

BARBARA BARALDI

Scarlett



Miłość ma oczy jak lód,
śmierć jak ogień.

WYDAWNICTWO  ZIELONA SOWA

BARBARA BARALDI
Scarlett

PROLOG

Ulewa. Noc owija mnie w swój czarny aksamitny płaszcz. Kaptur naciągnięty na twarz, błąkam się zalana deszczem i łzami. Wątpliwości, strach; nie wiem już, w co wierzyć, *komu* wierzyć. Drzę... nie tylko z zimna. Emocje powstają we mnie jak wstrząsy, jak błyskawice, które przecinają niebo.

Park wygląda jak wyjęty z koszmaru. Rozmyte kształty drzew, mrok, w którym giną zarysy budynków. Na kilka chwil zastygam w bezruchu. Nie spodziewałam się, że zastanę drzwi niedomknięte. Skradam się na palcach. Nim się zorientuję, jestem w środku. W błyszczącej podłodze odbija się blado moja postać. Zdaję sobie sprawę z fatalnego błędu, jaki popełniam. Nie powinno mnie tu być, jednak zaciskam pięści i ruszam dalej. Muszę to wyjaśnić, muszę znaleźć odpowiedź.

„Komórka, Scarlett, wyciągnij komórkę!”

Biorę telefon do ręki, wpisuję numer alarmowy. Podążam za hipnotycznym dźwiękiem, który prowadzi mnie w stronę krętych schodów w głębi sali.

Potężny grzmot, potem piorun rozświetla noc. Oświetla mnie niczym błysk flesza. Nie mogę powstrzymać krzyku. Serce wali jak dzwon.

Po omacku szukam włącznika światła. Właśnie wtedy widzę je przed sobą.

Oczy czerwone, żarłoczne, niczym oczy dzikiego zwierzęcia. Za nimi mroczny cień, wysoki na co najmniej dwa metry. Próbuje mnie chwycić, lecz udaje mi się wyślizgnąć. Zaczynam biec. Krzyczę, a głos jak kawałek papieru ściernego z trudem przechodzi przez gardło.

Łapię oddech, patrzę do tyłu, już go nie widzę. Chyba go zgubiłam.

Nim zdążyłam to pomyśleć, czerwone oczy znowu były tuż przede mną.

Staram się uciec, potykam się i padam dłońmi na ziemię. Przeszywający ból. Komórka odskakuje na kilka metrów. Nie ma czasu, by ją podnieść. Wstaję, znowu potykam się i upadam na kolano.

Mroczny cień wyrasta nade mną. Ciemność nie pozwala mi przyjrzeć mu się dokładnie. Oczy przede mną błyszczą jak dwie krople

krwi. Atakuje mnie bez wahania, brutalne uderzenie. Przelatuję kilka metrów niczym bezwładna lalka. Ból odbiera mi oddech.

Uderzam o ścianę i spadam na ziemię z hukiem. Kaszlę, czuję ucisk w piersi. Zaciskam pięści, chcę się podnieść, ale nic z tego. Ciężko jest przede mną. Jego ręka jest jak obręcz, chwyta mnie za szyję i przyciska do ściany. Jego dotyk jest zimny jak stal, zapach jego skóry tak cierpki, że łzy napływają mi do oczu.

Kopię, drapię, szarpie się. Wszystko na nic. Nie mogę oddychać. Uścisk staje się silniejszy. Bolesne rżenie. Jestem gotowa pożegnać się z życiem tym ostatnim spojrzeniem na czarne niebo przecięte milionami kropeł spadającego deszczu. Słona kropla spada z moich rzęs i ścieka na usta.

– Mikael – szepczę.

I

Lato uleciało jak piękny motyl o kolorowych skrzydłach. Ledwie przysiadł na kwiecie moich wspomnień, a już odleciał w pośpiechu. I tak nadszedł koszmar pierwszy dzień w nowej szkole. Bi cię serca takie samo jak co roku, lecz tym razem z innego powodu. W zeszłym roku było z niecierpliwości – miałam znów spotkać moich znajomych, wśród nich Manuellę, która spędziła wakacje w domku nad morzem – (byłam gotowa zasłuchać się w jej wciągające, czasem pikantne opowieści), i Matteo, mojego najlepszego przyjaciela. A może nawet więcej niż przyjaciela.

W tym roku byłam przerażona. Przede mną czysta kartka, którą muszę zapisać od początku. Myję twarz mydłem w płynie o zapachu jagód i widzę się w lustrze zmienioną po nieprzespanej nocy. Zamykam oczy i szukam w wyobraźni miłej, która wyrażałaby pewność siebie. Wychodzi mi z tego śmieszny grymas, biorę więc szczotkę i zabieram się energicznie za rozczesywanie włosów. Prze trwam ten pierwszy dzień z podniesioną głową, opanuję strach i tęsknotę, które raz po raz mnie nachodzą. Z dala od Cremony, z dala od moich nauczycieli, których zdążyłam już poznać i których przestałam się bać, z dala od rad Manuelli i spojrzeń Matteo, z dala od wszystkiego tego, co dotąd uważałam za dom.

Przeprowadzka była męcząca i niespodziewana. Chwilę wcześniej

rozmyślałam o wakacjach i problemach ostatnich dni szkoły. Chwilę później odkryłam, że czeka na mnie nowy dom i wszystkie związane z tym konsekwencje.

– Dlaczego nie powiedzieliście mi wcześniej? Nie będę mogła nawet pożegnać się z moją klasą... Ja też jestem częścią tej rodziny, jeśli się jeszcze nie zorientowaliście.

– Skarbie, postaraj się nas zrozumieć. Nie mówiliśmy ci nic, żeby cię nie martwić. Wiem, jaka jesteś wrażliwa i nie chciałem, żeby ta wiadomość wpłynęła na twoje wyniki w nauce, zwłaszcza pod koniec roku szkolnego. – To odpowiedź Arrigo, mojego ojca. Kiedy rodzice zaczynają mnie wkurzać, zwracam się do nich po imieniu.

Próbowałam wyjaśnić im, dlaczego nie mogę opuścić Cremony, zwłaszcza w tym momencie mojego życia. Myślałam o Matteo i naszym ukradkowym pocałunku w pracowni fizycznej sprzed kilku zaledwie godzin. Ale decyzja już zapadła i musiałam się z nią pogodzić.

– Z kolegami ze starej szkoły będziesz mogła rozmawiać codziennie, przez telefon albo przez Internet.

Co mój ojciec wie o Internecie?

– Scarlett, wiem, że będzie ci trudno odnaleźć się w obcym mieście, ale będziesz miała okazję zdobyć nowych przyjaciół – powiedział, wpatrując się we mnie swoimi wielkimi niebieskimi oczami.

Poczułam dziwny ucisk w żołądku. Chciałam powiedzieć mu, jak bardzo jestem sfrustrowana, ale słowa nie wychodziły z moich ust.

Mówienie o uczuciach jest dla mnie tak samo trudne, jak ich okazywanie. Złość czy wzruszenie biorą górę, oczy zachodzą mi łzami i wystarczy jedno słówko, a niechybnie się rozplączę. Zamiast zalewać się łzami, wolę zakończyć rozmowę i zamknąć się w bezpiecznej ciszy.

– Scarlett, pośpiesz się albo spóźnisz się do szkoły! – Głos mamy gwałtownie wyciąga mnie z morza wspomnień.

Wzdycham i rzucam jeszcze jedno niezadowolone spojrzenie mojemu odbiciu w lustrze. Co jest nie tak? Blondynka, proste włosy poniżej ramion. Fakt, końcówki są trochę rozdwojone. Czasami moje włosy są takie delikatne. Dotykam pieprzyka nad górną wargą. Pamiątka po mojej angielskiej babci.

Normalna, jestem zbyt normalna, w tym tkwi problem. Może powinnam ufarbować włosy? Gdy mam zły humor, nie wydają mi się popielate, raczej mysioszare. Może ognisty rudy, jak ten, który Manuela zaprezentowała w zeszłym roku po powrocie z wakacji? Wszyscy byli zachwyceni. A może powinnam obciąć je, wycieniować i ufarbować na

czarno? To na pewno uwydatniłoby moje niebieskie oczy: są tak samo duże, jak oczy mojego ojca, ale mają taki szarawy odcień i...

Drzwi od łazienki otwierają się na oścież i Marco, mój młodszy brat, wpada jak burza:

– Ruszysz się stąd? Nie zrobisz się od tego ładniej sza! – docina mi. Podchodzi jeszcze jeden krok bliżej, wrywa mi szczotkę, robi głupią minę, odwraca się i ucieka.

– Już ja cię urządzę! – krzyczę i gonię go po schodach. On śmieje się i wślizguje do kuchni. Zanim tam wejdem, zwalnięm i zaciskam kciuki; mam nadzieję, że chociaż dzisiaj moja matka ma dobry humor. To byłby cud.

– Dzień dobry – mówię, zmuszając się do uśmiechu.

Widzę Marco na swoim miejscu, tuż obok telewizora, ale po szczotce nie ma już śladu. Na pewno kryje ją pod stołem. Rzucam mu spojrzenie, które odwzajemnia jedną ze swoich zwyczajowych min. Moje krzesło jest naprzeciwko okna. Mogę z niego obserwować to, co dzieje się na zewnątrz, wyłapywać ledwie zauważalne ruchy wielkiego samotnego drzewa, którego gałęzie unoszą się do góry niczym ramiona osoby poddającej się. Dostrzegam między nami pewne podobieństwo.

– Jak ty się uczesałaś? Myślałam, że będziesz chciała zrobić dobre wrażenie na nowych kolegach, koleżankach i chociaż pierwszego dnia jakoś wyglądać. Nie widzisz, że ta koszulka jest wyblakła? – Mama jak zawsze mówi szybko i nie daje mi nawet szansy odpowiedzieć, zanim doda: – Muszę wreszcie zająć się twoją garderobą. Najchętniej nigdy byś ni czego nie wyrzucała, zupełnie jak twoja babcia. – Nie trzeba chyba mówić, że moja mama i babcia Evelyn, mama taty, ni gdy za sobą nie przepadały. Babcia żyje wspomnieniami, a każdy przedmiot przywołuje jedno z nich.

– Miałam na sobie tę koszulkę w pierwszy dzień szkoły w zeszłym roku. Po prostu mam nadzieję, że przyniesie mi szczęście – mamroczę. Nalewam sobie mleka, dosypuję płatki i zaczynam jeść z apetytem. – Poza tym, to ty zniszczyłaś ją w praniu, przez tę swoją obsesję prania wszystkiego w sześćdziesięciu stopniach.

– Nie mów z pełną buzią!

– Zresztą, efekt vintage to ostatni krzyk mody. – Teraz naprawdę się wkurzyła...

– Rób, jak chcesz, Scarle-tt. – Trafiony, zatopiony! Mama, kiedy traci cierpliwość, skanduje podwójne „t” na końcu mojego imienia, brzmi to wtedy bardzo groźnie: Scarle-tt. Nie mogę odpowiedzieć jej w ten sam

sposób: ma na imię Simona.

Lubię swoje imię, choć trochę minęło, nim całkiem do niego przywykłam. Moja prababka miała na imię Scarlett. Ni gdy jej nie poznałam, ale babcia Evelyn mówi, że była do mnie bardzo podobna i na pewno bardzo chciałyby mieć wnuczkę, której mogłaby opowiadać historie o swoim długim życiu, niczym czarno-białe bajki. Urodziłam się kilka miesięcy po tym, jak zgasła, ni czym świeca wypalona przez życie pełne wielkich emocji i burzliwych miłości. Wyobrażam ją sobie trochę jak *dark lady* na emeryturze, w nieodzownych strojach *total black* i w fikuśnych czarnych woalkach, które pamiętam ze zdjęć.

Oczywiście Simona ze wszystkich sił opierała się temu, bym ja, stuprocentowa Włoszka, odziedziczyła tak egzotyczne imię. Ale tata jest mistrzem perswazji. Jak go znam, zwrócił jej uwagę na to, że będziemy miały takie same inicjały. Jakkolwiek to rozegrał, ostatecznie mama zgodziła się, by jej pierworodna córka miała imię niczym gwiazda z Hollywood.

– Gdzie tata? – pytam, by wypełnić ciszę.

– Wszedł godzinę temu.

Od czasu, gdy przeprowadziliśmy się do Sieny, tata ma nadgodziny praktycznie codziennie, a do domu wraca tylko na noc. To chyba normalne, gdy zaczyna się nową pracę, zwłaszcza na wysokim stanowisku. Dlatego jestem cierpliwa, choć w domu przydałoby się nieco spokoju, a z Simoną, która wścieka się o byle co, nie jest to łatwe.

Najbardziej charakterystyczną cechą mojej matki jest bez wątpienia determinacja. Która czasami przeradza się w agresję. Metr sześćdziesiąt zwieńczone kopułą włosów o zmiennym kolorze; od zawsze fryzjerka, kilka lat temu zdołała wreszcie otworzyć własny salon, dając wyraz swojej niespotykanej zaradności. Nie wątpię, że było jej przykro go zostawić. Dla niej przeprowadzka do Sieny oznaczała rezygnację z tego, czemu poświęciła wiele lat pracy i zaangażowania. Teraz ma włosy w kolorze gorzkiej czekolady, ale jestem przekonana, że za kilka tygodni wróci do domu z zupełnie nowym kolorem, z pewnością bardziej krzykliwym. Moja matka uwielbia żywe kolory i mimo wąskich ust nie rezygnuje nigdy z jaskrawoczerwonej szminki.

– To idę. – Wstaję i biorę do ręki plecak.

– Cześć – odpowiada mi zamyślona. Mały Marco wstaje i biegnie pocałować mnie w policzek, w jednej ręce łyżka umazana mlekiem, w drugiej szczotka, którą wcześniej mi zabrał.

– Cześć, pajaczkę – mówię. Patrzy na mnie i składa usta w dzióbek.

– Trochę się boję pierwszego dnia w szkole – mamrocze szeptem.
– Jesteś dzielny chłopcem. Wszystko będzie dobrze. – Gdyby wiedział, że boję się jeszcze bardziej od niego, na pewno nie brałby mnie za wzór.

– A co, jeśli mi się nie spodoba? – pyta, wpatrując się w czubek swoich butów.

– Spodoba ci się bardzo i nauczysz się wielu nowych rzeczy.

– Okej – mówi i siada z powrotem przy stole. Biorę głęboki oddech i wychodzę. Jesienne słońce Toskanii grzeje mnie z siłą, do jakiej nie jestem przyzwyczajona.

– Wszystko będzie dobrze – mówię sama do siebie i wielkimi krokami przechodzę przez ogród.

II

Dom, do którego się przeprowadziliśmy, bardzo różni się od naszego mieszkania w Cremonie. Jest przestronny, ale robi wrażenie surowego, ze swoimi wielkimi oknami, które wyglądają jak zdziwione oczy. Otaczają go drzewa i śmieszne krzewy, okrągłe jak bezy. Z pierwszego piętra, gdzie są nasze sypialnie, opada drewniany daszek, który rozciąga się, niczym smutna bezzębna twarz staruszki, aż do trawnika pełnego stokrotek. Przez pierwsze dni po przeprowadzce siadałam na tym drewnianym daszku i patrzyłam w niebo. Miałam nadzieję dostrzec spadającą gwiazdę, by móc powiedzieć życzenie. Wiedziałam, o co bym poprosiła: żeby wrócić do Cremony i zacząć rok szkolny ze starymi przyjaciółmi. Zaczynało mi brakować nawet profesor Balboni, naszej matematyczki, surowej i nieco nieprzyjemnej, która nie znosiła blondynek, ponieważ, jak sama mówiła, jedna z nich ukradła jej kiedyś pierwszego (i ostatniego) narzeczonego. Tęsknię za naszą willową dzielnicą pełną pastelowych domków i ogródków, do których nie mogą wchodzić psy. Tęsknię za Birillo, psem sąsiada, który zaczynał szczekać o szóstej czterdzieści rano, precyzyjnie jak w zegarku, i za małym tarasem, gdzie chodziłam się uczyć.

Tu, w Toskanii, rządzi natura, wszechogarniającą ciszę przerywają tylko odgłosy nocy i stworzeń skrytych w jej ciemnym płaszczu. Za domem jest mała górka z dwiema huśtawkami zwróconymi w stronę pagórków o sinusoidalnym kształcie. Na jednym z tych pagórków jest

wysoka, smukła wieża, widoczna z okna mojego pokoju. Robi wrażenie opuszczonej i zaniedbanej. Przypomina mi historie o porwanych księżniczkach i dzielnych kawalerach gotowych je ratować, smokach i czarodziejach, wrózkach i gadających kotach. Za dnia stara wieża traci, przynajmniej częściowo, swój romantyczny urok, którym promienieje w nocy, otulona w blask księżyca. Witam się z nią w myślach, nim przyspieszę kroku. Nie mogę dalej tego odkładać: dziś oficjalnie rozpoczyna się moje nowe życie w Sienie, w nowej szkole, z nowymi nauczycielami i nową klasą.

Byłoby miło, gdyby tata mnie odprowadził, ale trudno. Simona zaproponowała mi wprawdzie podwózkę, ale jestem pewna, że gdybym się zgodziła, skończyłoby się to kłótnią. W sumie szkoła jest dość blisko i mogę pójść pieszo. Czuję jednak, że to źle wróży, stawiać czoła temu nowemu rozdziałowi życia w pojedynkę. Przeraza mnie to. Ale mówię sobie, że przecież jestem już w trzeciej klasie i mogę sama dojść do szkoły.

Oto i ono, moje nowe liceum, nosi imię Świętego Karola, bo powstało na ruinach starego klasztoru. To prywatna szkoła otoczona parkiem pełnym wiekowych drzew i muszę przyznać, że gdy pierwszy raz ją odwiedziłam, poczułam zachwyt, ale też dreszcz przeszedł mi po plecach.

Zakładam na ramiona obydwie szelki plecaka. Nigdy wcześniej nie czułam się tak nieswojo. Prawdopodobnie w całych Włoszech, co ja mówię, na całym świecie jestem jedyną osobą, która nosi plecak w ten sposób. To wszystko wina mojej pierwszej nauczycielki i jej lekcji o konsekwencjach utrzymywania złej postawy, poza tym jako dziecko miałam lekką skoliozę. Zależy mi na moim kręgosłupie! Nawet jeśli miałyby mi to przynieść nieco wstydu wśród kolegów. Może nawet tego nie zauważą.

Boże, zdaję sobie sprawę, że myślę wyłącznie o głupotach. Zakładam włosy za uszy i staram się przybrać ten pewny siebie wyraz twarzy, którego nie udało mi się odnaleźć rano przed lustrem.

Tak chciałabym być bardziej pewna siebie, wejść do klasy z szerokim uśmiechem, z uniesioną głową, plecami prostymi, nawet bez pomocy plecaka. Tymczasem patrzę w podłogę, bardzo (za bardzo?) przejmuję się tym, co o mnie pomyślą inni, i czuję się tak mało interesująca.

Dotarłam. Taki poranny spacer świetnie koi nerwy. Kogo chcę oszukać? Jestem spięta jak najkrótsza struna skrzypiec. Czuję ucisk w żołądku. Przed oczami staje mi obraz mojego pustego miejsca w szkole

w Cremonie i czuję, że zaraz się rozplączę. Przęłykam ślinę, a potem podnoszę wzrok, by przegnać łzy. Dalej, Scarlett!

Dziedziniec szkoły pełen jest uczniów, mnóstwo obcych twarzy zlewa się w jedną. Wielkie zamieszanie, krzyki i śmiech. Przyjaciele spotykają się znów po wakacjach, pojedynczy rodzice odprowadzają mniej odważnych uczniów pierwszych klas. Spoglądam na listy wywieszane w przedsionku. Jestem w trzeciej Z; zet jak Zorro, zamaskowany bohater. A ja? Niezdarna bohaterka bez maski i bez chwały. Mijam zaspany tłum, by dostać się na schody prowadzące na trzecie piętro. W sali, której jeszcze nie widziałam, w korytarzu po lewej, rozpocznie się moje nowe życie.

III

Wbijam wzrok w podłogę, a włosy zasłaniają mi twarz, ni czym tarcza, za którą mogę się ukryć. Trzymając się poręczy, przeskakuję po dwa stopnie naraz, w drugiej ręce trzymam mój talizman. Prędzej czy później odłożę go na dno szuflady, nie jestem już małą dziewczynką. Ale ten dzień jeszcze nie nadszedł i dziś, jak nigdy, potrzebuję czuć pod palcami znajomy kształt gwieżdzistej kuli. Najzwyklejsza kauczukowa piłeczka, jedna z tych, które rzucone, odbijają się bez końca. Może dla innych, nie dla mnie.

„Jeśli będzie ci źle albo będziesz tęsknić, ściśnij tę piłeczkę. To będzie jak dotknięcie gwiazd, twoje własne niebo zawsze pod ręką, gdzie wszystko jest dużo łatwiejsze” – powiedziała babcia Evelyn, kiedy lata temu mi ją podarowała. Mogłam mieć sześć lat, może trochę więcej, rozczochrane blond włosy, które kołtuniły się na końcach, i parę wielkich oczu gotowych, by poznać świat. Miesiąc wakacji w Londynie dobiegł końca i przyszedł moment, by pożegnać się z babcią, z jej czekoladowymi ciasteczkami oraz niezwykłymi opowieściami na dobranoc. Wzięłam do ręki tę błyszczącą kulę i spojrzałam pod światło na zatopione w niej gwiazdki, które, w zależności od kąta, pod jakim się patrzyło, układały się w coraz to nowe konstelacje. Uśmiechnęłam się i nasze pożegnanie wydało mi się mniej smutne. Od tamtej chwili ja i moja piłeczka-talizman jesteśmy nierozłączne.

Dochodzę do korytarza i skręcam w lewo, ni czym pulsujący punkcik

na mapie. Bezskutecznie próbuję ignorować swój strach, który staje się coraz bardziej irytujący.

– Patrz, jak chodzisz! – krzyczy wysoki głos. Czuję uderzenie w ramię, otacza mnie chór skrzeczących śmie chów, a Sally, moja gwieździsta piłeczka, wypada mi z ręki. Ktoś chwyta ją w locie, a ja unoszę wzrok.

– Przepraszam, zamyśliłam się – odpowiadam mechanicznie.

Przede mną stoi dziewczyna, która wygląda, jakby właśnie zesłała z okładki kolorowego czasopisma. Jest wyższa ode mnie o co najmniej dziesięć centymetrów. Jej idealną sylwetkę podkreślają obcisłe dżinsy i biała koszula, której dwa ostatnie guziki celowo nie zostały zapięte. Ma długie platynowe włosy, a na ustach purpurową szminkę. Olśniewająca. W czarującym uśmiechu odsłania szereg białych zębów.

– Powinnaś uważać, jak chodzisz.

– Już cię przeprosiłam. Czy mogłabym odzyskać moją... – Słowa więzną mi w gardle. „Moja piłeczka” wydaje mi się zbyt dziecinne, a nie czuję się na si łach przyznać, że chodzę po szkole z talizmanem. Ograniczam się do lekkiego wskazania palcem w kierunku Sally, uwięzionej w jej dłoni o idealnie wymanikiurowanych paznokciach.

– Chciałabyś odzyskać swoją kauczukową piłeczkę? – pyta Lawinia. Poznając jej imię, kiedy jedna z otaczających ją dziewczyn, wpatrzonych w nią jak w obraz, woła ją, a potem wpada w dziki śmiech.

Ale obciach! Rozglądam się w poszukiwaniu zgrabnego zdania, które wybawiłoby mnie z opresji, ale napotykam tylko ich kpiące spojrzenia. Są modnie ubrane, wyperfumowane i umalowane z wprawą, o jakiej mogę tylko pomarzyć. Czuję się nieswojo przy ich ostentacyjnej doskonałości.

– Tak – bąkam zawstydzona. W odpowiedzi Lawinia rzuca Sally do dziewczyny o długich, czarnych włosach, która stoi tuż przy mnie.

– Bardzo proszę, czy mogę ją odzyskać? – Staram się zachować spokój, choć nie jest to łatwe. Czuję, jak płoną mi policzki i pocą się dłonie. Brunetka rzuca Sally do innej dziewczyny, o złotych, kręconych włosach, ułożonych w burzę loków pachnących wanilią. Umieśnione ramię wdziera się w tę scenę i męski głos przerywa napięcie:

– Lawinia, widzę, że nie tracisz okazji, żeby zaprezentować się z najlepszej strony.

– Umberto, jak miło. Ty natomiast nigdy nie tracisz okazji, żeby zgrywać błędnego rycerza – odpowiada Lawinia. Obraca się na pięcie i odchodzi, a za nią pozostałe.

– To pewnie twoje – chłopak podaje mi Sally. Chwytam ją i ukrywam w tylnej kieszeni dżinsów. Ma pięknie umięśnione ręce; to pierwsza rzecz, jaką zauważam, także dlatego, że nie miałam jeszcze odwagi podnieść wyżej oczu.

– Dzięki – mamroczę i spoglądam w górę, gdzie napotykam jego wzrok.

Naprawdę niezły. Szerokie ramiona i szczupła sylwetka sportowca. Ma brązowe włosy i oczy oraz uśmiech, któremu nie sposób się oprzeć. Kiedy się uśmiecha, na twarzy pojawiają się dwa dołeczki, a oczy błyszczą mu intensywnie.

– Mam na imię Umberto.

– Scarlett. – Energicznie ściskam jego dłoń. Moja babcia mówi, że trzeba koniecznie ściskać ją energicznie, żeby być traktowanym poważnie. To dowodzi charakteru i szczerości.

– Masz piękne imię, Scarlett. Jesteś nowa? Zapamiętałbym cię, gdybyśmy się już spotkali. – Znowu się uśmiecha i patrzy mi głęboko w oczy.

Rumienię się.

– Tak, dopiero co się przeniosłam. Dziś powinnam zaczynać trzecią klasę w Cremonie, a tymczasem jestem tutaj, nieznajoma na wrogim terenie. – Po odzyskaniu mojego cennego talizmanu wróciła mi chęć do żartów, choć mówienie o moim rodzinnym mieście sprawia, że czuję ucisk w piersi.

– Do twoich usług, by uczynić te ziemie mniej nieznanymi i mniej wrogi mi. Przy okazji, nie zwracaj uwagi na Lawinię, ona już taka jest. Bawi ją dokuczanie nowym.

– Dobrze się znacie?

– Chodzi my do tej samej klasy. Jest córką inżyniera Locatelli. Nic ci nie mówi to nazwisko? Nie szkodzi, szybko o nim usłyszysz, wystarczy, że pójdziesz na salę gimnastyczną.

– Inżynier uczy WF-u?

Umberto wybucha śmiechem. Znowu pojawiają się dołeczki, znowu myślę, że jest naprawdę słodki, znowu się rumienię.

– Jest bardzo bogaty. Lokalny przedsiębiorca, znany z poważnych kwot przekazywanych na rzecz szkoły. Ufundował, między innymi, naszą salę gimnastyczną.

Idziemy ramię w ramię. Umberto jest pierwszą sympatyczną osobą, którą tu spotkałam. Uśmiecham się do siebie.

– Wiesz, że kiedyś w tym miejscu stał klasztor? Zarys budynku

pozostał ten sam, tak samo jak fasada. To zresztą jeden z niewielu elementów, które przetrwały odbudowę, oprócz starych manuskryptów zachowanych w bibliotece i wielowiekowych drzew na zewnątrz. Przepraszam... pewnie się zastanawiasz, czy zjadłem na śniadanie jakiś przewodnik. Po prostu interesuje mnie historia i archeologia.

– No co ty! To bardzo ciekawe – mamroczę. – Po prostu jestem trochę spięta. To mój pierwszy dzień...

– I pójdzie świetnie! Mówi łaś, że jesteś w trzeciej...?

– Zet.

– Dokładnie na wprost mojej klasy. Wygląda na to, że będziemy się częściej spotykać, Scarlett.

O rany! Nie wiem, co powiedzieć. Może lepiej, jeśli nic nie powiem. Tak, Scarlett, nie odzywaj się.

– Będziesz zatem mógł opowiedzieć mi coś więcej o klasztorze, starej bibliotece i o tych wszystkich ciekawych rzeczach.

No nie! Zabrzmiało to tak, jakbym sobie z niego żartowała.

– Zanudziłem cię, prawda? Obiecuję, że następnym razem będę mówił o czymś innym.

– Tak. To znaczy, nie! Nie zanudziłeś mnie. Bardzo lubię książki. I historię. Przepraszam, jeśli...

– Nie przejmuj się. – Uśmiecha się. Nie jest słodki, zmieni łaam zdanie, jest zabójczo przystojny.

– Opowiedz mi o Lawinii. Jest przewodniczącą komitetu powitalnego dla nowo przybyłych? – mówię, żeby odgonić niestosowne myśli.

– No cóż, wie, że jest piękna. Jest bogata i przywykła dostawać zawsze to, czego chce. Nie mówiąc już o tym, że wszyscy chłopcy za nią latają, a dziewczyny ustawiają się w kolej ce, żeby wejść do ekskluzywnego grona lawinianek.

– Lawinianek? – wybucham śmiechem.

– Tak je nazwałem. Wyglądają, jakby właśnie zeszły z wybiegu i wszystkie są córkami wpływowych ludzi z okolicy. Sofia, dziewczyna z długimi, czarnymi włosami, jest córką dyrektora. Miałaś też przyjemność poznać Federikę, która, o zgrozo!, jest z tobą w klasie, a poza tym to również kuzynka Lawinii. Już jesteśmy, oto twoja nowa sala.

Rozmowa z Umberto pomogła mi nieco ukoić nerwy. Dziękuję mu wielkim uśmiechem. On tymczasem kiwa głową w stronę dziewczyny o kasztanowych włosach ujarzmionych opaską. Na jego widok ona wyraźnie ożywia się i podchodzi do nas.

– Cześć, Umberto! Jak się masz? – pyta nieśmiało.

– Nieźle. Chciałem przedstawić ci moją nową koleżankę, która właśnie przeniosła się do Sieny. Scarlett, to jest Caterina. Caterina – Scarlett. – Ściskając sobie dłonie, patrzmy na siebie z niewymuszoną sympatią.

– Scarlett miała właśnie spotkanie trzeciego stopnia z Lawinią. Coś o tym wiesz, prawda?

– Lepiej zmienmy temat. Skąd jesteś, Scarlett? – mówi spokojnym, miłym głosem. Ma słodki uśmiech i dwoje orzechowych, sarnich oczu.

– Z Cremony – mówię z wymuszonym uśmiechem, gdyż wizja mojej eksklasy wraca ze zdwojoną siłą. Dzwoni dzwonek, Umberto patrzy na mnie wesoło.

– Powodzenia, Scarlett.

Podoba mi się sposób, w jaki wypowiada moje imię. Zaraz potem zwraca się do Cateriny:

– Mogę ci ją powierzyć? – mówi, puszczając do niej oko.

Ona czerwieni się i odpowiada w pośpiechu:

– Nie martw się, jest w dobrych rękach. – Jeszcze dwie dziewczyny uśmiechają się do mnie, gdy przechodzimy przez salę w kierunku dwóch ostatnich wolnych ławek.

– Może być tu? – pyta Caterina.

– Jasne! – Czwarty rząd, pod oknem. Toskańskie słońce grzeje mnie przez szybę. Rzucam okiem na park w dole, na wzgórza widoczne na horyzoncie. Wyglądają jak porcje czekoladowego budynku posypanego pi stacją. Wzdycham, wyciągając z plecaka zeszyty i piórniki. Pierwszy rozdział mojego nowego życia został zapisany. Poznałam dwie miłe osoby, pierwsze od czasu przeprowadzki do Sieny. Przy odrobinie dobrej woli rany po rozstaniu zaczną się goić, choć wciąż dręczą mnie myśli o Matteo i o tym, co mogło się wydarzyć.

IV

Przerwa oznacza chwilę oddechu w trakcie tego nerwowego poranka. Caterina dotrzymała słowa danego Umberto i starała się na wszystkie sposoby sprawić, żebym poczuła się dobrze i swobodnie. Podczas przerwy wykorzystała okazję i przedstawiła mi kilka nowych twarzy; kolejne

imiona mieszające się z nazwiskami nauczycieli i ze wszystkimi nowymi informacjami, których nie zdążyłam jeszcze przetrawić. Mam nadzieję, że wszystkie zapamiętam i ni czego nie poplączę.

Jeszcze raz: Genziana to dziewczyna z rudymi włosami, nad którymi nie może zapanować. Ma dwa dredy, które giną w pomarańczowym gąszczu. Zrobiła je sama szydełkiem, symbolizują dwie miłości jej życia: ojca i siostrzyczkę. Nie zapytałam o jej mamę, skoro sama nic o niej nie mówiła, uznałam, że to nie na miejscu. Jest bardzo miła, wygląda jak żywcem wyjęta z filmu z lat siedemdziesiątych: szczupła sylwetka, buzia okryta piegami i delikatne zielone oczy. O energii kosmicznej mówi z tą samą swobodą, z którą podaje nazwisko nauczyciela od włoskiego czy tytuł książki do matematyki, jest wegetarianką i wierzy we wpływ gwiazd na nasze codzienne życie. Powiedziała, że mój znak zodiaku, lew, to znak ognia. Może dlatego jestem taka impulsywna i uparta; jeśli w coś wierzę, natychmiast się do tego zapalam i nie ma szans, bym zmieniła zdanie. Tak samo uparta jest moja mama, która jest spod barana, innego znaku ognia.

– Ogień z ogniem, awantura gwarantowana – stwierdza Genziana z uśmiechem. Nie zdając sobie z tego sprawy, idealnie opisała sytuację między mną a mamą. Potem dodała, że nieśmiałość i wrażliwość, które są tak wyraźne w moim zachowaniu, to cechy typowe dla znaków powietrza i na pewno mają związek z moim ascendentem.

– Nie mam bladego pojęcia o swoim ascendencie – wyznałam.

– Nie znasz swojego ascendentu? To niemożliwe! Ascendent, albo punkt ekliptyki, często bywa zwany po prostu pierwszym wrażeniem. Ma fundamentalne znaczenie! Najprościej mówiąc, odpowiada za to, jak postrzegają nas inni. Musimy koniecznie nadrobić twoje zaległości! – Obiecała, że w najbliższych dniach pomoże mi go obliczyć, a razem z tym Słońce, Księżyc i masę innych skomplikowanych rzeczy, które były jakoś szczególnie położone w dniu moich narodzin.

Są też Pietro, wysoki, rosły, milczący, o oczach, w których widać dobroć, i Lorenzo, klasowy przystojniak, chociaż nie w moim typie. Gra w szkolnej drużynie jako napastnik, ma czarne włosy i oczy oraz ramiona jak grecki posąg. Poznałam też Laurę, Loredanę i w końcu też Livio.

Livio przeniósł się do szkoły od tego roku, tak samo jak ja. Jest nieśmiały i ma nieco za dużo pryszczy. Z oczami ukrytymi za parą prostokątnych okularów, wydaje się typowym kujonem z problemami z samoakceptacją. Ale to tylko pierwsze, powierzchowne wrażenie. Ja sama wściekłamby się, gdyby oceniano mnie na podstawie instynktownej obserwacji trwającej najwyżej kilka sekund.

Livio od początku trzymał się z boku, dlatego, choć nigdy tego nie robię, pierwsza się do niego odezwałam. Chciałam zrobić na nim miłe wrażenie pomimo jego dziwnej koszulki. Nie mogłam oderwać oczu od wielkiego napisu: I'M AN ONLY CHILD.

– Jesteś jedynakiem? – zapytałam, żeby zacząć rozmowę. Wydał się zdziwiony i przez chwilę wpatrywał się we mnie z nieodgadnionym wyrazem twarzy. Wskazałam jego koszulkę.

– Ach... – Pomyślał chwilę i w końcu odpowiedział: – Tak.

– A więc to także twój pierwszy dzień? – dodałam szybko.

– Tak. – Moja dobra wola rozbijała się o jego całkowi ty brak zdolności do prowadzenia rozmowy. Poddałam się zatem i ograniczyłam się tylko do uśmiechu i pokazania mu uniesionego kciuka na znak „będzie super”. Odpowiedział, unosząc swój kciuk, po czym odwrócił się na pięcie. Dopiero wtedy dostrzegłam drugą część napisu na koszulce: I KILLED MY BROTHERS.

Wybuchłam śmiechem. Pomijając T-shirt, rozumiem jego sytuację i wyobrażam sobie, jak bardzo musi się czuć samotny.

Siedząc pod wielkim dębem, cieszymy się długą przerwą. To ogromne drzewo, jego rozłożyste, nisko rosnące konary dają przytulne schronienie. Genziana je sojowe „nie wiadomo co”. Ja i Caterina gotową przekąskę z automatu. Moja jest całkiem niezła: miękka bułeczka nadziana wiśniową marmoladą.

– Latem poznałam pewnego chłopaka. – Genziana z chytrym uśmiechem przygryza wargi i zbiera palcem okruszki ze swojej bułki. – Nazywa się Elia, pochodzi ze Szwajcarii. Blondyn, niebieskie oczy, krótko mówiąc: mój typ. Poznaliśmy się podczas imprezy nad morzem, w ośrodku tuż obok plaży nudystów – zawiesza głos i znowu chytrze się uśmiecha.

– Nudystów? Znacząca taka plaża, gdzie chodzi się... – Cateri na robi się czerwona i nie kończy pytania.

– Gdzie chodzi się nago, żeby wejść w kontakt z naturą. Przychodzi my na świat nadzy i nie ma nic złego w harmonii ludzkiego ciała. Uprzedmiotowanie ciała rozpowszechniane przez media jest źródłem spalonego spojrzenia na nagość.

– Możliwe, ale ja wstydę się nawet wyjść w kostiumie. Trzeba być pewnym siebie, żeby pokazać się, jak nas Pan Bóg stworzył.

– To dlatego, że wszyscy dążą do wspólnego wzorca doskonałości promowanego przez telewizję i czasopisma. Wzorca, który niszczy oryginalność i charakterystyczne cechy poszczególnych osób, by

sprowadzić wszystko do wspólnego mianownika: duże cycki, wydęte usta i mały nosek. Poza tym powiedziałam tylko, że obok była plaża nudystów, a wy od razu myśli cie o jednym.

– Mój mózg został ciężko doświadczony wydarzeniami dzisiejszego poranka i nie nadaje się do myślenia – interweniuje.

Wybuchamy śmiechem. Genziana ma rację – tak bardzo chciałabym być zadowolona ze swojego wyglądu i akceptować się w pełni taką, jaka jestem, aby to, co dotąd uważałam za wadę, stanowiło po prostu jedną z moich cech.

– Wróćmy do Elii. Przystojny, inteligentny. To była miłość od pierwszego wejrzenia. Wierzycie w miłość od pierwszego wejrzenia? – pyta rozmarzona Genziana.

– Ja wierzę raczej w uczucie budowane dzień po dniu z podziwem i szacunkiem. Dla mnie miłość nie musi iść w parze z fajerwerkami, ze światem, który wywraca się do góry nogami; to raczej ciepłe gniazdo, gdzie czujemy się bezpieczni i kochani – mówi Caterina.

– Gdyby tak było, mogłabyś wybrać kogo kochać rozumem, a nie sercem.

– Gdybym mogła wybrać kogo kochać, nie czekałabym od roku, żeby zauważył mnie ktoś, kto chyba nawet nie wie, że jestem dziewczyną – wzdycha Caterina.

– Czyli jesteś zakochana! – krzyczy Genziana i z podekscytowania aż unosi się na kolanach.

– Być może, ale nie powiem wam ni gdy o kogo chodzi! Możecie sobie darować pytania. – Caterina odgrywa śmieszoną scenkę zaszywania sobie ust niewidzialną nicią.

– Zaszyła sobie usta. Nie może mówić. Co my teraz zrobi my, Scarlett? – żartuje Genziana.

Cieszę się, że nie zadawały mi żadnych pytań na ten temat. Słuchałam w ciszy, mając nadzieję, że nie będą namawiały mnie do zwierzeń. Prawdę mówiąc, rozmowa o miłości mnie krępuje. Nie mam zbyt wielu doświadczeń. Cóż, prawdę mówiąc, nie mam żadnych. I to nie dlatego, że brakowało okazji. Problem w tym, że zbyt mocno wierzę w miłość i zawsze chciałam, nawet z pierwszym pocałunkiem, poczekać do momentu, gdy będę naprawdę zakochana. Aż sytuacja się skomplikowała.

Między mną a Matteo zawsze była chemia. W Cremonie był moim przyjacielem, powiernikiem. Jeśli pokłóciłam się z mamą lub tęskniłam za babcią Evelyn, a w szkole wszystko szło nie tak, wiedziałam, że mogę na

niego liczyć. Wystarczył jeden uścisk, jedno jego słowo i wszystko się jakoś układało. Ile czarno-białych filmów, zamiast uczyć się, obejrzelśmy popołudniami w jego domu, na białej kanapie miękkiej jak letnia chmura i ile odbyliśmy rozmów o sensie życia, których nigdy nie doprowadzaliśmy do końca...

Matteo, Manuela i ja, nierozłączni przyjaciele. *Forever friends* – obiecaliśmy sobie kiedyś. Chwyciliśmy się za ręce, aby przypieczętować naszą przysięgę i zaczęliśmy śpiewać na cały głos poprawioną wersję tej pięknej piosenki: *Forever friends, we want to be forever friends*.

Kto wie, czy naprawdę pozostaniemy przyjaciółmi, mimo wszystko. Czy może odległość przetnie łączącą nas więź i wszystkie obietnice zginą jak łzy na deszczu.

Jeszcze raz widzę tę scenę, jak film w zwolnionym tempie. Ostatni dzień szkoły, ostatnia godzina rozpoczęta ostatnim dzwonkiem. Koniec roku, początek letnich wakacji. Wtedy jeszcze nieświadoma decyzji o przeprowadzce do Sieny, którą za parę godzin przekaże mi ojciec.

– Muszę z tobą porozmawiać – powiedział Matteo.

Poczekaliśmy, aż tłum rozejdzie się i ucichnie dźwięk wesołych rozmów naszych kolegów z klasy. Potem pusta sala od fizyki, tylko on i ja wśród tych wszystkich urządzeń i próbówek, milczących świadków czegoś, czego nigdy bym się nie spodziewała.

– Co chcesz mi powiedzieć? Jedziesz jako wolontariusz do Afryki, czy może w końcu postanowiłeś zjechać Europę autostopem? – zapytałam.

Uśmiech zszedł mi z ust, gdy zobaczyłam, że jego wyraz twarzy pozostaje śmiertelnie poważny, prawie zmartwiony.

– Myślę, że się w tobie zakochałem.

Stałam jak wryta, zabrakło mi słów. On zbliżył się, zatrzymując się kilka centymetrów od moich ust. Ja bez ruchu, niezdolna powiedzieć czegokolwiek, niezdolna nawet oddychać. Stałam jak zaczarowana, dopóki jego usta nie dotknęły delikatnie moich. Łagodny pocałunek, nieśmiała pieszczota.

– Pomyśl o tym... – powiedział. Wyszedł z sali, zostawiając mnie zagubioną wśród wątpliwości i pytań, termometrów i baterii.

Mam w głowie zamęt. Matteo zawsze był moim najlepszym przyjacielem, prawie jak starszy brat, choć urodził się tylko kilka miesięcy wcześniej. Ta jego niespodziewana deklaracja, krótko przed przeprowadzką, to był bolesny cios od losu i do dzisiaj nie umiem, albo nie chcę, zrozumieć, co do niego czuję. Więcej się do niego nie odzywałam, nawet przez telefon. Być może wziął to za odmowę albo czuł

się zawstydzony, ale też się nie odzywał. Wszystko zatrzymało się, zamrożone w tej jednej chwili, w pracowni fizycznej. Poprosiłam Manuele, żeby powiedziała mu o mojej przewodniczce. Wiem, czasem brakuje mi odwagi.

– Halo, Scarlett? – słyszę głos Genziany.

Otrząsam się z myśli.

– Przepraszam... zamyśliłam się.

– Przyznaj się! Z radości, że już ni gdy nie usłyszysz głosu Cateriny oddałaś się kontemplacji piękna płynącego z ciszy – Caterina nie daje się sprowokować, milczy i unosi ręce w geście bezradności wobec swoich zaszytych ust.

– Cześć, dziewczyny, jak się bawicie? – Głos Umberto włącza się w rozmowę, a Caterina, która kompletnie się go nie spodziewała, robi się czerwona jak burak.

– Wyśmienicie. A ty? – kokietuje.

– Świetnie, nie widać?

– Czy ty aby nie zaszyłaś sobie ust igłą i nitką? – podpuszcza ją Genziana. Caterina udaje, że nie słyszy i zakłada nogę na nogę, by dodać sobie powagi.

– I jak Cat, czy matematyka to dla ciebie wciąż tylko czyjś punkt widzenia? – pyta Umberto, prezentując swój śliczny uśmiech.

Caterina jąka się:

– Po twoich lekcjach idzie mi dużo lepiej.

– Super. Znaczy, że jeśli nie dam rady zrealizować swoich planów na przyszłość, zawsze zostanie mi kariera prywatnego nauczyciela.

– I będziesz mógł zawsze liczyć na wierną klientkę – mówi Genziana. Caterina na szczypie ją w ramię.

– Scarlett, chciałabyś kontynuować naszą wycieczkę po najpiękniejszych zakątkach Liceum Świętego Karola? Powiedzmy... jutro podczas przerwy?

Nieprzygotowana na tę propozycję, tym razem ja robię się czerwona.

– Okej – mówię.

Dzwonek wyjątkowo rozbrzmiewa w idealnym momencie, wybawiając mnie z opresji. Umberto się żegna, a my we trzy udajemy się w stronę sali. Caterina znowu milczy.

Koniec lekcji! Bardzo potrzebowałam spokoju, dlatego zaszyłam się tutaj. Chodzę i rozglądam się z zapartym tchem. Książki. Całe góry książek, albo raczej regały, które dzielą się na niekończące się rzędy tomów ułożonych w ścisłym porządku. Raj. Czytanie to dla mnie ucieczka w nieznanne światy, pełne przygód i emocji. Po strasznej kłótni z mamą, gdy jestem zawiedziona albo, zupełnie bez powodu, czuję, jakby brakowało mi kawałeczka serca, uciekam do świata książek. Od zawsze.

To babcia Evelyn ze swoimi opowieściami na dobranoc nauczyła mnie kochać historie. Historie, które przeżywamy ramię w ramię z głównym bohaterem. Historie miłosne, przygodowe, z dreszczykiem – nieważne. Ważne, aby uciec daleko od rzeczywistości. Na krótką chwilę lub na wiele godzin, które należą tylko do mnie i które wiążą mnie nierozzerwalnie z tym, kto tę historię wymyślił i z bohaterem przeżywającym ją w świecie z papieru i snu, gdzie żyć będzie wiecznie.

Nigdy nie widziałam tak wyposażonej biblioteki. Przechodzi się z literatury angielskiej do śródziemnomorskiej, książki w tłumaczeniu i w oryginale, eseje i powieści wraz z całym działem poświęconym tylko thrillerom. Babcia oszalałaby ze szczęścia. Uwielbia kryminały i zazwyczaj demaskuje winnego już na pierwszych stronach. Nie mam pojęcia, jak ona to robi.

Idę dalej długim korytarzem o ścianach z jasnego marmuru, stoją tu gdzieś ciężkie orzechowe stoły, przy których jacyś uczniowie czytają w ciszy.

„Cisza”, co za piękne słowo. Zwłaszcza po dzisiejszym natłoku myśli.

Dochodzę do salki z odtwarzaczem płyt DVD. Nie mogę uwierzyć, jest też *Nightmare before Christmas*, film, z którego wzięło się imię mojego talizmanu, Sally. Łapię się na tym, że uśmiecham się do siebie jak dziecko.

Wracam do głównego korytarza i nachodzi mnie chęć ślizgania się po błyszczącej podłodze, jakby to było lodowisko. Mam stąd widok na całą bibliotekę i dostrzegam galerię na wyższym piętrze, a na niej kolejne tomy ustawione w masywnych rzeźbionych szafach, które wyglądają jak z dziewiętnastowiecznego obrazu. Prowadzą tam kręcone schody.

Przeciskam się wąskim przejściem między dwoma regałami, strzeżony mi przez mędrców Oświecenia. Czy tam kilka tytułów na grzbietach, wzywających do krzewienia nauki, by wyjść z mroków niewiedzy. Zbliżam się do schodów. Niestety, przejścia nie ma. Czerwony aksamitny sznur, rozciągnięty na całej szerokości, strzeże wejścia. Gdyby tego było mało, jest jeszcze ręcznie wypisana tabliczka: ZAKAZ WSTĘPU. Jaśniej się nie da...

Co takiego szczególnego mają w sobie książki trzymane tam na górze? Staram się coś podejrzeć, kiedy niespodziewany głos za plecami sprawia, że podskakuję.

– W rzeczywistości wiemy coś tylko wtedy, gdy wiemy niewiele, wraz z wiedzą przybywa wątpliwości.

– Goethe! – wykrzykuję.

– Chylę czoła przed pani kulturą, *mademoiselle* – mówi nieznajomy.

To lekko zgarbiony, wysoki i chudy mężczyzna. Nosi okulary bez oprawek, które nie przyćmiewają blasku jego oczu, błękitnych jak morze, i bladożółtą koszulę. Na szyi łososiowa mucha. Srebrne refleksy we włosach i głębokie zmarszczki kłócą się z dziecięcym uśmiechem, który rozświetla mu twarz.

Ponieważ czuję do niego natychmiastową sympatię, pozwalam sobie na wyznanie:

– Właściwie to nie kwestia kultury. Kilka lat temu babcia podarowała mi księgę aforyzmów. Nauczyłam się ich na pamięć, na wypadek krępujących sytuacji. Jeśli ktoś jest nieśmiały, trudno mu dobrać właściwe słowa we właściwym momencie.

Mężczyzna wybucha nieopanowanym śmiechem, który dosłownie zgi na go w pół.

– Edoardo, bibliotekarz z zamiłowania – przedstawia się złapawszy oddech. – Zdradzę ci sekret – dodaje z naciskiem. – Jestem prawie tak stary, jak te książki zgromadzone piętro wyżej.

– No właśnie. Nie można ich przejrzeć?

– Ależ nie, potrzebne jest specjalne zezwolenie. To niezwykle stare manuskrypty należące do klasztoru, który niegdyś stał w tym miejscu. Także meble na piętrze to nieliczne oryginały, które przetrwały odbudowę budynku. – Jest w jego głosie nuta gorzkości. – Teraźniejszość często nie słucha mądrego głosu przeszłości i woli ignorować jej ostrzeżenia, zamiast przyjmować je z wdzięcznością. – Mówiąc to, dotyka kciukiem złotego pierścienia, który błyszczy na jego lewej dłoni. Wygląda jak herb. – W archiwum szkoły zachowały się stare zdjęcia, które pokazują, jak to

kiedyś wyglądało. Ale widzę, że twoje oczy szukają już innych historii.

O rany! Nic mu nie umknie.

– Tak, patrzyłam na pański pierścień. Jest bardzo nietypowy – mówię i nie mogę powstrzymać rumieńca.

– To *Balzana*. Stary symbol Sieny. Albo raczej jeden z symboli, jest bowiem jeszcze wilczyca karmiąca bliźniaki, dokładnie taka jak w Rzymie. To prezent ślubny od mojej żony. Pamiątka z zamierzchłych czasów... Ale proszę, zwracaj się do mnie po imieniu.

Uśmiecham się. Jest naprawdę sympatyczny.

– A o czym są te stare manuskrypty?

– O życiu, o starożytnej wiedzy, o historii. Kiedyś niewiele osób mogło sobie pozwolić na obcowanie z kulturą. Nie była dostępna dla wszystkich. Wiedza była i jest najcenniejszym dobrem na świecie, bo daje nam wolność. Duchowni byli wśród nielicznych, którzy mieli ten przywilej.

Mój wzrok pada znowu na kręcone schody, po których nie mogę wejść. Wiele bym dała, by móc dotknąć kawałka historii.

– Będę cię często odwiedzać. Dla mnie czytanie jest równie niezbędne, co jedzenie, sen czy oddychanie. Wiem, wydaje się, że przesadzam. Moja mama mówi, że urodziłam się w złych czasach, bo za bardzo wszystko przeżywam i najmniejsza rzecz może się dla mnie stać tragedią. Może nie jest do końca w błędzie, lepiej bym się czuła w czasach poetów wyklętych. Nudzę cię?

– Nie możesz mnie znudzić, jeśli mówisz o książkach. À propos, nie powiedziałaś mi jeszcze, jak się nazywasz, ciekawska młoda damo.

– Scarlett – odpowiadam. – Jestem wielką fanką owadów. – I wskazuję palcem jego muszkę.

Znowu wybucha gwałtownym śmiechem, a ja myślę, że łatwo będzie zaprzyjaźnić się z tym mężczyzną, który wydaje się żyć w innym wymiarze, wśród postaci z papieru i snów, które rodzą się w wyobraźni pisarzy.

– Zatem do zobaczenia!

– Do zobaczenia, Scarlett. I pamiętaj: książka to przyjaciel, który cię ni gdy nie zawiedzie.

– Kto to powiedział?

– Edoardo Tacconi, bibliotekarz z zamiłowania – odpowiada z ukłonem.

VI

– Co tam robisz?

Mój braciszek jest za domem, na huśtawce. Buja się, wyciągając stopy do góry; wygląda, jakby się zrywał do lotu.

– Bawię się w dotykaniu chmur – odpowiada poważnie. – Tu w Sienie wyglądają na większe.

Siadam na huśtawce obok niego. Patrzę na swoje stopy: mam na sobie moje ulubione buty, czarne All Stars z różowym brzegiem. Na pięcie jest wielka gwiazda. Uwielbiam gwiazdy, wszędzie je rysuję, wprawiają mnie w dobry nastrój. W moim pokoju w Cremonie urządziłam sobie własne gwieździste niebo. Z pomocą taty, bo sama, nawet stojąc na palcach na krześle, nie mogłam dosięgnąć sufi tu.

Samoprzylepne gwiazdki różnych rozmiarów, które błyszczały blado, gdy zgasiło się światło. Wieczorem zasypiałam, marząc o wielkich miłościach i zorzach polarnych, fioletowym niebie i nieskończonych możliwościach, jakie daje życie, po jednej na każdą gwiazdkę wiszącą na sufi cie. Ciekawe, kto zajmie po mnie mój pokój? Jakiś marzyciel? A może ktoś, kto uzna, że to głupie i infantylne szukać nieba na sufi cie w pokoju.

– Jak minął pierwszy dzień?

– Dobrze, ale wolałam siedzieć w domu i rysować.

– Ja też, co myślałaś?

Marco mnie naśladowe. Myślę, że to jego sposób na okazywanie mi uczucia.

Uwielbiam rysować. Od najmłodszych lat bazgroliłam na wszystkim; to był mój sposób na przywłaszczenie każde go przedmiotu, choćby tylko w wyobraźni. Rysowałam mamę, tatę i babcię Evelyn, nasz dom i zabawki, o których marzyłam. Rysowałam psa i kota, na które moja mama ni gdy nie chciała się zgodzić.

– Opieka nad szczeniakiem to zbyt wielki obowiązek – mówiła, ostrzegawczo unosząc palec.

– Ale to ja się nim zajmę! Będę dobrą mamą, obiecuję – przysięgałam, robiąc wielkie oczy, tak jak zawsze, gdy chcę wzbudzić litość.

– Nie rób takich oczu! Przez ile dni będziesz się nim zajmować?

Dzień, najwyżej dwa, a potem spadnie to na mnie. I tak mam już dość na głowie.

Tym sposobem nigdy nie miałam zwierzątka i chociaż nie wiem do końca, jak to jest, i tak mi tego brakuje.

Zmierzch nas zaskakuje. Białe chmury rozplywają się, a niebo zapala się kolorami od fioletu po róż.

Chciałabym zadzwonić do Manueli, zapytać, jak poszedł pierwszy dzień w szkole w Cremonie. Czy choć trochę za mną tęsknią? Chciałabym usłyszeć głos Matteo. Tymczasem zamykam oczy i staram się powstrzymać łzy.

– Smutno ci? – pyta Marco. Ma sześć lat, ale jest bardzo bystry jak na swój wiek.

– Nie, tylko patrzę na to czerwone niebo. Zastanawiam się, czy krwawi, bo musi ustąpić miejsca ciemności.

– Wcale nie krwawi, je lody truskawkowe – mówi to z taką powagą, że prawie mu wierzę.

Jestem strasznie zmęczona, ale nie mogę spać. To pewnie przez tę dzisiejszą adrenalinę. A może dlatego, że na dole rodzice strasznie się kłóca, a ja nie mogę się do tego przyzwyczaić. Tak jest cały czas od dnia przeprowadzki. Powód jest zawsze ten sam: tata jest stale w pracy, a mama musi ciągle sama podejmować różne decyzje. Tata za każdym razem recytuje tę samą kwestię:

– Nowa praca to nowe wyzwania. Mogłabyś okazać trochę więcej zrozumienia: przecież możesz się teraz zajmować rodziną w pełnym wymiarze godzin. Mogłabyś przestać mnie atakować, gdy tylko przekroczę próg.

W tym momencie zaczyna się piekło:

– Jakbym miała jakiś wybór! Poinformowałeś mnie o swoim awansie i musiałam rzucić wszystko, żeby tu z tobą przyjechać. A mój salon? A moje zobowiązania wobec pracownic? A moje szczęście? Jeszcze o nim pamiętasz?

– Jak mógłbym zapomnieć, skoro powtarzasz mi to każdego dnia?

– Nie powinieneś zatem mówić pewnych rzeczy! Zresztą twoja praca zawsze była ważniejsza od mojej. Ty awansujesz, my się nie liczymy! Zostawiłam swoje marzenia i efekt wielu lat poświęceń, żeby przyjechać tu z tobą, i skończyłam jako kura domowa. I jeszcze powinnam ci dziękować i nie zawracać ci głowy głupotami, które dotyczą twoich dzieci.

– To także dla nich haruję do nocy. Podjęliśmy wspólną decyzję, żeby zapewnić im lepszą przyszłość. Zaraz pomyślę, że nie możesz

ścierpieć, że zostawiłaś swój salon w imię dobra dzieci, że jesteś po prostu egoistką!

– Ja... egoistką? To dobre.

Chowam głowę pod poduszkę. Pamiętam czasy, gdy byliśmy szczęśliwi. Niedzielne obiady i lody miętowo-czekoladowe z budki koło domu. Zdjęcia, na których mama mnie czesze, byłam wtedy małą dziewczynką z głupimi kucykami, które z czasem stawały się coraz to nowymi fryzurami. Od jak dawna Si mona nie staje za mną, żeby mnie uczesać? Za każdym razem, gdy przeczesywała moje włosy, czułam dotyk jej miłości. Czepiam się wspomnień ni czym czarno-białych migawek z minionego życia. W rękach gwieździsta kula. Oczywiście, prędzej czy później schowam ją na dno szuflady. Ale nie dziś. Mam nadzieję, że przyśnią mi się fluorescencyjne gwiazdki z mojego starego pokoju, które świecąc, sprawiały, że zapominałam o kłopotach.

VII

Caterina dziwnie się dziś zachowuje. Nic do mnie nie mówi, ale mam wrażenie, że się na mnie gapi. Gdy odwracam się nagle, żeby ją na tym złapać, szybko spogląda w inną stronę. Co ją ugryzło? Mam nadzieję, że nie będzie się tak zachowywać przez cały dzień. Jeszcze dziesięć minut, ostatni wysiłek i przerwa.

W tym roku matematyka będzie inna niż wszystkie przedmioty, jestem o tym przekonana. Wystarczy spojrzeć na panią Zini, żeby to sobie uświadomić. Widać, że kocha swoją pracę. Zdaje się mieć jakąś szczególną więź z alchemią liczb i ich sekretnym światem. A przede wszystkim nie ma alergii na uczniów. Jest młoda i pełna energii, ma kręcone czarne włosy i zielone oczy, metr sześćdziesiąt i nieco gotycki styl. Nosi obcisłe dżinsy i czarne koszule, które razem z czarną kredką do oczu nadają głębi i tajemnicy jej spojrzeniu. Dziś postanowiła poświęcić lekcję liczbom i ich symbolicznemu znaczeniu w historii. Mówi, że przyda nam się to, gdy staniemy twarzą w twarz z równaniami. Skoro tak sądzi...

Przeciągle „dryyyyn” szkolnego dzwonka stawia mnie na równe nogi.

– Spieszysz się? – pyta Cat.

– Nie, mam po prostu ochotę rozprostować kości.

– Z Umberto...

– Słucham? – Usłyszałam, co powiedziała, ale...

– Nieważne. Zastanawiam się, dlaczego przyjąłś zaproszenie na tę wycieczkę wokół szkoły, skoro znasz ją już lepiej niż większość z nas.

– Nie wiem, ot tak, żeby się przejść.

Widzę, jak zmienia się jej wyraz twarzy, gdy spogląda w stronę drzwi. Napotykam śmiejące się oczy Umberto.

– To ja już pójdę – mamrocze zawstydzona, a ona odwraca się na pięcie bez słowa.

– Cześć, Scarlett!

– Cześć, Umberto.

– Coś nie tak?

– Nie, mimo wszystko okej.

– To mimo wszystko trochę mnie niepokoi. Proszę, to dla ciebie. – Podaje mi białą torebkę. Słodki korzenny zapach przyjemnie łechta moje powonienie.

– Co jest w środku?

– Cavallucci.

– Dalej nie wiem, co to takiego!

– Spróbuj, a odkryjesz nowy świat. Słodycz i ostry smak przypraw w jednym... są jak uwodzenie.

– Wszystko to w jednym ciasteczku? – Boże, co za głupie pytanie. Jasne, że chciał być miły. Biorę do ust jedno, żeby rozładować napięcie. – Pycha – bełkoczę z pełnymi ustami. Gdyby moja matka to widziała...

– To tradycyjny przysmak ze Sieny. – Wydaje się, że Umberto nie zauważył mojego braku klasy lub jest zbyt dobrze wychowany, by dać mi to odczuć.

Wkładam do buzi jeszcze jedno ciastko i zamyślam się.

– Trochę pikantne, ale dobre. Mogę zadać ci pytanie?

– Jasne. – Uśmiecha się i jeszcze raz zdaję sobie sprawę, że nazwać go słodkim to zdecydowanie za mało.

– Jesteś tak miły dla wszystkich nowo przybyłych?

Idziemy jedno obok drugiego. Od czasu do czasu lekko dotyka mnie ramieniem, wtedy wzrok wbijam w ziemię. Tutaj jeszcze nie dotarłam, to część parku gdzieś na uboczu. Drzewa są tak wysokie, że wydaje się, iż dotykają gałęziami nieba, blade kwiaty przeblęskują w trawie. Zgiełk szkoły jest daleki, cichy jak szmer roju owadów. Dobrze mi tu. Dobrze mi z Umberto.

– Nie dziw się, że jestem dla ciebie miły. Gdybym to ja przeniósł się do nowej szkoły, byłbym szczęśliwy, gdyby ktoś mnie wspierał.

– Okej – mówię, może trochę zawiedziona.

– Ale nie. Nie jestem tak miły dla wszystkich nowo przybyłych, tylko dla dziewczyn, którym nie potrafię się oprzeć.

Zatrzymuję się i patrzę na niego zaciekawiona.

– Zatem dlaczego jesteś miły dla mnie?

– Masz dwoje pięknych oczu, uśmiech, od którego zapiera dech w piersiach, i prześliczne imię. Mam dalej wymieniać?

Robię się purpurowa na twarzy, ale spaceruję dalej z udawaną swobodą.

– Poza tym, muszę ci coś wyznać: mój ojciec jest cukiernikiem.

Wybuchamy śmiechem.

– Aha! Czyli tata pracuje, a ty przypisujesz sobie zasługi!

Spoglądam na niego nieśmiało. Uśmiecha się, dołeczki przecinają mu policzki i rozświetlają jego brązowe oczy o złotych refleksach.

Zaskakuje mnie grupa kwitnących krzewów. Niesamowicie pachnące róże, czerwone, żółte i herbaciane.

– Przepiękne! – wykrzykuję.

– Przedstawiam ci moje sekretne miejsce. Legenda mówi, że ostatni bosy mnich uprawiał te róże. Mówi się, że ich zapach jest leczniczy, wiesz?

– Naprawdę?

– Nie! Żartuję, przynajmniej jeśli chodzi o bosego mnicha. Reszta jest prawdą – to moje sekretne miejsce. Prawie ni kogo tu jeszcze nie przyprowadziłem. Najpiękniejsze rzeczy dzielę tylko ze szczególnymi osobami.

Robię się potwornie czerwona, jego słodycz jest rozbijająca. Lepiej jednak nie myśleć sobie za dużo. Podchodzę do ławeczki za krzakiem czerwonych róż i siadam na niej z torebką ciastek na kolanach. Jem jedno, potem drugie, żeby jakoś wypełnić ciszę.

– Spotkałaś jeszcze potem Lawinię?

– Nie, na szczęście już jej nie widziałam po... – słowa więzną mi w gardle. Nie mogę mówić o Sally, nie chcę przypominać, że chodzę po szkole z piłeczką dla dzieci. Chrząkam i przybieram oficjalny ton – ...po tym nieprzyjemnym incydencie.

– Nieprzyjemnym incydencie? – powtarza za mną i spogląda w stronę ciasteczek.

– Przepraszam, nie poczęstowałam cię. Czasem jestem naprawdę źle wychowana. Ale to dlatego, że tak mi smakują.

Uśmiecha się i wyciąga jedno.

– To dobrze. Nie to, że ci smakują. Znaczy, to też. Mam na myśli Lawinię. Bałem się, że wpakuję cię w kłopoty.

– Dlaczego?

– Trochę wstyd się przyznać, ale... w zeszłym roku coś było między nami. Lawinia jest bardzo zaborcza i myślę, że wciąż uważa mnie za swoją własność. Zaznaczam, że wystarczyło kilka tygodni, żeby lepiej ją poznać i... dać sobie spokój.

– I tego się wstydzisz? Każdy chłopak szczyciłby się nawet krótką znajomością z taką dziewczyną. No wiesz, jest przepiękna.

– Wygląd to nie wszystko. Jest mnóstwo rzeczy, które uważam za bardziej sexy. Poza tym, ludzka powierzchowność jest dla mnie nie do zniesienia. – Wsuwa rękę do torebki i przypadkiem gładzi moją dłoń.

– Przepraszam – mówię automatycznie. Błyskawicznie odsuwam rękę. Niespodziewany dotyk sprawił, że przeszedł mnie dreszcz. Nie mogę nie pomyśleć o tym, jak miękka jest jego skóra. Rumienię się.

Wstaję i podaję mu torebkę z ostatnimi dwoma ciasteczkami.

– Chociaż tyle zostało dla ciebie. I dzięki za wycieczkę.

Odwracam się i odchodzę w pośpiechu. Co ze mną? Ostatnio nawet najbardziej niewinny kontakt z płcią przeciwną wprawia mnie w popłoch.

Jestem zagubiona. Umberto jest naprawdę uroczy. Staram się zapomnieć o jego rękach i wbiegam po schodach, przeskakując po dwa naraz. Dzwonek dzwoni dokładnie w momencie, gdy docieram do mojej sali. Caterina siedzi na ławce, machając nogami, ma nieobecny wzrok.

– Umberto cię pozdrawia – mówię, żeby jakoś zagadać i momentalnie jej zamyślony wyraz twarzy rozciąga się w uśmiechu.

– Naprawdę?

– Jasne! Kazał życzyć ci miłego dnia. – Małe kłamstwo. Nie wiem, dlaczego to powiedziałam, może instynktownie. „Caterina jest zakochana w Umberto”, mówi mój wewnętrzny głos.

Z pierwszej ławki Federika, kuzynka Lawinii, rzuca mi krzywe spojrzenie. Czyżby wiedziała coś, czego ja nie wiem?

VIII

Profesor Vanzi, nauczyciel włoskiego, nienawidzi mnie. To była niechęć od pierwszego wejrzenia, nic na to nie poradzę. Zrozumiałam to,

gdy zobaczyłam, jak marszczy swoje wilkołacze brwi, tuż po tym, jak poprosił, bym krótko opowiedziała o swojej dotychczasowej nauce. Wybelkotałam coś i... zabrakło mi słów. Miałam pustkę w głowie. Milczałam jak zaklęta.

Co za wstyd! Przynajmniej Caterina zaczęła się normalnie zachowywać. Może rzeczywiście jest zakochana w Umberto. „Nie powiem wam nigdy o kogo chodzi! Możecie sobie darować pytania”. Nie mam stuprocentowej pewności, ale jej zachowanie mówi samo za siebie. Wystarczy powiedzieć „Umberto”, żeby jej sarnie oczy zaczęły błyszczeć. Pokazała mi liściki, które wymieniały z Genzianą na chemii, z komentarzami na temat profesora Lanzoni. Genziana stwierdziła, że niezłe z niego ciacho! „Nie kupuję tej jego pozy grzecznego chłopca” – napisała. – „Ma piękny uśmiech i nie nosi zegarka”. No i? Według Genziany to znaczy, że jest wolnym człowiekiem, mimo oficjalnego stanowiska. Być może... ja myślałam wtedy o czymś zupełnie innym: budowa atomu i układ okresowy pierwiastków. Pomocy!

Gryzę jabłko i udaję się do biblioteki. Mam zamiar spędzić tam kilka spokojnych godzin, zanim wrócę do domu. Nie mam ochoty tak wcześnie spotykać się z mamą. Dziś przy śniadaniu czuć było nadchodzącą burzę. Tata już wyszedł, a Simona miała ponure spojrzenie, które zawsze zapowiada kłopoty. Lepiej trzymać się wtedy od niej z daleka.

Czasem myślę, że najbardziej cierpi na tym wszystkim Marco. Jest za mały, żeby samemu zdecydować, że zostanie poza domem dodatkowe kilka godzin. Za mały, żeby włożyć słuchawki i puścić sobie jakiś kawałek Opeth na cały regulator, żeby zagłuszyć kłótnie i znaleźć pocieszenie, wystarczające, by zasnąć. Tak właśnie zrobiłam wczoraj w nocy. Gdy się ma sześć lat, nie możesz uchronić się przed własną rodziną, bo to rodzina powinna chronić ciebie przed światem.

Zamyślona nie zorientowałam się, że głosy za moimi plecami stają się coraz bliższe, i kiedy jakaś ręka dotknęła mojego ramienia, o mały włos nie krzyknęłam. Odwracam się i widzę ciemne pogardliwe spojrzenie Lawinii. Obok niej stoi Sofia, córka dyrektora, a nieco z tyłu Federika, moja koleżanka z klasy. Unika mojego wzroku i wydaje się zawstydzona tym, co ma się wydarzyć. Tylko co ma się wydarzyć?

– Właśnie cię szukałam – mówi Lawinia, której beżowe zamszowe kozaki opinają się na kolorowych legginsach. Na oczach złotawe cienie, na ustach bladoróżowa szminka. Idealna.

– O co chodzi? Spiesz mi się.

– Spiesz ci się. Słyszałyście? – Salwa piskliwego śmiechu. – Cóż,

zazwyczaj unikam kontaktów z osobami, których nie znam. O ile mogę. Ale jeśli jakiś robaczek nadmiernie mnie złości, muszę coś na to zaradzić.

Domyślam się, że ten robaczek to ja. Nic nie mówię zbity z tropu. Sofia robi krok do przodu.

– Wiemy, że kręcisz się wokół chłopaków ze szkoły. I że zalecasz się do tego, do którego nie powinnaś... – mówi, cedząc słowa, które wychodzą z jej ust jak grzechotniki.

Szukam wzrokiem Federiki. Z pewnością to ona doniosła o moim spotkaniu z Umberto. Bawi się jednym ze swoich loków i ucieka przed moim spojrzeniem.

– Nie zalecałam się do nikogo!

– Radzę ci mnie nie wkurzać – warczy Lawinia.

– Scarlett, wszystko w porządku? – Pietro jest czerwony na twarzy.

Przewyższa nas wzrostem i posturą, a jego łagodne spojrzenie zmacone jest czymś, jakby złością, ale może to tylko troska.

– Wszystko w porządku.

– Kolejny piesek gotowy służyć jej na łapkach – podśmiewa się

Sofia.

Odchodzą równie szybko, jak przyszły. Pietro i ja wymieniamy długie milczące spojrzenie.

– Dokuczały ci?

– Ależ skąd. Ale cieszę się, że podszedłeś – przyznaję.

W bibliotece wybieram kilka książek do wypożyczenia i jeden album o sztuce, który chcę obejrzeć na miejscu. Potrzebuję popatrzeć na coś pięknego. Czytam, przeglądam. Pietro tylko mnie obserwuje. Jest dziwny. Trochę jak dobry olbrzym z bajek. W klasie trzyma się zawsze z Lorenzo, który jest jego całkowitym przeciwieństwem, przystojny i świadomy swojego uroku, z typową dla sportowca swobodą. Patrząc na nich, ma się wrażenie, że to Lorenzo zawsze mówi, a Pietro po prostu go słucha.

– Gdzie Lorenzo? – pytam.

– Poszedł do domu.

– Dlaczego nie odprowadziłeś go jak zawsze?

– Widziałem, że Lawinia i jej koleżanki szły za tobą i trochę się zmartwiłem. Zrobiłem ci przykrość?

– Nie, skądże. Dziękuję. Ja w ogóle się nie zorientowałam. Często chodzę z głową w chmurach. Być może zawsze mam głowę w chmurach.

– Dzień dobry, *mademoiselle*. – Edoardo!

– Dzień dobry panu. Znaczy, hm... cześć.

– Widzę, że dziś wybrałaś trochę książek.

– Tak, nie mogłam się zdecydować, czy wziąć *Czerwone i czarne*, czy *Panią Bovary*.

– *Pani Bovary*, pierwsza powieść Flauberta. Gdy tylko została wydana, oskarżono go o obrazę moralności. A potem stała się bestsellerem. Dziwnie się w życiu układa, prawda? – mówi, poprawiając sobie okulary na nosie.

– Ja też tak myślę.

Edoardo odwraca się do nas plecami. Z namaszczeniem przesuwając palcem po grzbietach książek stojących na regale obok nas. Wygląda, jakby wsłuchiwał się w jakąś tajemną mowę, jak czarownik gotowy wyrecytować magiczną formułę. Zatrzymuje się i wyciąga jedną, otwiera wydawałoby się na oślep i czyta: „Książki rodzą się z poszukiwania odpowiedzi”.

Pietro patrzy na mnie i bez słowa wzrusza ramionami. Ja wracam do przeglądania mojego albumu.

„Książki rodzą się z poszukiwania odpowiedzi”, powtarzam w myślach. Właśnie teraz potrzebuję tak wielu odpowiedzi, ale nie wiem, gdzie ich szukać. „W sobie” – podpowiada wewnętrzny głos. Trudno zajrzeć w siebie.

Chodzę w poszukiwaniu odpowiedzi. Chodzę, bo gdy się zatrzymam, pytania doganiają mnie i zaczynają dręczyć.

Włącza się okropny dzwonek mojej komórki, który udaje dźwięk starego telefonu. To jedyny sposób, by go usłyszeć: próbowałam z różnymi melodjami, ale zamiast odebrać, podśpiewywałam je sobie zamyślona. To Manuela!

– Cześć, gwiazdooo! – wrzeszczy. Tylko ona i Matteo tak się do mnie zwracali. Zalewa mnie plotkami z pierwszych dni w szkole, mówi o nowej profesorce od historii i o swojej nowej fryzurze, od której wszystkich замуrowało: asymetryczne cieniowanie. – Jest świetna! Szkoda, że nie widzisz tego koloru, między różowym a pomarańczowym, jakby brzoskwinowy. Możesz to sobie wyobrazić?

Próbuję, ale to nie to samo, co zobaczyć ją na żywo. Ograniczam się tylko do „tak” z udawanym entuzjazmem. Kiedy przychodzi moja kolej, opowiadam jej o Umberto i jego umięśnionych rękach, o Lawinii i Lawiniankach, o Caterinie i jej sarnich oczach, o Genzianie... Mówię, mówię do utraty tchu, mówię, żeby nie usłyszeć odpowiedzi na pytanie, które weszło mi do głowy i którego nie mogę się już pozbyć.

Manuela zbyt dobrze mnie zna i odpowiada, zanim zdążę o cokolwiek zapytać.

– Tęsknimy za tobą, Scarlett. Wszyscy. Nawet Balboni przestała nienawidzić blondynek, od kiedy ciebie tu nie ma. – Trwam w ciszy pełnej oczekiwania. – Ja za tobą tęsknię. A Matteo cierpi okropnie. Myślę, że jest w tobie zakochany.

Ładunek emocji prawie zwała mnie z nóg. Ogarnia mnie tak wielka tęsknota, że prawie nie mogę oddychać.

– Ja też za wami tęsknię. – Tylko tyle mogę wyszeptać.

Słońce grzeje mnie mocno, ale nie jest w stanie rozgrzać chłodu, jaki czuję w sobie.

IX

Więcej kalorii spala się, używając mózgu, niż biegnąc czterysta metrów przez płotki. Przynajmniej wydaje mi się, że gdzieś to czytałam. Spalam kalorie na bujanym fotelu między szafą a ścianą, w gnieździe uwitym ze starych pluszaków wyświechtanych od tulenia i dziecięcych zabaw.

Dziś jest piątek. Dzień spod znaku Wenus, powiedziałyby Genziana. Tydzień minął szybko, wśród wzlotów i upadków oraz tęsknoty za światem, do którego już nie należę. Po incydencie z Lawinią, Pietro chodzi za mną wszędzie, zaczęli z Lorenzo spędzać z nami przerwy pod starym dębem.

– Wszyscy do Dębowego Dziadka! – zakrzyknęła wczoraj Genziana.

Potrafi każdej rzeczy nadać imię. Poza tym zawsze znajdzie sposób, by dręczyć mnie lub Cat jakimiś wydumanymi zalotnikami.

– Masz nowego królewiczaaa – podśpiewuje, gdy widzi nadchodzącego Pietro, milczącego i wiernego w swojej nowej roli ochroniarza.

Strasznie mnie to zawstydzia, ale nic nie mogę z tym zrobić. Poza tym Pietro może i jest dziwny, ale już Lorenzo jest całkowicie nie do rozgryzienia. Krytykuje wszystko i wszystkich, wydaje się wiecznie znudzony i ciągle kłóci się z Genzianą, która ledwie otworzy usta, by coś powiedzieć, a już słyszy jego całkiem odmienne zdanie.

Dziś dyskutowali o czymś naprawdę głupim. Genziana mówiła, że Chip i Dale są braćmi. Lorenzo, że są kuzynami albo w ogóle dalszymi krewnymi; to Hyzio, Dyzio i Zyzio są braćmi.

– Co mają do rzeczy kaczki? Rozmawialiśmy o wiewiórkach!

– Ale to też postaci z kreskówek.

Z tej głupoty narodziła się dyskusja o pokrewieństwach w świecie komiksów.

– A czy Bracia Be też byli spokrewnieni? I jaki mi właściwie byli zwierzętami? – zapytała Caterina.

– Psami – odpowiedziała Genziana.

– Na pewno nie psami. Guffy był psem! – odpowiedział Lorenzo i wybuchła kolej na dyskusja.

Kiedy wreszcie przerwał nam dzwonek, do Cateriny należało ostatnie słowo.

– Ale jestem głupia! Przecież właśnie tak się nazywają: Bracia Be, zatem na pewno są braćmi. – Nie dało się z tym dyskutować.

Po lekcjach we trzy udałyśmy, że musimy iść do toalety, i gdy tylko Pietro i Lorenzo nas zgubili, wymknęłyśmy się na dziedziniec.

– Chciałam pokazać wam coś ważnego – powiedziała Genziana.

Ruszyłyśmy na spacer przez park. Zaskoczyło nas, że mówiła o swojej mamie. – Mam jej zdjęcie na szafce przy łóżku. Musicie ją zobaczyć. Jesteśmy jak dwie krople wody. Identyczne! Gdyby nie to, że zdjęcie jest tak wyblakłe, można by pomyśleć, że to ja. Mama była biologiem i dlatego nazwała mnie Genziana, co oznacza „wytrwałość”.

– Suuuper! Ja nie mam pojęcia, co oznacza Caterina.

– Genziana to łacińska nazwa kwiatu, który rośnie wysoko w górach, wśród skał, w złej pogodzie i mrozie. Tylko wielka wytrwałość pozwala przetrwać w tych warunkach. Dlatego staram się nigdy nie poddawać, żeby być wierną mojemu imieniu. – Genziana miała dziwny wyraz twarzy, gdy to mówiła. Może szukała w pamięci śladów wspomnień o mamie. – Umarła kilka miesięcy po narodzinach mojej siostry. Wypadek.

Ani ja, ani Cateri na nie ośmieliłyśmy się powiedzieć słowa. Zbyt wielka była siła jej opowiadania.

– Dotarliśmy! – krzyknęła na skraju parku.

Przed nami był mały ogródek pełen nieznanych, pachnących roślinek.

– To mój zielnik.

Wyjaśniła, że dozorca parku jest przyjacielem jej ojca.

– Wydawałam fortunę w sklepie zielarskim, żeby kupić wszystkie zioła, ale mamy nieduże mieszkanie, zatem ni ci z ogródka. Dlatego powierzył mi ten kawałeczek ziemi, żebym mogła uprawiać moje zioła. Ale to tajemni ca. Nikt nie może o tym wiedzieć, jasne?

Caterina za cały komentarz popukała się palcem w czoło.

– Nie oszalałam! To wy nie umiecie docenić zbawiennych właściwości roślin i kwiatów. – Nachyliła się i potarła jakiś listek między dwoma palcami. – To na przykład jest szalwia, po łacinie *salvus*, czyli „zdrowy”... Przygotowałam się, prawda?

– Gdybyś tylko równie pilnie przygotowywała się do lekcji. Oddałabym wszystko, żeby zobaczyć minę profesora Minarelli, gdybyś nagle zaczęła recytować po łacinie.

– Nie bądź taka dowcipna i daj mi skończyć. Chodziło mi o to, że swoją nazwę zawdzięcza uzdrowicielskiej mocy. Rzymianie uważali ją za świętą.

– A to co? – zapytała Caterina.

– To werbena, poświęcona bogi ni Wenus. Roślina miłości, nic więcej chyba nie muszę dodawać.

Zauważyłam jak Cat schyla się i w pośpiechu urywa gałązkę tej roślinki, a następnie chowa ją w kieszeni dzinsów.

– Któregoś dnia zaproszę was na kolację na bazie ziół i kwiatów. Wiele kwiatów jest jadalnych, wiedziałyście o tym?

– Szczerze mówiąc, wołałabym hot doga – wyznałam i wszystkie trzy wybuchnęłyśmy śmiechem.

X

O co chodzi z tymi Dead Stones? Ni gdy wcześniej o nich nie słyszałam, a teraz mnie prześladowają. Od kiedy przyszedłam do szkoły, wszyscy o nich gadają. Dead Stones tu, Dead Stones tam.

Od progu dostrzegłam grupki dziewcząt paradujących w białych T-shirtach z ich logo wymalowanym flamastrem. „Dead Stones”, mówiła rozmarzonym głosem jedna drugoklasistka w okularach jak denka od butelki i sweterku, który wygląda niczym skradziony z babcinej szafy. „Dead Stones”, wypowiadały pokryte błyszczącym usta *bad girls* z piątej klasy, gdy częstowały się papierosami na schodach przed głównym wejściem. „Dead Stones”, szeptały dwie dziewczyny, które wolnym krokiem wchodziły przede mną po schodach.

Wchodzę do sali, gdzie od progu napada mnie Caterina:

– Przyniosłaś sobie ciuchy na zmianę?

– A po co?

– Mówiłam ci, że po południu będzie koncert na początek roku szkolnego. – Coś się w niej zmieniło. Właśnie! Nie ma na głowie nieodłącznej opaski, tylko rozpuszczone włosy, z przedziałkiem na boku. Im dłużej jej się przyglądam, tym bardziej mi się wydaje, że pociągnęła sobie rzęsy maskarą.

– Ładnie ci w tych włosach. Niestety, nic nie wiem o żadnym koncercie.

– Serio, uważasz, że są ładne? Jakieś takie oklapnięte... wpadają mi do oczu. Źle przez nie widzę. Trudno, postaram się wytrzymać. A może uznałam, że na pewno wiesz o koncercie i nic ci nie powiedziałam? A Genziana? Też nic ci nie mówiła?

– Może ona też uznała, że na pewno...

– Dzisiaj grają Dead Stones! – Zdawałoby się... epidemia. Podeszła do nas Laura, z błyszczącymi oczami, w niezwykle agresywnym stroju. Elastyczna koszulka z głębokim dekoltem i czarne spodnie, przylegające jak druga skóra.

–Znowu ci Dead Stones?Wygląda na to, że dziewczyny w szkole nie są w stanie mówić o niczym innym. Kim oni są? – pytam.

– Nie wiesz, kim są? – Laura wybuchła śmiechem. – To wielka strata!

À propos, masz ubranie na zmianę, prawda? – Jej wzrok przenika mnie niczym promienie roentgena, od góry do dołu.

– A jeśli powiem, że nie? Nie mogę tak iść na szkolny koncert? – W moim pytaniu słychać niepokój.

– Jasne, że możesz – mówi wielkodusznie Cat.

– Nie. – To odpowiedź Laury. Wydaje mi się, że Caterina jest zbyt uprzejma, żeby przyznać, że wyglądam, jakbym wyłowila swoje rzeczy z szafy z zamkniętymi oczami. Właściwie...

Faktem jest, że mam na sobie parę różowych džinsów. Wiem, są okropne, w stylu lat osiemdziesiątych, ale to jeden z niewielu prezentów od taty i jestem do nich przywiązana. Być może rzeczywiście powinnam pozwolić mamie zrobić porządki w mojej garderobie. Kiedy ja się za to zabieram, zatracam się we wspomnieniach i niczego nie wyrzucam. Nie dość tego, do jeansów założyłam rozciągniętą wściekle zieloną koszulkę. Uwielbiam ją! Jest z Londynu i pachnie jeszcze Camden Town... przy odrobinie wyobraźni. Była prana już tysiąc razy. Może dlatego nie przypomina już koszulki, raczej poszewkę.

Jakby tego było mało, wczoraj nie chciało mi się myć włosów i rano związałam je w płaski ulizany kucyk. Właśnie dziś, gdy wszystkie dziewczyny aż błyszczą. Mam nadzieję, że chociaż Genziana była zajęta swoimi ziołami, zamiast pracować nad wyszukaną stylizacją. Kiedy wchodzi, jak zawsze spóźniona, stajemy wszystkie jak wryte. Ma na sobie fioletową minisukienkę i parę indiańskich kozaczków w kolorze śliwki. Zgrabne nogi, podkreślone krótką sukienką, sprawiają, że wygląda jak gotowa do skoku gazela. Powieki, omiecione fioletowym cieniem, podkreślają zieleń jej oczu. Wygląda olśniewająco. A ja zostaję jedyną nieodpowiednio ubraną dziewczyną w całej szkole, jeszcze mniej interesującą niż zwykle. Przez chwilę zastanawiam się, czy nie lepiej byłoby wymyślić jakąś wymówkę i od razu po lekcjach wrócić do domu. Cóż to za problem opuścić koncert na początek roku? Mogłabym też pobiec do domu i się przebrać. Nie, mama zarzuciłaby mnie pytaniami i na pewno skończyłoby się to kłótnią. Zostanę tutaj, jestem piękna w środku, powtarzam w myślach, żeby dodać sobie odwagi.

– Nie mogę się doczekać, by znów zobaczyć Dead Stones. Nie występowali od gwiazdkowego koncertu. Gdy tylko pomyślę, jak Vincent porusza się na scenie... – Genziana ma diabła w oczach. – Moim zdaniem, nawet pani Zini nie oparłaby się mu, gdyby miała kilka lat mniej...

Dokładnie w tym momencie nauczycielka pojawia się za jej plecami z chytrym uśmiechem na twarzy. Ups!

- Zostałam oficjalnie zarażona! Nie mogę się doczekać, by zobaczyć ten zespół na scenie.
- Dead Stones – szepczę, a lekka fala adrenaliny pieści moją skórę.

XI

Uwielbiam jeść pod ramionami Dziadka Dębu! Powietrze jest świeże, a trawa ma miły zapach. Zaczynam przyzwyczajać się do nowego otoczenia. Wyznaczyłam sobie nieduże przestrzenie, w których czuję się jak w domu. W nowym domu, który staram się każdego dnia uczynić bardziej przytulnym. Gryzę kanapkę z szynką i rukolą. Szkolna stołówka jest dobrze wyposażona i poza obiadami mają też szybkie, pożywne przekąski. Nie lubię za długo siedzieć przy stole, nudzę się. Wolę szybką kanapkę albo jakiś owoc, który jem, spacerując. Cieszę się promieniami słońca, które pachną dopiero co minionym latem. Latem pełnym zmian.

Po czwartej godzinie Umberto wsadził głowę do naszej sali i dał mi znak, żebym wyszła do niego na korytarz.

– Chciałabyś iść ze mną na koncert? – zapytał bez owijania w bawełnę. Zaskoczył mnie, nie wiedziałam, co powiedzieć.

– Może zastanów się i daj mi znać na długiej przerwie.

– Okej – wymamrotałam.

Kiedy otworzył notes, żeby wyrwać kartkę i zapisać swój numer, na wszelki wypadek (jego słowa), coś wypadło na ziemię. Sucha gałązka werbeny.

– Dała mi ją Cat, mówi, że przynosi szczęście. Oby to była prawda... wtedy zgodzisz się pójść ze mną. – Znowu zabrakło mi słów.

– Panno Castoldi, zamierza pani wrócić do klasy czy może woli pani, abyśmy wszyscy przenieśli się na lekcję na korytarz? – Profesor Vanzi sparaliżował mnie swoją zwyczajową ironią.

– Przepraszam – odpowiedziałam zawstydzona. Wskoczyłam do sali tak szybko, że nie wzięłam wydartej karteczki z numerem Umberto.

Patrzę na Caterinę. W końcu nie wytrzymała i znów ma na sobie swoją zwyczajową opaskę, w której wygląda jak mała dziewczynka. W czasie przerwy ukryłam się w bibliotece, żeby nie natknąć się na Umberto. Rozglądam się i mam nadzieję, że nigdzie go nie zobaczę. Wolę, żeby jego pytanie pozostało bez odpowiedzi. Fakt, że miał tę

gałązkę werbeny, rośliny miłości, może oznaczać tylko jedno: Caterina dała mu ją, bo jest w nim zakochana.

– Wczoraj minęłam Vincenta na schodach przed szkołą i muszę przyznać, że wakacje dobrze mu zrobiły: jest coraz bardziej przystojny – wzdycha Genziana.

– Kim jest Vincent?

– Wokalistą Dead Stones – mówi zirytowany Lorenzo.

– Oczy czarne jak węgiel, idealna sylwetka i całkowi cie wytatuowane lewe ramię. Co jeszcze? Kolczyk w brwi i pod dolną wargą. Pełne usta, którymi, gdy śpiewa... och, lepiej zmieńmy temat. – Genziana wachluje się dłonią i wznosi oczy do nieba.

– Widzę, że dobrze mu się przyjrzałaś – mówi Lorenzo.

– Zazdrosny? Żadna dziewczyna nie będzie chodzić po szkole z twoim imieniem wypisanym na koszulce. To cię boli?

– Mnie Vincent trochę przeraża z tymi wszystkimi tatuażami i kolczykami. Ale zmienił fryzurę. W zeszłym roku miał włosy do połowy pleców. Teraz ma krótkie asymetryczne cięcie, z długą grzywką, która zasłania mu jedno oko – mówi Caterina.

– Byłoby mu dobrze w każdej fryzurze – dodaje Genziana.

– Czy tobie aby nie podobali się blondyni z niebieskimi oczami? – Lorenzo ma ponurą minę.

Laura mu przerywa.

– Ja wolę Mikaela, basistę. Jest tak piękny, że wydaje się nie z tego świata. Z tymi oczami jasnymi jak wilczur syberyjski.

– Jak husky?

– Tak. Oczy jak z lodu, nie wiem, jak je określić. Mówi się o nim dziwne rzeczy... – dodaje, by pobudzić swoją fantazję. Udaje jej się.

– Jakie rzeczy?

– Że przeżył okropny wypadek. Mówią, że całe plecy ma porane bliznami. To dlatego ni gdy publicznie nie pojawia się bez koszulki.

– Uwielbiam blizny, są takie sexy – wzdycha Genziana.

– Rudzielcu, mam tutaj bliznę, zobacz. – Lorenzo pokazuje malutki biały ślad na podbródku.

Ona patrzy, mrużąc oczy, i syczy:

– Nigdy więcej tak mnie nie nazywaj. Poza tym ta kropeczka nie zasługuje na miano blizny. Co ci się stało? Walka na pięści z komarem?

– Bójka na boisku, jak w lidze angielskiej, po tym jak strzeliłem trzy gole. Wynieśli mnie na noszach.

– Jeśli koniecznie musisz wiedzieć, to nikt tu nie mówił o tobie ani

o twoich nędznych blizenkach – stwierdza Genziana, a potem zwraca się do nas: – Vincent i Mikael są bez cienia wątpliwości najprzystojniejszymi facetami w całej szkole.

– Jak dla mnie, to dwóch szpanerów. Nie wiem, co w nich takiego widzicie.

– Jesteś po prostu zazdrosny, Lorenzo! Wszystkie dziewczyny w szkole marzyły, choć raz w swoim życiu, by być z którymś z kuzynów Lancieri. Po prostu nie wszystkie się do tego przyznają. A ty Cat, wolałabyś Vincenta, prawda?

– Na pewno jest przystojny, ale nie w moim typie – odpowiada.

– A nie mówiłam, Scarlett? – Tym razem wszyscy wybuchamy śmiechem, a ja dosłownie wychodzę ze skóry. Nie mogę doczekać się koncertu. Nawet pomimo różowych dżinsów i rozciągniętej koszulki, w której wyglądam jak balon.

XII

Toaleta na parterze to z pewnością magiczne miejsce na ostatnie poprawki przed każdym ważnym wydarzeniem. Obok mnie jakaś pierwszoklasistka poprawia sobie wypchany stanik pod bluzeczką całą z koronki i woali. Rozglądam się. Wszystkie wydają się gotowe na wieczór w dyskotecę. Genziana wygląda świetnie – zielone oczy, dzięki makijażowi, błyszczą jak drogie kamienie. Wzburza sobie dłońmi włosy, które opadają pomarańczową kaskadą pełną krwistoczerwonych refleksów. Laura poprawia makijaż wprawnymi ruchami. Kredka i tusz do rzęs pasują do jej gotyckiego stylu.

Zerkam na swoje odbicie i nie mogę odgonić myśli, że jestem najmniej interesującą osobą w całej szkole. W swoich oczach widzę tylko odcienie szarości, które przywodzą na myśl morze w zimie albo stalowe niebo tuż przed burzą. Gdybym chociaż umyła włosy! Opadając na ramiona, odciągnęłyby trochę uwagi od jaskrawozielonej koszulki, w której po prostu tonę. A może nic by to nie zmieniło?

– Chcesz trochę błyszczycy? – pyta Laura.

– Dzięki. – Smaruję się nim szybko, pachnie truskawkami.

– Idziemy, inaczej zajmą nam najlepsze miejsca. A ja chcę ich widzieć z bliska. Ruszamy w stronę sali gimnastycznej, to tam odbędzie

się koncert. Roje fanek Dead Stones, rozpoznawalne dzięki napisom na koszulkach, nadchodzą ze wszystkich stron.

– Scarlett, masz chwilę? Chciałabym pogadać z tobą przed koncertem – mówi Genziana.

Stajemy z boku, obok nas morze ludzi przelewa się w dwie strony.

– Co jest? Jeśli chcesz mi powiedzieć, że trzeba mieć sporo odwagi, żeby iść na koncert w takim stroju, to już to wiem. Po szoku, jaki dziś przeżyłam, pozwolę mojej mamie posprzątać w mojej garderobie, przysięgam! – Żeby przypieczętować obietnicę, kładę sobie rękę na sercu.

– Nie. Nawet nie zwróciłam na to uwagi... Chodzi o Caterinę. Nie wiem, jak zacząć...

– Słucham.

– Znam ją już od dwóch lat, to wspaniała dziewczyna i świetna przyjaciółka. Żeby przejść do sedna... Myślę, a raczej jestem pewna, że zakochała się w Umberto. A teraz cierpi, widząc, że on interesuje się tobą... – Robi krótką przerwę. – Nie mówię, że masz dać sobie z nim spokój, jeśli ci na nim zależy. Proszę tylko, żebyś szybko się zastanowiła, co do niego czujesz i wzięła pod uwagę także uczucia Cat, gdy będziesz decydować, co dalej zrobić.

Jestem pod wrażeniem tego, co powiedziała.

– Ty też jesteś świetną przyjaciółką. – Tylko tyle mówię, i nagle, jak wywołany duch, Umberto wynurza się z tłumu.

– O, nie – wymyka mi się.

– O wilku mowa, a Umberto tuż tuż – żartuje Genziana.

– Cześć, dziewczyny.

– Umberto... – mówi ona.

– Cześć – odpowiadam ja. I co teraz?

– Babskie sprawy... możemy cię przeprosić? – Genziana bierze mnie pod ramię i odciąga, zostawiając go w tyle.

Macham mu na pożegnanie, a potem wybucham śmiechem.

– Ty to wiesz, jak wybrnąć z trudnych sytuacji!

– Jest Cat!

Czeka na nas, siedząc na plecaku przy wejściu do sali gimnastycznej. Podnosi się szczęśliwa i biegnie nam na spotkanie. Nie zasługuje, by przeze mnie cierpieć. Wiem, że nie zrobiłam niczego, żeby rozbudzać nadzieje Umberto, ale też nie zrobiłam niczego odwrotnego. Powinnam była? Dobra przyjaciółka powinna była odprawić go od razu? Może prawda jest taka, że Umberto trochę mnie interesuje... a jego zaloty mi schlebiają. A może myślenie o nim pomogło mi odsunąć od siebie myśli

o Matteo. Już nie wiem, co myśleć. Mam mętlik w głowie, a w środku tego chaosu jedną tylko pewność: nie chcę, żeby Caterina cierpiała.

Z jakiegokolwiek powodu.

XIII

Ostatnie nuty supportującej grupy przebrzmiewają w ścianach sali gimnastycznej. Nie pamiętam nawet, jak się nazywają: ta czwórka robiła wrażenie dziwacznych figurek wprost z zenującej szopki... w dodatku zażenowanej! Nie chciałabym być w ich skórze. Poza ich klasą ustawioną w pierwszym rzędzie, reszta publiczności nie wydaje się być pod wrażeniem występu. Prawdopodobnie chcieli naśladować swoich idoli, ale wyszło raczej śmiesznie. Ciężkawy punk, który miał przypominać styl grupy Sid Vicious, ale nie przypominał niczego, wykonany przez niewprawnego perkusistę niemrawo uderzającego w bębny, chłopczyka z trudem brzdąkającego na gitarze i wokalistę, który z Jima Morrisona miał tylko skórzane spodnie... niestety za szerokie!

Czuję, jak szturchają mnie jakieś dziewczyny, próbujące dopchać się pod scenę.

– Dead Stones! Dead Stones! – krzyczy ktoś za nami.

– Chcemy Dead Stones! – Okrzyk zaczyna się w ostatnim rzędzie i roznosi się po całej publiczności. Sala jest wypełniona po brzegi. Perfumy, dezodoranty, szampony o zapachu wanilii i truskawkowe błyszczki mieszają się z ostrym zapachem potu i zabawy. Jest jak na prawdziwym koncercie. Jestem podekscytowana i klaszczę równo ze wszystkimi.

– Chcemy Dead Stones! – wrzeszczy Genziana.

Mam straszliwą ochotę zobaczyć wreszcie przed sobą dwóch słynnych kuzynów i przekonać się, czy naprawdę są tacy fascynujący. Paradoksalnie, akurat teraz Caterina postanowiła wyjaśnić mi, dlaczego nie może się obyć bez opaski.

– Jest jak pas bezpieczeństwa, sprawia, że dobrze się czuję. Jeśli ją zdejmę, zaczynam nerwowo odgarniać włosy. Sterczą na wszystkie strony, wpadają mi do oczu, czuję się poczochrana i... zaczynam się złościć.

– Jaki problem? Nikt nie chce pozbawiać cię twojej opaski.

– Wszyscy mówią, że przez tę opaskę wyglądam jak mała

dziewczynka. Powiedz szczerze, ty też uważasz, że lepiej mi bez niej?

– Wyglądasz dobrze, kiedy jest ci dobrze. Jeśli dzięki opasce czujesz się komfortowo, znaczy, że powinnaś ją nosić. – Nigdy w życiu nie wypowiedziałam tyle razy słowa „opaska”. Uroczyście przysięgam samej sobie, że ni gdy, ale to ni gdy w życiu, nie założę tej ozdoby do włosów.

Podnoszę wzrok. Tłum jest zachwycony. Dziewczyny podskakują, trzymając się za ramiona.

– Vincent! – krzyczy pierwszoklasistka przede mną.

– Mikael! – wzywa inna kawałek dalej.

Jestem totalnie nakręcona. Może absurdalne nadzieje tych wszystkich wrzeszczących dziewczyn udzielają się także mnie? Czuję jak, niczym morska fala, podnosi się we mnie poziom adrenaliny. Znowu jakaś grupka obija się o mnie, szukając lepszej pozycji. Staję na czubkach palców, żeby lepiej widzieć. Genziana bierze mnie pod ramię, ja chwytam Caterinę i razem przedzieramy się przez tłum. Przez chwilę czuję, że kręci mi się w głowie, cały czas napieram i kiedy Genziana w końcu się zatrzymuje, stwierdzam, że udało nam się zdobyć naprawdę niezłe miejsca.

– Dalej! – Miejsca pod samą sceną pozostają w strefie marzeń, chronione pazurami i zębami przez grupę prawdziwie opętanych fanek.

Światła na sali gasną. Kilka lamp podświetla scenę od dołu, wypełniając ją blaskiem. Przez chwilę patrzę oszołomiona na konstrukcję, na której ustawiono perkusję, mikrofon i odsłuchy. Dość szybko chóry wielbicielki Mikaela zlewają się z fankami Vincenta w jeden wielki głos, który krzyczy: Dead Stones, Dead Stones.

Pierwszy członek grupy pojawia się na scenie. Tylko kontur widziany pod światło, witany rykiem tłumu. To perkusista, długie platynowe włosy (farbowane) i baseballowa czapeczka daszkiem do tyłu. Zajmuje miejsce i zaczyna uderzać w mały bęben. Później na scenę wchodzi wysoki smukły chłopak, który zdaje się rozcinać powietrze swoimi lekkimi, płynnymi ruchami, lewe ramię wytatuowane aż po nadgarstek i poszarpana koszulka do pary ciemnych dżinsów. Odgarnia czarną grzywkę, która zakrywa mu część twarzy. Oczy błyszczą mu jak rozżarzone węgle, gdy chwytą gitarę i ogłasza do mikrofonu:

– Jesteśmy Dead Stones, kamienie wykute w ogniu!

Przez chwilę mam wrażenie, jakbym uczestniczyła w czymś unikalnym. Publiczność szaleje, instynktownie robię kilka kroków w tył. Caterina zdaje się w ogóle tego nie zauważać, całkowicie zapatrzona w chłopaka o włosach czarnych jak noc. Ma rozkosz wypisaną na twarzy.

Dobrze, że Vincent nie jest w jej typie, myślę sobie ze złośliwym uśmiechem. Genziana miała rację.

Wolny krok, jakby pozbawiony grawitacji. Ostatni członek grupy wchodzi na scenę. Chłopak o kasztanowych włosach i ujmujących miodowych refleksach, a oczach tak jasnych, że nawet z tak daleka jestem ni mi oślepią. Jest niemożliwie, nieludzko piękny. Jego rysy twarzy wyglądają jak wyrzeźbione w białym marmurze. Wysoki, szerokie barki i umięśnione ramiona. Ubrany całkowicie na czarno, czarny jest też jego instrument – gitara basowa. To, co uderza mnie najmocniej, to swoboda, z jaką porusza się na scenie, unosi się w powietrzu i wydaje się nie zdawać sobie sprawy z wrażenia, jakie wywiera na żeńskiej części publiczności. Jest jakby nieobecny, zagubiony w swoim własnym świecie, prawie nie patrzy w stronę publiczności.

Vincent przeciwnie, prowokuje i podburza pierwsze rzędy. Jego ruchy są obliczone na przyciągnięcie uwagi, prawdziwe zwierzę sceniczne. Do tego stopnia, że wystarczy jeden jego gest, by na sali zapadła niewiarygodna cisza. Opuszcza obydwie ramiona z rozmachem jak dyrygent orkiestry i wydaje się, że czas na chwilę stanął w miejscu. Światła przygasają i znowu otacza mnie cisza. Perkusista uderza kilka razy w bęben i potem znowu cisza. Tylko łopotanie mojego serca. Nabieram mocno powietrza i czekam, aż to coś, dla mnie całkiem nieznanego, na co wszyscy wydają się czekać, wreszcie się wydarzy.

Mikael zaczyna wygrywać głęboki i pulsujący rytm, od razu wspomagany hipnotycznym łupaniem perkusji. Żrący dźwięk gitary Vincenta nie każe długo na siebie czekać, podobnie jak jego zachrypnięty głos. Budzę się z odrętwienia. Zespół zaczyna pierwszy kawałek, po angielsku, zatytułowany *Closer*.

„Bliżej” – tłumaczę automatycznie. Jestem dość dobra z angielskiego, w końcu co roku spędzam przynajmniej miesiąc w Londynie. Bez problemu rozumiem większość słów piosenki. *I walk through an endless night*, idę przez niekończącą się noc, *make my way back home*, szukam drogi do domu. Zauważyłam, że wokalista gra na gitarze lewą ręką. Ciemność sali rzuca na niego dziwne cienie i, patrząc z mojego miejsca, można mieć wrażenie, że jego tatuaże ruszają się w swoim rytmie. Mimo jego oczywistego uroku, to od Mikaela nie mogę oderwać wzroku. Jego oszczędne ruchy, głęboki głos, który porusza mnie od wewnątrz za każdym razem, gdy robi chórki. Podczas refrenu tonę w oceanie, który ma kolor jego oczu. *I'm closer to you*, jestem bliżej ciebie. *I'm closer to you as I've ever been*, jestem bliżej ciebie niż

kiedykolwiek wcześniej. *Why don't you see me?* Dlaczego mnie nie widzisz?

„Widzę cię, Mikael” – chciałabym krzyczeć i zatracić się w topniejącym lodzie jego kryształowych oczu. Ale potem czuję się głupio. Co nie przeszkadza mi całym sercem mieć nadziei, że ta piosenka ni gdy się nie skończy; czuję, jakbym straciła kontrolę nad swoim ciałem. Ruszam się w rytm muzyki, a w środku mam jedno absurdalne marzenie, że te lodowe oczy spotkają się z moimi. Choćby na chwilę...

– No i jak ci się podoba?! – pyta Caterina, wrzeszcząc, żeby przekrzywić muzykę. Jest czerwona na twarzy, spocona i wyraźnie podekscytowana.

– Bez przesady. – Wstydzę się myśli, które przeszły mi przez głowę parę chwil temu. Jak mogłam mieć nadzieję, że w tej ciemności, wśród wszystkich tych ludzi, ten zabójczo przystojny basista mógłby mnie zauważyć?

XIV

– Było świetnie, są coraz lepsi! – wykrzykuje Laura z rozmazanym makijażem i rozmarzonym wyrazem twarzy.

– Tak, cały czas słyszę w uszach dźwięki *Between you and me* – wzdycha Genziana.

– Mogli spokojnie wyc jak psy i tak byście się nie zorientowały, tak byłyście zajęte ślinieniem się na widok tatuaży Vincenta i barków tego drugiego. – Lorenzo patrzy na Genzianę, która nie zaszczycą go odpowiedzią.

Słyszę ich głosy w oddali, jakby należały do innego świata. Ale to ja unoszę się w nowym wymiarze. Siedzimy w cieniu gałęzi Dziadka Dębu, słońce jest już nisko nad horyzontem, a my nie będziemy mogli dłużej odwlekać naszego pożegnania.

Ale ze mnie idiotka... uwierzyłam, że moje oczy spotkały się z kryształowymi oczami Mikaela na jedną chwilę, wśród tłumu. I teraz nie jestem już taka sama. *I'm closer to you*, śpiewał swoim głębokim głosem. Odwrócił się w moją stronę i jakby na chwilę zniknął cały świat. Pochłonięty przez emocje, przez bi cie serca, przez dreszcze, które przebiegały mi po plecach. *I'm closer to you*, powtórzył i w tym momencie

byliśmy tylko ja i on. I jego głos. Miękki jak puch, w którym chciałabym się zanurzyć.

– Jesteś tam, Scarlett? – pyta Caterina – Wieża kontroli do Scarlett.

– Tak... przepraszam. Co mówi łaś?

– Mówiłam, że Livio czasami mnie przeraża. Zawsze sam, z ni kim nie rozmawia.

– Z nikim nie rozmawia, bo nikt nie rozmawia z nim. Nie zapominaj, że tak jak ja doszedł w tym roku. Niełatwo odnaleźć się wśród nowych twarzy, nieznanymi nauczycieli i całej reszty. – Coraz bardziej się zapalam, słowa Cateriny trafiły w mój czuły punkt. Nagle podrywam się na równe nogi.

– A ty dokąd? – pyta Laura.

– Idę dać Livio okazję do rozmowy – odpowiadam z nutką ironii w głosie. Podchodzę do niego. Siedzi w wilgotnej pachnącej trawie, z książką w ręku. Jest tak zaczytany, że gdy podchodzę, aż podskakuje.

Także tym razem mój wzrok przyciąga napis na jego koszulce: VIDEOGAMES RUINED MY LIFE. A nieco niżej: THE GOOD THING IS I HAVE TWO EXTRA LIVES. Odrywam wzrok, uśmiecham się i od razu zapada między nami krępująca cisza. Żal mi Li via, który nie potrafi się zintegrować, ale prawdę mówiąc, nie jestem w stanie mu pomóc. Gdyby nie Umberto i Caterina, ja też siedziałabym sama i czytała książkę gdzieś w parku, dokładnie tak jak on.

– Dobra, to ja już pójdę – mamroczę.

– Cześć.

– Dwa gołąbeczki! Czyż nie są dla siebie stworzeni? – głos Lawinii to ostatnie, co mam ochotę słyszeć, zwłaszcza krótko po wynurzeniu z taktów *Closer*. Nie chcę wyrywać się z tego miłego odurzenia, nie będę na nią zwracać uwagi, a ona zniknie, tak jak się pojawiła.

– Do zobaczenia jutro, Livio – mówię.

– Do jutra, kochanie, będzie mi brakować twoich przyszczy. – Sofia przedrzeźnia mnie falsetem. Dopada mnie wściekłość.

– Opuść im. Ich dzień nadejdzie wkrótce – mówi Livio. Podnosi się i odchodzi w przeciwnym kierunku. Lodowaty dreszcz przebiega mi po plecach.

Idę do domu z opuszczoną głową. Pożegnałam wszystkich w pośpiechu i uciekłam. Czuję, jakby docinki skierowane w stronę Livio trafiły prosto we mnie. Nie miałam odwagi go bronić, wołałam pozwolić mu odejść, odwrócić się plecami jak wszyscy. Caterina też mogła sobie darować ten komentarz; narzeka, że Livio z nikim nie rozmawia, a sama

unika go jak ognia.

Żeby odzyskać spokój, przywołuję w myślach idealną twarz Mikaela. Długie rzęsy otaczają kryształą jasnych, pełnych wyrazu oczu. Pełne tęsknoty spojrzenie, które wywołało we mnie szalone pragnienie, by go natychmiast objąć i słuchać, jak mówi godzinami, nieprzerwanie. A nawet go nie znam! Jestem kretynką, dokładnie taką samą jak wszystkie dziewczyny, które wykrzykiwały jego imię podczas koncertu.

Po koncercie muzycy Dead Stones schowali się do specjalnego namiotu ustawionego za sceną. Dziewczyna, której nigdy wcześniej nie widziałam, szła kilka kroków za nimi. To był moment. Widziałam ją przez chwilę od tyłu, ale zaciękała mnie. Krótkie czarne włosy, krótka spódnica z koronki jak u gotyckiej baletnicy. Siatkowe rajstopy, a na nogach ciężkie buciory. Było w niej coś... poruszała się elegancko, z gracją. Nie dojrzałam jej twarzy. Czyżby to ona zajmowała serce Mikaela? Może to jej dedykował *Closer*, piosenkę, której nie mogę przestać nucić. Oddałabym wiele, żeby się tego dowiedzieć.

Ale tak naprawdę, co to za różni ca? Żadna. Ktoś taki jak Mikael Lancieri nigdy nie zauważyłby takiej szarej myszki jak ja. Gapię się na gwiazdę, która błyszczy na moich All Starach, w głowie mam myśli o basiście Dead Stones, a w sercu zamęt. Ryk motorów, instynktownie usuwam się na bok. Zatrzymuję się i patrzę. Dwa pojazdy przemykają koło mnie z hukiem. W locie dostrzegam rysunek czarnej pantery na boku pierwszego z nich.

Trzeci zwalnia. Jego właściciel unosi osłonę pełnego kasku. Płynny ruch nadgarstka i nagle widzę przed sobą dwoje kryształowych oczu. Jedno spojrzenie i już go nie ma, odjeżdża w stronę zachodzącego słońca.

Mikael?

Bądźmy poważni... Na pewno nie brak mi fantazji. Potrząsam głową i wracam na swoją ścieżkę. Idę w stronę tego samego zachodu słońca, z myślami uczeponymi tych oczu, które zostawiły niezatarty ślad w moich marzeniach.

– Już gotowe, pospiesz się, bo ostygnie. Wracasz późno, a potem zamykasz się w łazience na nie wiadomo ile. No, rusz się! – Moja mama jest rozdrażniona do granic wytrzymałości. Woła mnie z dołu, a ja, przy zamkniętych drzwiach łazienki, słyszę ją, jakby była o krok ode mnie. Wzdycham, nie jestem głodna i nie mam ochoty na jej niekończące się pytania. Energicznie myję twarz, starając się choć na chwilę przestać myśleć o Mikaelu. Nie działa.

Kładę się na podłodze i próbuję robić brzuszki. Wyszłam z formy! Dochodzę do dwóch i padam. W zamian widzę przed sobą idealną twarz Mikaela i jego pełne usta dotykające mikrofonu. Boże, co ze mną? Spoliczkowałamby się, gdyby to mogło coś pomóc. Obudź się, Scarlett! Chyba wiem. Patrzę w lustro i wypowiadam na głos nazwy ziół z ogródka Genziany. Werbena, bazylia. Co dalej? Rozmaryn, to łatwe, pasuje do pieczonych ziemniaków. Imię Genziany też pochodzi od jakiejś rośliny. Co dalej? Mikael...

Mikael? Nie, to nie tak.

– Scarle-tt, nie będę więcej powtarzać! – Mama wypowiedziała moje imię w taki sposób, że lepiej będzie, jeśli się ruszę. Schodzę ze schodów, podśpiewując: *I'm closer to you... la la la... I'm closer to you*. O rety!

– Ale zapaszek! Co dobrego jemy?

– Wątróbkę z cebulą. Nawet nie próbuj mówić, że nie jesteś głodna.

– No nie, mamoo! Nie chce mi się jeść, a ty mi dajesz wątróbkę.

Dobrze wiesz, że mnie obrzydza!

– Postaraj się zjeść choć trochę. Dobrze ci zrobi. Patrz, jak twój brat ładnie je. W twoim wieku nie powinnaś już grymasić przy stole. – Odwracam się w stronę Marco, który napycha sobie usta i żuje ze złośliwym uśmieszkiem.

– Widzisz? Jest młodszy, a musi dawać ci dobry przykład.

Patrzę na niego krzywo i na znak „przyjaźni” przesuwam palcem od lewej do prawej na wysokości gardła.

– Nie tknęłabym wątróбки, nawet gdybym umierała z głodu – skanduję słowa i staram się nie patrzeć na talerz. Potem, na znak protestu, krzyżuję ręce na piersi.

– Rób jak chcesz, Scarle-tt.

Wstaję, nalewam sobie miseczkę zimnego mleka, biorę pudełko płatków i siadam. Dwoma palcami odsuwam talerz, gdzie kawałki wątróbki toną w złotym morzu cebuli. Fuj.

– Nie możesz jeść tylko tego, co ci odpowiada. Powinnaś dbać o bogatą i zrównoważoną dietę.

– Powtarzam, że nie jestem głodna. Poza tym... mleko to składnik zrównoważonej diety. – Zaraz się wkurzy, już to czuję.

– Kochanie, daj jej spokój. Powiedziała przecież, że nie jest głodna. Miseczka mleka z płatkami w zupełności jej wystarczy. – Tata postanowił iść mi na ratunek, co doprowadzi nas wprost do katastrofy. Co dziwne, nic mnie nie obchodzi, czy za chwilę znowu zaczną się kłócić. Coś innego zajmuje moje myśli. I to na stałe. Oczy tak jasne, że aż kręci mi się w głowie, pełne usta i kasztanowe włosy o złotych refleksach jak ze snu.

– Nie wystarczy jej w zupełności. Przeciwnie, wcale jej nie wystarczy! Nie powinieneś brać jej w obronę. Nigdy nie ma cię w domu i nie wiesz, co tu się dzieje przez cały tydzień!

– Ale Simono, nasza córka jest młoda. Gdy jest się młodym, żyje się dla radości życia. Dla pasji, dla pary oczu, które spotykasz na ulicy i już nie możesz przestać o nich myśleć.

Krztuszę się mlekiem i zaczynam kasłać, czerwona na twarzy. Mały Marco wybucha śmiechem, a moja matka szykuje się do kontrataku.

– Męczą mnie to, że to ja zawsze muszę być złą matką. Bardzo wygodnie jest odgrywać dobrego rodzica, który opowiada o pasjach i młodości i przyznaje dzieciom rację raz w tygodniu. Ja siedzę tu codziennie i to ja muszę im mówić „nie”, kiedy potrzeba...

– Kochanie, nie chodzi o to, żeby koniecznie przyznawać rację Scarlett.

– Właśnie to robisz.

Już ich nie słyszę. Wyłączam się z rzeczywistości i zatracam we własnych myślach. Myślach miękkich jak letnie chmurki. Chmurki z bi tej śmietany.

Kto wie, czy właściciel motoru i Mikael to ta sama osoba? Ale nie mogłam się pomylić. Tych kryształowych oczu nie da się pomylić. Chociaż wyobraźnia płata czasem brzydkie figle. Przenoszę się do ogrodu. Siadam na huśtawce i zamyślona patrzę na opuszczoną wieżę, która stoi na wzgórzu naprzeciwko mnie. Zmierzch otula ją w tajemnicę. Owija ją w swoje czarne i fioletowe szaty, spryskuje srebrzystymi odblaskami gwiazd. Chciałabym ją zwiedzić. Chciałabym pójść tam z...

Odganiam tę myśl, choć nie jest to łatwe. Od wielu godzin nie mogę

sobie z tym poradzić. Jak to możliwe, że nigdy nie spotkałam Mikaela ani Vincenta, skoro chodzimy do tej samej szkoły? Po koncercie zapytałam o to Genzianę, powiedziała, że zawsze trzymają się z boku. Długą przerwę spędzają w starej części parku, pod posągiem kobiety z gołębiem. Nigdy tam nie byłam, ale w tym momencie umieram z ciekawości.

– Gdzie to jest? – zapytałam Genzianę.

– Na wschód od głównego wejścia, obok rzędu cyprysów, które kiedyś prowadziły na stary cmentarz dla mnichów. Byłam tam raz sama i to przypadkiem; ta część parku sprawia, że mam gęsią skórę. Także posąg kobiety z gołębiem. Brakuje jej jednej ręki i ma taki smutny wyraz twarzy.

Wyobrażam sobie Mikaela pod tym posągiem, z melancholią wypisaną na twarzy. Wstaję z huśtawki, która lekko skrzypiąc, dalej porusza się w powietrzu. Jutro wyjmę z kartonów sztalugi, płótno i pędzle. Malowanie zawsze było dla mnie jak wentyl bezpieczeństwa. Ale odkąd się przeprowadziliśmy, czuję się całkiem pozbawiona mocy twórczej.

„Mówisz kolorami, tak jak twój dziadek. Polubiłabyś go, wiesz?” – powiedziała kiedyś Evelyn sennym tonem ze łzami w oczach. Wzrusza się za każdym razem, kiedy mówi o swojej jedynej wielkiej miłości. Giulio, włoski malarz, którego talent nie został zrozumiany, zmarł zbyt młodo, by zostawić po sobie ślad w podręcznikach historii sztuki. To po nim odziedziczyłam zainteresowanie malarstwem. Tamtego dnia podarowałam babci jej olejny portret, który przedstawiał ją zamyśloną, naprzeciw okna, z takimi jak moje wielkimi, szarymi oczami i wyrazem twarzy kogoś, kto szuka czegoś, ale sam nie wie czego.

Tak, jutro znów zacznę malować. Postaram się uwiecznić opuszczoną wieżę i jej gotycką atmosferę, żeby nie zapomnieć uczuć, które dziś się we mnie burzą. Zachowam je na zawsze.

XVI

Poniedziałek przychodzi zawsze w niedzielę po południu. To dlatego ni gdy nie lubiłam niedziel. Cały tydzień czekam na nią, aby na chwilę uciec od obowiązków szkolnych i poleżeć do późna pod kołdrą. Ale kiedy już nadejdzie, myślę: „Jutro już poniedziałek i czeka mnie całutki tydzień

szkoły!” Na niedzielę za długo trzeba czekać i za krótko można się nią cieszyć.

W dzinsach i podkoszulku napawam się słońcem, które pachnie latem. Żłudna nadzieja, gdyż jesień stoi już na progu. Ale od czego jest nadzieja? Żeby wygrzewać się w ciepłe iluzji.

W ręku mam pędzel zanurzony w dopiero co wymieszanej farbie. Przede mną płótno, a na płótnie szkic małej wieży zagubionej wśród wzgórz. Patrząc na krajobraz, potem wracam do sztalug. Obraz widziany oczami. Obraz przetworzony sercem. A jednak... coś jest nie tak. Wieża ni by ta sama, ze swoją lekko księżycową aurą. Wygląda jak strach na wróble wyróżniający się na tle nieba. Rozpoznaję też pękate pagórki i drzewa rosnące wzdłuż ich linii, jak zielone świeczki na czekoladowym torcie. Czego zatem brakuje?

Uzucia.

Założę się, że byłoby inaczej, gdybym poddała się pragnieniu namalowania tego, o czym naprawdę myślę. W nocy nie zmrużyłam oka. Ścisnęłam poduszkę i myślałam o nim. Czuję to w sobie jak wbity cierń pięknej i pachnącej róży nie dający usunąć się z ciała.

„Mikael...” – szepczę jego imię na wietrze i przykładam pędzel. Jest tylko nieznanym, ale... To dziwne – czuję, jakbym go znała od zawsze. Może zamieszkiwał w moich snach. Może towarzyszył mi od zachodu do świtu i jego obraz zniknął z pierwszymi promieniami słońca.

Uff... jestem tylko marzycielką. Ja i moje baśnie o miłości, która, gdy przychodzi, musi zostać przyjęta, nic innego nie da się zrobić. W pewnej książce przeczytałam starą legendę Apaczów. Planeta Ziemia powstała w wyniku wielkiego wybuchu na niebie. Gwiazdy porzypadały się na dwie połowy i spadły na Ziemię, tworząc życie. Od tego czasu każdy z nas błądzi w poszukiwaniu swojej drugiej połowy, zagubionej połówki gwiazdy, która może nas uzupełnić i uczynić lepszymi. Bo jest tylko jedna pasująca połówka.

Może to przez moje zamiłowanie do gwiazd, ale zapamiętałam dobrze tę legendę i zawsze wierzyłam, że kiedy spotkam moją *połówkę gwiazdy*, natychmiast ją rozpoznam.

Jasne, ciekawe, ile jeszcze licealistek myśli o Mikaelu w ten sam sposób. I jeszcze drugie tyle o Vincencie, rozmyślając o jego tatuażach jak węże, które prześlizgują się po ich marzeniach. Malowanie nie pomaga. Zakręcam tubki z farbą i składam sztalugi.

Kładę się na chłodnej trawie z książką w ręku. Śledzę losy madame Bovary, ale szybko jej miłosne dylematy ustępują miejsca moim własnym,

a Mikael zajmuje miejsce studenta prawa, z którym bohaterka zdradza męża.

– Och, nie. To niemożliwe.

– Co nie jest możliwe? – pyta Marco, który nagle pojawia się obok mnie.

– Nic, co mogłoby cię interesować. – Odpowiada mi zwyczajową miną. – Myślałam, żeby pójść na spacer. Widzisz tamtą wieżę? – Wstaję, a on idzie za mną.

– Czy to nie za daleko? Babcia zawsze mówi: niektóre rzeczy wydają się bliskie, a są bardzo dalekie. Inne wydają się dalekie, a...

– Czasem mnie przerażasz, Marcolino.

– Nie nazywaj mnie tak! – dąsa się.

– No dobrze, dziś już nie nazwę cię Marcolino.

– Znowu to powiedziałaś!

– To nie zmienia sedna sprawy: jesteś za mały, żeby mówić takie mądre rzeczy!

A jeśli to prawda? Jeśli Mikael, który wydaje się tak daleki od mojego życia, jest tak naprawdę bliżej mnie, mojego sposobu bycia i moich pragnień, niż mogę sądzić?

– Idę z tobą. W domu się nudzę.

– Świetnie, dobrze, że znów jesteś głupi, już zaczynałam się martwić. Jeśli wieża jest daleko dla mnie, co dopiero dla ciebie, z twoimi krótki mi nóżkami jak u pajęczka.

– Nie mam krótkich nóg! Poza tym pająki są szybkie. Chcę iść z tobą, bo mama i tata nigdy mnie nigdzie nie zabierają, a obiecali, że jeśli będę grzeczny w czasie przy... przep... – Ma problem z powtórzeniem słowa „przeprowadzka”. Czy to dlatego, że tak mocno to przeżył?

– Dobrze, ale będziemy szli tylko utartymi ścieżkami. – Tak naprawdę nie jestem święta, mam nadzieję, że towarzystwo brata pozwoli mi nie myśleć o Mikaelu.

Niedługo potem jesteśmy w drodze, idziemy, trzymając się za ręce, w ciszy. Moje myśli biegną nie tam, gdzie bym chciała.

– Taki z ciebie gaduła, a teraz, kiedy potrzebuję towarzystwa, nic nie mówisz?

– Jestem spokojny.

Wyciskam mu całusa na policzku.

– Nie, fuj! – wrzeszczy i wyciera sobie ręką policzek. Wybucham śmiechem i rozglądam się wkoło. Zieleń otacza nas w delikatnym uścisku sosnowych igieł i żywicy. Naprawdę tu pięknie.

Co jakiś czas Marco pyta mnie: „Jak to się nazywa?” i wskazuje jakąś roślinkę albo kwiatek. Ja, nie wiedząc, co odpowiedzieć, obiecuję, że niebawem przedstawię mu Genzianę, która odkryje przed nim sekrety natury.

- Jestem zmęczony.
- Ale do wieży jeszcze daleko.
- Mówiłem ci, że to strasznie daleko!

Patrzę na niego z udawaną złością, ale robi do mnie wielkie oczy, którym nie umiem się oprzeć. Dzięki tym oczyskom naprawdę widać, że to mój brat! A ja myślałam, że to moja tajna sztuczka... Biedaczek, jest spocony i wyraźnie zmęczony.

– W porządku. Mogę ci zaoferować podwózkę. Naciesz się nią, bo podróż Ferrari Scarlett nie każdemu się zdarza. Przygotuj się na ryk silnika i ziemię świszczącą pod nogami. Gotowy?

– Tak! – Wyciąga ręce, a ja biorę go w ramiona, jak wtedy, gdy był małutki. Zaczynam biec, a on śmieje się jak oszalały.

– Szybciej! – wrzeszczy.

Za chwilę tracę oddech, zwalням i zaczynam podśpiewywać jego ulubioną piosenkę. Musi być usypiająca, bo zaraz czuję jego głowę pajęczka opadającą ciężko na moje ramię. Zasnął. Zachód słońca zaskakuje nas w drodze powrotnej. Nie ma dwóch takich samych zachodów. Mój stan ducha jest za to taki sam jak wczoraj. W moich myślach jest Mikael Lancieri. I jego lodowe oczy, z którymi chciałabym dzielić ten wyjątkowy zachód słońca.

XVII

Żeby jakoś nadrobić mój wygląd z dnia koncertu, na który lepiej spuścić zasłonę milczenia, dziś rano postanowiłam ubrać się bardziej starannie niż zazwyczaj. To będzie dobry sposób na początek tygodnia. Wybrałam parę szarych, spranych, obcisłych dzinsów i mój ulubiony T-shirt. Dwa białe jednorożce w majestatycznym galopie, a na ramieniu garść srebrnych nitów. Miałam ją na sobie ostatniego dnia szkoły, kiedy Matteo wyznał mi miłość.

Matteo... dopiero teraz zorientowałam się, że odkąd skrzyżowałam spojrzenia z Mikaelem, nie myślałam o nim nawet przez chwilę. Czy to

możliwe, żeby ktoś nieznajomy tak całkowicie wypełnił moje życie? Z Matteo łączy mnie tak wiele, podczas gdy z Mikaelem wymieniliśmy ledwie jedno spojrzenie. A nawet i tego nie jestem pewna. Mogłam to sobie wszystko wyobrazić.

Dziś tak że świeci słońce, dość ciepłe, mimo wczesnej godziny. Wychodzę trochę za wcześnie, wygląda na to, że mam dziś prawdziwą ochotę iść do szkoły, może pierwszy raz w życiu.

– Podwieźć cię?

To Umberto. Przez chwilę miałam nadzieję, że to...

Wygląda przez okno dużego kombi. Za kierownicą mężczyzna bardzo do niego podobny, poza kilkoma siwymi włosami i paroma zmarszczkami wokół oczu. To z pewnością jego ojciec.

– Nie, dziękuję. – Samochód nie rusza, a Umberto wygląda na zawiedzionego i cały czas mi się przygląda. – Do zobaczenia w szkole – dodaje.

On wysiada i podchodzi do mnie.

– Scarlett, czy zrobiłem coś nie tak? – Patrzy mi w oczy ze smutkiem wymalowanym na twarzy.

– Nie. Skąd? Jesteś zawsze bardzo miły. Po prostu mam ochotę przejść się kawalek.

– Gdyby coś było nie tak, powiedziałaabyś mi, prawda?

– Pewnie.

Stoimy naprzeciwko siebie. On pochyla się w moją stronę. Ja odsuwam się i po chwili uciekam wzrokiem od jego pytających oczu. Obok nas przejeżdża srebrny fiat, w locie chwytam bladą twarz Cateriny wyglądającej przez boczną szybę. Podnoszę rękę, żeby jej pomachać, ale już jej nie ma.

– Do zobaczenia później, Umberto.

– Miłego spaceru. – Samochód rusza, a ja stoję przez chwilę bez ruchu, w moim T-shircie z białymi jednorożcami i z kwaśną miną, myśląc o skrzywionej twarzy Cateriny i o uczuciach Umberto.

Gdy docieram do szkoły, czekają na mnie dwie smutne twarze i zaszyte usta. Genziana ma ponure spojrzenie, błyszcząca zieleń jej spojrzenia jakby zgasła. Moje oczy też robią się szare jak asfalt, kiedy jestem smutna lub zła. Jeśli jestem szczęśliwa błyszczą różnymi odcieniami niebieskiego. Caterina unika mnie, czuję się dziwnie.

– Dzień dobry wszystkim. – Profesor Vanzi, w jednym ze swoich nieskazitelnych brązowych garniturów, uśmiecha się krzywo. Przyszedł za wcześnie, dzwonek jeszcze nie dzwonił, ale wszyscy siadają bez słowa.

Po kilku sekundach wiadomo już, że za tym krzywym uśmiechem kryło się jedno z okrucieństw, z których jest znany i które budzą strach we wszystkich klasach.

– Wypracowanie-niespodzianka. Macie dwie godziny, by omówić jeden z tych tematów. – Jego ciemne oczy odbijają nasze zaniepokojone twarze. Ma nieregularną twarz, na której sterczą orli nos i para krzaczastych brwi, nadające mu nieprzyjazny wygląd złośliwego krasnala.

Pisze tematy na tablicy. Jeden gorszy od drugiego. Najświeższe wiadomości, finanse, analiza wewnętrzna (jak zwie tematy psychologiczne). Chyba moja koszulka z jednorożcami straciła swoją moc i nie przynosi już szczęści. Zastanawiam się, który z tematów pozwoli mi uzyskać chociaż dostateczny. Odwracam się do Cateriny, żeby trochę się pocieszyć. Jej twarz opada w dół skrzywiona dziwną miną. Zaczęła już pisać i udaje, że mnie nie widzi.

XVIII

– Czy mogę wiedzieć, o co chodzi? – Staję na wprost Genziany, zdeterminowana, by poznać powód jej nagłej oschłości. Wymija mnie i zamyka się w łazience, zostawiając mnie samą z moimi wątpliwościami.

– Nie pój dę sobie, dopóki mi nie odpowiesz. Nie sędzę, żebyś chciała tam siedzieć całą przerwę! – krzyczę do niej przez drzwi. Po kilku sekundach zamek przekręca się i widzę ją przed sobą.

– Naprawdę chcesz wiedzieć, o co chodzi? Dobrze, oświecę cię. Może wtedy przestaniesz udawać naszą przyjaciółkę i zostawisz nas wreszcie w spokoju. I mówię to przede wszystkim ze względu na Caterinę. Żeby było jasne, ja mam się dobrze, jestem tylko zawiedziona. – Ma twarz zmienioną ze złości. Nigdy nie widziałam jej w takim stanie i instynktownie robię krok do tyłu, opierając się o zimną krawędź umywalki.

– Wydawało mi się, że wyjaśniłam ci, jak bardzo Caterinie zależy na Umberto. Chyba jasno się wyraziłam w sobotę, kiedy rozmawiałyśmy przed koncertem. Cat nigdy się nie przyzna, że jest w nim zakochana i że cierpi przez jego zaloty do ciebie, ale wystarczy na nią spojrzeć. Czy nie po to ma się przyjaciółki? Żeby odgadywać nawzajem swoje pragnienia, żeby były lojalne? Najpierw udajesz miłą, a potem dowiaduję się, że

spotykacie się i rozmawiacie w cztery oczy, że podwozi cię samochodem do szkoły i ciekawe co jeszcze. Wygląda na to, że wolisz patrzeć, jak przyjaciółka cierpi, niż zrezygnować z zalotów chłopaka, który zresztą wydaje się być ci obojętny. – Jej szmaragdowe oczy płoną ze złości.

– Daj mi szansę wytłumaczyć! – udaje mi się powiedzieć.

Nie słucha, zaciska pięści i odwraca się do mnie plecami.

To niesprawiedliwe! Nie przyjąłem zalotów Umberto. Odrzuciłam propozycję podwiezienia, byłam lojalna wobec Sarnich Oczu. Odganiem słabość, która objawia się łzami, i uciekam do biblioteki. Edoardo ma rację: tylko książki są przyjacielem, który nigdy cię nie zawiedzie. Biorę album o sztuce i siadam przy jednym z długich orzechowych stołów. W bibliotece pustka. Słyszę echo własnego oddechu. Oglądam obrazy Matki Boskiej Bolesciwej, anioły i świętych w uniesieniu. Potem grzesznice o długich włosach i mężczyźni szukających zbawienia na chwilę przed śmiercią.

– Dzień dobry, *mademoiselle*, co za miła niespodzianka. – Głos Edoardo i widok jego żółtej muchy, pełnej czerwonych kropek, wywołują u mnie uśmiech.

– Cześć. W rzeczywistości to nie jest dobry dzień – wyznaję. Nie wiem, dlaczego przy nim tak łatwo otwieram swoje serce. Może wyczuwam, że mnie rozumie, a jednocześnie nie próbuje mnie oceniać.

– Problemy sercowe?

– W pewnym sensie.

– Nieporozumienia wśród przyjaciół lub przyjaciółek?

– Skąd wiesz?

– To normalne w twoim wieku. Cierpi się z powodu przyjaźni lub miłości, to najśłodsze z udręek. Z wiekiem nasze problemy stają się coraz mniej romantyczne. Na przykład, jak związać koniec z końcem. – Wybucham żywiołowym śmiechem i nie zdąży jeszcze skończyć ostatniego zdania, gdy już przegląda regał kawałek dalej, żeby wyciągnąć jedną ze swych perełek. – Czytałaś kiedyś tę książkę? Wydaje się bajką dla dzieci, ale to tylko pozory. Lis tłumaczy Małemu Księżciu, dlaczego tak ważne jest, by się nawzajem oswajać, poznawać się dogłębnie, aż do momentu, gdy stajemy się wyjątkowi jedno dla drugiego. Ze względu na zalety, ale też wady, na dobre i na złe. – Edoardo spogląda na mnie znad okularów i spotyka mój pełen uznania uśmiech.

– Dziękuję! – Spontanicznie podrywam się i obejmuję go. On ani drgnie, z wiszącymi ramionami, niezdolny, by cokolwiek dodać. – Jesteś prawdziwym przyjacielem! – dodaję.

Kiedy zwalniam mój uścisk, poprawia sobie muchę.

– Biblioteka jest bardzo duża, to ogromna praca dla jednej osoby. Co byś powiedziała, by trochę mi pomóc popołudniami?

– Byłoby świetnie!

– Wliczałoby się to do zajęć dodatkowych, tak jak zajęcia sportowe czy kółko teatralne. Dostałabyś dodatkowe punkty do średniej, a ja miałbym pomocnika.

– To dla mnie zaszczyt! – mówię i staję na baczność, jakbym czekała na rozkaz.

– Cóż za entuzjazm! Zobaczymy, czy nie zniknie nawet wtedy, gdy będziesz musiała odkurzać regały albo opisać górę pudełek.

– Nie oczekuję niczego więcej. – Czasami kłamstwo przychodzi mi z łatwością. W rzeczywistości myślałam o starych manuskryptach trzymanyh piętro wyżej. Kto wie, czy jako pomocnik bibliotekarza nie będę mogła rzucić na nie okiem. Marzyłam o tym od pierwszej chwili, gdy tu weszłam.

– Ojej! – Jest późno, musiał umknąć mi dzwonek. Dobrze, że teraz nie Varzi, ale nasza urocza pani od matematyki. – Edoardo, możesz odłożyć mi *Małego Księcia*, przyjdę po niego później?

– Oczywiście, *mademoiselle*.

Pędzę do sali i wpadam zdyszana, tuż po wejściu Zini. Na szczęście ma swoje obowiązkowe pięć mi nut spóźnienia.

Siadam w ławce i wyciągam mój notes z różowymi kartkami w gwiazdki. Kupiłam go w sklepie bezcłowym na lotnisku Heatrow w poprzednie wakacje, ale rzadko go używam, bo boję się, że zbyt szybko się skończy. Dzięki temu, choć ma już rok, wciąż jest prawie nowy. Instynktownie piszę dwa liściki; jeden do Genziany, drugi do Cat. Na obydwu piszę zdanie, które podarował mi Edoardo: „Przyjaźń to wzajemne oswajanie!”. Ściskam kciuki.

XIX

Idę w stronę biblioteki, chcę zabrać *Małego Księcia* i wrócić z nim do domu. Dla pewności spędzę popołudnie zamknięta w swoim pokoju, żeby uniknąć dalszych przykrości. Za szybko się ucieszyłam: Lawinia, Federika i Sofia pojawiają się w głębi korytarza, dokładnie na wprost

mnie. Zajęte rozmową, jeszcze mnie nie zauważyły. Nie mam siły stawiać im czoła.

Wszystko dzieje się w jednej chwili. Dostrzegam drzwi po prawej, w zagłębieniu ściany.

– Oby były otwarte – myślę na głos. Naciskam klamkę i jestem w środku. Na pierwszy rzut oka wygląda to na jakiś schowek, ale nie tracę czasu, żeby się rozejrzeć, mam inne problemy. Pochylam się, by przez dziurkę od klucza sprawdzić, czy lawinianki już przeszły.

– Mam nadzieję, że mnie nie widziały – mruczę.

– Będziemy chyba musieli znaleźć sobie inną kryjówkę, Black. – Głos za moimi plecami. Odwracam się gwałtownie i coś potraćam. Jasne płótno opada na ziemię i widzę go przed sobą: kościotrup! Otwieram usta, wychodzi z nich zduszony jęk. Głupia! Przecież to plastikowy szkielet naturalnych wymiarów, który, co prawda zachwiał się od uderzenia, ale nie zamierza się przewracać. Musi pochodzić z pracowni biologicznej.

Perlisty śmiech zdaje się wypełniać całe pomieszczenie. Zaglądam za szkielet. Mikael Lancieri siedzi z nogami założonymi na starą mównicę. Przecieram oczy i czerwienię się mocno na wspomnienie mojego wejścia. „O rety” – myślę. A może to powiedziałam, bo Mikael nie przestaje się śmiać. Ma białe, piękne zęby, jak rząd klejnotów osadzonych w ustach. Na ziemi porzucony plecak i maciupęńki, czarny kot, który chłepcze z filiżanki do kawy.

– Prze... przepraszam was – bełkoczę. On uśmiecha się, ukazując całe swoje powalające piękno. Rzęsy długie jak pajęczyny, które otaczają kryształowe oczy, tak jasne, że wydaje się, że może nimi zajrzeć do mojego wnętrza i przeniknąć moją duszę. Gdybym mogła zniknąć, to, przysięgam, natychmiast bym to zrobiła. Czuję, jak policzki płoną mi ze wstydu.

– To twój kot? – mówię coś w końcu.

– Black jest znajdą. Jest za mały, żeby sobie radzić samemu, ale nie mogę zabrać go do domu. Dlatego pomyślałem, że znajdę mu bezpieczne miejsce, gdzie mógłby spędzać noce. Plus jedzenie i trochę pieśczoł, oczywiście. – Jego głos jest jak miłosny wiersz Nerudy. Czuję, że się rozplýwam.

Nogi mi się trzęsą. „Bum, bum, bum” – mówi moje serce.

– Kocięta potrzebują uwagi – dodaje i patrzy mi prosto w oczy. Pod jego spojrzeniem czuję się naga, nie wytrzymam go ani sekundy dłużej.

– N-nie powiem ni komu o waszej kryjówce. Obiecuję. – Robię krok do tyłu, potem kolej ny, zawstydzona, ale jednocześnie

zafascynowana. Znowu po trącam szkielet. Skrzypnięcie i chwytam go w locie; w ostatniej chwili, zanim runął na ziemię.

Black miauczy przeciągle, jakby chciał naśladować śmiech swojego pana.

– Cześć – mówię i uciekam, z sercem na ramieniu.

XX

Jestem niespokojna, przekręcam się z boku na bok. Gdyby ktoś mógł mnie zobaczyć! Na pewno pomyślałby, że atakują mnie komary. Ale to myśli mnie dręczą. Nie mogę leżeć w spokoju. Mózg pracuje na najwyższych obrotach. Boję się, że niebawem zobaczę, jak dym wydobywa mi się z uszu. Zwarcie!

Przede wszystkim powinnam wyrzucić z głowy Mikaela, mam ku temu trzy dobre powody.

Po pierwsze, jest zbyt piękny i zbyt idealny, żeby zwrócić uwagę na kogoś tak mało interesującego jak ja.

Po drugie, może mieć każdą dziewczynę, jakiej zapragnie. Ewentualnie, zmieniać codziennie na inną, jeśli ma na to ochotę.

Po trzecie, dziś rano pobiłam rekord Guinnessa w robieniu sobie obciachu.

Cóż, przynajmniej go rozbawi łam. Marne pocieszenie. Odwracam się w stronę okna, naciągam kołdrę aż po uszy i patrzę na niebo. Ciemna studnia bez dna. Ile myśli można ukryć w studni mojej duszy? Obawiam się, że nieskończenie wiele. Nie wierzę, bym dziś w nocy zmrużyła oko. Myślę o moim wcześniejszym życiu. Miałam przyjaciół, którzy mnie lubili, i rodzi ców, którzy w miarę się dogadywali. W sobotę chodziliśmy ze znajomymi do kina, później na pizzę albo do pubu. Tutejsze koleżanki mi nie ufają, a sobotni wieczór na sto procent spędzę w domu. Może powinnam być ze sobą szczerą i przyznać, że nie mam przyjaciół.

Tymczasem między moimi rodzicami otworzyła się przepaść. Czy czas zdoła ją zasypać? Mogę tylko mieć taką nadzieję, nie ze względu na mnie, ale przede wszystkim ze względu na Marco, który szczególnie teraz potrzebuje czuć się częścią rodziny.

Wzdycham i odwracam się od czarnego nieba. Przede mną zamknięte drzwi pokoju. Jakie to symboliczne. Mimo wysiłków, by otworzyć przed sobą serca moich nowych koleżanek z klasy, przede mną zawsze będą zamknięte drzwi. Co ze mną jest nie tak? Dlaczego wszystko zrobiło się takie pogmatwane?

Oczywiście, gdybym nie przyjechała do Sieny, ni gdy nie poznałabym Mikaela. Czerwienię się na wspomnienie jego twarzy. Dziś

nawet się nie przedstawi łam. Co za łamaga.

Jego urzekający uśmiech odprowadza mnie do krainy snów.

XXI

Jakiś hałas. Lekki szmer, a może zduszony oddech. Otwieram oczy, ale wokół jest ciemno. Zamykam i otwieram powieki, żeby przyzwyczać się do ciemności. Nie dzieje się nic złego, jestem w swoim łóżku i wszystko jest okej.

Nieprzyjemne uczucie. Jakby ktoś śledził mnie z mroku. Drapieżne spojrzenie, gdzieś za mną. Na skórze czuję ciężar i ponurą pieśczołę nabijanych rękawic. Odwracam się powoli, z kołdrą naciągniętą po uszy i zamkniętymi oczyma. Nabieram powietrza, zanim zdecyduję się je otworzyć i zobaczyć przed sobą coś strasznego. Nieruchoma sylwetka za oknem, rysy zatarte przez ciemność. Dwie czerwone przepaści zamiast oczu. Gwałtownie siadam na łóżku. Ciężki oddech, chciałabym krzyknąć, ale nie jestem w stanie. Te oczy wpatrują się we mnie i widzę w nich strach, ból, śmierć. W końcu udaje mi się krzyknąć, ile sił w płucach. Aaaaa!

Brak mi tchu, jestem spocona, ale w swoim łóżku. To był tylko sen. Tylko zły sen.

Taki realistyczny. Pamiętam swoją ostatnią myśl, nim zapadła ciemność: uśmiech Mikaela Lancieri. Myślę o nim i odnajduję spokój. Rzucam okiem na budzik. O rety! Za piętnaście ósma. Wyskakuję z łóżka jak oparzona, wkładam te same rzeczy, które zostawiłam na krześle wczoraj wieczorem. Nie! Nie mogę znowu założyć tej koszulki z jednorożcami. Może i jestem spóźniona, ale nie mam myśli samobójczych. Wybieram czarny bawełniany golf i zakładam do niego fioletową apaszkę; nigdy nie rezygnuję z jakiegoś akcentu kolorystycznego. Chwytam plecak i zsuwam do środka książki rozrzucone na biurku. Nie mam czasu myśleć, jestem potwornie spóźniona.

– Mamo! – krzyczę, schodząc ze schodów. – Dlaczego mnie nie obudziłaś? – Żadnej odpowiedzi. Na lodówce przyczepiona karteczka: *Zawiozłam Marco do lekarza. Do zobaczenia, S.*

Akurat dzisiaj, gdy raz potrzebuję jej pomocy. Wypadam z domu i zaczynam biec. Po kilku minutach tracę oddech. Z trudem oddycham,

pewnie dlatego, że nic nie jadłam. Postanawiam dalej iść tylko przyspieszonym krokiem, żeby nie zemdleć po drodze, i zaczynam znowu bieg dopiero, gdy dostrzegam zarys budynku. Drzwi są wciąż otwarte, na szczęście. Przeskakuję po dwa schody, jak zwykle.

Rzucam okiem na wielki zegar w korytarzu, który bezlitośnie odmierza minuty, mając nadzieję, że udało mi się nadrobić spóźnienie. Niestety... jest osiem po ósmej! Dla profesora Vanzi, który zawsze przychodzi przed czasem, to będzie afront. „To kwestia szacunku, panno Castoldi.” Wyobrażam go sobie i mam dreszcze. Gorzej niż w dzisiejszym koszmarze! Zatrzymuję się w połowie schodów, muszę się dobrze zastanowić, mam dwa wyjścia.

Opcja A: wejść do klasy i przeprosić błagalnym tonem, dodając dużą ilość ukłonów. Może profesor jest w dobrym humorze i okaże zrozumienie, ten jeden raz.

Opcja B: wejść do sekretariatu po druczek usprawiedliwienia, które odniosę jutro z podpisem rodzica. Już sobie wyobrażam scenę, jaką urządzi mi matka: „Jesteś już duża, nie mogę ciągle cię pilnować jak twojego brata. Czy to tak trudno wstać, kiedy dzwoni budzik?”. Co gorsze, Simona czy Vanzi? Wybieram opcję A, lepszy już Ogr, jak nazywają go piątoklasiści.

Ostatni wysiłek, Scarlett. Znowu zaczynam biec. Jeśli wejdę do sali, prawie mdlejąc, będzie łatwiej go rozczylić. Mi jam róg jak oszalała, ale nagle wpadam wprost na coś. Odruchowo krzyczę i odskakuję.

– Przypominam ci szkielet z magazynku? Efekt jest ten sam. – To głos Mikaela! Podnoszę wzrok. Góruje nade mną w swojej antracytowej koszulce podkreślającej jego muskularne ramiona, poprzecinane żyłami, które wyglądają jak wykute ze stali. Nogi zaczynają mi drżeć. Czy to przez ten desperacki bieg? Nie, po prostu w jego towarzystwie zawsze dostaję zawrotów głowy.

Czuję, że twarz mi płonie. Widzę plamy na jego koszulce. Czyści ją, strzepując płyn ręką. W drugiej trzyma wysoko ociekającą mlekiem filiżankę do kawy.

– Oh, wybac mi. Wylałam wszystko na ciebie. Tak strasznie mi przykro, jestem spóźniona i... – Nie jestem nawet w stanie skończyć zdania, wyciągam papierową chusteczkę i pomagam mu się wytrzeć. Dotykam jego ramienia i znowu robię się purpurowa. Upuszczam chusteczkę. – Przepraszam – bełkoczę.

– Nie przejmuj się, to nic. Black czeka na mnie, pewnie jest głodny. Idziesz ze mną?

Idę za nim jak szczeniak, nie mam odwagi spojrzeć mu w oczy. Jakieś niejasne wspomnienie chodzi mi po głowie. Coś związane go z faktem, że jestem spóźniona. Odganiem je i idę krok za Mikaelem. Mój wzrok pada na jego pośladki, o rety! On odwraca się i uśmiecha.

– Coś nie tak?

– Tak, to znaczy nie. Wszystko w porządku. – Jestem prawdziwą mistrzynią konwersacji.

Ledwie weszliśmy do magazynku, maleńki czarny kot biegnie nam na spotkanie, miaucząc i mrużąc. Wydaje się, że mnie rozpoznał, ociera się o moje buty, zanim podniesie pyszczek i powie mi „miau”.

– Chce, żebyś go wzięła na ręce. Chyba zrobi łaś na nim wrażenie.

– Mogę...?

– Pewnie.

Black ma dwoje jasnych wyrazistych oczu. Delikatna sierść, typowa dla kociaków, przypomina puszek wielkanocnych kurczaczków. Black i Mikael są do siebie podobni, obydwaj ubrani na czarno, ale z kryształowymi oczami. Wyciągam rękę do główki kota. Mikael patrzy na niego z czułością i głaszcze go po grzbiecie. Nasze dłonie stykają się na moment. Symfonia uderzeń mojego serca zagłusza wszystko inne.

Kiedy Mikael schyla się, żeby nakarmić kotka, coś jakby srebrny łańcuszek wypada mu spod koszulki. Zauważam piękny wisiołek w kształcie skrzydeł nietoperza. Czuję absurdalne pragnienie, by dotknąć jego brzegów i zatracam się w księżycowych odblaskach, które rzuca na jego szyję o przezroczystej skórze.

Mój wzrok prześlizguje się z szyi na usta, potem na nos o doskonałym kształcie i wreszcie znowu na oczy. Tutaj przywieram i już nie mogę się oderwać. Aż do chwili, gdy odwraca je w moją stronę i uśmiecha się.

Patrzę na Blacka z udawaną swobodą. Pi je mleko i macha ogonkiem czarnym jak wskazówka w zegarku. Zegarek... coś mi to mówi.

– Jestem spóźniona! To dlatego tak biegłam. O wszystkim zapomniałam w chwili, gdy...

„Gdy cię spotkałam” – myślę. Ale pilnuję się, żeby tego nie powiedzieć.

– Która godzina? Nie śmiem sprawdzić. To koniec! Przecież profesor Vanzi, ten Ogr...

– Nie przejmuj się, ja się tym zajmę.

– Ale jak? Nie znasz go. Ni gdy mi tego nie zapomni.

– Ja się tym zajmę, Scarlett. – Uwielbiam sposób, w jaki wypowiada

moje imię. W jego ustach brzmi jak najdroższy klej not.

Chwileczkę... ni gdy nie powiedziałam mu, jak się nazywam! I co z tego? On też ni gdy się nie przedstawił, a jednak wiem o nim tyle rzeczy. Moment, to nie to samo, on jest najsłynniejszym basistą w szkole, a ja mało interesującą nowo przybyłą uczennicą.

– Cześć, Black. Do zobaczenia później. – Kotek odrywa oczy od filiżanki i wydaje lekkie miauknięcie. Mikael otwiera drzwi i puszcza mnie przodem, prawdziwy gentleman. U jego boku czuję się, jakbym unosiła się w powietrzu. Nie sądzę, bym do końca zdawała sobie sprawę, co mnie czeka, kiedy dotrę do sali. Chwytam się tej odrobiny zdrowego rozsądku, która mi została, i mówię:

– Może lepiej pójde do sekretariatu po usprawiedliwienie. Nie wiem, czy to dobry pomysł, żebyś mnie odprowadzał, nie chciałabym wpakować cię w kłopoty.

Odwraca się i wbija we mnie swój wzrok.

– Zostaw to mnie, Scarlett.

Poddaję się. Idę za nim w milczeniu. W tym momencie poszłabym za nim wszędzie i trochę mnie to przeraża. Mikael puka do drzwi mojej sali i nim się orientuję, już rozmawia z Vanzim.

– Przepraszam, że przeszkadzam. Miał miejsce mały wypadek i byłem zmuszony porwać jedną z pana uczennic. – Wspomniana uczennica ukryta jest za jego plecami, jej złączone dłonie błagają o litość, a oczy zaćmione są przez strach.

– Cóż to za wypadek? – pyta Vanzi i opuszcza krzaczaste brwi w podejrzliwym wyrazie twarzy. W klasie zapada nienaturalna cisza. Wszystkie dziewczyny piją z ust mojego obrońcy.

– Transportowałem materiały z pracowni i jedno z kółek wózka nagle odpadło. Gdyby nie błyskawiczna reakcja tutaj obecnej, kosztowne próbki i cenne odczynniki uległyby zniszczeniu.

Czekam na reakcję profesora. Spodziewam się dantejskiej sceny, ataku wściekłości, walenia pięścią w stół, a na końcu wskazania na mnie palcem i rzucenia klątwy.

– Dobrze, cieszę się, że uratowaliście szkołę przed katastrofą. Proszę już iść i na drugi raz bardziej uważać.

Czy ja śnię? Może Vanzi to nie Vanzi, porwali go kosmici i zastąpi li jakimś klonem.

Mikael żegna się i na odchodne rzuca mi porozumiewawcze spojrzenie. Wydaje mi się, że jego wargi nie poruszają się, a jednak słyszę jego ci chygłos:

– Do zobaczenia, Scarlett.

Dreszcz przechodzi mi przez plecy. Jak automat przesuwam się w stronę swojej ławki wśród niedowierzających spojrzeń całej klasy i całego chóru szeptów.

Caterina uśmiecha się do mnie, a Genziana szepcze:

– Niezłe wejście, Scarlett, nie myśl, że mi uciekniesz. Chcę znać wszystkie szczegóły!

– Co ty robiłaś z Mikaelem Lancieri? – pyta cicho Laura, patrząc na mnie szeroko otwartymi oczami.

Nie jestem w stanie powiedzieć słowa, pływam w ciepłym morzu sprzecznych uczuć. Mikael jest jak magnes przyciągający wszystkie moje zmysły. Gdyby ktoś opowiedział mi to, co właśnie przeżyłam, nie uwierzyłabym.

Minuty lecą jak podmuch wiatru. Ja, nienaturalnie zdrętwiała, czuję, jakbym unosiła się w chmurach.

XXII

Dziś jest bezksiężycowa noc. Niebo jest jak czarne prześcieradło bez żadnych wskazówek dla nas, rozbitków snu. Siedząc przy biurku, śledzę bezskutecznie słowa w książce do historii. Nauczycielka jutro będzie pytać, ale nie jestem w stanie się skupić. Ręka ślizga się po kartce, a ołówek kreśli nieskończenie wiele portretów twarzy, która stała mi się tak bliska. Mikael.

Portret *en face*, z profilu, z półprofilu, detal jego oczu i długich jak pajęczyny rzęs. Słodka obsesja.

Od kilku dni nie spotykamy się w magazynku. Chodzę tam zawsze po lekcjach, aby dotrzymać towarzystwa Blackowi, który z każdym dniem jest większym pieszczochem (i głodomorem). Kupiłam mu pudełeczko chrupek, które uwielbia. Zostawiam je na widoku na jednej z zakurzonych półek, zaginam róg opakowania w charakterystyczny sposób. Mała pułapka: gdyby Mikael chciał jej użyć, będzie musiał zostawić ślad swojej obecności. Brakuje mi go.

Brakuje mi jego włosów o złotych refleksach, lodowego przeszywającego spojrzenia i sposobu, w jaki rusza rękami, gdy mówi. Chciałabym sprawić, by zniknęła tęsknota, którą słyszeć w barwie jego

głosu. Chciałabym podarować mu uśmiech, by jeszcze raz zobaczyć kosztowne perły jego zębów, osadzone między czerwonymi płatkami warg.

Brakuje mi wszystkiego, co z nim związane. I nie rozumiem, dlaczego nie przychodzi odwiedzić Blacka. Wydawał się bardzo przywiązany. Nie może mieć pewności, że ja się nim zajmuję. Takie maleństwo potrzebuje wielu rzeczy.

Czytałam, że najlepszy sposób, żeby oswoić kociaka, to zostawić mu kawałek materiału przesiąknięty własnym zapachem. Zatem któregoś dnia podarowałam mu moją fioletową apaszkę. Wyglądało na to, że mu się to podoba, ale teraz apaszka zniknęła. Ciekawe, gdzie ją ukrył...

Zmęczenie dopada mnie zniechęca. Nie mam siły się rozbierać, jak stoję, kładę się do łóżka, mając nadzieję, że chociaż we śnie spotkam Mikaela.

XXIII

Myję twarz zimną wodą. Brrr! Staram się zmyć ciepło nocy. Dziś rano obudziłam się w ubraniu, trochę pognieciona, ale trudno. Mam teraz inne problemy. Jak na przykład odpowiedź ustna z historii. Nie czuję się zbyt przygotowana. Schodzę na dół dokładnie w momencie, w którym tata wychodzi, trzaskając drzwiami. Jem w ciszy i uciekam przed wzrokiem mamy, która z czerwonymi oczami przygotowuje śniadanie dla mojego brata.

Marco pojawia się w progu.

– Dziś miałem dziwne sny. – Jest jeszcze w piżamie, przeciąga się jak Black po swojej porcji chrupek.

– Co ci się śniło? – pytam.

– Biały królik. „Uważaj” – mówił.

– A później?

– Nie pamiętam. Na co mam uważać, Scarlett?

– Nie myśl o tym. To tylko zły sen.

Przez chwilę myślę o czerwonoookiej postaci, która nawiedziła mnie nad ranem, kilka dni temu. Koszmar tak straszny i tak reali styczny.

Marco siada przy stole, a mama podaje mu talerz. Pije łyk mleka i znów zaczyna opowiadać. Relaksuje mnie jego głos, ostry jak cytrynowa

landrynka.

– Dziś w szkole nauczymy się liczyć do stu.

Wstaję i czochram mu włosy.

– Super, Marcolino.

– Nie nazywaj mnie tak!

Na niebie stalowe chmury, chyba będzie padać. W dziesięć minut dochodzę do szkoły. Ledwie zdążę wejść na dziedziniec, pojawia się Umberto ze zmarszczonymi brwiami. Zdaję sobie sprawę, że nie widziałam go od kilku dni.

– Jak się masz? Już dawno...

– Cieszę się, że zorientowałaś się, że mnie nie ma. Nic poważnego, lekki ból gardła, rodzice woleli, żebym został kilka dni w domu. – Jest blady i jakby szczuplejszy. Rozpoznaję starego Umberto, dopiero kiedy się uśmiecha, na policzkach pojawiają się dwa dołeczki, a w oczach blask.

Naszą rozmowę zagłusza na chwilę ryk silników. Dwa czarne motory. Dwóch jeźdźców zsiada płynnym ruchem. Imponująca sylwetka i pełny kask. Zauważam, że brakuje trzeciego motoru, tego z rysunkiem czarnej pantery.

Ten wyższy podnosi osłonę kasku i wpatruje się we mnie. Czuję dreszcz. To Mikael, mogę się założyć. Mimo że kolejny raz nie mogę mieć pewności. Wszystko przez Umberto, który bierze mnie pod ramię i odciąga.

– Chodźmy stąd – mówi z dziwną miną.

– Ale co z tobą? – Z trudem nadążam, drobiąc krok. Nie odpowiada, a kiedy odwracam się w stronę motocykli stów, już ich nie ma.

Umberto uparcie ignoruje moje pytanie. W zamian wyciąga z kurtki białą torebeczkę.

– To dla ciebie. Ciasteczka Cantucci, musisz ich koniecznie spróbować.

– Dziękuję, ale... nie trzeba było.

– Ależ tak. W przeciwnym razie, kto pokazałby ci wszystkie tutejsze przysmaki?

Zmuszam się do uśmiechu, jednak wciąż odwracam się w nadziei, że zobaczę jeszcze Mikaela. Umberto jest dziś naprawdę dziwny, nie wiem, co w niego wstąpiło.

Rozdzielamy się w przedsionku. Czuję się jak idiotka, ukryta za automatem do kawy, czekając, aż zniknie za rogiem. Mam nadzieję, że Cateriny na było nigdzie w pobliżu... Dlaczego miłość musi być tak skomplikowana? Dlaczego Caterina musi być zakochana w Umberto, jeśli

on, nie ma co zaprzeczać, interesuje się mną? Gdyby chociaż mi się podobał.

I oto znowu zbiegam po schodach, z ciężką świadomością czekającej mnie ustnej odpowiedzi, do której nie jestem przygotowana, i ryzykiem nieobecności, która staje się coraz bardziej realna.

Zawsze byłam taka rozsądna. Impulsywna, ale wciąż rozsądna. A teraz? Coraz częściej zadaję sobie to pytanie. I nie czuję się na siłach odpowiedzieć.

XXIV

Nauczycielka historii losuje dwa nazwiska: Zaccarelli i Mancini to dzisiejsi wybrańcy. Oddycham z ulgą.

Na czwartej lekcji okienko. *No English, no problem!* Udaje mi się namówić zastępującą nauczycielkę, młodą i sympatyczną, by pozwoliła mi iść do biblioteki i poszukać materiałów do jakiejś zmyślonej pracy z historii sztuki. Uwielbiam roztargnione nauczycielki na zastępstwie. Podniosła oczy znad góry klasówek, które właśnie sprawdzała, i machnęła ręką, otwierając mi drogę. Miałam ochotę ją uścisnąć.

W bibliotece pustka. Poza mną i Edoardo, oczywiście.

– Jesteś uciekinierką poszukującą azylu politycznego?

– Pan od angielskiego wpadł na świetny pomysł i rozchorował się.

Oto jestem.

– Dobrze. Jest cała góra nowych książek, którym trzeba wpisać sygnatury. – Wystarczy jeden rzut oka, żeby dostrzec, że jestem zawiedziona. Patrę tęsknię w stronę starych manuskryptów stłoczonych na piętrze.

– Żartowałem. Chcesz rzucić okiem na te zakurzone księgi? – Tak Edoardo nazywa drogocenne manuskrypty.

Natychmiast się rozpromieniam.

– Pewnie!

Ja i mój uśmiech wspinamy się za nim w nabożnej ciszy po kręconych schodach. Przeglądam tytuły ustawione na pierwszym regale z ciemnego drewna, zgnębionym kornikami z przeszłości. Antropologia, religia, sztuka... Złoczone okładki, oprawione w drogie materiały lub skórę.

– Jakaś część historii człowieka zachowała się tutaj. Wśród kart tych

książek pachnących stęchlizną. – Oczy Edoardo błyszczą zza okularów.

– Chciałabym, żeby przeszło na mnie trochę tej mądrości. Mam taki mętlik w głowie! – Muszę się komuś zwierzyć, bo zwariuję. Z Edoardo jakoś łatwo mi to przychodzi. Rozumie mnie w lot i umie rozmawiać ze mną głosem książek, tak jakby prosił o radę swoich starych przyjaciół. Po chwili wahania, próbuję opisać mu buzujące we mnie emocje.

– Mam serce ciężkie jak z kamienia. Które potem staje się tak lekkie, że boję się, że wyskoczy mi z piersi. Ni gdy nie czułam się tak pełna życia, wzrusza mnie nawet zachód słońca. Co ze mną nie tak?

Edoardo patrzy na mnie i uśmiecha się. Za nim książki, milczący świadkowie mojego wyznania.

– Jesteś chora, nie ma cienia wątpliwości.

– To poważne?

– Poważniejsze, niż ci się wydaje.

– Naprawdę? Co mi jest?

– Jesteś chora z miłości. A to najstarsza choroba świata. Uderzają mnie jego słowa. Czy to właśnie to, przed czym staram się uciec od tyłu dni?

Edoardo zaczyna muskać grzbiety książek opuszkami palców. Widziałam już wiele razy, jak to robi, ale wciąż nie mogę się przyzwyczaić. Wiem, co się stanie: wsłucha się w ich głos i wyciągnie jedną z nich. Otworzy jakąś na chybił trafił i odczyta werdykt. A ja po raz kolejny otworzę usta ze zdziwienia, bo głos książek nigdy się nie myli.

Wyciąga jedną w purpurowej okładce ze złotymi zdobieniami układającymi się w misterne wzory. Nigdy nie widziałam książki o tak królewskim wyglądzie, zapamiętuję ją sobie. Czasami masz wraże nie, że właśnie przeżywasz coś, co wpłynie na całe twoje życie, i już nie możesz tego zapomnieć. To jeden z takich momentów.

– Ścieżki wiedzy czasami prowadzą przez cierpienie. – czyta. – Na tym polega dorastanie, Scarlett. – Jego oczy wracają do książki, a głos staje się niższy i bardziej zdecydowany. – Ale dojdiesz do celu, jeśli będziesz z odwagą trzymać się swojej ścieżki.

Brakuje mi słów. Tak bardzo chciałabym, żeby moi rodzice mówili mi pewne rzeczy. Dorastanie to kamienista ścieżka, zwłaszcza jeśli w domu ma się piekło.

– Dziękuję, Edoardo. Bardzo mi pomogłeś... jak zawsze.

– Podziękuj książce, to jej głos przemówił, ja byłam tylko narzędziem.

– Przysięgam, że po południu wrócę do biblioteki, uzbrojona

w dobrą wolę, żeby zająć się nowymi książkami.

– Każda obietnica to dług.

– A ja spłacam moje długi.

– A może po prostu chcesz być pierwszą osobą, która wybierze coś z nowości?

Niemożliwy do opanowania uśmiech odkrywa moje prawdziwe zamiary.

– No dobrze, przejrzałeś mnie!

Już czas wracać do klasy. Dzwonek zaskakuje mnie w korytarzu na pierwszym piętrze. Przede mną dwie ciemne postaci postępują szybko, pewnie, z lekkością. Po prawej Vincent, wokalista Dead Stones. Postrzępiona czarna koszula, tatuaże wystają spod podwiniętych rękawów. Obcisłe džinsy i skórzane kowbojki.

Jego czarne oczy wbijają się we mnie spojrzeniem pełnym wściekłości. Dzikie zwierzę gotowe przypuścić atak. Nie wytrzymuję, opuszczam wzrok. Patrzę na jego towarzyszkę. Piękna dziewczyna o przeźroczyściej skórze jak u porcelanowej lalki. Fioletowe oczy o niebieskich refleksach toną w czarnym morzu ciemnego makijażu. Krótkie kruczoczarne włosy, wycieniowana grzywka opiera się na rzęsach jak skrzydła drapieżnika. Ma smukłą sylwetkę i mimo ciężkich gładów, porusza się jak baletnica. To ją widziałam za sceną po koncercie!

Rozchodzą się na boki i puszczają mnie środkiem. Przechodzę pod spojrzeniami ciężkimi jak oskarżenie. Vincent trąca mnie ramieniem i o mały włos nie tracę równowagi. Szukam wyjaśnienia w jego oczach, które w odpowiedzi robią się wąskie jak szparki. Mam wrażenie, że chciałby obrócić mnie w pył.

Nieznajoma obrzuca mnie tylko nieprzenikniętym spojrzeniem. Przechodzę obok nich zdezorientowana. Dlaczego Vincent ma coś do mnie?

XXV

– Scarlett, może spacer pozwoli ci odzyskać co nieco skupienia.

Widzę, że jesteś dziś nieobecna. – Profesor Zini patrzy na mnie z porozumiewawczym uśmiechem.

– Przepraszam – mamroczę. Vanzi nie okazałby tyle zrozumienia. On

trzyma nas na dystans, nie zwraca się na ty, a kiedy mówi, marszczy swoje brwi trolla: „Panno Castoldi! Byłaby pani łaskawa zejść z chmury, na której przebywa od dwudziestu sześciu mi nut? Gdyby się pani nie zorientowała, informuję, że tu na dole odbywa się lekcja”.

– Muszę odebrać dokumenty z sekretariatu. Żółta teczka z moim nazwiskiem. Dasz sobie radę? – Także dziś nasza nauczycielka ma lekko gotycki image; długie kolczyki z piórek i sukienka czarna jak węgiel.

– Oczywiście. – Wygląda na to, że moje roztargnienie widać gołym okiem. Wciąż myślę o nim. Może jeśli nie będę wymawiać jego imienia, zdołam wyrzucić go ze swojej głowy.

Na korytarzu nikogo, ściskam gwieździstą kulę w kieszeni dzinsów i podśpiewuję półgłosem. Długie puste korytarze budzą we mnie lekki niepokój. Kroki roznoszą się ponurym echem. Tum, tum, tum. Myślę o dziewczynie o fioletowych oczach. Mimo glanów, porusza się bezszelestnie. Ruchy pełne wdzięku, subtelność, którą widać nawet w sposobie chodzenia. Czyżby była dziewczyną Mikaela? Czuję bolesny ucisk w żołądku. Może to narzeczona Vincenta! A może jego siostra...

Vincent trochę mnie przeraża. Caterina miała rację. Wygląda na to, że coś do mnie ma, choć zupełnie nie umiem wytłumaczyć sobie dlaczego.

Sekretariat jest na końcu korytarza. Ciężkie staromodne zasłony zawieszono są w oknach na parterze. Mają ten sam krwisty kolor, co te, które zauważyłam na górze w bibliotece. Rzucają ponure światło. W innych częściach szkoły nie ma zasłon i przez szerokie okna swobodnie wpada słońce.

Jakaś postać niespodziewanie chwyta mnie i wciąga za zasłonę. Ziścił się mój koszmar. Chciałabym krzyknąć, ale jakaś ręka zatyka mi usta. Paraliżuje mnie strach. Bi cie serca zwalnia, gdy dostrzegam, tuż przed sobą, lodowate oczy Mikaela. Jego ciało przyciśnięte do mojego. Jego ręka zwalnia uścisk i opada wzdłuż mojego boku.

– Nie sądzę, byś miała ochotę na spotkanie z nimi. – szepcze. Odsuwam zasłonę tylko odrobinę, by zobaczyć w oddali nadchodzące Lawinię i Sofię, chmurne twarze i jak zawsze błyszczące szminki.

– Skąd wiedziałeś?

– Byłem w sekretariacie, gdzie miałem przyjemność je spotkać.

– Muszę jakoś przyciągać te dwie Barbie – mamrocze. Jesteśmy tak blisko siebie, że mogłabym zatracić się w jego oddechu.

– Pewnie intensywnie o tobie myślą. Mówi ły o niejkiej Scarlett, która robi słodkie oczy do kogo nie trzeba. Umberto, o ile się nie mylę...

Płonę ze wstydu.

– To nieprawda, ja...

Kładzie mi palec na ustach i zdaję sobie sprawę, że lawiniarki przechodzą właśnie obok nas. Niespodziewany dotyk, jego oczy wpatrzone w moje. Pocisk emocji. Wstrzymuję oddech, drżą mi nogi. Muszę wesprzeć się na jego ramieniu, żeby nie upaść. Jeden moment i już odskakuję zarumieniona. To zbyt wiele, nie mogę tego znieść... odwracam się w drugą stronę.

– Co tu robiłeś? – pytam. Także tym razem moje słowa brzmią jak wstrzymywany szloch.

– Widziałem cię z daleka. Jesteś zawsze zamyślona, gdy gdzieś idziesz. Wychodziłem z sekretariatu i pomyślałem, że nie miałabyś ochoty na nie wpaść.

– I miałeś rację.

Chciałabym zadać mu tysiąc pytań, zatracić się w jego oddechu i w słodkich dźwiękach jego głosu. Ale Mikael mnie ubiega:

– Dziś nie było cię u Blacka. Miauczał, żeby ci przekazać, że tęskni.

Wychodzi z naszej kryjówki i znika. Znowu czuję się jak idiotka. Z zasłoną na głowie nie mogę zdecydować, czy iść do sekretariatu, czy zostać tu i cały dzień wpatrywać się w punkt, gdzie stał jeszcze przed chwilą.

Postanawiam nie nadużywać cierpliwości Zini i wchodzę do sekretariatu. Czy Mikael obserwował mnie przez te kilka dni, gdy wydawało mi się, że zniknął bez śladu? Biorę na wodze swoją fantazję, nim wybuchnie tysiącem przypuszczeń.

XXVI

Miarowe skrzypienie mojego bujanego fotela cichutko akompaniuje moim myślom. Żeby zrobić sobie miejsce, eksmitowałam część pluszaków, które zazwyczaj tu mieszkają. Niektóre trzymam w ramionach, a żyrafa, której brakuje jednego guzika w miejscu oka, upadła na ziemię.

Po południu pomogłam Edoardo z nowymi książkami. Wybrałam dwie nowości do zabrania do domu i oddałam te, które już przeczytałam.

– Naprawdę je przeczytałaś? – zapytał zdziwiony.

– Oczywiście.

Edoardo nie mógł w to uwierzyć.

- To niewątpliwej jakości klasyki, jednak wciąż to dwie cegły.
- Ja takie cegły jem na śniadanie – powiedziałam z uśmiechem.

Na łóżku czeka na mnie *Mały Książę*. Kłóci się z *Damą kameliową*, chce być przeczytany jako pierwszy. Chyba mu ustąpię. Chociaż gdy wybrałam *Damę kameliową*, Edoardo wyznał mi, że za pomocą tych kwiatów zdobył serce swojej żony.

Podnoszę żyrafę i wstaję z fotela, z którym łączy się tyle wspomnień. Pierwszy fragment księżycy ukazuje się nieśmiało na niebie. W myślach odnajduję oczy Mikaela. Dały mi spokój tylko na chwilę, a teraz znów wracają, by zawładnąć moją głową.

Zapach jego skóry pieści moje nozdrza. Znowu jesteśmy obok siebie, na odległość oddechu, za purpurową zasłoną rozpiętą na wietrze. Mikael odurza mnie, pobudza moje zmysły i wypełnia mnie samą tylko swoją obecnością. Dotyka mnie i czuję, jak drżą mi kolana, mówi, a ja wznoszę się do nieba.

Nie jestem sobą. Jestem chora z miłości, jak powiedział Edoardo. Mikael i jego sekrety. Ileż tajemnic pod powłoką tego doskonałego ciała!

Kiedy przekonał Vanziego, żeby usprawiedliwił moje spóźnienie, profesor wręcz się uśmiechnął. Nie widzę go przez wiele dni, potem pojawia się nagle. Jeśli to prawda, że zobaczył mnie z daleka, ja też powinnam była go zobaczyć. Trudno, żeby przemknął niezauważony, zwłaszcza że ubiera się na czarno. „Jesteś zawsze zamyślona, gdy gdzieś idziesz” - powiedział głębokim głosem. Nie mogę zaprzeczyć. To jego wina.

Wzdycham. Na zewnątrz ulewa. Słucham, jak deszcz miarowo uderza o szybę w oknie.

XXVII

Trawnik pokrywa dywan z suchych liści, które szeleszczą pod stopami, każdy ma swój głos. Siedzi my po turecku na tweedowym pledzie. Rozbitkowie na tratwie, zagubieni na morzu kolorowych liści.

- Jesień mnie dołuje – wzdycha Cat.

– Dlaczego? Ja tam uwielbiam wszystkie pory roku. Gdyby ciągle było lato, znienawidziłabyś błękitne niebo, przeklinałabyś świerszcze i wieczny upał. Jesień ma charakter. Jest tajemnicza, przynosi wino

i grzyby, skłania do spojrzenia w głąb siebie. – Genziana gestykuje energicznie, jej bransoletki dzwonią, uderzając jedna o drugą, a we włosach pojawiają się nowe odcienie, podobne w kolorystyce do niektórych liści.

– Rzeczywiście, ostatnio ciągle jestem zamyślona. – Muszę mieć rozmarzony głos, bo patrzą na mnie i jednocześnie potrząsają głowami. – No co? – dopytuję.

– To chyba nie ma związku z jesienią, raczej z pewną osobą, która ostatnio eskortowała cię do klasy – sugeruje Caterina.

– Na korytarzach mówi się, że bawiliście się w małego chemika próbkami i odczynnikami z pracowni – dodaje Genziana.

Wybuchają śmiechem, a ja staram się zrobić obrażoną minę, ale zaraz dołączam do nich.

– Głupie jesteście!

Nagle twarz Cateriny poważnieje. Poprawia sobie spódnicę i uśmiecha się do kogoś za moimi plecami.

– Cześć, dziewczyny. – Głos Umberto. Powinnam była się domyślić po wyrazie twarzy Sarnich Oczu.

Odpowiadamy jednym głosem.

– Może już starczy tego śmiania się i gadania chórem, co? – mamrocze Genziana.

Znowu wybuchamy śmiechem, a Umberto dosiada się do naszej tratwy. Gadamy o wszystkim i o niczym. Ja raczej milczę i pozwalam mówić dziewczynom. Dopiero co się pogodziłyśmy, nie chcę kolejnych nieporozumień. Umberto szuka mnie wzrokiem i w końcu zdradza powód swojego przybycia.

– Co wy na to, żeby skorzystać z ostatnich promieni słońca i wybrać się po południu do centrum?

– To świetny pomysł – świergocze Cat.

Ja gryzę paznokiec i nic nie mówię.

– Pokażę wam Sienę, jakiej jeszcze nie widziałyście. I pójdziemy na najlepsze lody w mieście. Nie będziecie żałować.

– Umberto uwielbia historię, jest chodzącą encyklopedią, to będzie świetny spacer! – mówi Caterina, potem robi się cała czerwona i uśmiecha się do niego.

– Nie przesadzaj, Cat, bo pomyślę, że sobie ze mnie żartujesz. Szczerze mówiąc, chciałem wykorzystać okazję i namówić was na mały shopping. Potrzebuję nowego szali ka.

– A od kiedy to mężczyźni lubią chodzić po sklepach?

– Ja bardzo lubię.

Nie chciałam wyjść na zarozumiałą, ale to grupowe zaproszenie wydaje mi się sprytną próbą umówienia się ze mną, bez narażania się na odmowę. Na szczęście oczy Cat aż błyszczą z podniecenia.

– O trzeciej pod katedrą?

– Świetnie! – mówi Cat.

– Okej – mamrocze Genziana.

Ja tylko się uśmiecham. Umberto puszcza do mnie oko i odchodzi.

– Już się nie mogę doczekać. – Caterina jest szczęśliwa jak ni gdy dotąd.

– Masz taką ochotę na zwiedzanie, czy chcesz spędzić trochę czasu ze swoim ekskorepetytorem od matematyki? – Genziana uśmiecha się złośliwie i dostaje łokciem od samej zainteresowanej.

– Co ty mówisz? Jesteśmy z Umberto tylko przyjaciółmi.

Zastanawiam się, czy Caterina okłamuje też samą siebie. Może nie chce przyznać, że zabujała się w kimś, kto wydaje jej się niedostępny. Coś o tym wiem...

W połowie czwartej godziny niespodziewanie obydwie z Genzianą dostajemy liścik od Sarnich Oczu. Stawia li tery jak mała dziewczynka, okrągłe i pękate. **NIE WIEM, W CO SIĘ UBRAĆ, I TROCHĘ SIĘ STRESUJĘ. MOŻE TO PRZEZ TĘ JESIEŃ? CHCIAŁYBYŚCIE WPAŚĆ DO MNIE NA OBIAD? RODZICE WYJECHALI, BĘDZIEMY SAME (POZA MOIM BRATEM, ALE TO TAK, JAKBY GO NIE BYŁO).**

Odwracam się. Genziana patrzy na mnie i wzrusza ramionami. Caterina jest po prostu zakochana po uszy. Oby dzisiejszy dzień zbliżył ją do obiektu westchnień. Umberto jest naprawdę przystojny, może mieć każdą. W końcu chodził z Lawinią, bez wątpienia jedną z najładniejszych dziewczyn w szkole. Co on we mnie widzi? Dlaczego nie zostawi mnie w spokoju i nie zajmie się Cateriną, która wpatruje się w niego jak w obraz? Nie jest może pięknnością, ale jest ładna i ma świetny charakter.

Gdyby tak można wybrać, kogo się kocha! Nie byłabym ostatnio taka zamyślona... I znowu mam w głowie Mikaela, tak dla odmiany. Chciałabym zwiedzać Sienę razem z nim.

XXVIII

– Cześć mamo, będę w domu wieczorem. Musi my przygotować referat, a potem idziemy przejść się po centrum. Tak. Z Genzianą i Cateriną. Nie, nie bardzo późno. – Dzwonię do domu z maleńkiego przedpokoju w mieszkaniu Cat i jak zawsze mama robi mi małe przesłuchanie. Dlatego nauczyłam się zawsze mówić tylko połowę prawdy.

Już wyobrażam sobie, co by powiedziała, gdyby знаła nasze prawdziwe zamiary: „Co to za chłopak? Dlaczego miałyby spacerować po mieście sam z trzema młodszymi od siebie dziewczynami? Może to jakiś zboczeniec? Gdzie macie zamiar iść? Nie chce was chyba wszystkich wsadzić do samochodu, prawda?”.

Zawsze się jeży, jeśli w grę wchodzi chłopcy. Pewnie dlatego, że ja przyszłam na świat nieplanowana, gdy sami z tatą byli jeszcze bardzo młodzi. „Trzeba poczekać z pewnymi sprawami, Scarlett. Bo potem zostaje się matką i młodzieńcze marzenia można włożyć między bajki” – tak mówiła, zanim otworzyła własny salon w Cremonie i spełniła swoje marzenie. Czy dziś powiedziałaby mi to samo?

– Okej. Do zobaczenia wieczorem. Nie, nie musisz po mnie przyjeżdżać.

Otwierają się jedne z drzwi i w przedpokoju pojawia się półnagie chłopaczysko w samych bokserkach, z rozczochranymi włosami i sennym spojrzeniem. Odrywam od niego wzrok i bełkoczę „cześć” do mojej mamy. Gdyby zobaczyła to co ja, za pięć mi nut byłaby tu w eskorcie policji!

Wślizguję się do kuchni i wpadam wprost na tryskającą dumą Genzianę, która opanowała kuchnię i przygotowuje makaron z serem i cukinią. To jedna z jej specjalności.

– Gdybyś miała chociaż odrobinę majeranku. Jak to możliwe, że w tym domu nie ma podstawowych produktów?

– Podstawowy jest makaron, nie majeranek – broni się Cat.

– Caterina, nie chciałabym siać paniki, ale jakiś chłopak w samych bokserkach kręci się po domu – mówię nieśmiało.

– W bokserkach? Serio? Jest chociaż ładny? – Genziana dopytuje od razu.

– Raczej tak – mówię z rumieńcem.

– Niebywałe! Tommaso obudził się przed drugą trzydzieści? Cóż za zaszczyt! Nie zwracajcie na niego uwagi, to mój starszy brat... Nie gryzie.

– Przez ponad dwa lata znajomości ni gdy nie przedstawi łaś mi swojego brata? Co z ciebie za przyjaciółka? – Genziana udaje, że się gniewa, i miesza na patelni cukinię z ząbkiem czosnku i odrobi ną oli wy.

– Ręce precz od mojego brata!

– Już jestem, dziewczyny. Cały do waszej dyspozycji. – Tommaso pojawia się w drzwiach kuchni. Patrzy już obudzonym i zaciekawionym wzrokiem, ale dalej ma na sobie tylko bokserki.

– Tommaso! Natychmiast idź się ubrać! – wrzeszczy Caterina i wypycha go z kuchni. Słyszemy, jak dyskutują zawzięcie. – Nigdy nie wstajesz tak wcześnie, a dzisiaj zrywasz się i zgrywasz pajaca tylko dlatego, że przyprowadzi łaś koleżanki!

– To wy narobiłyście rabanu!

– Niezły! – mówi Genziana. – Ładny z przodu, a z tyłu jeszcze lepszy.

– Ty znowu swoje.

Tommaso wraca po pięciu minutach, za nim Caterina. Wciąż jest boso, ale założył parę dżinsów i białą koszulkę. Ma takie same orzechowe oczy jak Caterina. Jego rysy są wyraźniejsze, a do twarzy ma przyklejony rozbajający uśmiech. Wydaje się świadomy wrażenia, jakie robi na dziewczynach.

Całkiem niezłe to danie Genziany! Dosłownie wylizujemy talerze. Wśród żartów i braterskich docinków orientujemy się, że już czas się szykować. To znaczy: my jesteśmy gotowe. Ale Cat trzeba jeszcze odpicować.

Moim zadaniem jest upiększyć ją za pomocą tych kilku kosmetyków, które posiada: różowy błyszczak i srebrny cień do powiek.

Tymczasem Genziana buszuje w szafie.

– Jak to możliwe, że masz tylko szare i brązowe bluzki? I te wszystkie sweterki! Nawet moja babcia tyłu nie ma.

– Uwielbiam sweterki! Poza tym, nie idę na randkę.

– Wiemy, wiemy. Ale sama poprosiłaś nas o pomoc. Także bądź ci cho i pozwól mi działać!

Kremowa spódnica w czarne i różowe kwiatki, różowa bluzka z dekoltem w łódkę. Genziana wstaje z tryumfem.

– Na pewno nie będę w tym wyglądać jak stara ciotka?

– Na sto procent.

– Scarlett, mogłabyś zrobić kawę, a w tym czasie ja zmuszę ją, żeby się przebrała?

– Chętnie. Lepiej, żeby nie było świadków, jeśli będziesz musiała posunąć się do ostateczności.

– No nie, będę musiała wydepilować sobie nogi, a nie mam na to ochoty! Nie mogę zostać w dzinsach? – słyszę narzekanie Cat. Szukam kawiarki, ale nic z tego.

– Jest w zlewie, a kawa w szafce po prawej. – Aż podskakuję, gdy nagle słyszę Tommaso.

– Moja siostra nie wspominała, że ma w klasie takie urocze koleżanki.

– Dziękuję – mamroczę. Nie mogę odkręcić kawiarki. Jest zbyt mocno dokręcona, a ciężar spojrzenia Tommaso wcale mi nie pomaga.

– Pomogę ci. Ta kawiarka jest beznadziejna. Nawet Caterina ni gdy jej sama nie otworzyła. – Staje za moimi plecami i obejmuje mnie ramionami. Kładzie dłonie na moich dłoniach i ścisza kawiarkę, która otwiera się bez żadnego oporu. Robię się purpurowa, a kiedy tylko wypuszcza mnie z uścisku, odsuwam się z oczami utkwionymi w podłogę. Nie rozumiem, co się stało... Od kiedy się przeprowadziliśmy, nagle chłopcy zaczęli zwracać na mnie uwagę. A ja wciąż czuję się tą samą nieciekawą dziewczyną, za którą zawsze się uważałam. Mam wciąż te same popielate rozdwojone włosy, szare oczy i twarz o rysach zbyt zwyczajnych, bym mogła zwrócić czyjąkolwiek uwagę. Pieprzyk nad górną wargą to moja jedyna cecha szczególna.

Zatem co się zmieniło? Zapalam gaz i rzucam okiem w stronę Tommaso, który patrzy na mnie zza stołu z chytrym uśmieszkiem, który niweluje jego podobieństwo do siostry.

– Dzięki za pomoc – mówię.

XXIX

Piękno katedry zapiera mi dech w piersiach. Caterina wolała założyć swoje codzienne dzinsy. Biedna spódnica w kwiatki uwięziona w szafie. Z wyborów Genziany została tylko różowa bluzeczka. Wystaje nieśmiało spod szarej, dość surowej kurtki.

– Nie mogę w to uwierzyć. Co oni tu robią?

– Nie wiem. Dzwoni łaś do nich?

– Jasne, że nie, a ty? – Genziana staje na wprost Lorenzo i Pietro, oczekując wyjaśnień.

– Hej, to miejsce publiczne! – odpowiada Lorenzo z lekkim uśmiechem.

– Taaa. Czyli to czysty przypadek, tak? My tutaj i wy tutaj. Ten sam dzień, ta sama godzi na.

– Genziana, świat nie kręci się wokół ciebie.

– A ty jesteś mało wiarygodnym kłamcą. – Gdy Genziana się złości, jej rozpalone dyskusją policzki pasują do koloru jej włosów.

– Marcheweczko, nie złość się, bo skoczy ci ci śnienie. – Zamiast odpowiedzieć, szczypie go w ramię. – Au! Tylko żartowałem. Ale ty jesteś drażliwa!

Może się mylę, ale... Genziana i Lorenzo nie tracą ostatnio żadnej okazji, żeby się poprzytykać. Czyżby między ni mi coś się kroilo?

Pietro jest niewzruszony i bez słowa staje obok mnie. Caterina uśmiecha się, wiem, o czym myśli.

– Jest Umberto – mówi z energią.

Trzeba przyznać, że nasz przewodnik potrafi bez mrugnięcia okiem przełknąć gorzką pigułkę. Wyraża swoje niezadowolenie z dwój ki intruzów tylko prawie niezauważalnym ruchem szczęki. Potem mówi jak gdyby nigdy nic:

– Gotowe, by odkryć wszystkie skarby tego miasta? – I patrzy mi w oczy.

– Tak! – Caterina odpowiada za wszystkie z zaraźliwym entuzjazmem.

Fasada katedry jest zachwycająca.

– Czyż nie wspaniała? Między gotykiem a romantyzmem, ta katedra ma wdzięk, któremu trudno dorównać, nawet we Włoszech – tłumaczy Umberto.

– Co za nuda! – Lorenzo zbiera wrogie spojrzenie.

– Jeśli się nudzisz, nikt cię nie będzie trzymał. – Genziana jest jak zawsze bezpośrednia.

Milcząca wilczyca obserwuje nas z drugiego końca placu. Wewnątrz katedry imponujące kolumny dosłownie doprowadzają mnie do zawrotu głowy. Wśród zgiefku gruppek turystów idę z zadartą głową, odurzona wrażeniem wielkości, które odbiera mi mowę. Złotawe światło wpada przez centralną rozetę i rozświetla marmurową dekorację podłogi.

Lorenzo udaje się rozwiać nabożną atmosferę tych murów za

pomocą kilku złośliwych tekstów. Przenosi my się na Piazza del Campo.

– Jest jak wielka muszla. Jej dziewięć elementów pozwalało spływać wodzie po deszczu – mówi Umberto i zbliża się do mnie. Ale Pietro wciska się między nas, a ja oddycham z ulgą.

Zachwygam się płaskorzeźbami na ścianie Fonte Gaia: Fontanny Szczęścia.

– To nie są oryginały – zwraca uwagę Umberto – trzymają je w muzeum Santa Maria della Scala, ale to zacne imitacje.

– Zacne? Co to za słowo? Zjadłeś słownik na śniadanie? – Lorenzo wcina się i tym razem wszyscy wybuchamy śmiechem.

Poza Cateriną.

– Jesteś po prostu zazdrosny! Całe życie tu mieszkasz i nic nie wiesz o swoim mieście.

– Skupiam się na... innych atrakcjach.

Genziana nadyma policzki, a Lorenzo udaje obrażonego. Bierze go pod rękę i znowu się uśmiecha.

Błąkamy się po uliczkach starówki, wśród grupek młodzieży i niemieckich turystów, gołębi i pojedynczych staruszków siedzących na ławkach.

– Patrz, jaka piękna bluzka, wchodzi my! – krzyczy Cat. Ledwie zdążyła ją zmierzyć i... – Za duży dekolt.

Wśród wieszaków znaj duję białą bluzkę z szerokim dekoltem, który odkrywa jedno ramię. QUEEN OF BONES głosi napis, podoba mi się. Będzie mi zawsze przypominać ten dzień.

– Wyglądasz ślicznie – mówi Umberto, gdy wychodzę z przymierzalni. Na szczęście Cateri na jest zbyt zajęta oglądaniem dodatków. Trzyma w rękach złotą opaskę, a obok niej Genziana kiwa głową i stara się odwieść ją od zakupu. Gdy wychodzimy, każda z nas trzyma w ręku torbę z logo sklepu. Jak można było przypuszczać, Cateri na ma w swojej nową opaskę. Genziana wybrała szeroką aksamitną spódnicę o kobaltowych refleksach. Leży jak ulał! Umberto poprosił, żebym pomogła mu w jego zakupach. Cat wybawiła mnie z opresji i sama się tym zajęła: zarzuciła mu na szyję ciemnozielony szalik.

– Wyglądasz świetnie! Podkreśla kolor twoich oczu!

– Ale ja mam piwne oczy.

– Z zielonymi refleksami!

I w końcu do lodziarni! Dzięki dobrze zastosowanej strategii, udało nam się z Genzianą posadzić Sarnie Oczy na kolanach Umberto. Jest obrazem szczęścia. Mimo że przestała się odzywać i ma purpurowe

policzki, dokładnie takie, jak mali nowe lody, które właśnie zjada.

Pietro uwija się przy półkilowym pucharku lodów o smaku tiramisù. Genziana i Lorenzo znowu się kłócą (dziwne). Nareszcie czuję się częścią tej grupy. Pełna energii, jakbym trzymała w palcach moją małą oazę szczęścia.

Zaciskam pięści, żeby mi nie uciekła.

XXX

Scarlett, jesteś pewna? Raczej tak. Co na to mój wewnętrzny głos? Nic, milczy. Tak lepiej. Przygotowuję krótki liścik, który dostarczę Umberto na korytarzu. MUSIMY POROZMAWIAĆ. SPOTKAJMY SIĘ NA DŁUGIEJ PRZERWIE W TWOIM SEKRETNYM MIEJSCU.

Czytam go raz jeszcze. Związły, taki, jak powinien być. Osobiście wyjaśnię mu, dlaczego potrzebuję jego pomocy. Dziś rano Caterina naprawdę nagrała sobie u naszej matematyczki. Kiedy Zini wezwała ją do tablicy, nagle spadła z obłoków, w których właśnie bujała.

– Cat, idziesz do tablicy – wyszeptalam do niej.

Wyglądała, jakby dopiero co obudziła się z głębokiego snu, zrobiła się czerwona jak burak. Nie rozwiązała nawet jednego przykładu. Najprostszego równania! Powiem Umberto, żeby udzielił jej kilku lekcji, jak w zeszłym roku. To chyba dobra wymówka, żeby mogli spędzić razem trochę czasu. Jeśli Kupidyn nie może się zebrać, żeby wystrzelić właściwą strzałę, spróbuję mu pomóc. Nie chcę więcej widzieć Sarnich Oczu udręczonych miłosnym bólem, nie zasłużyła na to.

Dzwonek! Tylko na to czekałam. Biegiem pokonuję korytarz i zaglądam do czwartej Y. Umberto zauważa mnie i podchodzi.

– To dla ciebie. *Top secret* – mówię i biegnę powrotem, zanim złapie mnie profesor od angielskiego. Nie mogę nie zauważyć krzywego spojrzenia Lawinii, gdy pojawia się na progu. Daje znak Sofii i zaczynają rozmawiać. Nie obchodzi mnie, co myślą. Chcę tylko pomóc Caterinie zrealizować marzenie. Marzenie, do którego nie przyznaje się nawet przed sobą samą. Mimo że cała klasa już dawno się zorientowała.

Kiedy dzwoni dzwonek na długą przerwę, patrzę na moje koleżanki z niewinnym spojrzeniem.

– Idę do biblioteki. Obiecałam pomóc Edoardo.

– Na przerwie też? Chyba trochę za bardzo korzysta z twojej dobrej woli.

– Nie, po prostu zostawiłam niedokończoną robotę. Zresztą, dla mnie to żaden kłopot, uwielbiam książki!

– Nawet za bardzo. Jak chcesz... jeśli wcześniej skończysz, spotkamy się przy automatach. Przy tej pogodzie dziś ni ci z Dziadka Dębu –

wzdycha Genziana.

Nienawidzę okłamywać moich przyjaciółek. Patrzę na szare niebo. Na szczęście przestało padać, ale w parku będzie prawdziwe bagno. Mam nadzieję, że nie ubłocę się do kolan. Ukryta wśród pnących róż ławeczka wydaje mi się jedynym miejscem, gdzie nikt nas nie zobaczy. Zbieram się na odwagę i ignoruję ucisk w żołądku.

Jest chłodno, kulę się w grubej bluzie i zakładam kaptur. Teraz czuję się pewnie. Moja ukochana czarna bluza z miękkimi koci mi uszami doszytymi na kapturze. Kiedy ją zakładam, staję się inną osobą.

Idę na palcach, patrzę pod nogi, żeby nie wejść w kałużę. Kiedy dochodzę do sekretnego miejsca, Umberto już czeka. Patrzy na mnie zniecierpliwiony. Dopiero teraz zdaję sobie sprawę, że mógł źle zrozumieć cel naszego spotkania. I nagle mój pomysł już nie wydaje mi się taki dobry.

– Jesteś piękna. Kotka z wielkimi szarymi oczami.

Udaję, że nie zwróciłam uwagi na jego komplement.

– Dziękuję, że przyszedłeś, mimo pogody.

– Myślę, że zdążyłem ci już udowodnić, jak bardzo mi na tobie zależy. – Zbliży się i uśmiecha do mnie. Na jego twarzy rysuje się nadzieja. Umberto to naprawdę fajny chłopak, mądry i dowcipny. Nie jest nudny jak Lorenzo, który mówi tylko o piłce nożnej i Formule 1. Jest czytany... i ma ojca cukiernika! A mimo to, niczego nie czuję, gdy jestem przy nim. Za to wystarczy jedno spojrzenie Mikaela, bym czuła, że umieram. Powalona przez emocje, których nie sądziłam nawet, że mogę doświadczać.

– Muszę poprosić cię o przysługę. Długo o tym myślałam i wydaje mi się to najlepszym rozwiązaniem. – Słowa więzną mi w gardle. Słyszę echo rozmowy, a potem charakterystyczny głos Genziany:

– To niemożliwe! Scarlett jest w bibliotece. Ty i twoje koleżanki już nie wiecie, co sobie wymyślić.

– Mówiłam ci, że na własne oczy widziałam, jak umawiała się z Umberto. Podała mu liścik tuż przed dzwonkiem. Zaraz zorientujecie się, jaka z niej cicha woda. – Bezwiednie naciągam kaptur na oczy. Rozpoznałam piskliwy głos Sofii.

– Mam nadzieję, że kupicie mi nową parę butów. To szaleństwo spacerować w takim błocie. – Głosy są coraz bliżej.

– To prawda, Genziana. Wracamy. Nie musimy iść tak daleko, żeby zrozumieć, że to była bzdura. – Są też Sarnie Oczy! O Boże, czuję, że umieram, zalana falą czystego przerażenia. Co mogę teraz zrobić?

Chciałabym zniknąć. Gdybym tak zaczęła biec? Zobaczą mnie!

– Uspokój się, Scarlett. Nie robi my nic złego. Poza tym nie muszę się z ni czego tłumaczyć Lawinii. Rozstaliśmy się dawno temu i mogę się spotykać, z kim mam ochotę. – Umberto stara się mnie uspokoić.

– Nie rozumiesz. To nie Lawinią się przejmuję.

Kiedy stają przede mną, w ich oczach widać zawód tak głęboki, że aż odbiera im głos. Genziana odzywa się pierwsza.

– To niemożliwe...

– Nie mówiłam? – Lawinia patrzy na mnie z pogardą.

To nie jej słowa sprawiają mi ból, ale szloch, który wyrywa się znienacka. Przejmujący. Jak cierpienie wymalowane na twarzy Cateriny. Odwraca się i odbiega, nie zważając na śliskie podłoże i świeże błoto.

– Nie zasługujesz na jej przyjaźń. – Usta Genziany drżą ze złości. – Zasługujesz, by zostać sama. – Zaciska pięści i rusza w ślad za Cateriną w momencie, w którym pierwsza kropla deszczu spada z nieba. Trafia mnie w twarz. Jak uparta łza, której nie chcę wypłakać.

Lawinia i Sofia wybuchają śmiechem.

– Tym razem poszła po całości.

– To nie tak, jak myślicie! – krzyczę. Mój głos odbija się od ołowianego nieba, które wygląda, jakby chciało mnie zmiażdżyć. Nie słyszę głosu Umberto, który stara się mnie pocieszyć, nie słyszę śmiechów, tylko ślepy ból, który pulsuje we mnie i zagłusza wszystko.

XXXI

Biegnę do magazynku. Nie wiem, jak zniosłam bolesne milczenie Cateriny i pełne pogardy spojrzenia Genziany do końca lekcji. Zamykam za sobą drzwi i padam na podłogę. Biorę na ręce Blacka, który miauczy i patrzy na mnie, jakby chciał mnie pocieszyć. Łzy wreszcie znajdują ujście. Zaczynam szlochać, nie mogę się opanować. Głaszczę sierść mojego małego przyjaciela, który liże mnie po palcach szorstkim języczkiem.

Chciałabym, żeby ktoś mnie przytulił. I żeby choć trochę mnie zrozumiał. Nie zrobiłam nic złego... Poprosiłam Umberto o spotkanie tylko po to, żeby pomóc Caterinie! Sofia musiała przeczytać mój liścik,

wyobrażam sobie ją i Lawinię, jak podburzają moje przyjaciółki, prowadzą je do sekretnej ławeczki. Gdzie ja i Umberto... Oglądam tę scenę jak w zwolnionym tempie. Cierpienie na twarzy Sarnich Oczu, słowa Genziany ostre jak brzytwa. Czuję ucisk w sercu. Gdyby tylko dały mi wyjaśnić.

W płaczu Cateriny były stracone marzenia, zawiedzione nadzieje, rozczarowanie i ból. Wszystko przeze mnie.

– Dlaczego to takie niesprawiedliwe? – Całuję główkę Blacka, ale nie znaj duję w tym pocieszenia.

– Bo ludzie potrafią być źli. – Głos za moimi plecami. Zrywam się na równe nogi. Tak nagle, że Black zeskakuje mi z rąk. Jednym susem znika pod szafkami.

To Mikael. Nie usłyszałam, jak wchodził. Jest krok ode mnie. Tonę w jego oczach i przez chwilę nie czuję żadnego bólu.

– Bo ludzie czasem ranią, nie zdając sobie z tego sprawy. To dlatego nie powinno się nigdy okazywać słabości. – Zbliża się małymi krokami. – Wszystko będzie dobrze – szepcze.

Czuję, jakby rozmawiał bezpośrednio z moim krwawiącym sercem. Jego głęboki głos otula mnie i łagodzi ból. A potem dzieje się coś, czego ni gdy bym się nie spodziewała. Obejmuje mnie. Tego właśnie mi potrzeba.

– Nie powinno mnie tu być...

Czuję jego zapach i ściany zaczynają wirować, aż stają się niewidoczne. Tak, jakbym unosiła się w powietrzu, a wokół było tylko szare niebo. Bez łez.

– Chodź. Odprowadzę cię do domu. – Daję się prowadzić jego rękę, którą kładzie mi na plecach. Dotyk delikat ny, a jednocześnie zdecydowany.

Idziemy pustym korytarzem, w ciszy. Ściany szkoły znikają i jesteśmy na dworze, przy jego motorze. Tym czarnym, który widziałam po koncercie. Czyli to naprawdę był on.

Jestem wykończona, jak szmaciana lalka, która nie umie mówić. Nie jestem w stanie się opierać. Delikatnie zapina mi kask pod brodą i pomaga mi wsiąść na siodełko. Poddaję się mu całkowi cie. Ryk silni ka; kiedy motor rusza, obejmuję go rękami w pasie i opieram głowę na jego plecach, jakbym chciała ukryć się przed całym światem. Mijamy grupkę licealistek, które patrzą na mnie z zazdrością.

Droga umyka nam pod kołami jak szara wstążka. Umberto właśnie wsiada do samochodu swojego oj ca. Nieprzeniknione spojrzenie. Podnosi rękę, ale nie wydaje się, jakby mnie pozdrawiał, tylko o coś prosił. „Zejdź

z tego motoru!” – zdaje się mówić. Nie mam siły odpowiedzieć na jego gest. Zamykam oczy i staram się o wszystkim zapomnieć.

XXXII

Chce mi się płakać. Mdłości. Ściśnięty żołądek. Simona wykrzykuje moje imię na całe gardło, ale nie zejde na kolację. Chciałabym, żeby razem ze łzami wypłynął ze mnie ból. Ściskam poduszkę i myślę, jak szybko wszystko się zmienia. Myślę o wycieczce do centrum z moimi nowymi przyjaciółmi. Niezapomniane popołudnie. Po raz pierwszy, od kiedy tu jestem, czułam się częścią grupy. Grupy przyjaciół, z którymi można dzielić wszystko. Genziana porywcza, energiczna. Caterina tak delikatna i pełna niepewności. Pietro taki cichy i opiekuńczy. Lorenzo i w końcu Umberto, który jest niejako źródłem całej tej sytuacji. Nie, to tylko moja wina. Gdybym nie działała impulsywnie, nie zrujnowałabym wszystkiego.

Potrzeba czasu i wysiłku, by coś stworzyć, ale w jednej chwili wszystko może się rozpaść jak zamek z piasku. Wspominam, jak byłam mała, na wakacjach z rodzicami, nad morzem w Versilia. Fale, które obmywały piasek, tworząc na nim wzory z fantazją i dyscypliną. Pamiętam czerwony kapelusik, który chronił mnie przed zbyt ostrym słońcem. Nieuważny przechodeń, silniejsza fala. Puff i zamek znika. Puff i koniec przyjaźni.

Czepiam się jedynej rzeczy, która daje mi siłę: myśli o Mikaelu. Jego oczy i jego uśmiech. Jakby umiał odgadnąć moje uczucia. Gdy go potrzebuję, pojawia się, rycerz bez skazy, jak ci zamieszkujący baśnie babci Evelyn. Dziś najbardziej na świecie potrzebowałam, żeby ktoś mnie przytulił. Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki zjawił się Mikael. I jego uścisk złagodził moje rany.

Ale nie chcę się zwodzić... Za każdym razem, gdy myślę, że ja i Mikael nie jesteśmy znowu tacy różni, on znika. Czasem podejrzewam, że mnie unika, dlatego przestał przychodzić do Blacka.

– Siostrzyczko, czy jeszcze boli cię brzuch? – Mały Marco pojawia się w niedomkniętych drzwiach.

– Już mi trochę lepiej – mówię bez przekonania.

– Mogę wejść?

– Pewnie, wchodzi śmiało. Towarzystwo dobrze robi na ból brzucha. Nie trzeba mu dwa razy powtarzać. Wspina się na łóżko i odsuwa poduszkę, żeby zmieścić się w moich ramionach.

– Jak byłem mały i źle się czułem, śpiewałaś mi piosenki.

– To prawda. Pomagało?

– Chyba tak.

– Chcesz zaśpiewać dla mnie?

– Mogą być *Kotki dwa*? Nie nauczyłem się żadnej nowej piosenki.

– W porządku.

– Aaa kotki dwa, szarobure obydwu. Ach śpij, bo właśnie, księżyc ziewa i za chwilę zaśnie. A gdy rano przyjdzie świt, księżycowi będzie wstyd, że on zasnął, a nie ty.

Śpiewa swoim cienkim dziecięcym głosikiem. Śpiewa, a ja czuję, jak nerwy rozluźniają się. Dziś chcę tak zasnąć, kołysana piosenką, którą śpiewałam mu, gdy był mały i którą dziś mi oddaje, z wdzięcznością i uczuciem.

XXXIII

Pokradłam mamie z szuflady trochę podkładu, żeby doprowadzić swoją twarz do porządku. Nie bardzo mi to wyszło. Nie jest zalecane zasypiać we łzach, jeśli rano nie chce się wyglądać jak potwór. Gdy zobaczyłam się w lustrze, o mało nie krzyknęłam. Spuchnięta czerwona twarz, usta jak balony i nos clowna.

Obudziłam się przytulona do Marco zamiast do poduszki. Skulony, przyciśnięty do mnie wyglądał jak aniołek we śnie. Zmierzwione włosy i niebieska piżamka z tym śmiesznym królikiem na piersi.

Lekkie śniadanie z moją matką marudzącą w tle, że za mało jem, że śniadanie jest bardzo ważne, itd. Kiedy wyszłam z domu, jesienne słońce dodało mi nieco animuszu: głowa w górze, dumne spojrzenie. Ale w pobliżu szkoły zwolniłam krok. Im bardziej zbliżałam się do budynku, tym bardziej odwaga ustępowała miejsca niepewności i lękom. Nigdy wcześniej tak bardzo nie miałam ochoty udawać chorej, żeby opuścić lekcje. Trudno będzie stanąć twarzą w twarz z Genzianą, Cateriną i ich pochopnymi sądami. To uporczywe milczenie będzie gorsze niż każda obelga.

Przekonuję się, że zostać w domu byłoby jeszcze gorzej. Jakby wsadzić głowę w piasek. Jakby przyznać się do winy. Tymczasem ja chciałam tylko dobrze dla Cateri ny. Bo miałam nadzieję, że pomogę jej stopić lód w sercu Umberto. Wmówiłam sobie, że jeśli pozwoli im się spędzić trochę czasu razem, wszystko samo się ułoży – Umberto nie będzie już cierpiał przez moją obojętność, a Caterina przez obojętność Umberto.

Biorę głęboki oddech i postanawiam przekroczyć bramę szkoły. Przebiegam dziedziniec wielki mi susami, rozglądając się dookoła. Wolałabym uniknąć Umberto, żeby nie pogarszać jeszcze sytuacji. Nigdzie go nie widzę, oddycham z ulgą.

Z daleka rozpoznaję natomiast ciemną i smukłą sylwetkę Vincenta. Oparty o barierkę pali papierosa. Potrząsa głową, żeby odrzucić kosmyk włosów, który spada mu aż do brody. Nie zimno mu? Ma tylko postrzępiony T-shirt i parę błyszczących spodni, które przylegają do ciała jak druga skóra.

Kulę się w mojej bluzie i idę dalej. Nieopodal niego tłumek dziewczyn potrąca się łokciami, piszczy i śmieje się. Nie mogą w to uwierzyć, i rzeczywiście, ja też ni gdy nie widziałam, żeby Vincent stał sobie jak gdyby nigdy nic przed szkołą i pozwalał otaczać się fankom. Chyba na kogoś czeka.

Przysięgłabym, że patrzy w moim kierunku. Dostrzegam oko, którego nie zasłaniają włosy. Zmrużone, ponure. Wściekłe? Surowy wyraz twarzy, szczeka wysunięta na dowód dziedzicznej nerwowości. Rozżarzona lawa z dna wulkanu. Vincent jest piękny i przerażający. Przez chwilę patrzymy sobie w oczy. Nienawiść, wściekłość. To dostrzegam w ciemnej głębi jego oczu. Odwracam wzrok i szykuję się do przejścia obok, żeby dostać się do szkoły. Przyspieszam kroku. Byle jak najszybciej pozbyć się ciężaru jego spojrzenia.

Może tylko mi się wydaje.

Ostatnio mam lekkie paranoje... ale czy mogę się mylić? Vincent mnie nie zna, dlaczego miałby coś do mnie mieć. Może czeka na swoją dziewczynę i jest wkurzony, bo ona się spóźnia. Albo ma dość tego, że nie może wypalić sobie w spokoju papierosa bez wianuszka piszczących dziewcząt zbierających się wokół. A jednak jego oczy śledzą moje ruchy, tną jak żyletki.

Jestem obok niego. Idę pewnie.

– Ogień parzy. Daj sobie z nim spokój – słyszę szept.

Dreszcz przechodzi mi po plecach. Natychmiast się odwracam.

– Co? – pytam.

Papieros w ustach. Vincent nie mógł nic powiedzieć. Stoi bez ruchu. Delikatnie rozwiera wargi, oddycha i wyrzuca chmurę dymu, która trafia mnie prosto w twarz. Ani słowa, tylko żal wydzierający z jego spojrzenia.

Wbiegam po dwa schodki i już jestem w środku. Nie mogę pozbyć się nieprzyjemnego uczucia, które wlało mi pod skórę. „Ogień parzy. Daj sobie z nim spokój”. Wyraźnie słyszałam te słowa. A może raczej groźbę. Ale przecież Vincent nic nie powiedział.

XXXIV

Po raz pierwszy zapominam o mojej niechęci do niedziel. Ostatnie dni to był koszmar. Tak bardzo potrzebuję odpoczynku od szkoły... Niedzielo, przyjmuję twoje warunki. Poddaję się, byle tylko ukryć się w twoich ramionach!

Marco na huśtawce próbuje dotknąć stopami chmur. Marudzi, bo mu nie wychodzi. Gada jak nakręcony, ja tylko od czasu do czasu rzucam: „no tak, masz rację” albo „mhm”, żeby nie wydało się, że nie słucham. Moje ciało jest tutaj, moja głowa gdzie indziej.

Uzbrojona w pędzel, wpatruję się w rozstawione przede mną płótno. Nie mogę znaleźć harmonii pomiędzy obrazami. Natchnienie odleciało gdzieś daleko. Chciałabym skończyć obraz, ale gdzie przyłożę pędzel, tylko niszczyć to, co do tej pory namalowałam. Kolory robią się coraz bardziej ponure, pozbawione energii.

Tydzień izolacji. Caterina poprosiła Zini o zmianę miejsca. Wymyśliła sobie jakąś wymówkę, że ni by ma problem z oczami i przeszła do pierwszej ławki. A obok mnie wylądowała ta gaduła Anna, zwana Katarynką. Teraz z trzeciej ławki tylko z daleka dostrzegam opaskę Cat. Siedzi z Natalią, tym strasznym kujonem. Widziałam, jak gawędziły aż do przerwy, i pomyśleć, że jeszcze niedawno jej nie znosiła. Wszystko lepsze, niż zostać blisko mnie!

Długą przerwę spędzam w bibliotece. Jedyne raz, kiedy próbowałam przyłączyć się do nich pod Dziadkiem Dębem, skończył się katastrofą.

– Mogę? – zapytałam. Ci sza. Poszłam sobie z podkulonym ogonem.

Babcia Evelyn kazałaby mi zawrócić. „Musisz walczyć o to, co kochasz! Tak w przyjaźni, jak w miłości, trzeba mieć odwagę”. Ale zawód

jest zbyt wielki i obawiam się, że mogą mnie jeszcze bardziej zranić. Dlatego wolę lizać rany wśród jedynych przyjaciół, którzy nigdy nie zawodzą, wśród książek.

No i z Edoardo, który w ostatnim tygodniu okazał się jeszcze cenniejszy niż zwykle. Żadnych niezręcznych pytań. To z kolei typowa technika mojej mamy: „Co się dzieje? Coś nie tak? Masz minę, jakby ktoś umarł! Mów zaraz, co się dzieje albo zejdz mi z oczu. Siejesz smutek”. Za każdym razem zasypuje mnie pytaniami i wścieka się, jeśli nie wypluję tego z siebie! Problem w tym, że jeśli ktoś mnie do czegoś zmusza, osiąga rezultat odwrotny do zamierzonego. Zamykam się w sobie i milczę z uporem godnym lepszej sprawy.

Natomiast Edoardo starał się pomóc mi w jedyny znany sobie sposób: każdego dnia przynosił mi nowe zdanie, jakiś cytat, by uleczyć moje rany. Aż w końcu, w piątek po południu, otworzyłam się przed nim. Gadałam jak nakręcona o Lawinii, starającej się zmieszać mnie z błotem, o Caterinie i Genzianie, które uważałam za przyjaciółki, a które uwierzyły w głupie pozory, zamiast pozwolić mi wyjaśnić.

– Pamiętaj o tym, co przeczytałem ci jakiś czas temu. Żeby dorosnąć, czasami trzeba przejść przez cierpienie. Idź dalej swoją drogą, Scarlett. Prędzej czy później twoje przyjaciółki przejrzą na oczy i zobaczą, jaka jesteś naprawdę. A jeśli to nie nastąpi, to znaczy, że nie są prawdziwymi przyjaciółkami. Poza tym możesz odkryć nowe, nieoczekiwane przyjaźnie. A propos, opowiedz mi o Annie, twojej nowej koleżance z ławki?

– Lepiej zmieńmy temat. Gdy tylko może mówi, mówi, mówi. Odurza mnie słowami.

– Zdrowiej odurzać się słowami niż winem. – I wybuchnęliśmy śmiechem. Tego dnia miał na sobie bladorożową muchę do żółtej koszuli.

– Różowy to kolor przyjaźni – powiedział.

– Nie wiedziałam.

– A skrzydlate owady są symbolem wolności. – Ściągnął i podarował mi swoją muchę. – To dla ciebie. Niech niesie cię na skrzydłach wolności, w stronę nowych przyjaźni.

– Nie mogę jej przyjąć. Jest zbyt...

– Zbyt kiczowata? Nie spodziewam się, że będziesz ją nosić. To tylko rodzaj talizmanu.

Nowa koleżanka dla Sally, mojej gwiazdzistej kuli. Teraz mam też muchę w kieszeni. Gdyby ktoś to zobaczył!

Edoardo jest niezwykłą osobą. Idealnie odpowiada mojemu wyobrażeniu ojca. Mój tata nie jest taki, choć go uwielbiam. Ale często

jest raczej jak starszy brat. Brakuje mi go w domu.

– Scarlett, masz gościa – mówi zadowolonym tonem mama, wychylając się do ogrodu.

– Kto to? – pyta Marco i zeskakuje z huśtawki, żeby biec go zobaczyć.

– Powiedziała Scarlett, nie Marco! – mówię i pokazuję mu język.

– Jakiś chłopak, dość przystojny... – szepcze mama. Od wczoraj paraduje z nową fryzurą, skróciła włosy i dodała złote refleksy na czekoladowym tle. Teraz jej głowa idealnie pasuje do jesiennych tonów.

Przez chwilę daję się ponieść słodkiej wizji, że przyszedł do mnie Mikael. Tęsknię za nim. Po raz kolejny zbliżył się do mnie, by zaraz zniknąć. Codziennie po lekcjach biegnę do Blacka i widzę, że jest sam, pudełko z chrupkami nietknięte tam, gdzie je zostawiłam. Ciało Mikaela przyciśnięte do mojego, jego zapach, który czułam na sobie jeszcze przez kilka dni... to już tylko wspomnienie. „Nie powinno mnie tu być” – powiedział.

– Cześć. – Rozpoznaję głos Umberto, zanim jeszcze wejdzie do ogrodu. Moja mama dziwnie gestykuje za jego plecami. Chyba jej się podoba.

– Cześć. – Nawet nie kryję zawiedzionej mi ny.

– Chłopak Scarlett! Chłopak Scarlett! – podśpiewuje mały Marco.

– Uduszę cię, jeśli nie przestaniesz!

Umberto czochra mu włosy, a w zamian otrzymuje minę.

– Marco, idziemy. Musisz skończyć lekcje – wcina się mama.

– Ojej, ale jest niedziela.

– Bez gadania.

Odchodzą, a ja i Umberto siadamy na huśtawce. Milczymy przez kilka minut.

– Co słyszać? – pytamy chórem. Uśmiecham się i klepię go w kolano, on robi to samo.

– W porządku – mówi.

– U mnie też. Znaczący nie... beznadzieja – przyznaję.

– Scarlett, w szkole mnie unikasz i Caterina też jest dziwna. Powiesz mi, o co chodzi? Przede wszystkim, co chciałaś mi powiedzieć, kiedy zaproponowałaś spotkanie?

– To już nieważne.

– Dla mnie bardzo ważne.

Pierwszy raz od czasu, gdy usiedliśmy patrzeć mu w oczy.

– Nie wiem, czy powinnam ci o tym mówić. – Ten temat naprawdę

mnie dołuje, nie chciałabym wybuchnąć przed nim łzami.

– Możesz mi spokojnie powiedzieć wszystko. – Ma jasne, szczere spojrzenie. Uśmiecha się i kiwa głową, żeby dodać mi odwagi.

– Okej. Ale muszę być pewna, że mogę ci zaufać.

– Możesz mi zaufać, Scarlett. Dla ciebie zrobiłbym wszystko.

Czerwienię się i odwracam wzrok w stronę opuszczonej wieży, która odcina się na tle nieba. Opowiadam wszystko, od samego początku. Od kiedy Genziana wzięła mnie na stronę, żeby wyjawic mi uczucia Cateriny, aż do tego przeklętego dnia, w ogrodzie.

– Tego dnia chciałam cię prosić, żebyś dał jej kilka lekcji matematyki, nic więcej. Sofia musiała wykraść liścik, który zostawiłam ci między lekcjami. To ona dała znać Lawinii. Resztę już znasz.

– Tak mi przykro... To wszystko moja wina, powinienem był schować liścik. Ale byłem oszołomiony! Kiedy zobaczyłem, że chcesz mnie widzieć na osobności, pomyślałem, że w końcu... – Tym razem to on odwraca wzrok. – To nic – dodaje.

Nie zachęcam go, by mówił dalej. Wolę udawać, że nie wiem, co kryje się za niewypowiedzianymi słowami. Dlatego dalej mówię ja.

– Nie rozmawiają ze mną, poczuły się zdradzone. Caterina się przesiadła, a Genziana patrzy na mnie, jakbym była... nie wiem, hyclem mordującym szczeniaki. Nienawidzą mnie, a ja nie wiem, co robić.

– Nic nie musisz robić. Ja się tym zajmę.

– Niby jak? Ni gdy mi nie uwierzą. Myślą, że jestem podstępna i okrutna.

– Jesteś wspaniała. – Bierze w rękę moją dłoń. – Popatrz na mnie, Scarlett – szepcze.

Nasz wzrok spotyka się.

– Jesteś wspaniałą osobą, rozumiesz? Zajmę się wszystkim. Tak naprawdę, to z mojego powodu zrobiło się to całe zamieszanie.

– Caterina się wścieknie.

– Przy Caterinie będę udawał, że nic nie wiem o jej uczuciach.

Zresztą, zawsze tak robiłem.

– To znaczy, że ty... Zorientowałaś się, że ona...

– Nie jestem ślepy. Dlatego przestałem jej dawać lekcje matematyki. Nie chciałem jej zwodzić, dla mnie jest tylko koleżanką.

– Nie sądziłam... I co teraz?

– Miejmy nadzieję, że szybko jej przejdzie. Zwłaszcza że w moim sercu jest już ktoś inny i nie mam najmniejszego zamiaru tego zmieniać. – Ściska moją dłoń i wpatruje się we mnie.

– Lepiej już idź – szepczę. Wstaję i odchodzę na kilka kroków.

– Jest ktoś inny?

Nie odpowiadam. Sytuacja robi się coraz bardziej krępująca.

– Zapytałem, czy jest ktoś inny. – Umberto zrywa się na równe nogi. Huśtawka skrzypi, poruszana wiatrem kotłujących się emocji.

– Proszę cię, Umberto, nie chcę teraz o tym rozmawiać.

– To Mikael Lancieri?

Uparcie milczę. Tak samo uparcie wpatruję się w ziemię, w różową gwiazdę na moich trampkach.

– To nie jest odpowiednia osoba dla ciebie. Takiego jak on lepiej zgubić niż znaleźć.

– Pozwól, że będę sama decydować za siebie!

– Czyli to prawda... Straci łaś dla niego głowę. Nie mogę w to uwierzyć. Co wy wszystkie widzicie w tym nadętym bufonie? – Głos Umberto drży z wściekłości. Ni gdy jeszcze nie widziałam, żeby stracił panowanie nad sobą.

– Lepiej, żebyś już poszedł. Mówię poważnie. – Tym razem posłuchał mnie i odchodzi.

Bez pożegnania.

XXXV

W klasie wszyscy mnie ignorują. Genziana, Caterina i Laura milkną, kiedy się zbliżam. Lorenzo i Pietro postanowili trzymać się grupy i jeśli pogoda pozwala, spędzają przerwę wszyscy razem pod zielonymi wąsami Dziadka Dębu. Śmieją się, żartują, wszystko po staremu. Tylko że beze mnie.

Nawet Livio dziwnie na mnie patrzy, może i jemu Genziana opowiedziała wszystko. Wydaje się, że on ni gdy z ni kim nie rozmawia. Czasem spotykam go w bibliotece, czasem znika nie wiadomo gdzie. Tylko Anna gada do mnie jak nakręcona. Ale to się nie li czy! Ona mówiłaby do każdego, kto zechce słuchać, choćby i do ściany.

Do tego doszła jeszcze Casarini, profesorka od historii, ze swoimi oryginalnymi sposobami wybierania osób do odpytywania.

– Widzę, że zaszły zmiany w ławkach – powiedziała z wrednym uśmieszkiem. – Dobrze, zobaczymy, czy nowe pary potrafią ze sobą

pracować. Castoldi i Bertolini, porozmawiaj my chwilę. – Ja i Anna popatrzyłyśmy na siebie niepocieszone. Wyrwałam trójcę. Wszystko dzięki Annie, która mało co wiedziała, ale dużo gadała. Zdołała odurzyć nawet naszą nauczycielkę. Ja, zawstydzona, ukryłam się za jej monologiem.

Gorzej być nie może, mówię do siebie. Jak się okazy je, to śmiertelnie pechowe zdanie.

– Spakowałaś wszystko? – pyta tajemni czo Anna.

– Co wszystko?

– Halo, jesteś tam? Dziś poniedziałek, mamy WF. Kostium, buty. I gdybyś potem mogła wziąć prysznic, proszę cię o to jako nowa koleżanka z ławki, nie chciałabym przez resztę dnia znosić niemiłych zapachów... Co to ja mówiłam? A, znalazłam. Ładny tekst, prawda? Pogubiłam się, ale się znalazłam. Rozumiesz? Chyba nie. Nie szkodzi. Zatem, ręcznik, płyn do kąpieli, szampon. Te rzeczy. – Anna zalewa mnie potokiem słów, a ja zostawiłam w domu torbę od WF-u. I teraz trzeba będzie wysłuchać wymówek Daini.

Na ścianie sali gimnastycznej jest urocza złota tabliczka, która przypomina mi, za każdym razem, gdy tam wchodzę, o szczodrej darowiźnie ojca Lawinii. Anna, parę kroków przede mną, nadaje do Natalii, nowej koleżanki z ławki Cateriny. Co jakiś czas odwracają się i patrzą na mnie. Przyspieszam kroku i biorę głęboki oddech w nadziei, że wymyślę jakieś zgrabne zdanie, z którym stanę przed panią od WF-u.

Podchodzę do niej, gdy pozostali wchodzą już do przebieralni.

– Dzień dobry, pani profesor. Przepraszam, muszę coś pani powiedzieć...

– Co znowu? – Patrzy na mnie nieprzeniknionym spojrzeniem. Ma wąskie wargi i oczy jak szparki, krótkie włosy i wieczną opaleniznę na wysportowanym ciele. Od tyłu można by ją wziąć za chłopca.

– Bardzo mi przykro...

– Dlaczego ci tak przykro, Castoldi?

– Zapomniałam torby ze strojem. Wczoraj miałam ciężki dzień i...

– W końcu to tylko WF, więc co za problem? To chcesz powiedzieć, Castoldi?

– Nie, oczywiście, że nie.

– Od początku roku traktujesz mój przedmiot per noga. Nie podoba mi się to. Nie wiem, jakie mieliście zwyczaje w starej szkole, ale tutaj mój przedmiot jest tak samo ważny jak wszystkie. I wchodzi do średniej razem ze wszystkimi.

– Wiem... obiecuję, że to się nie powtórzy – mówię, coraz bardziej

zawstydzona.

– Byłoby lepiej dla ciebie. – Odwraca się i zaczyna ustawiać pachołki do biegu z przeszkodami.

– Czy mogę...

– Co znowu, Castoldi?

– Czy mogę iść pouczyć się do biblioteki? Skoro już nie będą ćwiczyć, mogłabym chociaż pouczyć się do sprawdzianu z biologii.

– Jesteś naprawdę bezczelna! Gdybyś nie miała długo pi su, zapytałabyś profesora od włoskiego albo od matematyki, czy możesz iść do biblioteki pouczyć się innego przedmiotu, czy i tak zostałabyś na lekcji?

– To nie to samo... tak mi się wydaje. – Jestem w tarapatkach.

– Castoldi, zejdź mi natychmiast z oczu! – Podpisuje mi zwolnienie na jakimś świstku i zaczyna mamrotać do siebie. Lepiej zniknę, nim zmieni zdanie i ukarze mnie tysiącem brzuszków.

XXXVI

Biblioteka ma dwa wejścia. Jedno wewnętrzne, z głównego korytarza, tego samego, który prowadzi do sal lekcyjnych. I jedno zewnętrzne. To zewnętrzne ma inne godziny otwarcia niż to przez szkołę. Wolę je – żeby nim wejść, trzeba przejść przez zielony zaułek ogrodu i czasem udaje mi się zaskoczyć Edoardo. Przejdę przez próg na paluszkach i może zdołam nastraszyć go, gdy będzie czytał na głos *Boską komedię*.

Tymczasem dzieje się coś dziwnego. Widzę to, choć jestem jeszcze daleko. Jakiś nienaturalny tłum porusza się bezładnie. Jak owady szarpiące się w pajęczej sieci. Mężczyźni w mundurach. Radiowóz z migającym kogutem. Ambulans z wyłączonymi syrenami podjeżdża z dużą prędkością. To wygląda jak scena z filmu. Ale niepokój, który rośnie we mnie, jest prawdziwy.

Przyływ pojawia się niespodziewanie, prawie tonę w morzu strachu. Nie zatrzymuję się, żeby pomyśleć, zaczynam biec. Próbuję wejść do biblioteki, ale jakiś funkcjonariusz zastawia mi drogę.

– Nie może tam pani wejść.

– Co tam się dzieje?

– Bardzo proszę. Niech pani odejdzie z przejścia. Mamy tu dużo pracy. – Potrąca mnie dwóch mężczyzn. Jeden w białym fartuchu, w rękę walizeczka z środkami pierwszej pomocy.

– Hej, ty! Do ciebie mówię, blondyna. – Ktoś próbuje zwrócić moją uwagę. Odwracam się. Chuda, piegowata dziewczynka ogląda scenę z boku. Ma czerwony płaszcz i stoi pod wielką wierzbą, wiekowy park rozciąga się za jej plecami. Wygląda jak wyjęta z bajki o Czerwonym Kapturku. W pobliżu żadnego złego wilka, a jednak się boję. Echo czegoś straszego rozbrzmiewa we mnie, kiedy do niej podchodzę.

– Wiesz, co się tam dzieje? – pytam.

– Tak. – Ma niezwykłą twarz. Włosy blond w rudawym odcieniu, jaśnusiennie niebieskie oczy, jak u młodej Irlandki.

– Martwię się, tam w środku pracuje mój przyjaciel – mówię, wskazując na bibliotekę.

– Umarł tam jakiś mężczyzna. Znalazła go jakaś dziewczyna z piątej klasy. Karetkę wezwali do niej, wrzeszczała jak potępiona.

– Co?! To niemożliwe...

– Dziś rano nie chciałam iść na lekcje. Zostałam zatem w parku, nie miałam dokąd iść. Ogród jest dość duży, by posiedzieć tu kilka godzin, nie rzucając się ni komu w oczy. Był sprawdzian z fizyki i... wiesz jak to jest. – Uśmiecha się.

– Przepraszam, nie chciałam być nachalna, ale... Nie wiesz o kogo chodzi? Ten, który... – Nie mogę tego wypowiedzieć.

– Umarł? – Robi to za mnie. Patrzę na czerwony płaszcz i elfią twarz, która robi się poważna. Potwierdzam skinieniem głowy. – Słyszałam, jak mówi li, że bibliotekarz, ale nie jestem pewna.

Kręci mi się w głowie. Park, drzewa, dziewczyna-elf, wszystko wiruje z niesamowitą prędkością.

– To niemożliwe...

– Gdybyś słyszała, jakie krzyki dobiegały ze środka pół godziny temu, uwierzyłybyś. Jakby kogoś torturowali. Ale ja nie chcę nic wiedzieć. Nic nie widziałam, nic nie słyszałam. – Odchodzi, czerwona plama wśród zieleni robi się coraz mniejsza, aż całkiem znika.

– Nie, nie... nie! To... nie... niemożliwe... – powtarzam sama do siebie. Podchodzę do wejścia, mięśnie twarzy ściągnięte aż do bólu. Nikt na mnie nie zwraca uwagi. Drzwi otwierają się i wynoszą na noszach dziewczynę o szklanych oczach i przerażeniu wypisanym na twarzy.

Idę do przodu jak burza.

– Stój! – słyszę za plecami. Ale już jestem w środku. Błysk lampy

fotograficznej. Wydział kryminalny? Ktoś płacze w rogu, słychać szloch i urywane zdania.

– Nigdy czegoś takiego nie widziałem – mówi funkcjonariusz, twarz ma białą jak prześcieradło.

To wszystko żart. Tak, kręcą tu film, a Czerwony Kapturek uwierzył, że to się dzieje naprawdę. Ale głupia.

Poruszam się jak automat wśród nieznajomych w mundurach i niezwykle bałaganu. Otwarte książki porzrucane po podłodze. Na ziemi czarna plama jak po spalonym oleju.

– Nie można tu wchodzić! – Funkcjonariusz chwyta mnie za ramię i stara się wypchnąć w stronę wyjścia.

– Edoardo! – krzyczę. Dopiero teraz, gdy wymawiam jego imię, czuję w pełni ciężar strachu.

Nie mogło mu się stać nic złego. Nie, gdzieś tu jest, z muchą w dziwnym kolorze na szyi. „Widziałaś ten bałagan, Scarlett? Chcą, żebym dostał szału, nie wiedzą, że ja się nigdy nie złoścę” – powie. Ja obiecuję mu pomoc. We dwoje pójdzie nam to migiem i wszystko wróci do normy.

Wyszarpuję się z rąk policjanta i zaczynam biec. Rozpycham się rękami w tłumie i udaje mi się wcisnąć między mężczyzn w fartuchach. Na ziemi rozłożona biała płachta. Wystają spod niej dwie stopy, wygięte w nienaturalny sposób. Wydają się niezdecydowane, w którym iść kierunku, jedna obstawia lewą, a druga prawą. Ja, szeroko otwartymi oczami, przebiegam po postaci pokrytej białym materiałem aż do wystającej spod niego ręki. Dłoń jakby bez krwi. Jest w tym coś nieludzkiego. Coś niemożliwego. Czego nie mogę uchwycić. Dostrzegam szczegół sygnetu na palcu. To pierścień Edoardo, ze złoconą Balzaną. Kilka metrów dalej leży mucha w kwiatuszki. Porzucona na błyszczącej marmurowej podłodze. W prostocie tego rozerwanego przedmiotu widzę całe okrucieństwo śmierci.

I czuję, jakby coś się ode mnie oderwało.

Może moja dusza postanowiła opuścić ciało i odlecieć gdzieś daleko od tej nieznośnej sceny. Słyszę swój krzyk z zewnątrz. Jego imię, imię mojego wielkiego przyjaciela, mojego powiernika:

– Edoardooo!

Widzę, jak dwóch funkcjonariuszy podnosi mnie i przenosi do rogu, podczas gdy płaczę, kopię i drapię. Chciałabym podejść do białego prześcieradła i odkryć, że to wszystko żart. Podchodzi do mnie mężczyzna w białym fartuchu.

– Spokojnie, zabiorę cię stąd.

Nie chcę ni gdzie iść, chcę, żeby Edoardo się obudził.

Dlatego krzyczę jeszcze przez chwilę, potem padam wyczerpana.

Ciężkie powieki. Moja dusza, unosząc się nad tą sceną, wi zi dziewczynę o blond włosach, która mdleje we łzach. Ta dziewczyna to ja.

Ciemność.

XXXVII

Otwieram oczy. Półcień. Kształty, które rozpoznaję. Biurko, małe lustro i bujany fotel pełen pluszaków. Jestem w swoim łóżku. Co się stało?

Wspomnienia wracają nagle. Porażenie: dwa tysiące volt bólu.

– Edoardo – szepczę. I widzę tę scenę raz jeszcze w zwolnionym tempie. Biała płachta przykrywa ciało mojego przyjaciela. Kwiecista mucha, puste wspomnienie życia, kilka kroków od niego. Już ni gdy więcej uśmiechu, ni gdy więcej książki otwartej na chybił trafił, by podarować mi jakiś cytat, ni gdy więcej Edoardo. Łza po ci chu odrywa się od powieki. Spływa i otwiera drogę rzece bólu. Płaczę bezgłośnie.

Głos w korytarzu. Poznaję mamę. Rozmawia szeptem przez telefon, ale i tak ją słyszę.

– Czasem myślę, że to jeszcze dziecko. Nie martw się, Evelyn, jesteście tu z nią. To mi nie. – Rozmawia z babcią. Chciałabym znaleźć się w jej pełnym wspomnień domu zagubionym wśród uli czek East Endu. Brakuje mi jej i mnóstwa bibelotów ustawionych na meblach, anegdot o trzech mężach i herbaty o piątej, bazarku na Petticoal Lane i muzeum Whitechapel.

Chciałabym usłyszeć bajkę na dobranoc i o poranku zacząć wszystko jeszcze raz.

To ja, idę zdołowana. Zapomniałam stroju od WF-u, dlatego postanowiłam iść do biblioteki i pouczyć się biologii. Jest Edoardo. Czyta *Boską komedię* i uśmiecha się do mnie.

Mam ciężkie oczy, które powoli zachodzą mgłą. Zdążam jeszcze rzucić okiem na budzik. Jest piąta po południu. Przez chwilę czuję na podniebieniu przyjemny smak herbaty z bergamotek. Zamykam oczy i znowu odnajduję ciemność.

Czuję, jakbym unosiła się w pustce. Czy tak jest, gdy się umiera?

Dryfowanie w ciemnej mazi, bez możliwości otwarcia oczu. Albo może pewność, że oczy są szeroko otwarte, ale ni czego nie widać. „Edoardo, jesteś tu?”. Szukam go, ale w tej ciemności nie można nic znaleźć. Jest gęsta i nieskończona. Zimno mi.

– Scarlett...

Jakiś głos. Głęboki, uwodzicielski. To głos Mikaela.

– Gdzie jesteś? Boję się – mówię.

– Jestem blisko ciebie. Nie bój się. Nie zostawię cię samej.

– Wszyscy mnie zostawiają. Najpierw przyjaciele z Cremony, potem moje nowe koleżanki z klasy. Genziana, Caterina, Laura... Nawet na mnie nie spojrzą. A teraz Edoardo.

– Spokojnie, Scarlett. Wszystko będzie dobrze. Nie zostawię cię samej. Jestem przy tobie. Nawet jeśli nie możesz mnie zobaczyć.

Czuję, jak powoli ogarnia mnie dziwne ciepło. Teraz, gdy Mikael jest przy mnie, już się nie boję.

– Nie zostawiaj mnie – szepczę.

– Trzymaj. Teraz musisz odpoczywać. – Czuję, jak w ręce wpada mi moja gwieździsta piłeczka, i zanurzam się w spokoju.

Wybudzam się nagle. Nie wiem, ile czasu minęło. Wokół ciemność.

Serce wali jak młot.

Patrzę na budzik. Wskazówki pokazują trzecią trzydzieści. Ile czasu spałam?

Powoli mój oddech staje się regularny. Strasznie chce mi się pić. Zapalam lampkę w kształcie księżycy i przez chwilę trwam bez ruchu.

Miałam sen. Mikael...

Nie widziałam go, ale słyszałam jego głos. Patrzył na mnie w mroku, uspokoił mnie i w końcu... Oczy biegną do zaciśniętej pięści. Otwieram dłoń i znajduję w środku gwieździstą kulę babci Evelyn. To nie był sen!

Podrywam się i zaglądam pod łóżko. Ale jestem głupia! Naprawdę myślałam, że znajdę tam Mikaela?

A jednak jestem pewna, że mój talizman był w kieszeni w džinsach razem z prezentem od Edoardo. Biegnę do krzesła i wkładam rękę do kieszeni. Znajduję jego różową muchę. Kolor przyjaźni. Przyciskam ją do serca.

Uderzenie rwącego bólu. Nie mogę uwierzyć, że Edoardo naprawdę nie żyje. I jeszcze... było w jego dłoni coś dziwnego. Nie mogę sobie dokładnie przypomnieć, ale na samą myśl przechodzą mnie dreszcze.

Wracam do łóżka z moimi skarbami.

Wczoraj po południu byłam oszołomiona. Sama wzięłam piłeczkę

z kieszeni i zapomniałam o tym, to jedyne wyjaśnienie. A jednak ten sen był taki rzeczywisty...

Staram się przypomnieć sobie ciepły ton głosu Mikaela.

– Naprawdę jesteś przy mnie? – pytam, nie oczekując odpowiedzi.

Potem na paluszkach ruszam schodami do kuchni. Muszę napić się wody.

Cisza. W domu wszyscy śpią.

Czuję się taka samotna. Z dala od jedyne go pocieszenia, jakie daje sen.

XXXVIII

– Już od dwóch dni nie wychodzi z pokoju. Ledwie co je, nic nie mówi, ma wiecznie napuchnięte oczy. Nie można tak dłużej!

– Kochanie, Scarlett przeżyła szok i potrzebuje czasu, żeby się pozbierać.

– Rozumiem! Ale musi reagować. Nie wiem już, co z nią robić. Idź i z nią porozmawiaj; może w końcu otworzy buzię i się zwierzy. Dobrze by jej to zrobiło. Poza tym, nie podoba mi się, że bierze te pigułki na sen. – Głos mojej matki wypełnia dom. Tata mówi szeptem, gdybym nie siedziała na ostatnim schodku, nie usłyszałabym jego głosu. Jestem boso, zimna podłoga pod stopami sprawia, że czuję się żywa. A potrzebuję czuć się żywa.

– Pigułki to zbyt wielkie słowo. To tylko waleriana... ziołowy lek zapisany przez lekarza.

– Proszę tylko, żebyś przez chwilę porozmawiał ze swoją córką. To chyba nie takie trudne.

– Mam zebranie, a ona jeszcze śpi. Nie ma jeszcze siódmej...

– Ważniejsze zebranie czy zdrowie twojej córki?

– Okej. Idę zobaczyć, czy śpi, a ty postaraj się uspokoić. Potrzeba jej tylko trochę czasu.

Kroki taty. Biegnę na palcach i rzucam się pod kołdrę. Zamykam oczy i udaję, że śpię. On uchyla drzwi i przez chwilę trwa w bezruchu. Czuję na sobie jego wzrok. Nie może zdecydować, co zrobić, w końcu podchodzi na paluszkach i głaszcze mnie po włosach. Tak bardzo potrzebowałam odrobiny czułości, że do oczu na pływa ją mi łzy. Przekręcam się i naciągam wyżej kołdrę.

Tata pochyla się i całuje mnie w głowę.

– Kocham cię, maleńka – szepcze. A ja chciałabym powiedzieć mu, że nie śpię. Tylko że serce zbyt mocno boli.

Rodzice nie chcą, żebym oglądała wiadomości, dlatego szukałam informacji o śmierci Edoardo w Internecie. Mówi się o jeszcze niepotwierdzonych przyczynach śmierci, ale Tiziano, kolega taty, który pracuje w policji, wyznał mu, że to było brutalne morderstwo. Mówił o czymś dziwnym, niewyjaśnionym, ale szybko dodał, że nie on zajmuje się sprawą i to są tylko plotki z komisariatu. Rozmawiali o tym wczoraj wieczorem. Wpadł na chwilę do taty, żeby zapytać, jak się czuję. Wiedział o tym, co stało się w bibliotece i o moim załamaniu nerwowym. Ja siedziałam na zwyczajowym ostatnim schodku. Boso, słuchałam w ciszy.

Dzwoni dzwonek do drzwi, a ja podskakuję w miejscu. Na szczęście tata już poszedł, słyszę, jak schodzi po schodach. Jest siódma rano, kto to może być? Unoszę się na łokciach i nasłuchuję. Słyszę chóralne *Dzień dobry*.

– Jesteśmy z klasy Scarlett – mówi wesoły głos.

– Martwi my się o nią. Jak się czuje?

– Tak, od kilku dni nie było jej w szkole.

Rozpoznaję Genzianę i Caterinę i czuję ucisk w sercu. Moja mama szepcze, pewnie mówi im, że ciągle siedzę w pokoju, mało jem i nie chcę nic mówić. Na pewno powie: „Jest uparta jak jej ojciec”. A jeszcze ciszej: „Wyobraźcie sobie, że poza długim telefonem do babci z ni kim innym nie chciała rozmawiać”. Kiedy tylko uda jej się przyciągnąć czyjąś uwagę, odgrywa małą scenę rodem z telenoweli. A propos taty: wykorzystuje chwilę zamieszania, żeby wymknąć się z domu.

– Cześć, jestem Marco – wcina się cienki głosik. Wyobrażam go sobie w niebieskiej piżamie, na schodach, zaspane oczy i fryzura, jakby petarda wybuchła mu na głowie. Musiał usłyszeć nieznanne głosy, a że jest ciekawski, zerwał się natychmiast.

Znowu chór głosów, tym razem nic nie rozumiem. Wreszcie:

– Ja was zaprowadzę – słyszę głos małego.

O nie! Wchodzą po schodach i nie wystarczy udawać, że śpię, żeby uwolnić się od Genziany. Próbuję i tak. Zakrywam się po uszy i zaciskam powieki.

– Cześć, Scarlett! Nie masz co udawać, że śpisz, przecież wiem, że to zamieszanie na dole cię obudziło! – Genziana rzuca się na łóżko.

– Mogę? – pyta nieśmiało Caterina. Tymczasem Marcolino ma niezły ubaw. Zapłaci mi za to.

– Cześć – mówię celowo zachrypniętym głosem, wynurzając się spod kołdry. – Co wy tu robi cie?

Cat siedzi na brzegu łóżka, podczas gdy Genziana dosłownie leży na mnie.

– Lepiej ubierz się i zejdź na śniadanie, jeśli nie chcesz mieć nas na sumieniu. Wiesz, o której musiałyśmy wstać, żeby przyjść tu tak wcześnie? Byłam tak nieprzytomna, że dopiero teraz zauważyłam, że mam dwie różne skarpetki...

– Martwiłyśmy się o ciebie. Jak się czujesz? – Genziana nie daje mi odpowiedzi. – To naprawdę okropne, przykro mi z powodu twojego przyjaciela. Ale jest coś pilnego, o czym chciałyśmy porozmawiać.

– No właśnie, jesteście ci winne przeprosiny. – Sarnie Oczy, gdy się denerwuje, zawsze mówi „no właśnie”.

– Przede wszystkim ja. Czasami jestem zbyt impulsywna. Mam nadzieję, że mi wybaczysz, Scarlett. Umberto wyjaśnił nam, po co chciałaś się z nim spotkać. Mówił, że prosiłaś, żeby dał parę lekcji matematyki Cat i... czuję się jak idiotka, że źle o tobie myślałam.

– Nie szkodzi. – Po tym, co stało się z Edoardo, nie mogę pojąć, że przejmowałam się taką głupotą.

– Wybaczysz nam? – pyta Cat.

Potakuję głową. Obejmują mnie obie naraz i ściskają tak mocno, że brak mi powietrza.

– Dobrze, dobrze, wybaczam wam! – mówię bardziej przekonująco, żeby uniknąć śmierci przez uduszenie.

– Śniadanie? – proponuje Genziana.

– Nie jestem głodna.

– Ale my jesteśmy baaardzo głodne, a nie możemy zejść same. Poza tym musisz się ubierać, inaczej się spóźni my.

– Na co się spóźni my?

– No na lekcje, to chyba jasne.

– Nie wiem, czy czuję się na siłach... – Moje słowa brzmią jak płacz.

– Jeśli nie pójdziesz, zostaniemy tu, żeby dotrzymać ci towarzystwa – mówi Caterina.

– Dobrze powiedziane. Albo wszystkie, albo żadna.

Wstają i patrzą na mnie z nadzieją.

– No weź, weź, weź...

– Okej. – Nie wiem czy to dobry pomysł, ale nie dają mi wyboru.

– Przyjdziecie zobaczyć moje dinozaury, kiedy Scarlett będzie się ubierać? Ona jest taka powolna – wcina się mój braciszek.

– Dinozaury? Uwielbiam je! – wykrzykuje Genziana i głaszcze go po włosach. On uśmiecha się zadowolony z ich uwagi i zostawiają mnie samą. Biorę parę dzinsów i zielony golf. Idę do łazienki i myję twarz zimną wodą. Ubieram się i przeczesuję szybko włosy.

– Scarlett, jesteś tam? Rusz się albo twój brat rzuci nas na pożarcie jednemu z tych potworów.

Po chwili jesteśmy przy stole. Zmuszam się, by przełknąć kawałek bułki i kromkę z miodem.

– Dziś moja pierwsza prywatna lekcja matematyki – świergocze Caterina.

– Umberto czeka na nią o trzeciej.

– Wszystko dzięki tobie, Scarlett! Ale nic sobie nie myślcie. Już to mówiłam Genzianie: nie jestem zakochana w Umberto. Cieszę się, bo jest dobrym nauczycielem i szybko poprawię moją ostatnią pałę. Już nie mogę znieść tego ciągłego wstydu przy tabli cy.

– A kto coś sobie myśli? Caterinie nie podoba się Umberto. Prawda, Scarlett? Po prostu ma świra na jego punkcie!

– Przestań!

– Okej, okej, powiedzmy, że nie jest ci całkiem obojętny...

Caterina robi obrażoną minę.

– Myle się? W porządku, masz rację. Zresztą, jak mogłabym tak myśleć? Umberto jest brzydki i niemiły, ma krzywe plecy i nos...

– Nie jest brzydki! Ma piękne plecy i... och ty! Specjalnie tak mówisz!

Cat kopie Genzianę pod stołem.

– Au!

Wybuchamy śmiechem. Potrzebowałam radości moich koleżanek, by odgonić własny smutek. A jednak, kiedy myślę, że już więcej nie zobaczę Edoardo, że kiedy znowu wejdę do biblioteki, nie będzie na mnie czekał jego uśmiech, łzy napływają mi do oczu.

– Idziemy? – pyta Genziana.

– Spróbuję.

– Najważniejsze, to trzymać się razem. Sama mówiłaś, że przyjaźń to wzajemne osvajanie. Tylko wtedy można się dobrze poznać.

Mama patrzy na nas z boku i mi może udaje twardą, widzę, że się uśmiecha. Musiała bardzo się martwić przez te ostatnie kilka dni. Nie było łatwo mieszkać z córką pogrzebaną żywcem we własnym pokoju.

– Cześć, Marcoli no! Do zobaczenia. Pozdrów ode mnie swoje potwory! – mówi Genziana.

- Nie nazywam się Marcolino! Scarlett kazała ci tak do mnie mówić?
- Do zobaczenia, Marcolino – powtarza Genziana ze złośliwym uśmieszkiem i dodaje w naszym kierunku: – Uwielbiam wkurzać dzieci.

XXXIX

Powrót do szkoły okazał się jeszcze trudniejszy, niż przypuszczałam. Wszyscy – uczniowie, woźne i nauczyciele – nie mówią o ni czym poza śmiercią Edoardo.

„Morderstwo” – usłyszałam czyjś szept. Krążą dziwne plotki o przyczynie śmierci. Genziana wściekła się na Lorenzo, gdy zapytał mnie, czy widziałam zwłoki i jak to jest stać obok kogoś, kto nie żyje. Zrugła go w tak barwny i wyszukany sposób, że lepiej nie cytować jej słów. W telewizji słyszeć by było same „pip, piiip, pip”. Efekt? Lorenzo mnie przeprosił.

Pani Zini wypisuje niezrozumiałe formuły na tablicy. Tłumaczy i co jakiś czas rzuca okiem w moją stronę, żeby sprawdzić, czy wszystko okej. Ja tylko się uśmiecham. Wszystko okej, mówi mój uśmiech. Kłamię, a ona mówi dalej.

Prawda jest taka, że się duszę.

Choć to boli, staram się odtworzyć w myślach miejsce zbrodni. Wi działam tam coś dziwnego, jestem tego pewna. I to coś mogłoby pomóc mi zrozumieć coś więcej ze śmierci Edoardo. Jestem mu to winna. Jestem przekonana, że umyka mi jakiś ważny szczegół. Ale jaki?

Edoardo był najmiłszym, najbardziej uczynnym i dobrym człowiekiem na świecie. Kto mógłby go zabić? I dlaczego? Książki to było całe jego życie. W bibliotece nie ma nic interesującego dla złodzieja. A gdyby o to właśnie chodziło? Próba kra dzieży, która przerodziła się w tragedię. Próbował się bronić i...

Ale w środku dnia? Gdy w szkole pełno jest uczniów? Kogo mogłyby interesować wszystkie te książki? Z biblioteki można je wypożyczyć bez najmniejszego problemu, za darmo. Po to tam są.

„Myśl Scarlett, są przecież jeszcze stare manuskrypty”. One rzeczywiście są cenne, to kawałek historii. Potrzeba specjalnej zgody po to tylko, by móc je przejrzeć.

Może jakiś kolekcjoner albo... Edoardowi dział coś, czego nie

powinien był widzieć. Zdaję sobie sprawę, że cała drzę. Ciało rusza się samo, nie mam nad nim kontroli.

– Scarlett, dobrze się czujesz? – Zini patrzy na mnie zmartwiona, zbliża się i opiera mi rękę na ramieniu.

– Chyba tak.

– Drżysz... chcesz wyjść trochę się przewietrzyć?

– To chyba dobry pomysł – szepczę.

– Chcesz, żeby ktoś z tobą poszedł?

– Nie trzeba. Zrobię parę kroków, może opłuczę twarz. Wszystko w porządku, dziękuję.

Jest jedna rzecz, którą muszę zrobić. Natychmiast. Wyjaśnić. A mogę to zrobić, tylko wracając do biblioteki, dokładnie w to samo miejsce. Jak w dniu, gdy ktoś odebrał mi mojego największego przyjaciela.

Ściskam mocno jego ostatni podarunek – różową muchę. Tak bardzo go potrzebuję, jak nigdy wcześniej. Zamierzam złamać regulamin. Jeśli mnie złapią, ryzykuję zawieszeniem w prawach ucznia, ale nic mnie to nie obchodzi. Wielkimi krokami przemierzam korytarze. Stłumione głosy dochodzą mnie zza zamkniętych drzwi sal. Wejście do biblioteki jest przede mną. Schylam się, by nie zerwać zabezpieczających go taśm, naciskam klamkę. Drzwi są otwarte! Wślizguję się do środka i zamykam je za sobą. Nie sądziłam, że to będzie tak proste.

Gęsty półmrok. Głucha ci sza. Ze łzami w oczach idę na paluszkach po marmurowej podłodze. Staram się je powstrzymać i oddychać powoli. Nie mogę ryzykować, że łyknę zbyt dużo powietrza i zasłabnę. Wokół mnie książki. Niemi świadkowie śmierci Edoardo.

Chciałabym, by mogły mówić.

Podchodzę do stołu w głębi sali, tego obok wejścia z zewnątrz. To tamtędy weszłam tego dnia, po tym jak spotkałam dziewczynę o elfiej twarzy, Czerwonego Kapturka. Kto to był? Muszę ją znaleźć, może mogłaby powiedzieć mi jeszcze coś ważnego.

Podchodzę powoli. Jestem kilka kroków od miejsca, gdzie...

Z trudem przelękam ślinę, czuję się, jakbym łykała garść gwoździ. Obchodzę stół i staję w tym samym miejscu, co tamtego ranka. Ciało Edoardo leżało tutaj, pod białym prześcieradłem. Kilka metrów dalej jego mucha. Instynktownie sięgam do tej, którą mam w kieszeni. Zamykam oczy, by nie wybuchnąć płaczem.

Kiedy znów je otwieram, przede mną ukazuje się scena, która każdej nocy wracała do mnie we śnie. Słyszę krzyki. „Nie można tu wchodzić!” – mówi funkcjonariusz. Stopy Edoardo wystają spod białego płótna.

Nienaturalnie wykręcone, jak u marionetki. Ni czym w transie widzę bladą dłoń wystającą spod białego prześcieradła. O mój Boże! Ten obraz napenia mnie przerażeniem. Gdyby nie sygnet, nie pomyślałabym, że może należeć do Edoardo. Miałabym wręcz wątpliwości, czy należy do człowieka. Oto szczegół, który wyparłam! Zbyt przerażający, zbyt brutalny. Jego ręka jeszcze raz ukazuje mi się przed oczami. Jest pomarszczona, nienaturalnie blada. Jakby należała do mumii. Pergaminowa, wyschnięta. To niemożliwe!

Zakrywam oczy, by nie widzieć tego, co w rzeczywistości jest tylko w mojej głowie. Kiedy je odsłaniam przede mną jest tylko pusta podłoga. Na błyszczącym marmurze wciąż widać ciemną plamę, poświatę, jakby wypalony ślad, którego nie udało się zmyć. Bum, bum, bum. Serce wali jak oszalałe. Muszę stąd wyjść!

W powietrzu czuć dziwny zapach. Zdaję sobie sprawę dopiero teraz i... zaraz! To ten sam chemiczny zapach, który zemdleł mnie tamtego ranka. Jakiś szmer wśród regałów. Podskakuję.

Nie jestem sama... czuję, że ktoś mnie obserwuje. Idę szybkim krokiem, uważam, żeby niczego nie dotknąć. Naciskam klamkę przez rękaw golfu, żeby nie zostawić śladów.

Wylądowałam na planie filmu, jedyne, co mogę zrobić, to skopiować gesty, które tyle razy oglądałam na ekranie.

Gdy wychodzę na korytarz, brakuje mi tchu. Rozglądam się, nie ma żywej duszy, muszę się uspokoić. Ściskam muchę i po cichutku wypowiadam obietnicę:

– Odkryję prawdę, Edoardo. Jestem ci to winna. Oddam ci sprawiedliwość. Cena nie gra roli.

XL

Nie jestem już pewna tego, co widziałam. Czy moje wspomnienia są godne zaufania? Widzę rękę Edoardo wykręconą, leżącą na podłodze. Skóra pomarszczona, jakby zostały z niej wysane życiodajne soki. Jakby nagle postarzał się o sto lat. Jak można doprowadzić człowieka do takiego stanu?

Jestem na dziedzińcu. Idę wśród radosnego zgiełku, typowego dla końca zajęć. Patrzę w ziemię.

– Cześć, Scarlett. – Głos Umberto.

Nie teraz, myślę. Ale jest zbyt późno, już mnie zauważył.

– Cześć. – Zmuszam się do uśmiechu.

– Jak się masz?

– Bywało lepiej.

Nie chciałam być oschłą, ale nie mam ochoty się tłumaczyć. Wszyscy pytają, jak się czuję. „A jak mam się czuć?!” – mam ochotę krzyknąć. Właśnie umarł mój przyjaciel, widziałam jego ciało, a policja błądzi jak dziecko we mgle, nie mogąc ustalić przyczyny śmierci. Lorenzo mówi, że w wiadomościach zdementowali informację o morderstwie. Mówią teraz o naturalnej przyczynie śmierci. Ale żadna naturalna śmierć nie może doprowadzić człowieka do takiego stanu. Chciałabym łudzić się, że moje wspomnienia są wypaczone przez szok, w jakim byłam, jednak wiem, co zobaczyłam. Dłoń Edoardo była jak... jak dłoń mumii, która założyła jego sygnet.

Czuję się obserwowana. Niepokojna i, nie chcę tego przyznać, wystraszona.

– Wyobrażam sobie. Nie chciałem zadawać głupich pytań...
podwieść cię?

– Nie, dziękuję.

– Gdybyś czegokolwiek potrzebowała, jestem do twojej dyspozycji.

Wiem, że mówi szczerze, jego piwne oczy błyszczą, a głos jest pełen troski. Jednak jedyne, czego chcę, to znaleźć się z dala od niego, od szkoły, od wszystkich. Od ciekawskich spojrzeń i urwanych zdań o bibliotekarzu, które milkną, gdy tylko się pojawia. Teraz, gdy wszyscy wiedzą o moim omdleniu w bibliotece, traktują mnie jak kolejny obiekt

sensacji.

– Do jutra, Umberto – odpowiadam i odchodzę, nim zdąży coś odpowiedzieć.

No nieźle! Zapomniałam mu podziękować za wyjaśnienie sprawy z Cateriną i Genzianą. Zaproponował nawet naprawdę dać jej kilka lekcji. Cóż, jutro się tym zajmę.

Przez ostatnie dni myślałam, że już ni gdy więcej się nie uśmiechnę. A wystarczy tak niewiele. Wystarczy, że zobaczę go przed sobą i zaraz nieśmiały uśmiech pojawia się na mojej twarzy. Mikael patrzy na mnie wśród tłumu uczniów z plecakami. Jego oczy jak lód przeszywają mnie i napełniają niepokojem. Dobrym niepokojem, wzbudzonym przez piękne rzeczy, któremu towarzyszą moty le w brzuchu. Takie, które sprawiają, że myślimy o życiu, nie o śmierci. Uśmiecham się i na chwilę zapominam o wszelkich troskach.

Przed nim stoi Vincent. Jest wzburzony, mówi coś i wskazuje na niego palcem. Jest też ta piękna dziewczyna o czarnych włosach, stoi kilka metrów dalej, obok swojego motoru z charakterystyczną czarną panterą. Otwarta paszcza, wysunięte pazury. Dziewczyna jak zawsze wygląda ślicznie. Obserwuje kłótnię dwojga kuzynów z lekko zmartwioną miną.

Mikael rusza w moją stronę, ale Vincent chwyta go za ramię. Przez chwilę patrzą na siebie, potem starszy kuzyn zwalnia uścisk. Wkłada kask, wskakuje na motor i rusza z piskiem opon. Jedzie wprost na mnie, ze strachu stoję jak skamieniała, ale w ostatniej chwili hamuje i skręca. Dziewczyna o fioletowych oczach rusza za nim. Jej motor zdaje się warczeć, kiedy przejeżdża obok mnie.

– Proszę, nie pytaj, jak się czuję – mówię błagalnym tonem.

– Chcę tylko odwieźć cię do domu.

– Twój kuzyn jednak mnie nie przejechał. Mało brakowało, ale nie musisz mnie odwozić – mówię. Po chwili dociera do mnie myśl: Black!

– O nie! – wykrzykuję. Przypomniałam sobie, że już od kilku dni nie przynoszę mu jedzenia. Po tym wszystkim zupełnie o nim zapomniałam. Musiałam nagle zblednąć, bo Mikael bierze moją rękę i zamyka ją w swoich dłoniach. Rumienię się przez ten niespodziewany dotyk. Czuję, jak ciepło napływa mi do skroni, a on uśmiecha się. Białe idealne zęby, pełne usta. Za każdym razem nie mogę się nadziwić jaki jest piękny i... nieosiągalny, dla kogoś takiego jak ja.

– Nie martw się, zająłem się kotkiem.

– Skąd wiesz, że o nim myślałam?

– Jesteś przeźroczysta, Scarlett, jak czysta woda prosto ze źródła. –

Zabieram rękę i odwracam się. Chcę osłonić się przed jego spojrzeniem, mam nadzieję, że nie połapie się, jak wielkie robi na mnie wrażenie.

– Podrzucę cię do domu.

– Nie trzeba. To dwa kroki stąd.

– Scarlett, po tym, co się stało, musisz bardzo uważać. – Wymawia moje imię jak najdelikatniejsze słowo, które trzeba traktować z uwagą, by go nie uszkodzić. Odwracam się zdziwiona jego przejętym tonem.

– Nic mi się nie stanie.

– Nie, jeśli pozwolisz się odwieźć. Nalegam.

Jak mogłabym nie chcieć przyłgnąć do niego raz jeszcze? Pomaga mi założyć kask. Trzyma dłonie pod moim podbródkiem, kiedy mocuje się z zapięciem. Skończywszy, kładzie mi je na ramionach.

– Obiecasz, że nie będziesz robić nic głupiego i będziesz ostrożna? Nie do końca wiem, o co mu chodzi, ale ki wam głową.

– Żadnych samotnych wypraw do biblioteki, obiecujesz?

– Ale...

Kładzie mi palec na ustach. Milknę. Skąd on może to wiedzieć? Patrzę na siebie od góry do dołu i zastanawiam się, czy naprawdę jestem przezroczyista.

– Wskakuj – popędza mnie. Ledwie zdążę się wdrapać, rusza z piskiem opon.

Umberto, kilka metrów dalej, obserwuje całą scenę z ponurą miną. Jutro podziękuję mu za to, co załatwił z dziewczynami, ale w inne sprawy nie ma prawa się wtrącać. Mówił mi, że Mikael nie jest dla mnie, że powinnam dać sobie spokój. Co on może wiedzieć? Idę za głosem serca.

XLI

Mikael podaje mi rękę i pomaga zsiąść z motoru.

– Powinnaś trochę się rozerwać. Co byś powiedziała na koncert?

– Koncert Dead Stones? Kiedy? Gdzie? – Scarlett, na miłość boską... jedno pytanie naraz!

– W Piekielnej Grocie, takim klubie w centrum. Spodoba ci się.

Jestem pewna, że mi się spodoba. Chciałabym odpowiedzieć: „Jasne! O której po mnie przyjedziesz?”. Ale myślę, że on jest taki płochliwy. Zbliża się na krok, żeby potem oddalić się o dziesięć. Muszę

pozwoić mu o siebie zabiegać.

Przygryzam wargi, żadnych pochopnych odpowiedzi. Przybieram spokojny ton głosu i mówię:

- Zastanowię się.
- Dobrze, pani się zastanowi...

Uśmiecha się i muszę powstrzymać się, by nie dodać: „Już się namyśliłam, taaak!”. Milknę i patrzę oczarowana na jego posągowe kształty.

Babcia byłaby ze mnie dumna. Mówi, że o kobiety trzeba zabiegać, że mężczyźni muszą czuć adrenalinę, jak na polowaniu. Któż wie to lepiej od niej, posiadaczki trzech mężów i całej serii kochanków, niczym z dziewiętnastowiecznego romansu!

- To cześć Mikael i... dziękuję za podwiezienie.
- Miej oczy szeroko otwarte.

Motor odjeżdża, biorę głęboki oddech. Dzięki niemu na chwilę uwolniłam się od bolesnych wspomnień.

Wchodzę do domu, wreszcie z lekkim sercem. Nie trwa to długo. Simona patrzy na mnie spode łba. Zaczyna się przesłuchanie:

- Ten chłopak na motorze... kto to taki?
- Przyjaciel.
- Czy nie było umowy? Żadnej jazdy z nieznajomymi, zwłaszcza z początkującymi kierowcami.

– To nie jest nieznajomy! Chodzimy razem do szkoły. I skąd możesz wiedzieć, od kiedy ma prawo jazdy? Poza tym mówi łaś, żadnej jazdy samochodem, nie motorem...

- Tym gorzej! Motor jest bardziej niebezpieczny.
- Od kiedy? Daj spokój, mam, nie zrobiłam nic złego! Miałam dziś trudny dzień i dałam się podwieźć do domu, nic poza tym.

Przechodzę obok niej i uciekam do kuchni w poszukiwaniu czegoś do jedzenia.

– Jeszcze z tobą nie skończyłam, moja panno. – Podchodzi i ustawia się za moimi plecami. Na stole czeka na mnie talerz zimnej zupy. Biorę jabłko i sucharka. Potrzebuję chwili spokoju, niczego więcej nie wymagam. Omijam ją, żeby iść do pokoju, ale chwyta mnie za ramię. – Żadnego podwożenia samochodem, motorem ani żadnym innym pojazdem! I od dziś jesz przy stole to, co przygotowałam! Dość tego podjadania byle czego w pokoju, jesteśmy rodziną!

- Nie rozumiesz, że mi źle? Mój najlepszy przyjaciel nie żyje, prawdopodobnie zamordowany! W szkole czuję się jak kosmita.

Potrzebuję tylko trochę spokoju! – krzyczę rozdrażniona.

– Masz teraz usiąść przy stole i mnie posłuchać.

– Bo co? – prowokuję ją i podchodzę krok bliżej. Nie odpowiada.

Podnosi rękę i uderza mnie w policzek. Patrząc na jej skrzywioną twarz, na twarde spojrzenie przepełnione złością. Wzrok, który boli dużo bardziej niż uderzenie. Moja matka ni gdy mnie nie biła. Zaciskam pięści i powstrzymuję łzy. Nie będę płakać, żeby nie dać jej satysfakcji.

– Przepraszam – szepcze. Drżą jej usta, wydaje się odurzona.

– Jesteś nieszczęśliwa i chcesz, żebym ja też była nieszczęśliwa! – mówię z całym spokojem, na jaki mnie stać. Jestem jak zwierzę szarpiące się w potrzasku. Wiem, że ją ranię, ale właśnie tego w tym momencie chcę. Zranić ją tak, jak ona zraniła mnie. Czuję, że płoną mi policzki. Moje spojrzenie jest oskarżeniem. Si mona opuszcza wzrok.

– Nie chciałam... – mówi do moich pleców.

Zamykam się w pokoju, gdzie w końcu mogę się wyplakać.

XLII

Z opuszczoną głową i zaciśniętymi pięściami, oto piękny sposób, by zacząć dzień! Wychodzę z domu, a zamiast serca mam kamień. Wczoraj jadłam kolację w ciszy w syberyjskiej atmosferze zimnych spojrzeń i niewypowiedzianych oskarżeń. Po tym, co się stało, Si mona i ja nie odezwałyśmy się do siebie ani słowem. Temat zamknięty, nic do dodania.

Ona nie próbuje postawić się w mojej sytuacji, potrafi tylko rozkazywać i oceniać. Już nie mogę. Ta jej nerwowość, niezadowolenie, które przebija przez maskę idealnej matki. Przykro mi, że to powiedziałam, ale wczoraj był taki ciężki dzień. Całkowicie do wymazania z pamięci, gdyby nie Mikael. Ale ona nie jest w stanie tego zrozumieć. Umiała tylko wydać rozkazy: siadaj tutaj, nie pozwalaj się podwozić, jedz przy stole, słuchaj mnie... Dość! *Time out!* Trochę oddechu. Straciłam największego przyjaciela i boję się, bo cały świat zdaje się chcieć o tym zapomnieć, pogrzebać sekret jego śmierci.

Nie wyznaczyli jeszcze daty pogrzebu. Myślę o jego żonie, o jej cierpieniu. Kto wie, czy mają dzieci. Kto wie, czy nie woleli by zakończyć tego medialnego szumu i oplakiwać go w ciszy.

Podnoszę wzrok, rozluźniam zaciśnięte dłonie i porzucam pozycję

obronną. Kilka metrów przede mną Mikael stoi koło swojego czarnego motoru. Uśmiecham się. Mimo odległości, jego oczy dotykają mnie jak najdelikatniejsza pieśczoła. Powstrzymuję się, by nie wybiec mu naprzeciw.

– Cześć! Co tu robisz?

– Przejeżdżałem w okolicy.

Podaje mi kask, zdecydowanym ruchem wydaję mu go z rąk.

– Tym razem sama go założę. – Oddaje mi go, ale czy to przez jego złośliwy uśmiezek, czy przez uwodzicielskie jasne oczy, czy może po prostu jestem zbyt oszołomiona, faktem jest, że nie mogę go zapisać.

– Jeśli nie chcesz się spóźnić do szkoły, lepiej pozwól mi to zrobić.

Robię urażoną minę, ale oddaję się w jego doświadczony ręk. Już gotowe, zajęło mu to chwilę. Jego miękkie usta układają się w zatroskaną minę.

– Scarlett, jeszcze raz proszę. Musisz bardzo uważać po tym, co spotkało twojego przyjaciela Edoardo.

– Co masz na myśli?

– Nie chcę, żebyś pakowała się w kłopoty...

– To dlatego po mnie przyjechałeś? Wiesz coś, czego ja nie wiem?

– Wiem jedno: jeśli się nie ruszymy, spóźnimy się do szkoły, zatem wskakuj i trzymaj się mocno.

Posłusznie wsiadam i mocno go obejmuję. Dlaczego szkoła jest tak blisko? Chciałabym ścisnąć go... powiedzmy kilka godzin.

Dopiero teraz zdaję sobie sprawę, że zatrzymał się jakieś sto metrów od mojego domu, jakby wiedział o mojej kłótni z mamą. Za każdym razem wydaje się czytać w moich myślach. I to całe naleganie, że muszę uważać... Coś przede mną ukrywa? Nie mówiąc o wszystkich tych razach, gdy pojawił się przy mnie znikąd, o rzeczach, których nie mówię, ale które zdaje się wiedzieć. Uff, może zamiast tonąć w przypuszczeniach, mogłabym cieszyć się tym uściskiem!

Nasz przyjazd przed szkołę wydaje się zapowiedziany. Mnóstwo ludzi zebrało się na dziedzińcu. Czuję ciężar każdego spojrzenia. Oczy zazdrosne, zdziwione, niedowierzające lub oczarowane; wszystkie skierowane na nas!

Jest i Umberto. Zawiedziony, może wściekły. Lawinia i Sofia przed wejściem, grymas wymalowany na idealnych twarzach. Vincent zabija mnie wzrokiem. Kilka kroków dalej ta dziewczyna o czarnych włosach, nieodgadniony wyraz twarzy i eteryczne piękno. I tłum licealistek, które potracają się łokciami, śmieją, szepczą i przede wszystkim pytają:

– A ta laska to kto?

Tak właśnie jest, gdy spotykasz się gwiazdą rocka? Mikael jest pewnie przyzwyczajony do całej tej uwagi, ja na pewno nie. Zdejmuję kask, który zdaje się mnie dusić i schodzę z motoru. Potykam się i gdyby nie chwycił mnie w locie, padłabym jak długa. Opieram ręce na jego muskularnym torsie. Oczy utkwione w jego oczach. Teraz mogę umrzeć szczęśliwa!

– Czy nie mówiłem ci, żebyś uważała? – szepcze. Jego zapach to muzyka dla zmysłów. Cały świat znika w świetle jego kryształowych oczu, w których odbija się moja twarz.

– Przepraszam! – wcina się męski głos. To Umberto. Tym razem go zamorduję!

„O co chodzi? Nie widzisz, że jestem zajęta podziwianiem czystego piękna?” – to właśnie chciałabym mu powiedzieć, ale ograniczam się do morderczego spojrzenia kota w butach, któremu właśnie skradziono chrupki.

– Muszę z tobą porozmawiać. – Umberto zdaje się zniecierpliwiony. Mikael zgadza się, kiwając głową.

– Dzięki za podwiezienie – mówię.

Mikael podchodzi i szepcze z twarzą w moich włosach:

– Postaraj się ni gdy nie zostawać sama.

Moje ciało odchodzi, ale głowa zostaje uczepiona jego i jego tajemniczych słów.

– Co jest takie pilne? – pytam Umberto, gdy tylko odzyskuję mowę.

Zatrzymuje się kilka metrów od schodów i patrzy na mnie z mieszanką złości i żalu.

– Mikael Lancieri nie jest dla ciebie. Już ci to mówiłem, a teraz powtarzam: daj sobie z nim spokój!

– Przepraszam, chyba się przesłyszałam: zawołałeś mnie, żeby powiedzieć mi coś takiego?

– Scarlett, nic nie rozumiesz!

– Rzeczywiście, nie rozumiem, co w ciebie wstąpiło! Zachowujesz się jak zazdrosny chłopczyk.

– Nie jestem zazdrosny! Ale zależy mi na tobie i nie chcę potem mówić ci: „A nie mówiłem?”.

Liczę do dziesięciu, zanim coś powiem. Jestem tak wściekła, że rozerwałabym go na strzępy. Wykorzystuje moje milczenie, żeby jeszcze raz powiedzieć swoje.

– Mikael to dziwny chłopak. I on i jego kuzyn, należy się trzymać od

nich z daleka. Popatrz tylko na Ofelię! Od razu widać, że ją omotali.

Idę już w stronę wejścia i staram się nie patrzeć mu w twarz.

– Ofelia?

– Dziewczyna Vincenta, ta z czarnymi włosami, łązi za nim wszędzie jak szczeniak. Nie ma koleżanek, z ni kim ni gdy nie rozmawia i ubiera się jak królowa wampirów!

– Jest tak piękna, że mogłaby chodzić nawet w worku po ziemniakach! Poza tym czarne ubrania są teraz bardzo modne! Jeśli jest cały czas z Vincentem, to może dlatego, że dobrze im razem. Nie wygląda, jakby ją ktoś zmuszał.

– Scarlett, posłuchaj mnie. Mikael nie jest dla ciebie. Im szybciej to zrozumiesz, tym większych unikniesz kłopotów.

– To ty mnie posłuchaj! Mówię to ostatni raz: jestem dość duża, żeby sama wybierać moich przyjaciół. Mógłbyś to zaakceptować i okazać mi trochę szacunku.

Rozstajemy się w korytarzu, który niczym marmurowa rzeka oddziela jego salę od mojej. Ostatnie spojrzenie pełne złości i niezrozumienia.

– Scarlett, poczekaj!

Nie czekam.

XLIII

– Castoldi, widzę, że dziś także myśli pani o czymś ciekawszym. Zechce się pani podzielić swoimi refleksjami? – Vanzi marszczy brwi i patrzy wyczekująco wśród zduszonych śmiechów reszty klasy.

– Wolałabym nie. Bardzo przepraszam.

– W takim razie ja zadam pani parę pytań. Proszę opowiedzieć o społeczeństwie dworskim, o jego wartościach, a także o treści pieśni o rycerzach.

Stoję z wielkim znakiem zapytania w głowie. Chyba mnie na tym nie było. Rozglądam się, Caterina coś szepcze, ale to bez sensu, odwróciłabym tylko nieunikniony wyrok. Lepiej przyznać się do winy i liczyć na przebaczenie.

– Przykro mi, nie jestem przygotowana. Nie było mnie kilka dni i mam nieco zaległości. Nadrobię je niezwłocznie.

– To dobrze. Ale czy tak się nadrabia? Siedząc z głową w chmurach? O ile się nie mylę, również pan Draghi był nieobecny przez te kilka dni. Zobaczmy, jak on radzi sobie z *chanson de geste*.

Livio wstaje, patrzy zza prostokątnych okularów. Ma na sobie jeden ze swoich T-shirtów, z wypisanym gotycki mi literami słowem HATE. Odchrząknąwszy, omawia temat ze spokojem i wprawą, o jakie bym go nie podejrzewała. Chyba go nie doceniłam.

– Świetnie, Draghi. Nie mogę tego samego powiedzieć o panie Castoldi. Klasa jest jak świat, tylko w mniejszej skali. Dziś jesteście uczniami, życie niejako pod ochroną, ale jutro będziecie musieli stawić czoła obowiązkom i rynkowi pracy. Tak tu, jak tam znajdą się osoby, które poważnie traktują swoje obowiązki... – Patrzy na Livio – ...i takie, które wolą wymyślić sobie jakieś alibi. – I rzuca mi pogardliwe spojrzenie. – Sprawy osobiste nie powinny wpływać na waszą postawę jako uczniów. Reasumując, Draghi zasłużył sobie na dużego plusa.

Nie mogę w to uwierzyć! Kompletnie mnie lekceważy. Przełykam gorzką pigułkę. Przez resztę lekcji nie daję po sobie poznać, że czuję się, jakby w środku wybuchał mi wulkan.

– Nie bierz tego do siebie, Scarlett. Nic ci nie wstawił. Powinnaś być zadowolona – mówi Cat.

– Dużo gorzej... upokorzył mnie. Nie jestem godna nawet oceny. Poza klasyfikacją.

– No weź, nie przejmuj się.

– Jak mam się nie przej ować? Vanzi mnie nienawidzi!

– Wcale nie. Jest trochę szorstki, ale robi to dla nas, żebyśmy dorośli. Życie jest brutalne i nie zna taryfy ulgowej.

– Możliwe... Ale mnie trudno jest nawet wstać rano i zacząć dzień. Nie chcę się użalać, ale życie ostatnio mnie nie rozpieszcza.

– Nie dołuj się. Będzie lepiej, zobaczysz.

Nic nie odpowiadam, bo jeszcze skończy się na kłótni z Cat, a to dopiero pierwsza lekcja.

XLIV

Biały bliźniak, zaciągnięte rolety i nazwisko Edoardo wypisane nad dzwonkiem. Odwagi, Scarlett! Wciąż pytam samą siebie, czy dobrze

zrobiłam, gdy jakaś kobieta otwiera drzwi. Mahoniowe włosy, zaczerwienione oczy i uśmiech smutny, a jednocześnie zaskoczony.

– Tak?

– Dzień dobry, nazywam się Scarlett, jestem uczennicą Liceum Świętego Karola. Znałam Edoardo... – Przygotowałam sobie piękną mowę, ale kiedy stoję tutaj, naprzeciwko jej bólu, już nie wiem, co powiedzieć.

– Witaj, ja jestem Daniela. Jestem... byłam jego żoną. Dziękuję, że przyszedł, ale... niestety nie wiem nic poza tym, co piszą gazety. – Może sądzi, że przyszedł tu z ciekawości. Podaję jej bukiet kamelii, które zebrałam w drodze ze szkoły. – Pani ulubione kwiaty. Dla pani.

Jej twarz rozświecła się.

– Wejdz, proszę.

Idę za nią trochę zawstydzona. Ciężki półcień, łzy i ból. Na kanapie siedzi dziewczyna o blond włosach i zmęczonej twarzy. Wstaje, gdy tylko mnie widzi.

– Mamo, gdybyś mnie potrzebowała, zawołaj, jestem tam. – Omiata mnie spojrzeniem i odchodzi.

– Proszę wybaczyć, jeśli przeszkadzam... – mamroczę.

– Uwielbiał kamelie japońskie. „Kielkują mimo zimna i rozświecłają ciemność”, mówił mój Edoardo. Pamiętam, że zdobył moje serce dzięki tym kwiatom.

Uśmiecham się i udaję, że nie widzę łez, które pojawiły się w jej oczach.

– Jeszcze nie pozwoli li mi go zobaczyć.

– Jak to możliwe?

– Tamtego ranka Edoardo wyszedł do szkoły. Więcej go nie zobaczyłam. Ni komu nie odmawia się ostatniego pożegnania, ale nie zadzwoni li nawet, żebym rozpoznała zwłoki. Ani słowa od lekarzy sądowych czy policji. Najpierw mówi li, że to morderstwo, a teraz, że zawał. Ale Edoardo był zdrow jak ryba! Nigdy nie narzekał na serce... Gdyby tak było, nie sądzisz, że pozwoli li by mi raz jeszcze go uścisnąć? – Wybucha płaczem.

– Bardzo mi przykro – mówię.

– Poprosi łam o pomoc prawni ka, ale z każdym dniem... to tak jakby znowu umierał. I będzie tak do dnia, gdy znów zobaczę jego ciało.

Muszę być silna, dodać jej otuchy, nie chcę płakać.

– Edoardo był niezwykłym mężczyzną. Wystarczy, że wezmę do ręki książkę i czuję, jakby był przy mnie.

– Książki zawsze były dla niego najważniejsze. Żartował, że z *Boską komedią* nawet w piekle nie będzie się nudzić.

Teraz jestem tego pewna: w śmierci mojego przyjaciela naprawdę jest coś dziwnego. Coś, co nie ma nic wspólnego z moją chorobą wyobraźnią. Nawet żonie nie pozwolili go zobaczyć!

Pomarszczona dłoń, która wystawała spod białego płótna, ślady spalenizny na podłodze, ostrzeżenia Mikaela. Wszystkie elementy łączą się jak w wielkiej pajęczynie losu.

– Przepraszam, mama powinna teraz trochę odpocząć. – Dziewczyna o blond włosach wchodzi na chwilę do pokoju. Ma niebieskie oczy Edoardo, ale twarde spojrzenie kogoś, kto dużo w życiu przecierpiał.

– Lorenza, mogłabyś zrobić nam herbatę?

– Ja dziękuję, muszę już iść.

– Nie gniewaj się na nią – mówi Daniela, kiedy zostajemy same. – Zawsze miała trudny charakter... Wyprowadziła się jeszcze przed osiemnastymi urodzinami. Edoardo zawsze wierzył w potęgę słowa, ale z naszą córką ni gdy nie dało się dogadać. W końcu uznał, że nie nadaje się na ojca. Obwinił się za jej błędy... Gdyby tylko wiedział, że ona tu jest teraz. Umarł, nie wiedząc, że córka, mimo wszystko, kochała go.

Teraz rozumiem wiele rzeczy. Edoardo zapewne widział we mnie swoją drugą szansę, nową córkę, z którą mogło się udać.

Długo obejmuję Daniellę.

– Pewnego razu Edoardo powiedział, że umiera się dopiero wtedy, gdy najbliżsi przestają pamiętać. On ni gdy nie umrze, bo pozostanie w naszych sercach.

– Dziękuję ci za te słowa – mówi wzruszona. W drodze do wyjścia patrzę na zdjęcia zawieszane na ścianach. Krajobrazy, kwitnące drzewa, drzewa bez liści. Morze zimą. Przy ostatniej zatrzymuję się poruszona.

– Ja je robi łam. Kiedyś zajmowałam się fotografią. To było ulubione zdjęcie mojego męża.

– Jest przepiękne. Tak właśnie się czuję, w tym momencie – mówię.

– Jesteś niezwykłą osobą, Scarlett. Edoardo na pewno cię ubóstwiał. Odwiedzaj mnie, proszę, jak często masz ochotę.

Wychodzę prawie biegiem, uciekam od wzroku Daniela i od jej wspomnień, od przerażającego uczucia straty i od córki, która ni gdy nie zrozumiała siły miłości swojego oj ca, a teraz chciałaby znów go objąć, lecz jest za późno.

Pedałuję szybko, że by zostawić w tyle moje wspomnienia. Ale doganiają mnie. Widzę uśmiech Edoardo, sposób, w jaki dotyka okładek

książek i mówi do mnie ich głosem.

– Przysięgam, że odkryję prawdę. Dla ciebie, Edoardo...

Dopiero pod domem, gdy łapię oddech, zauważam, że coś jest w koszyku mojego roweru. Połamany kwiat.

Wcześniej go tam nie było, jestem pewna.

XLV

– Dlaczego nie? Chociaż podaj mi powód!

– Wystarczy, Scarlett! Następnym razem, teraz daj spokój.

– Kiedy następnym razem? Następny koncert będzie nie wiadomo kiedy – mówię łamiącym się głosem. Już od tygodnia ledwo ze sobą rozmawiamy, a teraz, kiedy postanawiam zrobić pierwszy krok, kończy się to kłótnią. Wszystko dlatego, że zapytałam ją, czy mogę iść na koncert Dead Stones.

– Twojego ojca nigdy nie ma, kiedy go potrzebuję. Teraz nawet w sobotę ma nadgodziny! I jak zawsze to ja robię za złą matkę.

– Tata nie ma z tym nic wspólnego! Jesteś niesprawiedliwa: to tylko koncert szkolnego zespołu. Nie chcę przecież iść na Marilynę Mansona!

– Wtedy też bym się nie zgodziła!

Marco podnosi się z krzeselka, z którego śledził w ciszy naszą kłótnię, zakrywa uszy dłońmi i wybiega na zewnątrz. Jestem pewna, że idzie na huśtawkę. Będzie próbował dotknąć stopami chmur, ale dziś znowu nie zdoła ich dotknąć.

– Ale mammo...

– Nie ma o czym mówić. Idź zrób porządek w swoim pokoju. Twoje biurko wygląda jak po przejściu tornado!

– Wszystko, byle tylko zejść ci z oczu!

– Nie pozwalaj sobie! – Idzie za mną aż do schodów.

Wbiegam na górę i rzucam się na łóżko, żeby zakopać się pod kołdrą. Nie mogę jej znieść, gdy się tak zachowuje! Chwytam iPod'a i rozkręcam głośność na maksa. Słucham, jak Paramore wykrzykują mi do ucha swoją piosenkę. *Ignorance is your best friend*. Łza. Potem kolej na.

Jak to możliwe, że nie mogę się powstrzymać od płaczu? Powinnam być twardsza. Myślę o Danieli, która już nigdy nie obejmie mężczyzny swojego życia. I o Lorenzy, blondynce o twardym spojrzeniu, która już

nigdy nie dostanie troskliwej rady od swojego ojca. Edoardo zostawił za sobą wielką pustkę. Pustkę pełną znaków zapytania. Mamy jedno życie, a ja nie pozwalam go sobie przeżyć. Simona nie umiała nawet podać przyczyny, dla której nie mogę iść. Zatem dlaczego miałabym jej słuchać? Nie próbuje mnie zrozumieć, nie wie, ile we mnie bólu. Potrzebuję uczucia, żeby przeżyć ten czas. Żeby mieć siłę, by pójść dalej. A Mikael jest uczuciem. Potrzebuję patrzeć na niego, tak jak potrzebuję oddychać.

Piosenka kończy się i wyłączam iPod, bo właśnie dostałam wskazówkę, której potrzebowałam. *I guess I'll go, I best be on my way out.* Sama znajdę swoją drogę, daleko stąd. Biorę komórkę i dzwonię do Manueli, żeby posłuchać jej przyjaznego głosu, głosu przeszłości.

– Cześć, Gwiazdo! Wszystko dobrze?

– Dobrze? Jeszcze nie było gorzej.

Nawet nie pyta, o co chodzi. Oddaje się wymienianiu długiej listy ciuchów, które kupiła w centrum, wśród nich parę błyszczących legginsów.

– Nawet sobie nie wyobrażasz, jak mi w nich dobrze. Mam w nich taki tyłek, że nawet Rihanna... – Poza tym dwóch gości, którzy na nią lecą, jest naprawdę niezłych, no i ta dwójka z matematyki, ale to dopiero połowa pierwszego semestru, więc kto by się przejmował. Zastanawiam się, po co do niej zadzwoniłam. Czego szukałam? Może trochę pocieszenia.

Wystarczyło kilka miesięcy i stałyśmy się sobie obce. Moja najlepsza eksprzyjaciółka i ja jesteśmy oddalone o lata świetlne. Jakie to smutne... a może nie, może po prostu życie toczy się dalej.

– Odzywaj się od czasu do czasu! A, jeszcze jedno, Matteo chodzi z laską z czwartej klasy. Wyobrażasz sobie? Ze starszą od siebie! Mówi, że my, rówieśniczki, jesteśmy zbyt niedojrzałe. To chyba był przytyk do ciebie. Nie zadzwoniłaś do niego, prawda? Już mi się nie zwierza jak kiedyś.

Matteo ma inną dziewczynę. Ani mnie to ziębi, ani grzeje. Żadnej zazdrości, żadnego żalu. Przeciwnie! Cieszę się, mam nadzieję, że jest szczęśliwy. Cremona wydaje mi się tak odległa, inne życie... inna planeta.

Ja jestem tutaj, w tym momencie, i nareszcie wiem, co robić. A przede wszystkim, czego nie robić: nie odpuszczać. Pójdę na koncert, mimo że Simona mi zabroniła. Nawet jeśli nie będzie tam ani Genziany, ani Cateriny.

Mikael powiedział, że będzie czekał do dziesiątej przed szkołą.

– Jeśli nie przyjdiesz, uznam, że nie miałaś ochoty.

– Albo że nie mogłam przyjść...

– Siła woli pozwala nam zwyciężyć każdą przeciwność losu – powiedział i dopiero teraz zrozumiałam, że miał rację. Moje życie jest w moich rękach. Dziś, swoimi wyborami, zapisuję swoją przyszłość.

XLVI

– Boli mnie głowa. Wezmę aspirynę i idę spać.

– Dobrze, maleńka. – Tata całuje mnie w głowę i uśmiecha się. –

Dobranoc.

Simona jest w kuchni. Układa z hukiem naczynia w zmywarce. Wiem, że robi to specjalnie, żeby pokazać, że jest zdenerwowana. Założę się, że jak tylko Marco pójdzie spać, dorwie tatę i zmusi do jednej z tych niekończących się dyskusji. Opowie mu, że dziś byłam arogancka tylko dlatego, że zabroniła mi iść na koncert nieodpowiedni dla dziewczyny w moim wieku. „Wyobraź sobie, że lokal do którego wybierała się twoja córka nazywa się Piekielna Grota!”.

Zakładam najbardziej obcisłe džinsy, jakie znalazłam w szafie i koszulkę z napisem QUEEN OF BONES. Układam bluzę z kocimi uszami i moje All Starsy obok łóżka od strony okna. Do kieszeni wkładam dziesięć euro: nigdy nie wiadomo! Jestem gotowa! Przykrywam się kołdrą; pozostaje mi czekać. Wiem, że mama niedługo przyjdzie zobaczyć, czy śpię. Mam nadzieję, że nie zasnę naprawdę! To byłby dramat.

Minęła już godzina. Jest. Zamykam oczy i zamieram bez ruchu. Moja popisowa rola śpiącej królowny. Mama idzie na paluszkach, sprawdza, czy zawiniątko na łóżku to naprawdę ja, a nie poduszka. „To ja, Simona, możesz wracać na dół i pokłócić się z tatą”. Po kilku sekundach wychodzi z pokoju, zadowolona ze swojego zwycięstwa.

Nagrodę dla najlepszej aktorki otrzymuje... Scarlett Castoldi!
Publiczność klaszcze.

Wstaję, na swoim miejscu układam poduszkę i zakładam buty. Szybko czeszę włosy i wrzucam szczotkę pod kołdrę. Lusterko i szminka. Ciemna, dodawali ją gratis do jakiegoś czasopisma, zrobię się na *dark lady*. Chciałabym wyglądać inaczej niż zazwyczaj. Bo dzisiaj jestem inną osobą. Nowa Scarlett ma niebieskie oczy, nie szare. Zakładam kaptur i wychodzę na opadający daszek. „Powoli, Scarlett, uważaj, żeby nie hałasować”. Mały skok i jestem w ogrodzie. Patrzę na komórkę. O nie,

już dziesiąta! Mam nadzieję, że Mikael jeszcze nie odjechał.

Biegnę najszybciej jak potrafię. Muszę dosłownie wywalczyć sobie ten koncert. Jeszcze tego brakowało, żebym musiała iść pieszo aż do centrum! Oby tam był, oby tam był, oby tam był.

Jest! Zaparkowany samochód z włączonym silnikiem. Lśniące czarne sportowe auto. Podchodzę. Ratunku! Przez ten bieg nie mogę nawet mówić. Łapię oddech i mówię:

– Już jestem... przepraszam... musiałam trochę podbiec. – On uśmiecha się tym uśmiechem, od którego miękną mi kolana. Macham w stronę Vincenta, który siedzi obok. On ignoruje moje powitanie, odwraca się i ostatni raz zaciąga się papierosem zanim wyrzuci go przez okno. Z tyłu siedzi Ofelia. Bierze na kolana gitarę Vincenta, żeby zrobić mi miejsce.

– Jestem Scarlett – przedstawiam się.

– Ofelia. Miło cię poznać.

– To mi jest miło... jesteś taka piękna – mówię. A potem się rumienię. Z bliska jest jeszcze bardziej olśniewająca. Jej oczy są lekko skośne. Ma idealny nosek i usta w kształcie serca.

– W tym kapturze jesteś niezwykle podobna do Blacka – mówi Mikael, patrząc na mnie w lusterku. Udaję, że się obrażam, ale nie jestem wiarygodna. Na twarzy mam uśmiech na trzydzieści dwa zęby. Jestem z Mikaelem, jadę na koncert Dead Stones w jednym samochodzie z Dead Stones!

– Nie mogę doczekać się koncertu – wyduszam z siebie. Vincent nie odpowiada, tylko pogłośnia radio. Basy dudnią, muzyka z głośników wypełnia całą kabinę. Koniec pogawędki.

Ruszamy. Wyglądam przez okno i myślę, że Vincent jest naprawdę dziwny. W takim huku nie mogłabym porozmawiać z Ofelią, nawet gdybym chciała. A siedzi kilka centymetrów ode mnie! W związku z tym tylko się uśmiecham. Szukam oczu Mikaela w lusterku. Orientuję się, że jest w trakcie ożywionej dyskusji ze swoim kuzynem. Nie wiem, jak mogą się zrozumieć przy tak rozkręconym radiu. A jednak mówią do siebie, gestykują. Próbuję czytać z ruchu warg i odgadnąć, co mówią: niemożliwe. Szósty zmysł podpowiada mi, że to ja jestem powodem ich kłótni. Nie obchodzi mnie, czy Vincent mnie nienawidzi albo czy Umberto kazał mi dać sobie spokój... jedyny głos, który ma znaczenie, to głos mojego serca.

„Mikael” – szepcze. A ja się uśmiecham.

XLVII

Nagle milknie muzyka.

– Nareszcie jesteście! – Vincent mówi zniecierpliwionym głosem.

Samochód powoli przejeżdża przed lokalem. Długa kolejka ludzi czeka, by wejść do środka. Wśród młodych dziewczyn w prowokujących strojach, młodziutkich punków i kilku ubranych całkowicie na czarno gotyków pojawiają się koszulki z logo Dead Stones. Rozpoznaję niektóre twarze ze szkoły. Ktoś zapala papierosa, jakieś dziewczyny piją na spólkę piwo z butelki, wszyscy czekają w napięciu. Emocje są coraz silniejsze, czuję, że wychodzę z siebie! Gdyby kilka tygodni temu ktoś powiedział, że przyjadę na ich koncert razem z zespołem, popukałabym się w czoło. A tymczasem jestem tu i wchodzę przez tylne drzwi, żeby uniknąć tłumów. Mikael prowadzi mnie długim, ciemnym korytarzem aż do garderoby.

Gdy tylko wchodzę, rozpoznaję ich perkusistę, siedzi rozwalony na krześle z nogami na stole i baseballówką tyłem do przodu na burzy długich rozjaśnionych włosów. Puszcza do mnie oko i uśmiecha się.

– Cześć, jestem Scarlett.

– Mów mi Dagon.

Idę za Mikaelem do lustra w ramie z zapalonych żarówek, w hollywoodzkim stylu.

– Jesteś niezwykle małomówna – mówi. Patrzy na mnie tak intensywnie, że drżą mi kolana.

– Nie denerwujesz się przed koncertem?

– Świetnie ci idzie zmienianie tematu.

– Rzeczywiście, to jeden z moich talentów. Umieję też doskonale udawać, że śpię, ale mój popisowy numer to pewne spojrzenie. – Bierze w palce kosmyk moich włosów i bawi się nimi, cały czas patrząc mi głęboko w oczy.

– Jakie spojrzenie?

– Takie, któremu nie można odmówić.

– Spróbuj, zobaczymy, czy zadziała. – Podchodzę i patrzę spode łba wielkimi oczami przestraszonego szczeniaka.

– Proś, o co chcesz... – szepcze. Rumienię się i wbijam wzrok w podłogę.

– Mógłbym prosić o chwilę ciszy czy to zbyt wiele? Muszę się skupić przed występem. – Vincent siedzi na stołku z gołym torsem. Potrąca sześć strun rytmicznym, precyzyjnym ruchem. Jego tatuaże wydają się ożywać oczarowane muzyką. Rozsiewa niebezpieczny czar, nie umiem inaczej tego określić. Rzuca mi spojrzenie, a potem oddaje się we wprawne ręce Ofelii, która obrysowuje mu kredką oczy.

– Nie przejmuj się – szepcze do mnie Mikael.

– Może lepiej już pójdę... powodzenia. I pamiętaj, nie taki wilk straszny...!

– Wilki zostawmy lepiej w spokoju, ale dzięki. – W jednej chwili wydaje się być całe lata świetlne ode mnie. Powinam już się przyzwyczać do jego zmiennych nastrojów, ale dużo bym dała, by zrozumieć, co mu chodzi po głowie.

– Okej. Do zobaczenia – mamroczę i odwracam się plecami. Czuję, jak chwyta mnie za rękę. Obraca mnie jak lalkę.

Nic nie mówi, stoimy i patrzymy na siebie bez słowa. Moje oczy wbijają się w jego, nic więcej mi nie potrzeba.

Przez chwilę wydaje mi się, że chce jeszcze coś powiedzieć, jednak delikatnie zwalnia uścisk.

– Do zobaczenia.

Jestem w korytarzu, kręci mi się w głowie. Czy możliwe, że Mikael aż tak na mnie działa?

– Scarlett, poczekaj na mnie. – To Ofelia, czarna koronkowa spódniczka baletnicy na siatkowych, podartych gdzieś tam raj stopach, na ciężkie buty ma naciągnięte getry.

Uśmiecham się do niej. Cieszę się, że nie zostaję sama.

– Ofelia! Wracaj tu! – Vincent wygląda z garderoby z czarnymi jak wściekłość oczami i rozmazanym makijażem.

Spogląda na niego, potem na mnie.

– Idziemy stąd – mówi.

– Ale...

– Nie martw się. Idziemy. – Stoję jak wryta.

Łup! Vincent wali pięścią we framugę i zostawia ślad swoich kostek na drewnie. Podskakuję ze strachu.

– Nie chcę, żebyście się kłóci li z mojego powodu!

– Przejdzie mu. – Ofelia odpowiada tonem nie znoszącym sprzeciwu.

Idziemy do głównej sali, wielkiego pomieszczenia ze sceną i długim barem. Pod ścianą szereg małych kanap, reszta przeznaczona na parkiet. W tle leci muzyka. Lokal jest już pełny, wszyscy czekają na wydarzenie

wieczoru.

Niedługo zobaczę Dead Stones na żywo po raz drugi. Ich pierwszy koncert był niezapomniany. Czy teraz, gdy osobiście znam Mikaela, będzie jeszcze lepiej? Boję się, czy moje własne emocje mnie nie zabiją.

– Napijemy się czegoś?

– Okej.

– Jedną colę – mówię do barmana.

Ofelia szepcze mu coś do ucha i po chwili podaje nam dwie szklanki kompletnie ignorując banknot, który przed nim położyłam.

– Co mu powiedziałaś? – mówię oczarowana.

Ona uśmiecha się i nie odpowiada. Jest taka piękna! Taka dostojna, kobieca i elegancka w ruchach. Chciałabym mieć choć odrobinę jej osobowości, wystarczyłaby mi. Pi je czerwony, gęsty napój. Kto wie, co to takiego.

– Sok jagodowy – odpowiada. Patrzę z niedowierzaniem. O nic jej nie zapytałam! Wygląda na to, że tak jak Mikael potrafi odgadnąć moje myśli. A może rzeczywiście jestem przeźroczysta.

– Dead Stones, Dead Stones, Dead Stones! – Chór głosów towarzyszy grupie wchodzącej na scenę. Ilu ludzi! Jeśli na sali gimnastycznej uważałam, że otacza mnie tłum, to co to jest? Koniec świata.

Ofelia bierze mnie za rękę i prowadzi przez publiczność zygzakowatym krokiem. Zakrada się, robi unik, przechodzi. W mi nutę przeszliśmy cały parkiet i doszliśmy do świetnego miejsca: lekkiego podwyższenia, z którego doskonale widać scenę, ale nie ma zaduchu i tłoku. Wytwornica dymu zaczyna zagęszczać atmosferę.

– Zaraz się zacnie – mówi. Mimo zamieszania jej słowa dochodzą do mnie wyraźnie. Dobrze się przy niej czuję, jestem swobodna, pogodzona ze światem. To samo czuję tylko z jedną jeszcze osobą: Mikaelem.

Tłum fanów krzyczy teraz jednym głosem. Ręce i stopy wystukują ten sam rytm co słowa. Dead Stones, Dead Stones, Dead Stones!

Morze energii.

Klik! Wokół ciemność, scena w pełnym świetle, a na niej Dagon uderza pałeczkami w talerze.

Oto i Vincent, płynnym ruchem zakrada się na scenę, jakby wykonywał magnetyczny taniec węża. Chwyta mikrofon i:

– Szyyy – syczy.

Głos tłumu zniża się, aż całkiem milknie. Cisza.

W chmurze dymu pojawia się Mikael, gitara basowa przewieszona przez szyję i oczy jak lód.

Vincent przerzuca mikrofon z jednej ręki do drugiej.

– Jesteśmy Dead Stones! Karmimy się waszym strachem i zamieniamy go w muzykę!

Bas jest jak hipnotyczna pajęczyna, która zaczyna się na scenie i oplata powietrze pulsującym dźwiękiem. Gitara wygrywa ostry riff przecinający melodię. Vincent zachrypniętym głosem wydaje z siebie okrzyk i zaczyna się pierwszy kawałek. Kiedy Mikael przyłącza się w refrenie, czuję jak wali mi serce i zaczynam ruszać się w rytm muzyki. Jakby moje nogi same tańczyły. Patrzę na Ofelię. Błyski stroboskopu sprawiają, że jej skóra robi się przezroczysta jak u porcelanowej lalki. Stuka rytmicznie o szklankę długimi pomalowanymi na czarno paznokciami.

Ktoś mnie potrąca. O, nie! Brakowało tu tylko lawinianek! Drużyna jest w komplecie: Lawinia na przedzie, ubrana jak księżniczka cała w tiulu i błyszczącym makijażu, Sofia w niesamowicie obcisłej minisukience i długich czarnych włosach zebranych w wyszukany kok, z tyłu Federika, nieco mniej wyzywająca.

– Od razu widać, że w tym lokalu nie ma selekcji! – zaczyna Lawinia.

Ofelia staje między nami jak mur. Nie mówi nawet słowa, ogranicza się do spojrzenia, a one znikają tak jak przyszły. Muszę ją spytać, jak to się robi. Ja jestem niezła w oczach szczenięcia, ale w tej sytuacji raczej by nie podziały.

Od pierwszych nut rozpoznaję *Closer*, moją ulubioną piosenkę. Czuję, jak się rozplątam, melodia niesie mnie daleko, do innego wymiaru. *I'm closer to you, I'm closer to you as I never have been, why don't you see me?* Dlaczego mnie nie widzisz? To Mikael dostrzega mnie w tłumie, śpiewa, jakbyśmy istnieli tylko my, śpiewa i pieści mnie spojrzeniem. Oczy tak jasne, że wydają się kawałkiem nieba. Czuję falę ciepła. Zatracam się w jego spojrzeniu i myślę, że może się nie pomyliłam! Wtedy, na koncercie na początek roku, w całym tym tłumie, on naprawdę patrzył na mnie. Ta chwila, która jak tatuaż na zawsze odznaczyła się na mojej duszy.

Ktoś chwyta mnie za ramię. Znowu Lawinia? Czy to możliwe, że postanowiła znowu przypuścić atak? To Umberto, ma ściągnięte rysy, wydaje się zdenerwowany.

XLVIII

– Muszę z tobą porozmawiać! – Umberto próbuje przekrzyczeć muzykę.

– Nie teraz – odpowiadam.

– Czy twoi rodzi ce wiedzą, że tu jesteś?

Nic już nie mówię, to bez sensu. Spoglądam na Ofelię i idę za nim ze spuszczoną głową. Tym razem przejście przez tłum to nie lada wyzwanie. Jak przepłynąć przez morze ciał, które tańczą, napierają na siebie, przepychają się. Po drodze zaliczam podeptane palce i kilka kuksańców. Wyraz twarzy Umberto nie obiecuje nic dobrego. Niepokój ściska mi gardło.

Dlaczego nie mogę w spokoju wysłuchać mojej ulubionej piosenki? Tak bardzo potrzebuję wrzucić na luz! Problemy gonią mnie jak psy myśliwskie, a ja, mała ofiara, biegnę, ale nie mogę ich zgubić.

Siadamy we wnęce w korytarzu prowadzącym do toalet, w tej chwili praktycznie pustym.

– Co znowu? – pytam. Postanowiłam darować sobie dobre wychowanie.

– Mówiłem ci, żebyś dała sobie spokój z Mikaelem i tym jego towarzystwem. Co ty tu robisz?

– Mogłabym zapytać cię o to samo!

– Wiedziałem, że przyjdiesz...

– A od kiedy to mnie pilnujesz?

– Od kiedy boję się, że mogłoby ci się stać coś złego.

– Ostatnio wszyscy się o mnie boją. A ja świetnie radzę sobie sama!

– mówię i odsuwam się, chcąc zakończyć tę rozmowę.

Chwyta mnie za nadgarstek i przytrzymuje mocno.

– Ej! To boli... co z tobą?

– Posłuchaj mnie, Scarlett. Przeprowadziłem... małe śledztwo.

– Co takiego?

– Martwiłem się o ciebie, dlatego postanowiłem popytać trochę i poobserwować twoich nowych znajomych. Mimo że nie jest to łatwe, czasem zdaje się, że po prostu rozplywają się w powietrzu...

– Co zrobiłeś? Czy całkiem padło ci na mózg?

– Daj mi skończyć. Sama ocenisz, czy przesadzam.

– Okej. – Poddaję się, choć czuję, jak wzbiera we mnie wściekłość.

– Mikael, Vincent i Ofelia; nikt z nich nie ma rodziny. Mówi się, że rodzice obydwu kuzynów zginęli w tym samym wypadku lotniczym, ale nikt nie zna szczegółów. Teraz mieszkają ze starszą kobietą, może babką. Bardzo wycofana osoba. Niema od urodzenia, jak mówią.

Próbuję otworzyć usta, ale ucisza mnie.

– Prosiłem, żebyś dała mi skończyć. Dziwactwa dopiero się zaczynają. Ofelia jest sierotą, prawie nic nie wiadomo o jej przeszłości. Wygląda na to, że jakiś bogacz adoptował ją z sierocińca w Pradze albo jeszcze dalej. Mieszka sama w towarzystwie dwójki służących, wiernych jak dwa rottweilery, w zabytkowej willi pod samym lasem. Jeśli chodzi o jej opiekuna, to zgadnij: nikt go nigdy nie widział. Płaci jedynie chesne za szkołę i pensje służącym. Nie wydaje ci się to nieco dziwne?

Przez chwilę brak mi słów. Czuję się przytłoczona. Mikael, Vincent i Ofelia, wszyscy są sierotami.

– Skąd to wszystko wiesz?

– Kiedy chcę się czegoś dowiedzieć, umiem być bardzo uparty, powinnaś to już zrozumieć. Śmierć Edoardo dała mi do myślenia. W jednej chwili możemy stracić tych, których kochamy, nie mogę pozwolić, żeby stało ci się coś złego.

– Zbierałaś informacje o ich życiu, śledziłaś ich... jak mogłaś?

– Zrobiłem to dla ciebie, jak możesz tego nie rozumieć? Co mam jeszcze zrobić, żeby pokazać, ile dla mnie znaczysz? – Jego oczy błyszczą światłem, którego nigdy wcześniej nie widziałam.

Głaszczę mnie po twarzy, patrzę na niego skołowana jego słowami. Potem zbliża się i próbuje mnie pocałować. Ledwie jego wargi zbliżyły się do moich, budzę się z odurzenia i wściekłość wybucha we mnie z całą mocą.

– Nie! – krzyczę. Odpycham go i uciekam do łazienki.

– Mikael Lancieri ukrywa jakąś tajemnicę, udowodnię ci to! – krzyczy za mną.

Chciałabym uciszyć głosy, które wypełniają mi głowę: „Ma jakiś sekret, sieroty, rodzice zginęli w wypadku lotniczym, nikt nigdy go nie widział, tajemnica... tajemnica... tajemnica”.

Dość! Myję twarz, żeby usunąć szminkę i ślad niespodziewanego pocałunku. Staram się opanować oddech, emocje mnie przytłaczają, chciałabym krzyczeć. Zamiast tego patrzę w lustro. Moje okaleczone odbicie. Czerwone ślady rozmazane wokół ust, błyszczące oczy.

Tajemnica... tajemnica... tajemnica.

Słowa Umberto są jak rój ciem obijających się o ściany mojej głowy. Niespodziewane, desperackie wyznanie miłości. Widzę przed sobą twarz Cateriny. A potem Mikaela, Vincenta i Ofelii. Wszyscy troje bez obydwojga rodzi ców. „Nie wydaje ci się to nieco dziwne?”. Muszę odzyskać spokój. Porozmawiam z Mikaelem, on jednym spojrzeniem sprawi, że znów poczuję się dobrze.

Drzwi toalety otwierają się z hukiem. Trzy błyszczące postaci pojawiają się przede mną. Lawinia patrzy na mnie z bojową miną.

– Co taka świętoszka jak ty robi wieczorem poza domem? – Nie zniosę ich, nie w tym momencie. Próbuję je ominąć i dojść do drzwi, ale Sofia odpycha mnie w stronę Lawinii.

– Mikael bawi się tobą, a ze mną robi poważne rzeczy. – Uderza mnie dusząco-słodki zapach jej perfum. Wanilia z konwalia. – Patrz, co zrobił mi wczoraj wieczorem – mówi. Odsuwa kołnierz tiulowej bluzeczki i pokazuje malinkę. Wybuch perfidnym śmiechem i pozwala mi odejść. – Biedactwo, nie spodziewała się tego. To sprawy dla dorosłych – dodaje.

Zaczynam biec, gęste powietrze na głównej sali zapiera mi dech. Pot, adrenalina, oddechy jeden obok drugiego, chemiczny zapach dezodorantów i słodki koktajli. Ciała zagradzają mi drogę ucieczki, napieram z głową w ramionach. Nie mogę oddychać, muszę stąd wyjść! Łzy napływają do oczu, szczypią pod powiekami.

Dostaję łokciem w brzuch.

– Przepraszam, dajcie mi przejść!

– Uważaj, jak chodzisz! – krzyczy jakaś małolata.

Ostatni rzut oka na scenę. *Your tears like glittering snowflakes*, twoje łzy jak błyszczące płatki śniegu, *I feel your sorrow in my veins*, czuję twój smutek w moich żyłach.

Patrzę na Mikaela z wściekłością. Zraniona, wychodzę w noc. Wreszcie oddycham. Duszę krzyk w gardle. Na zewnątrz ulewa. Moje łzy mieszają się z tymi lecącymi z nieba. Błysk przecina czarny welon, który otula tę bezksiężycową noc. Chciałabym zniknąć, natychmiast! Rozpłynąć się w tym deszczu. Chciałabym zniknąć i nie czuć już bólu.

XLIX

Idę w ulewnym deszczu. Kaptur bluzy naciągnięty na głowę, jestem

jak bezpański pies przemoczony deszczem i łzami. Widzę drwiący wzrok Lawinii, gdy z tryumfem pokazuje mi malinkę. „Mikael bawi się tobą, a ze mną robi poważne rzeczy”. Widzę wzrok Umberto, pełen wściekłości, ale jednocześnie zmartwiony, szczerze zakochany. Jego słowa rozpalają we mnie ogień pytań, na które nie chcę odpowiadać. Wątpliwości, strach – nie wiem już, w co wierzyć, komu wierzyć. Ostatnie spojrzenie Mikaela, refren, który śpiewał swoim ciepłym, głębokim głosem.

Your tears like glittering snowflakes, I feel your sorrow in my veins.

Drzę, nie tylko z zimna. Emocje powstają we mnie jak wstrząsy, jak błyskawice, które przecinają niebo i spadają na ziemię z przeraźliwym hukiem. Grzmoty przenikają do głębi mojej świadomości.

Przyspieszam kroku. Nie szukam schronienia pod gzymsami czy daszkami domów. Pozwalam, by deszcz spadał na mnie i zmywał moje cierpienie. Niebawem centrum Sieny przechodzi w drogę pilnowaną z dwóch stron przez cienie wielkich drzew.

Boję się. Nie jestem przyzwyczajona do nocnych spacerów, gdy za przewodnika mam tylko słabe światło latarni i błyski na niebie.

Uli ca jest jak czarny wąż z asfaltu. Mokre, ciężkie ubrania kleją się do mnie, szczękam zębami. Wydaje mi się, że zgubiłam się w tej wielkiej ciemności wypełnionej tylko przykrymi wspomnieniami.

Rozpoznaję ostry zakręt, za którym stoi moje liceum. Już niedaleko! Szkoła jest sto metrów dalej; w piętnaście minut dojdę do domu. Wyszuszę się, wypiję coś gorącego i może zdołam zasnąć, wyczerpana. Myślenie zostawię sobie na jutro. Dziś już dość widziałam i słyszałam.

Tej nocy park otaczający szkołę wygląda jak wyjęty z koszmaru. Rozmyte kształty drzew, mrok, w którym giną zarysy budynków i jedno zapalone światło. To okno biblioteki! Nie mogę się mylić. Kto może tam być o tej godzi nie?

– Edoardo... – szepczę.

Mimo zmęczenia i zimna, nie mogę nie myśleć o tym, że mogłabym dowiedzieć się czegoś o jego śmierci. Obiecałam mu to. Rozglądam się. Wokół żywej duszy, tylko deszcz bez ustanku trąca gałęzie drzew i zimno paraliżuje ruchy. Opieram dłoń na metalowej furtce. Skrzypi i otwiera się bez najmniejszego oporu. Łańcuch leży na ziemi, rozerwany.

Idąc, staram się omijać kałuże. Nasłuchuję odgłosów nocy, szmer w gałęziach poprzedza pojawienie się wielkiej sowy. „Uhu, uhu, uhu”. Co chce mi powiedzieć? Może żebym uciekała, najszybciej jak potrafię?

Przez kilka chwil tkwię bez ruchu przed zewnętrznym wejściem do biblioteki. Nie spodziewałam się, że zastanę drzwi niedomknięte. Skradam

się na palcach. Nim się zorientuję, jestem w środku. W błyszczącej podłodze odbija się blado moja postać. Ślad spalenizny na wzorach z marmuru przywołuje potworne wspomnienia tamtego ranka. Ręka Edoardo, która wystaje spod białego prześcieradła, pomarszczona, jakby ktoś wyssał z niej życie...

Zaciskam parę razy powieki i wracam do siebie. To nie czas, by zanurzać się we wspomnieniach, muszę być czujna. Może jest tu złodziej albo, jeszcze gorzej, ten sam morderca, który odebrał życie mojemu przyjacielowi.

Zdaję sobie sprawę z fatalnego błędu, jaki popełniam. Nie powinnam była tu wchodzić. Nie powinno mnie tu być, jednak zaciskam pięści i ruszam dalej. Muszę to wyjaśnić, muszę znaleźć odpowiedź. Trzęsę się mocno, do zimna dołączył jeszcze lęk. Na podłodze leżą porozrzucone książki, otwarte i pogniecione, jakby ktoś cisnął nimi o podłogę.

„Komórka, Scarlett, wyciągnij komórkę!”

Biorę telefon do ręki, wpisuję numer alarmowy. Podążam za hipnotycznym dźwiękiem, który prowadzi mnie w stronę krętych schodów w głębi sali. W powietrzu czuć dziwny zapach.

Rozpoznaję go: ten sam kwaśny fetor, co tamtego dnia.

Potężny grzmot, potem piorun rozświetla noc. Oświetla mnie niczym błysk flesza. Nie mogę powstrzymać krzyku. Wokół ciemność, serce wali jak dzwon.

Po omacku szukam włącznika światła. Właśnie wtedy widzę je przed sobą. Oczy czerwone, żarłoczne, niczym oczy dzikiego zwierzęcia. Za nimi mroczny cień wysoki na co najmniej dwa metry. Próbuje mnie chwycić, lecz udaje mi się wyślizgnąć. Zaczynam biec. Krzyczę, a głos jak kawałek papieru ściernego z trudem przechodzi przez gardło.

Łapię oddech, patrzę do tyłu, już go nie widzę. Chyba go zgubiłam.

Nim zdążyłam to pomyśleć, czerwone oczy znowu były tuż przede mną. W tym żarłocznym wzroku jest strach i wspomnienie koszmaru sprzed kilku tygodni. Czy to właśnie widzi się przed śmiercią? Czy Edoardo też widział dwie wypełnione cierpieniem otchłanie, zanim opuścił ten świat?

Staram się uciec, potykam się i padam dłońmi na ziemię.

Przeszywający ból. Komórka odskakuje na kilka metrów. Nie ma czasu, by ją podnieść. Wstaję, znowu potykam się i upadam na kolano.

Siła desperacji sprawia, że nie czuję bólu. Znowu wstaję. Mroczny cień wyrasta nade mną. Ciemność nie pozwala mi przyjrzeć mu się dokładnie. Jego oczy błyszczą jak krople krwi. Atakuje mnie bez

zawahania, jednym brutalnym uderzeniem. Przelatuję kilka metrów jak bezwładna lalka. Ból odbiera mi oddech.

Uderzam o ścianę i spadam z hukiem na ziemię. Kaszlę, czuję ucisk w piersi. Zaciskam pięści, chcę się podnieść, ale nic z tego. Cień jest już przede mną. Jego ręka jest jak obręcz, chwyta mnie za szyję i przyciska do ściany. Jego dotyk jest zimny jak stal, zapach jego skóry tak cierpki, że łzy napływają mi do oczu.

Kopię, drapię, szarpię się. Wszystko na nic. Nie mogę oddychać. Uścisk staje się silniejszy. Bolesne rżenie. Jestem gotowa pożegnać się z życiem tym ostatnim spojrzeniem na czarne niebo przecięte mi lionami kropel spadającego deszczu. Słona kropla spada z moich rzęs i ścieka na usta.

– Mikael – szepczę.

L

Zaciskam powieki, by nie widzieć już tych czerwonych oczu należących do atakującej mnie istoty. W środku czuję gęsty ból, w którym unoszą się koszmary zakłócające ludziom sen. Oczy bez powiek, wpatrzone i bezlitosne, a wokół czerwonych źrenic tylko ciemność. Naciągnięty kaptur i noc, rozświetlana tylko pojedynczymi błyskami zza okna, nie pozwalają mi dojrzeć szczegółów. Wydaje się, że to Śmierć.

Jej oddech to podmuch o przykrym zapachu, ręka, która zaciska mi gardło, jest jak zimny uścisk stali. Opuszczają mnie siły, tylko odrobina powietrza przedostaje się przez ściśnięte gardło. Przestaję się rzucać. Serce wybucha mi przy każdym uderzeniu.

Mam tylko nadzieję, że to się szybko skończy.

Nagle coś sprawia, że napastnik słabnie. Postanawiam spojrzeć. Jakaś ręka ściska go za nadgarstek.

Zgrzyt zębów i czerwonoooki cień musi rozluźnić uścisk. Opadam na ziemię jak pusty worek.

Trzęsę się ni czym klonowy liść wystawiony na zbyt silny wiatr. Kaszlę i masuję gardło, jednocześnie łapczywie łykając powietrze.

Ten, który chwilę temu próbował mnie zgładzić, zostaje brutalnie uderzony i rzucony na jeden z regałów wypełnionych książkami. Ryk.

Jeszcze jedna postać odbija się na tle okna. Wysoka i smuklej sza, otoczona delikatną niebieską poświatą.

Duch podnosi się i rzuca na nią. Walczą jak dwie bestie, rzucają się na siebie i przewracają na ziemię. Każdy cios jest jak wybuch. Zakrywam uszy dłońmi i krzyczę. Książki spadają, stół rozpada się na pół, w powietrzu latają wióry drewna i pojedyncze kartki. Armagedon.

Ciało mojego napastnika zaczyna pulsować czerwonym światłem, tak dzikim jak jego oczy. Dyszy jak byk przed walką. Ten drugi, otoczony niebieskim światłem, porusza się zwinnie i szybko.

Czerwony cień wygląda, jakby urósł w górę i wszere. Pojawia się za plecami tego drugiego i potężnym kopnięciem w plecy rzuca go na podłogę.

– NIEEEE! – krzyczę.

Zamiast paść na ziemię, jakbym się tego spodziewała, unosi się

w powietrzu i odwraca. Syk bólu. Przenikliwy dźwięk. Z pleców wyrastają mu dwa skrzydła jak u nietoperza.

Patrzę na niego oczarowana. Stoi nieruchomo przede mną, wreszcie mogę spojrzeć mu w twarz. Przez chwilę przestaję nawet martwić się ruchami mojego napastnika. Jestem oszołomiona. Jasne niebieskie oczy rozświetlają ciemność. Nie mogę w to uwierzyć.

To Mikael.

Wydaje się wyższy. Mięśnie szyi napięte jak liny holownicze. Jest potężniejszy i... te skrzydła. Ale to on, nie ma cienia wątpliwości.

Duch w czerwonej aurze wydaje się zagubiony, może niezdecydowany. Wydaje okrzyk. Jak niektóre dzikie zwierzęta, które krzykiem zapowiadają zemstę, zanim porzucą walkę w oczekiwaniu na lepszy moment.

Znika w mgnieniu oka. W jego miejscu ciemny ślad na podłodze, jak spalony olej.

Nie mam siły się podnieść, na czworaka idę w stronę Mikaela.

Coś dzieje się w cieniu oświetlonym jedynie niebieską poświatą, która otacza jego ciało i błyskami, które rozcinają niebo. Jego skrzydła składają się, a on staje się tym samym co zawsze chłopakiem. Nagle zapala się światło.

Mikael stoi przede mną. Ma podartą i zakrwawioną koszulkę. Napięte mięśnie powoli się rozluźniają. Rany na ramionach zasklepiają. Nie stracił posągowego piękna, pomimo wysiłku wymalowanego na twarzy. Udaje mi się wstać, bez słowa obchodzę go dookoła. Jego plecy pokryte są jasnymi bliznami, w miejscu skrzydeł ma dwie szkarłatne bruzdy. Głaszczę je drżącą ręką. Wzdryga się.

Kiedy jestem naprzeciw niego, patrzę mu w oczy. Jedna łza spływa mi bezszelestnie po policzku.

– Ale ty... kim jesteś? – pytam.

– Zapomnij o tym, co tu widziałaś, i nie mów nikomu ani słowa.

Nasze życie jest w twoich rękach. Ale nie mogłem pozwolić, żeby stało ci się coś złego. – Jego głos łamie się, jest zmęczony. Z niebieskiej poświaty zostaje tylko delikatny blask.

Kładzie mi palec na ustach i nie wiem dlaczego, ale od razu czuję, co się zaraz wydarzy.

– Nie – zdążam jeszcze wyszeptać. Głaszczę mnie po twarzy i wszystkie emocje, strach i ból znikają w ciemności.

LI

Otwieram oczy.

Podrywam się nagle i rozglądam dookoła. Jestem w swoim łóżku. Znane przedmioty dodają mi odwagi. Może to był tylko sen? Widzę Mikaela, jego posągowe ciało, napięte mięśnie, widoczne żyły. Podartą koszulkę, z której wystają skrzydła. Blizny. Instynktownie dotykam ręką gardła i przez chwilę wydaje mi się, że czuję stalowy uścisk mojego oprawcy, oczy jak dwie otchłanie poszukujące krwi.

Wspomnienia wracają do mnie jak odurzający *flashback*. Burza, ból i złość. „Mikael ma tajemni cę, a ja ci to udowodnię”. Biblioteka, błyskawice przecinają niebo. Umieram. *Mikael...*

Wstaję, szukam śladów na potwierdzenie wspomnień. Na krześle starannie poskładane leżą moje wczorajsze ubrania, jeszcze mokre. Biegnę do łazienki, patrzę w lustro i szukam siniaków. Dokładnie pamiętam ból, jaki czułam, gdy uderzyłam w ścianę. Podnoszę piżamę, ale nic tam nie ma. Tylko moja jasna skóra.

– Scarlett, ty jeszcze w łóżku? Śniadanie już gotowe! – Głos mojej mamy sprawia, że podskakuję w miejscu. Wracam do rzeczywistości.

„Zapomnij o tym, co tu widziałaś, i nie mów nikomu ani słowa”. Ostatnie słowa Mikaela. We śnie czy na jawie? Wczoraj wypilałam tylko sok. Nie byłam pijana! Ale jak wróciłam do domu?

Wciągam dzinsy i wełniany sweter i podążam za zapachem zapiekanki, który prowadzi mnie wprost do kuchni.

– Lepiej się dziś czujesz? – pyta tata.

– Raczej tak. Trochę zagubiona... jakbym gdzieś zostawiła głowę.

– To nic nowego – docina mi Simona.

W tle mamrocze telewizor. Zmuszam się do jedzenia.

– Nie słyszeliście wczoraj nic dziwnego? – pytam.

– W jakim sensie? – pyta tata.

– Na przykład dziwnych hałasów w ogrodzie.

– Nie. Tylko twój ojciec chrapał jak lokomotywa i nie dał mi zmrużyć oka.

– Zawsze mówisz, że nie zmrużyłaś oka, a gdy się budzę, śpisz jak suseł.

Marco bawi się modelem helikoptera. Zbiera okruszki do wiaderka

i transportuje je na talerz, jakby chciał ugasić pożar, który tylko on widzi.
Wyobraźnia może stworzyć wszystko. Czy także obrazy, które mnie dręczą?

LII

Can't anybody see? We've got a war to fight. Muzyka wlewa mi się do uszu, próbuję uciec od dręczących mnie pytań.

Mam jeszcze jeden dowód, że nic mi się nie przywidziało: nie mam komórki. Upadła na ziemię, gdy zostałam zaatakowana. Wiem... mogłabym próbować oszukiwać się, że ktoś ukradł mi ją na koncercie. Ale wspomnienia są na to zbyt żywe.

Jak się wytłumaczę, jeśli znajdą mój telefon w bibliotece, w miejscu, które wygląda, jak po ataku wandalii, wśród poprzewracanych półek i plam spalenizny? Oczywiście, mogę powiedzieć prawdę. Że potwór bez twarzy, z dwoma czerwonymi otworami zamiast oczu, próbował mnie zabić. I że basista najpopularniejszego zespołu w szkole zamienił się w istotę ze skrzydłami nietoperza, żeby mnie ratować.

Mikael prosił, bym o wszystkim zapomniała. Ich życie jest w moich rękach. Ale kim są „oni”?

„Ale nie mogłem pozwolić, żeby coś złego ci się stało”. Więc mu na mnie zależy! Ale kto próbował mnie zabić?

Jestem pewna dwóch rzeczy. Że biblioteka kryje w sobie jakąś tajemnicę i że być może Edoardo zginął z tego samego powodu, dla którego i ja zostałam zaatakowana, oraz że nie znam twarzy mojego wroga, podczas gdy on wie doskonale, kim ja jestem.

Ale kim naprawdę jest Mikael? Nie ma racjonalnego wyjaśnienia dla faktu, że na plecach wyrosły mu dwa skrzydła. Chyba że... może po prostu byłam przerażona i mój strach wszystko poprzekręcał.

Storm in the morning. How can I feel this wrong, in this moment. Piosenka Portishead brzmi jak ostrzeżenie. Czy Mikael jest w niebezpieczeństwie? Po tym jak umieścił mnie w bezpiecznym miejscu, ten potwór mógł go dogonić i...

Nie mogę nawet o tym myśleć!

– Idziemy na spacer? – Niespodziewany głos Marco sprawia, że wrywa mi się mały okrzyk. Odwracam się i mrozę go spojrzeniem.

– Ile razy mówi łam, że masz pukać, kiedy wchodzisz do mnie do pokoju?

Odchodzi zawiedziony. Wiem, że powinnam mu poświęcać więcej uwagi, ale mam taki chaos w głowie, że nie potrafię zająć się sama sobą.

LIII

– Scarlett, może lepiej, żebyś została dziś w domu? Nie chciałabym, żebyś dostała gorączki. – Muszę wyglądać naprawdę okropnie, skoro Simona okazuje mi tyle zrozumienia.

Wdrapuję się po schodach. Łóżko jest bezpieczną przystanią dla ciała, umysł błądzi z prędkością światła wśród wspomnień, przywidzeń i lęków.

Dzwoni telefon. Panika. Zapiera mi dech. Nasłuchuję przez kilka chwil, przerażona wizją, że to może być policja. „Pani Castoldi, znaleźliśmy telefon Pani córki w miejscu tragedii...”

Oddycham z ulgą. To tylko zwyczajowa ankieta przez telefon. Próbuję spać, ale to niemożliwe. Nie zamykam okiennic, boję się ciemności. Minuty zamieniają się w godziny i poranek z kilkoma promieniami słońca przekształca się w pochmurne popołudnie.

Dryyyyń! Znowu telefon.

– Momencik, jest w łóżku... już jej podaję słuchawkę... jeszcze chwileczkę. – Mama wchodzi do pokoju i podaje mi telefon. Biorę go drżącą ręką. Nie śmiem zapytać kto to, ale mój wyraz twarzy musi być przerażający.

– Cześć, Scarlett, to ja! Jesteś chora? – Głos Genziany jest jak dźwięk trąbki skierowanej prosto do ucha.

– Ach, to ty...

– A myślałaś, że kto?

– Nie, tak tylko mówię... Nie czuję się zbyt dobrze, ale to nic poważnego.

– Jasne, rozumiem. Wszystko, byle tylko nie przyjść do szkoły. Dzwonię do ciebie, bo mam wieści. – Zawiesza głos, a ja dziękuję w duchu, że leżę w łóżku, bo już bym się przewróciła.

– Na co czekasz? – poganiam ją.

– Muszę zbudować napięcie... W sobotę w nocy jacyś wandalę

weszli do biblioteki. Podobno zrobili tam niezły sajgon! Zniszczyli mnóstwo rzeczy, ale nikt nie zna szczegółów. Dobra wiadomość jest taka, że straciliśmy godzinę włoskiego z powodu apelu. Wyobrażasz sobie nasze szczęśliwe twarze i wściekłą minę Vanziego! O mało nie pokłócił się z dyrektorem. Zamierzają wprowadzić nowe środki ostrożności.

– Nie gadaj!

– Tak, obawiam się, że rodzi ce będą zabierać swoje dzieci ze szkoły. Wiesz jak jest, najpierw ta historia z bibliotekarzem, a teraz to. Firma ochroniarska będzie czuwać nad Świętym Karolem dwadzieścia cztery godziny na dobę. I wszędzie zamontują kamery! Myślisz, że to zgodne z prawem, w końcu ochrona prywatności...?

– Mnie nie pytaj! Mam tylko nadzieję, że nie umieszczą ich w łazience. Źle bym się czuła...

– Ale o czym ty myślisz?

– Wiedzą coś o wandalach?

– To znaczy?

– Znaczą: znaleźli jakieś ślady, odciski palców?

– Skąd mam wiedzieć? Pamiętaj, że w Sienie nie stacjonuje CSI. No, zdrowiej szybko, widzi my się w szkole.

Rozłącza się. Znow jestem sama z myślami.

LIV

Nie! Zostaw mnie, proszę!

Jakiś dźwięk, gdzieś w oddali.

Duch o czerwonych oczach jest na wprost mnie. Próbuję uciec. Potykam się. Chwyta mnie. Upadam z hukiem. Nogi! Nie mogę ni mi poruszać.

Podnoszę się gwałtownie. Tonę w zapoconym łóżku. Kołdra zapętlna wokół nóg jak gruba li na ze snu. Wracam do rzeczywistości. Obrazy zniknęły, został tylko ten dźwięk. Dobiega od strony okna.

Kamyczki rzucane w szybę. Ktoś mnie woła. Idę na paluszkach. Podłoga jest zimna, oddycham ciężko. Wyglądam i widzę go.

Mikael.

Kiwa, żebym do niego zeszła. Staram się nie hałasować, kiedy zakładam bluzę z kocimi uszami na wielką koszulkę z Bambi, której

używam jako piżamy. Do tego legginsy i adidas. Każdy schodek jak ukłucie w serce.

Przed wyjściem chwytam pęk kluczy. My dwoje pod wielkim ciemnym niebem. Pierwszy kawałek księżycy oświetla miliardy gwiazd. „Rosnący księżyc daje ludziom nadzieję na lepszą przyszłość. Odnawia się cykl życia” – powiedziała kiedyś Genziana.

Trzymam kciuki. Naprawdę mam taką nadzieję.

Mikael ma ponure spojrzenie. Biegnę mu naprzeciw. Przez ostatnie dni wiele razy próbowałam wyobrazić sobie, jak to będzie znów stanąć z nim twarzą w twarz. Czy będę się bała go i jego tajemnic. Tymczasem biegnę i marzę tylko, by schronić się w jego objęciach. Czuć, że jest blisko i zatracić się w jego oczach. Oceany pełne pierwszych gwiazdek, gdzie można wypowiadać życzenie po życzeniu.

Ściskam go mocno.

– Już dobrze... Chciałabym tylko, żebyś mógł mi zaufać, Mikael...

Cisza.

Nie jest mi łatwo oderwać się od niego. Jednak pragnienie, by spojrzeć mu w oczy jest zbyt silne.

– Ryzykowałeś życie, by mnie uratować.

– Nie mogłem cię stracić.

Dotyk. Jego miękka ręka na mojej twarzy, na szyi. Ślizga się po ramieniu, aż do mojej dłoni.

– Kim jesteś? – pytam drżącym głosem.

– Chodź ze mną – szepcze.

Idę za nim, jakbym nie miała wyboru. Jakby jego imię, jego obecność, jego zapach spłynęły we mnie. Jak w piosence Dead & Company. *Closer*. Jakby była napisana dla mnie, czuję ciężar każdego słowa.

Trzymając się za ręce, idziemy ścieżką, która prowadzi do opuszczonej wieży. Mikael zabiera mnie tam, choć nie powiedziałam mu, że właśnie tam chciałam pójść. Od pierwszego dnia, gdy się tu przeprowadziłam.

Zimne powietrze omiata mi twarz. Podejście robi się strome, otaczają mnie odgłosy nocy. Ale nie boję się. Pytania, które dręczyły mnie przez ostatnie dni, milkną. Nic więcej nie potrzebuję: Mikael jest przy mnie. Chcę tylko pozwolić mówić sercu.

Brakuje mi tchu. Robi się naprawdę stromo. On nie okazuje żadnych oznak zmęczenia.

– Dasz radę? – pyta.

Zamiast odpowiedzi, potykam się o wystający kamień. Puszczam moją

rękę i czuję się zagubiona, ale tylko przez chwilę. Chwyta mnie w pasie i delikatnie podpira.

Już mało brakuje. Nasz cel jest blisko. Tym razem naprawdę czuję się jak bohaterka jakiejś bajki, a wieża, która wyrasta przed nami, zamiast mnie uwięzić, przechowa moje pragnienia.

LV

– Nie boisz się mnie?

„Jak mogłabym się bać?” – chciałabym odpowiedzieć. Ale słowa więzną mi w gardle. Trzymam go w uścisku, który chciałabym, by ni gdy się nie skończył.

Mikael głaszcze mnie po włosach, przez chwilę czuję, jakbym umierała z radości. W cieniu ruin wymieniamy spojrzenia, które są jak obietnica. Ale zbyt krótkie.

Mikael odwraca się i odchodzi. Siada na kamieniu i patrzy na panoramę, która rozciąga się w dół. Ja wolę podnieść wzrok na gwieździste niebo. Z tego miejsca, z dala od świateł miasta, to czarujący spektakl. Chciałabym zapytać go, o co chodzi, dlaczego zawsze, gdy zbliża się do mnie, czuje, że musi się oddalić. Ale emocje są zbyt wielkie, a ja zbyt mała, by je w sobie pomieścić.

– Nie wiem od czego zacząć. Trudno zrozumieć to, co chcę ci powiedzieć.

– Spróbuj. Jestem tu z tobą.

– Rzeczywistość nie jest taka, jak się wydaje. Albo inaczej, nie istnieje tylko ta rzeczywistość. Jest też inny świat ukryty pod powierzchnią ziemi. Świat zamieszkały przez... – Nie kończy zdania. Jest coś, czego nie ma odwagi mi powiedzieć. Może boi się mnie przestraszyć, po tym wszystkim, co się wydarzyło.

Świat pod powierzchnią ziemi od razu stawia mi przed oczami szkolny obraz piekła. I Dantego, który porusza się po kolejnych kręgach w poszukiwaniu prawdy.

– Nie dokładnie tak jest, ale to dobry sposób, by to sobie wyobrazić. Może dzięki temu łatwiej będzie wyjaśnić ci, jak się sprawy mają.

– Czyli naprawdę umiesz czytać w moich myślach!

– Nie zawsze. Ale czasem są tak silne, że docierają do mnie. Nie ze

wszystkimi się to udaje. Niektórych łatwo zrozumieć. Inni są skomplikowani, pełni różnych odcieni. Tak jak ty, Scarlett.

– Chcesz powiedzieć, że istnieje Diabeł i...

– Istnieją Demony, a moim zadaniem jest nie pozwolić im na łamanie Paktu i docieranie do tego wymiaru.

– Paktu?

– Dawno temu, gdy ziemia była rządzona przez szamanów i mędrców, po długim okresie chaosu został podpisany Pakt. Od tego czasu Demonom nie wolno wstępować do świata ludzi. Ich ślady pozostały jednak w opowieściach przekazywanych od pokoleń.

– A co ty masz z tym wszystkim wspólnego?

Nie patrzy mi w oczy. Wydaje się niezdecydowany.

– Ja jestem Strażnikiem. W moich żyłach płynie ludzka krew, ale także krew demonów. Dlatego mogę z nimi walczyć. Dlatego ze wszystkich sił chciałem trzymać się od ciebie z daleka. Codziennie muszę walczyć ze swoją ciemniejszą stroną, która w każdej chwili może wziąć górę. Muszę celowo unikać wszystkiego, co może ograniczać mój zdrowy rozsądek. A ty jesteś pierwszą z takich rzeczy. Próbowałem walczyć z moimi uczuciami, Scarlett. Ale nic to nie pomogło.

Zbliżam się. Siadam przy nim i biorę jego rękę. Podnoszę ją do ust i całuję.

– Nie boję się ciebie – szepczę.

– To nie zależy ode mnie, rozumiesz? To moja natura... – Podnosi się gwałtownie i odchodzi.

– A twoja rodzi na?

– Moja rodzi na zginęła w wypadku lotniczym, kiedy byłem mały.

– Przykro mi.

– W życiu Strażnika nie ma miejsca na szczęście. Mam misję do spełnienia, po to się urodziłem.

– Masz prawo być szczęśliwy jak każdy człowiek.

– Ale ja nie jestem człowiekiem, Scarlett. Nie do końca. Widziałaś, do czego jestem zdolny. Tamtej nocy zaatakował cię bardzo stary i potężny Demon. I nie zatrzyma się, dopóki nie znajdzie tego, czego szuka. Tym razem zrezygnował z walki, może na razie nie chciał się odkrywać.

Przez chwilę nie wiem, co powiedzieć. Jeszcze kilka miesięcy temu moje życie było takie proste. Wystarczyły problemy w szkole i awantury w domu. A teraz odkryłam, że z jakiegoś jakby piekła wyszła istota, która zabiła mojego przyjaciela, a potem próbowała to samo zrobić ze mną.

– Edoardo... – Prawie nie zdaję sobie sprawy, że wymawiam jego

imię. Po policzku spływa mi łza.

– Musisz być silna.

– Chcę wiedzieć, co się z nim stało.

– Postaraj się zapamiętać go takim, jakim był za życia.

– Nie! Powiedz, co on mu zrobił!

– Demon jest tak pewny siebie, że nawet nie próbował zatrzeć po sobie śladów. Otwarcie wyzwał mnie na pojedynek. Wyssał duszę twojego przyjaciela, doprowadzając go do takiego stanu.

Gwiazdy obserwują nas z czarnego aksamitu nieba. Jedno obok drugiego, siedzimy oparci o nadgryzione zębem czasu cegły opuszczonej wieży. Gładzi moją rękę opuszkami palców. Już nic nie mówi mi. Chciałabym zadać mu tyle pytań, ale jestem wykończona wszystkimi odkryciami tej nocy. Ja i Mikael należymy do innych światów...

Ja mu ufam, ale on nie do końca ufa swojej naturze. Czy będziemy mogli kiedykolwiek zatracić się w sobie bez strachu, że zrobi mi sobie krzywdę?

Zastanawiam się, czy chociaż jedna spośród wszystkich gwiazd na niebie wysłuchuje mojego życzenia.

LVI

– To chyba twoje. – Podaje mi komórkę.

Całkiem o niej zapomniałam!

– Dziękuję, nie wyobrażasz sobie, co przeszłam. Za każdym razem, gdy w domu dzwonił telefon, bałam się, że ktoś znalazł ją w tym bałaganie w bibliotece.

– Zająłem się tym w niedzielę o świcie. Niczym się nie przejmuję, winę za zrujnowanie biblioteki przypisano wandalom: sfrustrowanym byłym uczniom albo komuś, kto oblał rok i teraz szuka zemsty. Za to w szkole zwiększą się środki bezpieczeństwa. Będą kamery, ochrona. Zbyt wiele wypadków, zbyt wiele szumu wokół szkoły o nieskazitelnej opinii.

Patrząc na swoje buty i mały grymas pojawia mi się na twarzy. Wracaliśmy z wieży praktycznie w milczeniu, trzymając się za ręce, a teraz, gdy jesteśmy przed domem, nie chcę się z nim pożegnać... także dlatego, że jedna czarna chmura wciąż przesłania moje myśli.

– Coś nie tak?

- Tylko że...
- Że co?
- To ty zrobiłaś Lawinii malinkę na szyi?
- O czym ty mówisz?
- Pokazała mi ją... mówiła, że bawisz się mną, a z nią robisz

poważne rzeczy.

– Jesteś jednak trochę dziwna! Po tym, jak powiedziałem, że w moich żyłach płynie krew demonów, ty przejmujesz się taką głupotą? – Wybuchła śmiechem, a ja raz jeszcze patrzę oczarowana na jego idealne rysy i białe zęby. – Nie tknąłbym nawet kogoś takiego jak Lawinia... To z tobą nie potrafię zachować bezpiecznej odległości.

Nie mogę powstrzymać rumieńca.

Robi poważną minę.

– Pamiętaj, nikomu ani słowa o tym, co się stało.

– Obiecuję – I patrzę mu długo w oczy.

Świt zaskakuje nas swym ognistym dotykiem. Nigdy wcześniej nie dzieliłam z nikim wschodu słońca. Chciałabym, żeby nasze usta spotkały się w pocałunku. Później nie bałabym się już niczego. Mogłabym nawet umrzeć. Zbliżyła się i opiera wargi na mojej szyi. Dreszcz.

– Ładnie pachniesz – szepcze.

Odchodzi jak piękny sen, który rozmywa się o poranku. Nim włożę klucze do zamka, odwracam się jeszcze raz w stronę ulicy... ale już go nie ma.

LVII

– Nigdy bym nie uwierzyła, że będę się bać w szkole! – Caterina naciera ramiona dłońmi, jakby miała dreszcze. – To było spokojne miejsce, ni gdy nie było się czego bać.

– Wygląda na to, że okrucieństwo świata zagroziło także tej oazie spokoju. – Ton Genziany jest niezwykle ponury.

– Wyobraź sobie, że wczoraj była tu ekipa telewizyjna. Kręci li się po szkole, szukając sensacji i... no zgadnij? – Nie daje mi odpowiedzieć. – Lawinia i Sofia wykorzystały okazję, żeby się pokazać w telewizji!

– Sofia zdołała nawet wydusić kilka łez – dodaje Cat.

– Upadła aktorka, nie ma co.

Z daleka poznaję smukłą sylwetkę Mikaela. Idzie w naszym kierunku. Serce zaczyna mi mocniej bić. Pozostałe podążają za moim spojrzeniem. Jedno wspólne: Ooo!

– Nie wierzę! Mikael Lancieri we własnej osobie. Czy jest coś, o czym zapomniałaś nam powiedzieć, Scarlett?

– Nic, co mogłoby was interesować – odpowiadam z nieśmiałym uśmiechem.

– Wybaczcie, że przeszkadzam... – Mikael jest jeszcze piękniejszy niż zazwyczaj. Słońce odbija się od jego opalizującej skóry. Oczy błyszczą jak kawałek nieba.

Wstaję, uśmiecham się wszystkimi zębami.

– Chciałem ci coś pokazać – szepcze do mnie.

– Cześć, widzimy się później – mówię i udaję, że nie widzę rozpaczliwych gestów Genziany i rozmarzonego wzroku Cateriny.

Kiedy stoję pod posągami dziewczyny z gołębiem, wydaje mi się, że znam ją od zawsze. Jest wspaniała. Długie włosy wiecznie przygładzane wiatrem, wyrzeźbiona w białym marmurze przez artystę, który potrafił uchwycić chwilę i sprawić, by trwała wiecznie. Nieodgadniony wyraz twarzy przywołuje na myśl Ofelię. Coś, czego nie sposób uchwycić, co porywa i unosi w dal.

Mikael staje za moimi plecami. Odwracam się i chwytam jego wzrok. Uśmiecha się. Pochyla się i kolejny raz łańcuszek z wisiorkiem w kształcie nietoperza wysuwa się spod jego T-shirta. Jeszcze raz dostrzegam, jak mocno się błyszczy. Jest zniewalający, co najmniej tak jak właściciel.

Otwiera plecak. Mała, czarna, futrzana kuleczka wypada z niego na trawę i zaczyna biec.

– Black! Nie wierzę... zabrałaś go na spacer!

– Koniecznie chciał spędzić trochę czasu ze swoją panią.

Kotek podbiega do moich nóg, bawi się sznurówkami, a kiedy pochylam się, żeby wziąć go na ręce, ucieka. Gonię go przez chwilę, a kiedy przestaję, on zaczyna gonić mnie. Uwielbiam tego małego głuptasa!

Wybiegawszy się trochę, Black zaczyna ocierać się o moje nogi, aż w końcu biorę go na ręce.

– Twój łańcuszek jest piękny. – Instynktownie wyciągam do niego rękę, ale Mikael odsuwa się gwałtownie.

Trudno mi ukryć zdziwienie i zawód.

– Wybacz... Po prostu boję się pokazać ci mój świat. Boję się, że

uciekiesz. Nie jestem przyzwyczajony do zdradzania moich tajemnic, nigdy wcześniej tego nie robiłem. To tak, jakbym podarował ci kawałek mojej duszy.

Black czuje, że nie jest już w centrum uwagi. Miauczy cichutko, a potem ucieka z moich rąk.

– Chcę cię całego, takiego, jakim jesteś – mówię powoli.

Mikael odwraca się.

– W moich żyłach płynie krew, która pali jak ogień. Mogłaby zgładzić nas oboje.

– Twoja nieobecność pali bardziej niż cokolwiek innego.

Prowadzi moją rękę do wisiorka.

– Ostrożnie – prosi.

Dotykam go i natychmiast cofam rękę. Parzy!

– Jak możesz go nosić? To musi być nie do zniesienia, zdejmij go natychmiast! – krzyczę ze łzami w oczach. Próbuję go chwycić i zerwać, ale łapie mnie za nadgarstek.

– Nie mogę, on przez cały czas przypomina mi, po co tu jestem. Jeśli parzy, to dlatego, że nasz wróg jest blisko. Muszę go odnaleźć. Jestem Strażnikiem i takie jest moje zadanie.

Zauważam Vincenta i Ofelię. Jak zawsze poruszają się bezszelestnie, mimo dywanu suchych liści pod stopami.

Ofelia ma na sobie skórzaną kurtkę, czarne rajstopy w malutkie, białe czaszki i nieodłączne glany. Jej fioletowe oczy i granatowy szalik na łabędziej szyi dopełniają całości.

– Jak się czujesz? – pyta.

– Dość dobrze. Zastanawiam się, jak to możliwe, że po tym strasznym laniu, jakie dostałam, nie mam ani jednego siniaka.

Widzę jak Ofelia spogląda na Mikaela. Vincent wygląda, jakby miał zaraz wybuchnąć ze złości. O mało się nie przewracam, gdy mówi swoim głębokim zachrypniętym głosem: – Powinnaś była dać sobie spokój z Mikaelem, póki był na to czas.

– Nie boję się. – Nie opuszczam wzroku i dopiero dzwonek przerywa nasz pojedynek na spojrzenia.

LVIII

– Vincent jest taki jak ty?

– Im mniej wiesz, tym lepiej dla nas wszystkich.

Black rozgląda się naokoło i wacha znajome przedmioty w magazynku. Mikael znowu jest daleko. Odwracam się i wychodzę, nic więcej nie mówiąc.

Idę ze spuszczoną głową, łykam gniew.

– Jest mi ciężko. – Mikael przede mną. Prawie na niego wpadam. – Moje dwie natury, od zawsze w konflikcie, walczą ze sobą, od kiedy jesteś ze mną. Ta ludzka chciałaby dać się ponieść, zatracić w tym, czym jesteś i co reprezentujesz...

– A co reprezentuję?

– Miłość. – Czuję, jakby zaglądał mi w duszę. Dotykał niewypowiedzianych pragnień.

Krok w stronę Mikaela. Kładzie mi ręce na ramionach, zalewa mnie fala ciepła. Nasze usta zbliżają się. Zatracam się w jego oddechu. Cofa się gwałtownie w ostatnim momencie.

Węszy w powietrzu, jakby czuł coś, czego ja nie mogę poczuć. Jak zwierzę podążające za pierwotnym instynktem łowcy.

– Nie powinna być pani w sali, Castoldi? – Głos profesora Vanzi sprowadza mnie na ziemię. Pojawił się w korytarzu i patrzy na nas ze zmarszczonymi brwiami.

– Właśnie tam szłam... – mruczę.

Nie mogę się powstrzymać od myśli, że gdyby się nie pojawił, pewnie teraz całowalibyśmy się z Mikaelem. Pierwszy raz.

Idę za profesorem jak dziecko nakryte na wyjadaniu czekolady.

– Znalazłem zagubioną owieczkę. – Teksty Vanziego jak zawsze rozbawiają klasę.

Szybko podchodzę do swojej ławki. Nie zdążyłam jeszcze usiąść, a już Caterina, nie zważając na Ogra, atakuje mnie nieszczęsnym pytaniem:

– Mikael jest twoim chłopakiem?

Zupełnie nie wiem, co odpowiedzieć, więc tylko się uśmiecham.

– Może posłucham kogoś z państwa – zaczyna Vanzi, ledwie zdążył wejść na katedrę. – Castoldi, proszę opowiedzieć mi o głównych

przedstawicielach Dolce Stil Nuovo.

Chrząkam, żeby oczyścić głos.

– Ehm... główni przedstawiciele są...

Caterina robi wielkie oczy. O nie! Kolejny minus.

– ...są wszyscy z Toskanii. Dante Alighieri jest najbardziej znany, ale nie zapominaj my o Cavalcantim czy Guinizellim, którego uznać można za prekursora tego ruchu. Ich bogactwo, bardziej duchowe niż materialne, stanowi podwaliny pierwszych lat oświecenia... – mówię jeszcze przez trzy mi nuty, prawie na jednym wdechu.

– Wystarczy. Z przykrością muszę postawić plusa. – Posyła mi prawie uśmiech. Może aż tak bardzo mnie nie nienawidzi!

Za to małe zwycięstwo płacę wpadką przy wyjściu ze szkoły. Umberto podchodzi do mnie ze smutną miną i znaczącym wzrokiem. Przyspieszam kroku, nie chcę z nim dyskutować po naszej sobotniej rozmowie.

– Scarlett! – woła. Wiem, że jest uparty. Udawanie głuchej nic dziś nie pomoże.

Robię jedną z moich najlepszych min wściekłego ratlerka, któremu odebrali kość.

– Jeśli chcesz mi powiedzieć, żebym dała sobie spokój z Mikaelem, sam daj sobie spokój! Nie mam najmniejszego zamiaru cię wysłuchać.

Wzrusza ramionami i odchodzi bez słowa. Tę rundę wygrywa ratlerek Scarlett!

Podchodzę do Mikaela, który stoi przy motorze. Podaje mi kask i zaczyna się śmiać, widząc, że znowu nie umiem sama go zapiąć. Vincent udaje, że mnie nie widzi, i zwraca się do Mikaela:

– Widzimy się na próbie.

Rusza, a ja zostaję w chmurze pyłu uniesionej przez jego koła.

Ofelia podjeżdża na swoim jednoślądzie.

– Dziś popołudniu u mnie w domu będzie próba zespołu. Chciałabyś wpaść?

– Jasne! Wielkie dzięki. – Nie zdążyłam skończyć zdania, a już odjechała. Zdziwiona patrzę na Mikaela. – Uwielbiam tę dziewczynę! Nie mogę uwierzyć, będę na próbie Dead Stones! Mam słabość do basisty, jest boski, ale nic mu nie mów, żeby sobie nie pomyślał Bóg wie czego.

– Podobno żadna z niego rewelacja... – żartuje Mikael.

LIX

Pedałuję szybko. Ostatni wyczerpujący podjazd i staję przed kutą bramą. Na tabliczce napis VILLA MONTEBELLO. Naciskam dzwonek i po kilku sekundach metalowa paszcza otwiera się. Prowadzę rower przez wysypane żwirem podwórko otoczone starymi drzewami aż do przepięknej willi w stylu Liberty o lekko opuszczonym wyglądzie. Szerokie, porośnięte bluszczem schody, prowadzą do wejścia. Starszy pan w granatowym uniformie czeka na mnie przed drzwiami.

– Dzień dobry – mówi.

– Witam... szukam Ofelii – odpowiadam nieśmiało.

– Panienska już czeka. Odprowadzę panią. – Obchodzimy budynek, na którego tyle znaj dują się schodki prowadzące do sutereny.

Spodziewałam się usłyszeć muzykę. Zamiast tego są podniesione głosy.

– Nie rozumiem, co ci strzeliło do głowy! Zapraszać tu kogoś obcego! Co was wszystkich opętało? – To Vincent. Jego złość może się równać tylko niechęci, jaką do mnie czuje.

– Ona jest inna – mówi Ofelia.

– Tak czy siak, wasza przyjaciółka już tu jest. – Gdyby Vincent mnie nie zaanonsował, pewnie uciekłabym stamtąd ze wstydu. Gdziekolwiek pójdę, czuję, że powoduję tylko kłopoty.

– Cześć wszystkim. – Siadam w rogu w nadziei, że szybko zapomną o mojej obecności.

– Cześć, Scarlett – Mikael wita mnie pięknym uśmiechem i pocałunkiem w policzek. Rumienię się.

Dagon siedzi przy perkusji, z nieodłączną czapczką daszkiem do tyłu i tlenionymi włosami zebranymi w dwa warkocze, jak u wikinga. Ofelia siada koło mnie, w rękach ma matowy pokrowiec.

– Intro tego nowego kawałka mnie nie przekonuje. Podniósłbym bas o pół tonu – mówi Mikael.

– Według mnie jest świetny.

– Czyli koniec dyskusji, tak Vincent?

– Ja zgadzam się z Mikaelem. Jak byśmy to zmienili, refren zaczynałby się z większym impetem – wcina się Dagon.

– Ale to ja śpiewam. Ostatnio zbyt często musiałem dostosowywać

się do waszych pomysłów.

Napięcie wisi w powietrzu. Zaczyna mi się udzielać. Ki wam nogami, żeby rozładować nerwy, nie mogę usiedzieć w miejscu. Ofelia kiwa do mnie głową i przenosimy się w głąb sali, na drewnianą ławeczkę. Otwiera pokrowiec i wyciąga z niego piękne, błyszczące skrzypce. Wyglądają na stare.

– Grasz na skrzypcach? – pytam.

Zamiast odpowiadać, zaczyna je stroić, z wdziękiem przesuwając smyczkiem po czterech strunach.

– Dlaczego nie grasz z Dead Stones? Skrzypce pasowałyby do ich piosenek.

– Gram dla siebie, żeby nie zapomnieć...

– Mogłabyś przestać?! Nie mogę się skupić. Brakowało tylko ciebie i tego rzępolenia! – napada na nią Vincent.

Ofelia odpowiada mu wściekłym spojrzeniem. Widzę, jak znika na schodach prowadzących na parter. Rzucam Vincentowi pełne pogardy spojrzenie i idę za nią. Nie zniosę go ani mi nuty dłużej.

Rozglądam się zagubiona. Nie widzę jej. Po chwili dźwięk smutnej melodii dobiega gdzieś z parku. Idę za nim.

Ofelia, z fioletowymi oczami zamglonymi przez łzy, tworzy melancholijną symfonię nut. „W jej przeszłości zdarzyło się coś okropnego” – mówi mi mój wewnętrzny głos. Coś, co jest w stanie odfiltrować tylko w lekkim roztworze muzyki.

W zielonym zakątku parku, ze smyczkiem, który tańczy jej w rękach i delikatnymi koronkowymi rękawami, Ofelia jest zniewalająco piękna.

– Dziękuję za zaproszenie... Chciałam powiedzieć, że ni gdy nie zawiodłabym zaufania Mikaela ani twojego.

– Wiem. – Ofelia zdaje się być gdzieś daleko, ale jej urok jest silniejszy niż pozorny chłód w jej zachowaniu. Jak może być z kimś takim jak Vincent?

Muzyka milknie gwałtownie. Ofelia wpatruje się we mnie.

– Zastanawiałaś się kiedyś, dlaczego człowieka tak pociąga wzburzone morze? Albo wielkie burze, które pozwalają do głębi poczuć siły drzemiące w naturze?

Nie umiem odpowiedzieć.

– Vincent jest właśnie taki. Niebezpieczne, wzburzone morze. Ryk fal, wiatr tak silny, że zapiera dech w piersi, ale sprawia, że czujesz, że żyjesz.

Już drugi raz podgląda moje myśli. Ona i Mikael są do siebie

podobni, a Vincent jest może ich przeciwieństwem, ale także dopełnieniem.

LX

Siedząc na kierownicy roweru, ze wszystkich sił staram się nie stracić równowagi.

– Jesteś trochę zbyt ładna, rozpraszasz mnie i nie skupiam się na drodze.

– Ładna? Myślałam, że piękna!

– Jeśli coś nam się stanie, to będzie to wyłącznie twoja wina!

– Raczej nici z wypadku, wydajesz się aż do przesady ostrożny.

Hamuje gwałtownie i gdyby mnie nie chwycił, poleciałabym z nogami w górze.

– Jesteś kompletnym świrem!

– Czy nie byłem aż do przesady ostrożny?

Wyślizguję się z jego uścisku i zaczynam biec po trawniku. Goni mnie, łapie i turlamy się po trawie mokrej od wieczornej wilgoci. Zatrzymujemy się, gdy leży na mnie, przez chwilę czuję ciężar jego muskularnego ciała. Głaszcze mnie po włosach, bierze w pałce jeden kosmyk i całuje.

„Proszę, nie odrywaj się ode mnie” – myślę. Ale już jest na nogach i idzie w stronę roweru.

– Chciałabyś zatrzymać się i zjeść coś w centrum? – pyta. – Znam jeden fajny lokal, jest bardzo... charakterystyczny.

– Trochę się boję słowa „charakterystyczny”! Co mnie czeka?

– Nagrobki, szkielety i nietoperze.

– Uwielbiam je.

Uprzedzam mamę błyskawicznym telefonem. Mówię, że zostaję u Genziany pouczyć się biologii. Tym razem nie zadaje pytań. Czyżby moc Mikaela działała także na odległość?

– Jak tu przytulnie – żartuję, ledwie wchodzimy do pubu. Naprawdę mają tu nagrobki! I szkielety, i nietoperze. Blue Velvet urządzone jest jak gotycka krypta.

Wybieramy stoliczek z boku, pod wielkim celtyckim krzyżem. Ubrana na czarno kelnerka z kolczykiem w dolnej wardze przychodzi po zamówienie.

– Piwo. – Nie bardzo mi smakuje, może to tylko głupia próba

dodania sobie powagi.

- Koktajl owocowy – mówi za to Mikael.
- Alkoholowy czy bezalkoholowy? – pyta kelnerka.
- Bezalkoholowy proszę.

– Słucham? – dziwię się, gdy już zostajemy sami. – Czy gwiazdy rocka nie są zawsze piękne i przekłete?

Wybucha śmiechem. Nigdy wcześniej nie uśmiechał się tyle, co dziś.

– Żyję według zasad *straight edge*.

Już dawno o tym nie słyszałam. Pamiętam, że mówili o tym w filmie dokumentalnym w MTV. O nowojorskich punkach, całych wytatuowanych i agresywnie ubranych, którzy jednak odrzucają wszelkie używki.

– Nie piję, nie palę. I oczywiście nigdy nie brałam narkotyków. Aż do momentu, gdy pojawi łaś się ty... mój prywatny narkotyk. Chciałbym przestać, ale nie mogę. – Daję mu kuksańca w ramię.

– Potrzebujesz, żebym broniła cię przed kelnerką?

– Nie, dzięki. Jeśli zrobi się agresywna, gwizdnę po ciebie.

Zabi jam go wzrokiem, on cały czas się śmieje. Po dwóch łykach piwa kręci mi się w głowie. Albo może od jego obecności. Rozwiązuje mi się język i gadam jak najęta o Cremonie, starych przyjaciółach, babci Evelyn i o mamie i tacie, którzy nic, tylko się kłócą. W ferworze zwierzeń pokazuję mu mój sekret: Sally, gwieździstą piłeczkę.

– Lubię słuchać, jak mówisz o swojej rodzinie. – Smutek w jego głosie. Może byłoby lepiej milczeć. Jasne, że zdarzają się problemy, ale przynajmniej mam rodzinę.

– Vincent... – Znowu to on przerywa ciszę – ...jest pół Demonem. Ma niezwykłą siłę i instynkt. Ma za zadanie być przy mnie, jako moja prawa ręka. Czasem jednak jego buntowniczy charakter bierze górę i nie zawsze łatwo z nim wytrzymać.

– Nienawidzi mnie.

– To nieprawda. Po prostu... boi się.

– Boi się... Vincent?

– Dobrze mnie zna i wie, że zawsze byłem bardzo oddanym Strażnikiem, takim, który trzyma się z dala od ludzi i uczuć, które mogłyby zamglić jego zdrowy rozsądek.

– Ale dlaczego musi być przy tobie?

– Podlegamy bardzo surowym regułom i hierarchiom. Muszę przyznać, że z nim jest szczególnie trudno, ze względu na pewien epizod, który bardzo wszystko skomplikował... Ale to było dawno temu.

Zauważam, że stoliki wokoło zapełniły się dziewczynami. Patrzą

na Mikaela, potrącają się i śmieją. Przyglądają się nam i co jakiś czas dolatuje do nas głośniejszy komentarz, który sprawia, że mam ochotę zapaść się pod ziemię. Co Mikael robi tutaj ze mną, kiedy mógłby mieć każdą dziewczynę, poczynając od wszystkich tych, które się na nas gapią?

Bierze mnie za rękę. Zamyka oczy i po chwili czuję, jak zalewa mnie przyjemna fala ciepła. Widzę wielką przestrzeń wypełnioną kolorami i zapachami, a pośrodku mój obraz. Ale to nie jestem naprawdę ja, a raczej to nie ta ja, którą oglądam codziennie w lustrze. Widzę fascynującą dziewczynę... jakieś inne światło bije z jej twarzy. Pieprzyk nad wargą jest niesamowicie uwodzicielski. Oczy świecą się zniewalającymi perłowymi refleksami.

Mikael puszcza moje ręce, przez chwilę nie mogę znaleźć słów.

– Tak mnie widzisz?

– Taka jesteś, Scarlett.

– Mogłabym nie wychodzić z twojego serca.

Trzask. Odwraca wzrok w stronę wyjścia.

– Lepiej, jeśli już pójdziemy.

Koniec magii! Drzwi między nami znowu zatrzęsnięte.

LXI

Idziemy oświetleni blaskiem księżyca. Mikael prowadzi mój rower, nie odzywa się. Ja idę ze spuszczoną głową.

W końcu nie mogę już powstrzymać emocji.

– Chciałabym być tak blisko, żebyśmy stali się jednym. Ty i ja – szepczę. – Boisz się, że mnie przestraszysz, ale to ty chciałbyś uciec.

Mikael puszcza rower, który upada z hukiem. Jest przy mnie na odległość oddechu. Oczy ma zmienione, jeszcze jaśniejsze niż zazwyczaj, prawie jak tamtej nocy w bibliotece.

– W moich żyłach płynie niebezpieczna trucizna. Ja... mógłbym cię skrzywdzić. Umarłbym, gdyby tak się stało. Gdybym miał stracić panowanie...

Wstrząsa mną dreszcz. Nie tylko z zimna.

Wpatruje się we mnie przez chwilę, rozpina kurtkę i otacza mnie w uścisku. Przez cienki materiał koszulki czuję, jak drżą mięśnie jego torsu. Nasze usta tak blisko siebie. Nie dotykają się.

– Twoja mama pewnie się martwi.

Zdejmuje kurtkę i kładzie mi na ramionach. Idziemy w ciszy. Zatrzymujemy się w bezpiecznej odległości od domu. Moja mama mogłaby na mnie czekać.

– Chciałabym, żebyś ją wziął. – Podaję mu mój talizman. Kładę mu ją na dłoni jak pieśczętę.

– Nie mogę tego przyjąć. Masz ją od dzieciństwa.

– Proszę cię... Będzie cię chronić, a w tym małym rozgwieżdżonym niebie zawsze znajdziesz to, czego szukasz.

Całuje mnie w rękę i patrzy głęboko w oczy.

– Do jutra, Scarlett.

– To obietnica?

– To obietnica.

Uśmiech wymalowany na mojej twarzy znika, kiedy rozpoznaję w oknie sylwetkę mojej mamy.

– O tej godzinie wraca się do domu? – atakuje mnie, gdy tylko przekroczę próg.

– Mówiłam, że musi my przygotować się do odpowiedzi.

– Jesteś poza domem od południa. Nie żartuj sobie ze mnie! Ostatnio zbyt często robisz tylko to, na co masz ochotę.

– A ty, co? Umarł mój przyjaciel, a ty nie umiałaś nawet słowem dodać mi otuchy!

– W jaki sposób, jeśli zawsze, gdy cię pytam, czy wszystko w porządku, zamykasz się w sobie i milczysz jak grób?

– Ja... zamykam się w sobie? Próbuję po prostu przetrwać to całe zamieszanie! Ty i tata w kółko się kłócicie. Myślisz tylko o sobie i tym durnym salonie, który musiałaś zostawić! – Nie chciałam tego mówić, ale jest już za późno. Si mona ma łzy w oczach.

– Marsz do swojego pokoju – mówi drżącym głosem.

Czasami jestem taka mocna w gębie. I świetnie mi idzie ranienie osób, które kocham. Zatrzymuję się w połowie schodów. Chciałabym zawrócić, przytulić ją i przeprosić.

Ale nie daję rady.

LXII

– Halo?

– Cześć, Scarlett, przepraszam, że przeszkadzam.

– Wcale nie przeszkadzasz, Cat.

– Co robisz?

– Zgadnij? Staram się przygotować do klasówki z fizyki. Nic z tego nie łąpię...

– Nie przeszkadzałabym, gdyby to nie było ważne.

– Co się stało? Masz taki głos...

– Nie uwierzysz! Chodzi o Umberto. Wiem, że zapierałam się ze wszystkich sił, że wcale mi się nie podoba, ale...

– Nie martw się, już dawno się zorientowałyśmy.

– Właśnie skończyłam rozmawiać z Genzianą. Gdybym najpierw zadzwoniła do ciebie, zabiłaby mnie. Od kiedy pamiętam, stara się mnie swatać.

– Co się stało? – naciskam ją. Od kiedy wypowiedziała imię Umberto, mam złe przeczucie.

– Jak zacząć?

– Od początku, oczywiście!

– No więc, byłam dziś u niego na lekcji matematyki. Przy okazji, dziękuję! Gdyby nie twoja pomoc... Ale od początku. Wszystko zdawało się iść jak zawsze, ale potem Umberto zaczął mówić mi komplementy. Powiedział, że mam piękne oczy i że jestem słodka jak miód. Wyobrażasz sobie? Nikt ni gdy nie powiedział mi ni czego podobnego!

Dobrze, że nie mamy videorozmów, inaczej zobaczyłaby mój wyraz twarzy. Co kombinuje Umberto?

– Dotknął mojej dłoni i zapytał, czy mogłabym zdjąć opaskę. Zaczęłam bełkotać: „dla-dlaczego”? Ale posłuchałam go. Spojrzał mi w oczy i w jednej chwili jego usta były na moich. Ni gdy bym się tego nie spodziewała! To wszystko zdarzyło się tak nagle... Nie sądziłam, że się mną interesuje.

Nic nie mówię. W tym właśnie tkwi problem. To wszystko wydarzyło się zbyt szybko, jeszcze do wczoraj Umberto nie był nią wcale zainteresowany. Wtedy, w czasie koncertu, wyznał mi miłość, chciał mnie pocałować. I obiecywał odkryć sekret Mikaela. Gdyby tylko wiedział...

– Dlaczego nic nie mówisz? Nie cieszysz się? – Zawiedziony ton.
– Tak. Cieszę się... naprawdę. Postaraj się tylko za bardzo nie angażować, chłopcy bywają zmienni...
– Cooo?! Właśnie spełniło się moje największe marzenie, a ty mówisz mi, żeby się za bardzo nie angażować? Nie jesteś przypadkiem zazdrosna?
– Co ty mówisz! Jesteś moją przyjaciółką, nie chcę, żebyś cierpiała.
– I dobrze. Na szczęście Genziana okazała nieco więcej zrozumienia. Miłego wieczoru. – Rozłącza się, zanim zdąży cokolwiek dodać.
Umberto bardzo się zmienił w ostatnim czasie. Schudł i ma dziwny błysk w oczach. Najpierw nie chce się pogodzić z tym, że spotykam się z Mikaelem, a teraz próbuje zwodzić moją przyjaciółkę. Nie ujdzie mu to płazem.

LXIII

Namierzam moją ofiarę przez przymrużone oczy. Wściekły ratlerek powrócił! Umberto gawędzi z grupką przyjaciół przy automatach z kawą.
– Muszę z tobą porozmawiać – zwracam się bezpośrednio do niego, nie zważając na zdziwione spojrzenia pozostałych.
– Okej, okej. Jestem cały twój.
Odchodzi my na bok, wytykam go palcem.
– Caterina jest moją przyjaciółką, nie pozwolę ci jej skrzywdzić.
– Jesteś taka śliczna, gdy się złościś – mówi z uśmiechem, który kiedyś tak mi się podobał. Teraz samo pojawienie się dołeczków na jego twarzy wzbudza we mnie złość.
– Nie jestem śliczna! I nie złoścę się, jestem wściekła!
– Posłuchaj, Scarlett, porozmawiajmy szczerze. Jeśli Caterina będzie cierpieć, to tylko przez ciebie...
– Słucham?
– Oszalałem na twoim punkcie, nie rozumiesz tego? Nie śpię. Nie jem. Myślę tylko o tobie.
Przecieram oczy. Chcę odejść. Chwyta mnie za nadgarstek jak wtedy na koncercie.
– Zostaw mnie!
– Nie zostawię cię, dopóki mnie nie wysłuchasz. Musisz przestać

spotykać się z Mikaelem. To nie jest chłopak dla ciebie. Rozerwie ci serce na milion kawałków. Jeśli więcej się z nim nie spotkasz, ja skończę spotykać się z Cat. W przeciwnym razie nasza wspólna koleżanka ma przed sobą przykry zawód, ale najpierw trochę się nią pobawię...

Ręka startuje sama, próbuję go spoliczkować, ale chwyta mnie w locie. Trzyma mnie teraz za oba nadgarstki, patrzy na mnie i oddycha ciężko.

– Robię to dla ciebie, Scarlett. Rozumiesz? Mikael nie jest odpowiednią osobą. Zostaw go, a nikomu nic się nie stanie.

Wyrywam się szarpnięciem i odbiegam oszołomiona. Stres przed klasówką z fizyki nie może zdławić nagromadzonej złości. Nie mogę się skupić. Myślę o słowach Umberto i nie mogę zrozumieć zmiany, jaka w nim zaszła. Czy z miłości do kogoś można zacząć go krzywdzić?

Mówi, że robi to dla mojego dobra, ale jeśli rzeczywiście się mylę co do Mikaela, chciałabym jako jedyna ponieść tego konsekwencje.

Dwie godzi ny i pięć na osiem ćwiczeń zrobionych.

– Scarlett? Przepraszam za wczoraj. – Głos Sarnich Oczu sprowadza mnie na ziemię. – Wiem, że głupio się zachowałam. Po prostu tak bardzo zależy mi na Umberto. Wyznam ci coś, cze go nie powie działałam nawet Genzianie: zakochałam się w nim od pierwszego wejrzenia. Jesteś moją przyjaciółką, chciałam podzielić się z tobą dobrą wiadomością. Kiedy usłyszałam, że się wahasz, zaraz dopadło mnie milion wątpliwości.

– Nie przejmuj się. – Zmuszam się do uśmiechu.

Nie mogę powiedzieć tego, co wiem. Nie mogę też pozwolić, żeby Umberto bawił się jej uczuciami.

– Wczoraj to nie był taki prawdziwy pocałunek. Raczej taki krótki całus! Ale to był mój pierwszy raz. – Robi się czerwona jak burak. – To takie wspaniałe!

Nie wiem już, jak się zachować. Gdyby chociaż był ze mną Edoardo... Zawsze potrafił dać mi dobrą radę. Tak bardzo za nim tęsknię.

LXIV

– Przepraszam, że przeszkadzam, chciałabym porozmawiać z Ofelią. To potrwa chwilę.

Potrzebuję się wygadać. Na koniec lekcji chciałabym tylko przytulić

Mikaela, ale, z Umberto deptającym mi po piętach, musiałam się jakoś wymigać.

– Jesteś Scarlett, prawda? – pyta gospodyni z Villi Montebello.

Przytakuję. Skąd zna moje imię?

– Panienka jak zwykle zniknęła. Pewnie jest w parku. Jeśli chcesz, możesz rzucić okiem, ja właśnie szykuję obiad.

Czuję, że mogę zaufać Ofelii. Tylko ona może dać mi bezstronną radę. Ruszam ścieżką, która wydaje się wyrzeźbiona wśród dwóch rzędów pnących róż. Chciałabym zobaczyć jak kwitną i zatracić się w ich zapachu.

– Ofelia? – wołam.

Roślinność staje się bardziej zwarta. Stalowe niebo prześwituje między ogołoconymi przez jesień gałęziami i daje tak mroczne światło, że aż przechodzą mnie ciarki.

– Co ty tu robisz?

Podskakuję.

– Przepraszam, nie chciałam cię przestraszyć! – Głos dochodzi z góry. Ofelia siedzi na najwyższej gałęzi wielkiego drzewa.

– Jak ty tam weszłaś?

Wzrusza ramionami i wgryza się w jabłko, które trzyma w ręku. Leciutko macha zwisającymi nogami. Wygląda jak wróżka z bajki dla dzieci.

– Nie chciałam przeszkadzać. Po prostu potrzebowałam rady...

– Słucham cię. – Podoba mi się jej bezpośredniość. Nie lubi owijania w bawełnę, ale nigdy nie traci delikatności, która ją wyróżnia.

Ciszę rozdziera okropne burczenie mojego brzucha. Ups! Jest jak chrapanie niedźwiedzia w zimowym śnie.

– Nie jadłaś jeszcze? – Nie muszę odpowiadać. Niedźwiedź robi to za mnie!

Z niezwykłą zwinnością Ofelia zeskakuje z jednej gałęzi na drugą, aż staje koło mnie.

– Chodź ze mną.

Liście trzeszczą pod moimi stopami. Ona porusza się, jakby unosiła się w powietrzu.

Wewnątrz willi przechodzimy długim marmurowym korytarzem. Na ścianach obrazy w ciężkich złotych ramach, pod nimi krzesła o rzeźbionych oparciach, obite purpurowym aksamitem, z sufitu zwisa ogromny żyrandol z czarnych kryształków, które odbijają światło, nadając mu fioletowy odcień. Długie schody prowadzą na wyższe piętra.

Podchodzi gospodyni.

- Arianno, możesz nakryć stół w salonie? Scarlett zostanie na obiad.
- Ten w salonie, panienko? – Kobieta nie kryje zdziwienia.
- Tak.

Stoję oczarowana przed wielkim olejnym płótnem. Dama odziana w drogie adamaszkowe szaty, perfekcyjny owal twarzy i podłużne fioletowe oczy. Niesamowicie przypomina Ofelię. Gdyby nie dziewiętnastowieczny strój i patyna, jaką czas pokrył obraz... pomyślałabym, że to jej portret.

– Jest przepiękna, jesteście właściwie identyczne.

– Myślę, że gdybym ci powiedziała, że to jestem ja, musiałabym wytłumaczyć ci zbyt wiele rzeczy. – Jej twarz rozpromienia się tajemniczym uśmiechem.

Gospodyni pojawia się za naszymi plecami.

– Obiad gotowy.

Wchodzimy do salonu, na środku długi drewniany stół pokryty białym obrusem, który sięga aż do podłogi. Na stole kryształowe kieliszki, srebra i porcelanowe talerze.

Patrzę nieśmiało na talerz, na którym dziwny, zielonkawy budyń pływa w czerwonym sosie.

– Flan warzywny z sosem z jagód.

– Aaa. Przez chwilę myślałam, że to budyń pistacjowy. – Więcej czasu zajmuje mi wybranie widelca niż zjedzenie potrawy. Mam nadzieję, że następna będzie konkretniej sza!

Gospodyni stawia przede mną talerz z trzema (słownie trzema!) pierożkami. Smak jest dziwny, słodko-gorzki i nie udaje mi się ukryć grymasu.

– Nie smakują ci? – Uwadze Ofelii nic nie umknie.

– Nie, po prostu są trochę... dziwne! Co to takiego? – „Niezidentyfikowane obiekty pochodzenia pozaziemskiego” – odpowiadam sobie.

– To ravioli z serem ricotta, szpinakiem i orzeszkami pinii. W miodowym sosie – odpowiada Ofelia z drugiego końca stołu. Potwornie długiego!

Zauważam, że nawet nie tknęła jedzenia. Natomiast to, co ja zjadłam, nie uspokoiło burczenia w moim brzuchu.

Piękny zapach zapowiada trzecie danie: gruby, krwisty stek. Ty razem Arianna podaje dwa talerze.

Patrzę podejrzliwie na talerz. Czuję się, jakby przede mną leżały zwłoki! Próbuję ukroić sobie kawałek, jednak robi mi się niedobrze.

Ofelia przeciwnie, je swój stek ze smakiem, popijając małymi łykami czerwonego wina. Dopiero teraz widzę, że pomyliłam kieliszki, ten mały był do wina, a ja wlałam do niego wodę.

Żeby zapęłnić żołądek wyławiam z talerza niezidentyfikowany obiekt dodany do mięsa i wkładam go do ust.

– Nie! – Ofelia wybuchła śmiechem. – To tylko dla dekoracji... nie je się tego!

Wypluwam i robię się czerwona ze wstydu.

– Przepraszam! Nie jestem przyzwyczajona do... tego wszystkiego. Ty zawsze tak jesz? To znaczy, ktoś podaje do stołu, masz trzy szklanki, srebrne sztucce?

– Szczerze mówiąc, nie. – Nie powstrzymuje perlistego śmiechu. Rzeczywiście, niezła ze mnie niezdara. Udaję obrażoną, ale po chwili sama wybucham śmiechem.

– Chcesz zobaczyć, gdzie zazwyczaj jadam?

– Tak, proszę! Zabierz mnie z dala od tego martwego mięsa.

– Dlaczego? Mięso, które jesz zazwyczaj, jest żywe?

– Jasne, że nie. Ale nie krwawi...

Prowadzi mnie do małego gabinetu z podłogą w szachownicę. Ściany wyłożone są wysokimi regałami przepelnionymi książkami, DVD i starymi kasetami video. Przytwierdzone do ściany głośniki od zestawu Dolby Surround. Na środku pokoju szezlong i mnóstwo kolorowych poduszek w różnych odcieniach i kształtach. Ogromny superpłaski ekran spogląda na nas z jednej ze ścian.

– Witam w moim małym królestwie. – Z dumą prezentuje swoją kolekcję horrorów; zajmuje całą ścianę! – Zazwyczaj jem tutaj, siedząc na podłodze i oglądając film. Nie znoszę siedzieć przy stole. – Coś nas łączy.

Przypominam sobie powód, dla którego tu przyszłam.

Opowiadam jej o szantażu Umberto, o Caterinie, o tym dlaczego unikałam Mikaela po szkole i jak źle się z tym teraz czuję.

Ona siada na pufie i szuka moich oczu.

– W życiu możesz kierować się wyrzutami sumienia, strachem albo zdrowym rozsądkiem; możesz podążać za gniewem lub dumą. Ale pewnego dnia, prędzej czy później, pożałujesz tego. Jedyne sposob, by nie żałować, to iść za głosem serca. To prawda, może kazać ci robić szalone rzeczy... jak związać się z osobą, od której zdrowy rozsądek każe trzymać się z daleka. Ale jeśli jeden dotyk, jedno słowo, jedna pieszczota tej osoby budzą w tobie takie emocje, że czujesz, jakbyś miała zaraz umrzeć – to ja wybieram właśnie to. Życie. Życie jest w tej pieszczocie, w tym

spojrzeniu, w tym uczuciu... – Mówiąc, porusza delikatnie rękami, a przepiękne staromodne bransoletki, które ma na nadgarstkach, dzwonią jedna o drugą.

Ze łzami w oczach, biegnę do niej i rzucam się na nią z uściskiem. Ofelia pozostaje sztywna, niewzruszona.

– Hej, spokojnie, spokojnie.

– Dzięki – szepczę.

– Wiesz, kiedy poznałam Vincenta, dawno temu, uwierz mi, tak bardzo się bałam, że zdusiłam w sobie wszelkie uczucia. Obydwoje wiele wycierpieliśmy, może dlatego się odnaleźliśmy. Wybraliśmy siebie.

– To prawda, miłość to wzajemne wybieranie się, nie zważając na to, co rozsądne...

Smutek rzuca cień na jej piękne fioletowe oczy.

– Dobrze zrobiłaś, że przyszłaś mnie odwiedzić.

– Mam tylko nadzieję, że nie spowoduję problemów między tobą a Vincentem.

– Już ci mówiłam: podążam za instynktem, nie zważając na konsekwencje.

Ofelia ściąga jedną ze srebrnych bransoletek i podaje mi ją.

– To dla ciebie.

– Jest piękna, ale... nie mogę jej przyjąć.

Wpatruje się we mnie bez słowa. Zakładam ją, a zdejmuję jeden z moich wiszących kolczyków z ametystem. Fioletowym, jak błysk jej oczu.

– Zatrzymamy po jednym. Dziś czułam się rozdarta, a teraz, dzięki tobie, znowu czuję się kompletna. Już wiem, co muszę zrobić...

Ofelia od razu zakłada kolczyk, który wyróżnia się, mimo że jest jednym z wielu.

– Teraz lepiej już idź. Vincent będzie tu lada moment.

Zimne powietrze bije mnie w twarz. Po drodze myślę o Mikaelu. O tym, że chciałabym go uściskać. Uroczyście przysięgam, że nie dam się już manipulować szantażem czy groźbami.

A przynajmniej spróbuję...

Strajk! Zebrani w małe hałaśliwe grupki uczniowie z piątych klas blokują młodszym wejście.

– Nie zgadzamy się, żeby zdeptali naszą prywatność! – mówi gość z długi mi włosami.

– Za nami stoi prawo – wtóruje mu drugi.

– Ale robią to, żeby nas chronić! Po tym, co się stało, nie możemy być spokojni nawet w szkole! – reaguje Caterina.

– To właśnie chcą nam wmówić. Kamery będą wszędzie, także w parku i w stołówce, żeby mogli nas kontrolować. Będą wiedzieć wszystko, nawet gdy zapalimy jednego papierosa.

– Poza tym nie wierzę, że jest ci przykro z powodu straconej lekcji – dodaje długowłosa chłopak.

– Mi na pewno nie! Nic nie umiem z historii – mówi Genziana.

– Dajcie mi przejść... – Odwracamy się jednocześnie. Livio zdaje się mieć kłopoty. Inni chłopcy przytrzymują go za ramiona.

– Co tu się dzieje? – wcinam się.

– Kujon nie chce stracić lekcji – odpowiada jeden z protestujących. Livio jest czerwony na twarzy i jąka się.

– N-nie dają mi wejść.

– Dajcie mu spokój, jesteście tu, żeby bronić swojego zdania, a nie żeby narzucać je innym.

– Scarlett? – Głos Mikaela.

Wystarczyła jego obecność, żeby grupka rozpięzchła się w jednej chwili. Livia już nie ma. Widzę, jak znika w korytarzu.

Mikael ma zmarszczone brwi i dotyka wisiora, rozglądając się wokoło.

– Coś nie tak? – pytam.

– Za dużo ludzi... – Idziemy w bardziej odosobniony kąt. – Co się stało?

– Mój kolega z klasy... nie dawali mu wejść. Jest bardzo nieśmiały, przeniósł się w tym roku tak, jak ja.

– Prosiłem, żebyś uważała, a ty stajesz w obronie kogoś, kto nawet nie odwraca się, by podziękować. – Dalej się rozgląda. – Idziemy stąd.

Przytakuję. Idziemy w stronę motoru.

– Mogę cię zabrać w jedno szczególne miejsce?

Wszystko, co ma związek z „tylko my dwoje” oraz „szczególne miejsce” brzmi jak okazja nie do przepuszczenia.

– Taaak! – odpowiadam.

Ktoś potrąca Mikaela. To Umberto! Patrzą na siebie spode łba. Ostentacyjnie biorę Mikaela pod ramię, a jemu rzucam jednoznaczne spojrzenie.

Droga szybko znika pod kołami motoru, który ryczy jak dzika bestia. Ściskam Mikaela z całych sił, mam wiatr we włosach, a na twarzy słońce, wyjątkowe jak na tę porę roku. Nie chciał powiedzieć, dokąd jedziemy, ale znaki drogowe go zdradzają: Florencja.

W czterdzieści mi nut jesteśmy na głównym placu.

Mikael jest jeszcze piękniejszy niż zwykle. Przywodzi na myśl perfekcyjną budowę posągów, które nas otaczają. Nie mogę oderwać wzroku od potężnego Perseusza, który trzyma tryumfalnie głowę Meduzy. Patrzę na Mikaela i wyobrażam go sobie z nagim mieczem walczącego z Demonem.

Zdaję sobie sprawę, że grupka turystek jest bardziej zainteresowana moim towarzyszem niż wystawionymi tu dziełami sztuki. Ma na sobie więcej spojrzeń niż kopia posągu Dawida dłuta Michelangelo, stojąca kilka kroków od nas.

– Cieszę się, że jestem tu z tobą.

– Ja też. Chociaż nie tego oczekuje się od zdyscyplinowanego Strażnika. Wiesz? Zawsze tak bardzo pochłaniała mnie moja rola, że nie łamałem pewnej reguły. Samokontrola to wielka siła, ale... to jakby odłączyć zasilanie uczuciom. – Odgarnia mi z twarzy kosmyk włosów i przez plecy przechodzi mi dreszcz. – Ty znowu je podłączyłaś – szepcze.

Bierze mnie za rękę. Opieram głowę na jego ramieniu. Wyglądamy jak każda para na romantycznej wycieczce w jednym z najpiękniejszych miast świata. Chciałabym powiedzieć mu tyle rzeczy... że nie przerywam ciszy.

Most Ponte Vecchio, jego antyczna konstrukcja i sklepi ki złotników zawieszane nad Arno, wsparte na drewnianych palach. Woda płynie żywo pod nami, jakby napędzana turbiną emocji, które kotłują się we mnie.

– Dam ci do posłuchania piosenkę. Powiedz, co o niej myślisz. – Wyjmuje iPoda i delikatnie wsuwa mi słuchawki do uszu.

Tekst jest po angielsku. Mówi o dziewczynie o błyszczących oczach, która pochodzi z innej planety. Bohater zakochuje się w niej bez pamięci i oddałby za nią życie. Ale ich światy są zbyt różne i muszą złamać wiele

reguł, by być razem. Kiedy piosenka się kończy, mam łzy w oczach.

Patrzę na niego. Ma niespokojny wzrok. Brwi tworzą idealne łuki okalające czystość jego kryształowego spojrzenia. Niedomknięte pełne wargi pozwalają dojrzeć biel jego zębów.

Drżą mi kolana.

– Jest przepiękna... aż zapiera dech w piersiach. Stylem przypomina Dead Stones, ale ten głos... Jest tak głęboki, jakby przemawiał wprost do duszy.

– Wypaliłem ją wczoraj wieczorem, ale jest jeszcze nieskończona. Mój głos nie ma tych zadziornych tonów, co głos Vincenta, no i brakuje reszty instrumentów. Napisałem ją z marszu, myśląc o tobie... Chciałem, żebyś usłyszała ją pierwsza. Dałem jej tytuł: *Girl from Stars*.

Przygotujemy ją na pierwszomajowy koncert.

A zatem... naprawdę jestem dziewczyną o oczach błyszczących jak gwiazdy!

Uśmiecha się. Robię krok w jego stronę. Dotyka pieprzyka nad moją wargą i palcami unosi mi podbródek. Nachyla się nade mną. Zamykam oczy, rozchyłam usta.

– Przepraszam! Możecie nam zrobić zdjęcie? – Dwoje turystów w kolorowych kurtkach i śmiesznych czapkach podaje nam aparat. Przytulają się i mówią: „Cheese!”. Koniec idylli.

Mikael patrzy w wodę, która płynie pod nami. Nagle robi się zamyślony.

– Jak skończy się piosenka? – pytam.

– Nie wiem jeszcze. Może on poświęci się, żeby jego ukochana mogła żyć spokojnie. Może ona wspomni go od czasu do czasu, w przyszłości.

– Jak możesz mówić coś takiego! Ona sto razy woli trudne życie z nim niż pusty spokój!

– Scarlett, życie to nie bajka. Każdego dnia, gdy dwie osoby są razem, tak różne... pochodzące z różnych światów... ryzyko wzrasta.

Zaszło słońce. Powietrze jest zimne. Zaczynam iść, żeby uciec od Mikaela i od jego słów, które mnie ranią.

Tym razem jestem tak zła, że sama zapinam kask. Mikael mocno dociska gaz i motor dosłownie połyka kolejne kilometry.

To dziwne, ale nie boję się. Kiedy z nim jestem, wiem, że nic złego nie może mi się przytrafić, mimo że na każdym zakręcie moje kolano jest centymetr nad asfaltem. Nawet kiedy wężykiem wymija samochody ani odrobinę nie zmniejsza prędkości.

Płaczę w ciszy. Droga, szara jak moje oczy, połyka łyzy.

Potem górę bierze złość.

– Dziewczyna z gwiazd oddałaby całe życie, by móc być przy nim! – krzyczę. – Dziewczyna z gwiazd nie chce się już bać, chce żyć. A żyć, to znaczy kochać – dodaję szeptem.

Bransoletka Ofelii błyszczy na moim nadgarstku.

Mikael nic nie mówi, ale powolutku zalewa mnie fala ciepła. Unoszę się w przytłumionym wszechświecie, *Girl from stars* gra w tle, a mój obraz unosi się wśród gwiazd. Mikael jeszcze raz wpuszcza mnie do swojego serca. Może słowami próbuje oddalić się ode mnie, ale jego dusza nie kłamie.

Girl from stars, take me away from all this darkness, dziewczyno z gwiazd, zabierz mnie z tej ciemności. Jego głos jest dźwięczny i głęboki. Nikt ni gdy nie poświęcił mi ni czego tak pięknego, chciałabym, żeby to on śpiewał ją na scenie.

Przez jedną chwilę, na pustej drodze, jesteśmy jednością.

LXVI

– Halo? – Głosik Marco. – Scarlett, to do ciebie! – Podaje mi słuchawkę. – Twój narzeczonny. – Pokazuje mi język.

Próbuję go uszczypnąć, ale wyslizguje się jak węgorz.

– Tak?

– Nie odkładaj. Muszę powiedzieć ci coś ważnego. – Umberto ma zatroskany głos.

– Wydawało mi się, że jasno...

– Mam dowód, że Mikael ukrywa tajemni cę. Jego rodzi ce nie zginęli w wypadku lotni czym. Okłamał wszystkich.

Brak mi słów. Nie wierzę mu. Mikael nie okłamałby mnie w tak ważnej sprawie.

– Widzi my się za pół godziny w Piekielnej Grocie.

Muszę wiedzieć, co odkrył.

– Okej – szepczę.

Okropne uczucie. Gdy tylko odkładam słuchawkę, niepokój ogarnia mnie jak chmury brzemienne burzą. Stanę twarzą w twarz z moim strachem. I z Umberto. Spotkam się z nim właśnie w miejscu, które było

punktem zwrotnym w moim życiu. Nie pozwolę mu wtrącać się między mnie a osobę, którą kocham.

Mikael tyle razy mnie bronił, dziś ja będę go chronić. Może jego tajemnice są w niebezpieczeństwie. Prawda tak niezwykła, że mogłaby zaburzyć porządek całego świata. Od tamtej nocy, gdy patrzę w ziemię, boję się, że jakaś szponiasta ręka może nagle wynurzyć się i chwycić mnie za kostkę.

Lepiej, żebym się pospieszyła, jeśli nie chcę się spóźnić.

Mama jest w kuchni, porządkuje spizarkę. Stara się jakoś wypełnić czas i codziennie wymyśla sobie jakieś nowe zajęcie.

– Cześć mamo, wychodzę. Muszę wpaść do koleżanki po notatki z filozofii.

– O tej godzinie?

– Tak... dzwonił mój kolega z klasy. Pożyczyłam mu moje kserówki, ale teraz koniecznie ich potrzebuję.

– Ale mówiłaś, że idziesz do koleżanki. – Właśnie teraz, gdy się spieszę, Si mona urządza mi przesłuchanie.

– No tak. On zaniósł te notatki do mojej koleżanki, bo wie, że nie lubię odwiedzać chłopaków.

– Choć raz się z tobą zgadzam. Ubierz się ciepło, jest straszny ziąb.

– Tak jest, mam grubą bluzę.

– Nie ma mowy, będziesz chora, jak ostatnim razem.

– Mamo, daj spokój! – Nawet robienie oczu nic nie pomaga.

– Jeśli chcesz wyjść, idź się ubrać.

Nie ma sensu dyskutować. Zakładam szary płaszczyk, który sięga mi aż do kolan, i biegnę na piętro. Wywracam szufladę do góry nogami. Szalik, rękawiczki, czapka. Jestem gotowa na syberyjską zimę.

Wiedziałam. Spóźniłam się. I jeszcze zapomniałam blokady, żeby przypiąć rower.

Umberto siedzi w kącie, na stoliku do połowy wypita szklanka piwa.

– Przepraszam za spóźnienie – mówię zdyszana.

Patrzy na mnie zdziwiony.

– Cześć, Scarlett, nie spodziewałem się, że cię tu spotkam.

Razem z piwem musiał wypić swój mózg. Przynajmniej wydaje się w dobrym humorze, w porównaniu z rozmową przez telefon.

– Mogę?

– Jasne, siadaj.

– No więc, co chciałeś mi powiedzieć?

Patrzy na mnie zdziwiony.

– Halo, jesteś tam? Mikael i jego tajemnica. Pamiętasz?

– Szczerze mówiąc, nie. Nie wiem, o czym mówisz.

„To nie jest dobry moment, żeby sobie ze mnie robić jaja!” – chciałam krzyknąć. Ale jego wyraz twarzy jest jakiś dziwny. Wydaje się pusty, oszołomiony.

– Nie wypiliśmy za dużo? Wiem, spóźniłam się, ale ile ich już opróżniłeś? – Wskazuję na szklanę.

– Szczerze mówiąc, ta jest pierwsza. Jak to się spóźniłaś? Miałaś się z kimś spotkać?

Nagła myśl. Rozglądam się. Staję na równe nogi.

– Przepraszam na chwilę. – I idę żywo w stronę barmana, tego miłego, który obsługiwał mnie i Ofelię przed koncertem i nie wziął od nas pieniędzy.

– Cześć. Mogę cię o coś zapytać?

– Jasne.

– Widzisz mojego kolegę przy tamtym stoliku. Widziałeś, żeby rozmawiał z kimś zanim tu przyszłam?

– Pewnie! Z basistą Dead Stones.

Czuję, jak wali się mój świat.

Może Mikael zdołał wejść do głowy Umberto i pomieszać mu wspomnienia. Mówił, że nie ze wszystkimi to działa, ale że niektóre myśli do niego docierają. Zorientował się, że Umberto go śledził?

Przechodzi mnie dreszcz. Nie mogę uwierzyć, że zrobił coś takiego. To znaczyłoby, że mnie okłamał! I że majstrował przy cudzych wspomnieniach, naszym najcenniejszym skarbie.

Brak mi tchu, wychodzę.

Niebo jest czarne jak moje myśli.

LXVII

Ciało jest wyczerpane, ale umysł nie przestaje pracować. Łóżko rozkopane przez moje ciągłe wiercenie się, okno ciągnie mnie jak fatamorgana. Chcę poczuć się wolna od ścian mojego pokoju. Zakładam kocią bluzę. Może zimno na zewnątrz pomoże mi ukoić ducha.

Przeskakuję parapet i siadam na daszku. Opuszczona wieża przede mną. Ona też zamyślona.

Skupiam myśli na Mikaelu i wołam go. Wiem, że mnie słyszy. Potrzebuję, żeby mnie usłyszał. Drzę, ale nie wracam do środka. Jeśli wtedy w bibliotece mógł wyczuć mój strach i przyjść mnie ratować, może poczuje, że zamierzam i że nie ruszę się stąd, dopóki nie zobaczę go przed sobą.

Noc jest mroźna, czuję, że usta i palce u stóp, pomimo ciepłych skarpetek, sztywnieją z zimna.

Jego cień pojawia się na dole, oświetlony okrągłym widmem latarni. Schodzę do niego. Jego ruchy są sztywne.

Kryję pod kapturem oczy zaciągnięte łzami.

Siadamy na huśtawkach. Ile razy marzyłam, żeby ta scena miała miejsce. Ale nie tak, nie w tym stanie ducha.

Postanawiam pierwsza przerwać ciszę.

– Jak mogłeś to zrobić?

– Musiałem to zrobić.

Nawet nie próbuje zaprzeczać, ale nie potrafię cieszyć się z jego szczerości. Wolalabym, żeby była jakaś zapasowa prawda, która mniej by bolała.

– Równowaga między światem ludzi a światem Demonów musi być strzeżona. To stanowi część Paktu. Umberto stawał się niebezpieczny. Wpakowałby się w kłopoty, gdyby dalej prowadził swoje idiotyczne śledztwo.

– W jakie kłopoty? Zamieniłbyś się w potwora o skrzydłach nietoperza i pożarł jego duszę? – Gniew przemawia w moim imieniu.

– Jesteś niesprawiedliwa. Wiesz, że nigdy nie skrzywdziłbym człowieka. Jestem Strażnikiem. Jestem tu po to, by was chronić. – Czuję na sobie jego spojrzenie, ale go unikam.

– I tak nas chronisz? – atakuję go. – Nienawidziłeś Umberto od samego początku.

– Nigdy go nie nienawidziłem. Jeśli to zrobiłem, to dla wyższego dobra. Nie mogę używać moich mocy do spraw osobistych, pogwałciłbym Pakt, stanąłbym przed sądem i został ukarany. Mówiłem ci, że są żelazne reguły, które strzegą równowagi między dwoma światami.

– Jestem pewna, że już kiedyś to zrobiłeś. Z Vanzim, wtedy rano. Przekonałeś go, żeby usprawiedliwił moje spóźnienie. Użyłeś swoich mocy, prawda?

– Nie do końca. Wtedy użyłem tylko mojego daru przekonywania. Zgadza się, może jest bardziej rozwinięty niż u ludzi. Ale to moja cecha.

– Nie rozumiem...

– Używanie moich mocy oznacza, że muszę zakłócić naturalny bieg ludzkiego życia, a z Umberto nie miałem innego wyjścia. Usunąłem wspomnienia tego, co odkrył, żeby uratować mu życie i chronić ciebie, Scarlett. Edoardo nie żyje, a ty zostałeś zaatakowana. Rozumiesz, że to nie żarty?

– Wiem, że to nie żarty, ale ja już w tym jestem! Obiecałam Edoardo, że odkryję prawdę i nie przestanę szukać odpowiedzi, czy ci się to podoba, czy nie.

– Prosiłem, żebyś dała spokój.

– Albo... co? Wykasujesz też moje wspomnienia? Miałbyś jeden kłopot z głowy!

– Nigdy bym tego nie zrobił, wiesz o tym. Oddałem swoje życie w twoje ręce, gdy postanowiłem cię uratować. Jesteś dla mnie teraz wszystkim...

– Nie wiem już, w co wierzyć. Wspomnienia to nasz najcenniejszy skarb. Są tylko nasze, czynią nas tym, czym jesteśmy, i nikt nie może nam ich odebrać. Umberto popełnił błąd, ale nie zasłużył na taką karę.

– Zechcesz zrozumieć, że to nie była żadna kara? Umberto padł ofiarą wielkiej wojny, wojny, w której walczę od długiego czasu. Wojny przeciwko ciemności.

Kropla deszczu na rękę. Niebo też chce płakać.

Mikael wstaje. Jest przede mną. Nie mogę spojrzeć mu w oczy, nie po tym, co się stało.

– To, co ci powiem, jest sekretem, którego będziesz musiała pilnie strzec. Chcę pokazać, że ci ufam, Scarlett.

Nie odpowiadam. Jedynie podnoszę wzrok, choć wiem, że długo nie wytrzymam.

– Umberto przejrzał stare gazety zachowane w bibliotece historycznej. Odkrył, że żaden Lancieri nie zginął w wypadku lotniczym przez ostatnie osiemnaście lat. Nie dość tego. W Villa Montebello zasypał pytaniami służących Ofelii, żeby dowiedzieć się, z jakiego sierocińca została zabrana.

– I ni by jak mógłby wam zagrozić, zbierając informacje o waszych rodzi nach?

– Nikt z nas nie ma rodzi ny. I prędzej czy później, wiedziony złością lub zazdrością, Umberto odkryłby to.

– Jak to?

– Okłamałem cię, Scarlett. Ale zrobiłem to dla twojego dobra.

– Dla mojego dobra? Wszyscy mówicie, że robicie coś dla mojego

dobra. A ja chcę tylko prawdy.

– Prawda jest czasami zbyt niewiarygodna lub zbyt bolesna, by móc ją przyjąć.

Czuję gorzki smak w ustach. Prawda boli, nie mam wątpliwości. Wiedzieć, że mnie okłamał, to jak dostać cios prosto w serce.

– We wszystkich legendach jest ziarno prawdy. Słyszałaś kiedyś mit o Persefonie? Piękna kobieta, która została porwana przez Demona, który zakochał się w niej i zabrał do świata piekieł? Tak jest: czasem jakiś Demon łamie Pakt i porywa kobietę... w wyniku czego rodzi się jego najgorsze przekleństwo. Kobieta umiera, wydając na świat owoc tego związku wbrew naturze, a De mon widzi, jak rodzi się jego najgorszy wróg.

– Co to znaczy?

– Los dziecka jest przesądzony: zostanie Strażnikiem. W jego żyłach, w wiecznym konflikcie, płynąć będzie krew ludzka i krew demonów.

– Chcesz powiedzieć, że jesteś synem... – Nie mogę dokończyć zdania.

– Żeby cię nie przestraszyć zmieniłem trochę historię mojego pochodzenia. Kiedy mówiłem ci, że mam połowę krwi Demona, to nie była przenośnia. Ni gdy nie poznałem swojej matki. Moja natura nie pozwala mi czuć się częścią żadnego z dwóch światów, do których należę. W moim wnętrzu zawsze była świadomość odmienności i ciężaru, jaki noszę. My, Strażnicy rodzi my się sami, skazani na samotność przez całe życie.

Pada coraz mocniej. Gwałtowne podmuchy wiatru.

Drzę.

Mikael odkrył się i podzielił się ze mną najgłębszymi sekretami swojej natury, ale to zimno opanowało mnie w całości.

– Przykro mi, ale nie mogę ci już ufać. – Szloch przerywa ciszę. – Nie mogę zawsze się bać... zawsze, gdy będzie jakiś problem... że pojawisz się i zmusisz innych, by robi li to, czego chcesz. Albo że wykasujesz czyjąś pamięć, gdy poczujesz się zagrożony.

Mikael jest przemoczony, deszcz pada na niego nieprzerwanie. Nieodgadniony wyraz twarzy.

– Masz rację, to twoja natura. Może nie jestem dość silna, by to wszystko podźwignąć. Kto wie, ile jeszcze kłamstw mi powiedziałaś... – Z trudem przełykam ślinę. Patrzę na niego. Nie wstydzę się moich łez. – Już teraz nie wiem, kim jesteś. Uwierzyłam w nas dwoje, ale... może to był tylko piękny sen. Nie chciałam się budzić, a teraz otworzyłam oczy.

Może Mikael też płacze. A może to tylko deszcz. Kiedy zaczyna mówić, jego głos nie zdradza emocji.

– Chcę tylko twojego dobra. Jeśli powiesz mi, że mam zniknąć z twojego życia, zrobię to w jednej chwili.

Cisza, która zdaje się trwać w nieskończoność. Może dzieli nas nieskończenie wielka przepaść.

– Tak... proszę... – Teraz opuszczam wzrok. Krótka przerwa, żeby zebrać jeszcze okrusz siły. – Nie martw się, twój sekret jest bezpieczny. – To tylko szept zgubiony w szumie burzy. Kiedy unoszę wzrok, Mikaela już nie ma.

Znikł wśród kropeł deszczu w tej samej chwili, gdy wypowiedziałam to przeklęte „tak”. Opadam na ziemię, powalona przez ból.

LXVIII

Otwieram oczy. Poduszka mokra od łez. Patrzę na budzik. Jestem zaskoczona, widząc, że Sally leży na komódce. Przypominam sobie wieczór, gdy dałam ją Mikaelowi razem z kawałkiem mojego serca. Oddał mi ją. Ostatnia nić, która nas łączyła... przecięta.

Ściany mojego pokoju pokryte są kawałkami cierpienia.

Wstaję. Ubieram się automatycznie. Biorę koszulkę z jednorożcami. Znowu wspomnienie związane z Mikaelem: pierwszy raz, gdy ukryłam się w magazynku, a jego głos o mało nie przyprawił mnie o zawał.

Jak mogę mieć nadzieję, że go zapomnę?

Powtarzam sobie, że czas leczy rany. Muszę być silna, by przetrwać kilka pierwszych dni. Potem będzie dobrze.

Wchodzę do kuchni.

– Coś nie tak, Scarlett? Masz taką twarz... – Moja mama patrzy na mnie zmartwiona.

– Nic poważnego. Nie mogłam spać w nocy.

Sally wróciła do mojej kieszeni. Teraz już nie jest prezentem od babci, ale czymś, co Mikael nosił ze sobą, a potem mi oddał.

– Przez tę burzę?

– Chyba tak.

Wpatruję się w miseczkę płatków, mieszam w niej łyżką, zniechęcona. Ucisk w żołądku nie pozwala mi nic zjeść. Chciałabym

zasnąć, wszystko wyłączyć i obudzić się znowu za kilka miesięcy. Wystarczyłyby? Nie sądzę.

– Nie jesz?

– Nie jestem głodna.

– Powinnaś się zmusić. Śniadanie to najważniejszy posiłek dnia, potrzebujesz cukrów, żeby twój mózg mógł pracować.

Chciałabym wyłączyć mój mózg. Dziś rano znowu mama mówi mi, co mam robić. To w sumie normalne, dla niej nic się nie zmieniło. To mój świat się zawalił. Z moich marzeń została tylko kupa gruzu.

– Gdzie tata? – pytam, żeby zmienić temat.

– Dziś znowu wyszedł wcześniej. – Zaczyna szorować blat. Według mnie można było się w nim przejrzeć.

LXIX

Niebo świeci jasnym, jednolitym światłem.

– Będzie padać śnieg – mówi Genziana.

Odrywam się od moich myśli i zmuszam, by się do niej uśmiechnąć. Caterina leży na kanapie i gada jak nakrecona, ale straciłam wątek.

Na niskim stolyczku pomarańczowa lampa wygląda, jakby chciała wystartować w stronę sufi tu.

Mieszkanko Genziany jest bardzo przytulne, urządzone w stylu lat sześćdziesiątych. Z żółtej ramki uśmiecha się zdjęcie jej mamy. Ma na sobie dzwony i bluzkę w kwiatki. Matka i córka są rzeczywiście jak dwie krople wody. Te same zielone oczy, piegi zasypujące twarz i rude, rozczochrane włosy.

Zastanawiam się, czy nic się nie zmieniło, odkąd umarła, i czy wszystkie te przedmioty wypełniające mieszkanie kolorem były wybrane przez nią.

– Przesadziłaś zioła do skrzynek? – pyta Caterina.

– Tylko te najmłodsze. Bałam się, że mróz je zniszczy. – Pokój nie jest zbyt duży, zasłona z kolorowych perełek oddziela go od aneksu kuchennego. – Macie ochotę na herbatkę?

– Chętnie! Dziś nie mogę się rozgrzać... Na zewnątrz musi być okropnie! – Tak naprawdę to dlatego, że czuję chłód w środku, odkąd wyprosiłam Mikaela ze swojego życia.

Genziana stawia czajnik na gazie i przesypuje z małych szklanych słoiczków jakieś ususzone liście. Na etykietkach czytam: melisa, mięta, potem odwracam się z powrotem do okna. W powietrzu wirują pojedyncze płatki śniegu.

– Pierwszy śnieg w tym roku! – krzyczy Caterina.

– Pomyśl życzenie – mówi Genziana, dzwoniąc naczyniami.

Do głowy przychodzi mi tylko jedno życzenie. Otrząsam się z niego i dołączam do Cat na kanapie.

– Umberto przestał się dziwnie zachowywać. Mówi się, że kobiety mają nastroje. Co zatem powiedzieć o mężczyznach? Najpierw mnie ignoruje i zaleca się do mojej najlepszej koleżanki... ups! Chciałem powiedzieć... do jednej z moich najlepszych koleżanek...

– Słyszałam cię, wiesz? – dokucza jej Genziana.

– ...potem udaje zakochanego i zarzuca mnie pytaniami. W końcu, z dnia na dzień, znów zachowuje się jak stary przyjaciel. Miły, ale z dystansem!

Genziana podchodzi do nas, trzymając tacę z trzema parującymi filiżankami i kawałkami ciasteczek. Kładzie ją na niskim stoliku, rzuca na ziemię wielką poduszkę i siada na niej.

– Dopiero teraz odkryłaś, że mężczyźni są dziwni? Poza tym wiesz, najlepszą metodą obrony jest atak: dlatego to nam przypisują swoje wady.

– A ty, jak zareagowałaś? – pytam Cat.

– Dobrze, muszę przyznać. Jego nagłe zainteresowanie trochę mnie zdziwiło, zwłaszcza że nie rozumiałam, o co mu chodzi. Teraz jestem dużo spokojniejsza. Cóż, przynajmniej pierwszy pocałunek mam już za sobą. Zawsze głupio się przyznać, że jeszcze się tego nie robiło...

Ja i Mikael nigdy nie wymieniliśmy pocałunku. A pomyśleć, że tyle razy wyobrażałam sobie, jak to będzie.

– Wszystko w porządku, Scarlett?

Pytanie za milion dolarów. Pytanie, które wszyscy zadają mi od jakiegoś czasu: „Jak się czujesz? Jesteś jakaś dziwna? O czym rozmyślasz?”.

Nie! Nie czuję się dobrze. Nie potrafię przestać myśleć o Mikaelu. Tęsknię za nim potwornie, jakby zabrali mi jakąś część mnie samej. Rana, która nie przestaje krwawić, potworna pustka, której nic nie może wypełnić.

I nie jestem już pewna, czy dobrze wybrałam...

– Tak... wszystko w porządku. Próbowałam odgadnąć, co włożyłaś do tej mikstury. – Biorę łyk herbatki, żeby uwiarygodnić moje kłamstwo.

Zrobiłam się świetna w oszukiwaniu, nie ma co. Naturalna ewolucja: wszyscy naokoło zadają mi pytania, a zagłębienie do wnętrza siebie za każdym razem jest zbyt bolesne.

Brakuje mi też Blacka. Nie byłam więcej w magazynku, żeby nie spotkać...

– A Mikael? Nie chcę cię zmuszać, ale może byłoby ci lepiej, gdybyś mogła się wygadać. – Genziana przejmuje inicjatywę.

– Mikael... Chyba byliśmy zbyt różni. Nasze drogi rozeszły się.

– Tak pięknie razem wyglądaliście – ćwierka Caterina i dostaje kuksańca w bok od Genziany.

Wstaję i z filiżanką w ręku podchodzę do okna.

Kilka dni temu, po lekcjach, pani Zini wezwała mnie do siebie.

– Scarlett, widzę, że nie możesz się skoncentrować. Masz dużo gorsze stopnie i wydajesz się trzymać na dystans także swoje koleżanki. Czy masz jakieś problemy w domu? – zapytała. Jej zielone oczy zdawały się prześwieślać moją duszę.

– Nie, znaczy... tak. Cóż, w domu zdarzają się kłótnie. Postaram się mocniej skoncentrować. Nadrobię materiał i...

– Nie o to chodzi. Tylko jeśli chcesz z kimś porozmawiać, możesz na mnie liczyć.

Nie mogłam powstrzymać łez i uciekłam, żeby nie zobaczyła ich cała klasa. Mikael miał rację, jestem po prostu przezroczysta. Znowu on...

– Brakuje mi bycia zakochaną. To taki piękny stan – wzdycha Genziana.

– Ja tam jestem zadowolona, że to się już skończyło. Teraz, gdy Umberto jest tylko kolegą, odnalazłam równowagę. Dość przyspieszonego bicia serca, dość rozpuszczonych włosów, bo jemu się takie podobały. Uwielbiam moją opaskę!

Dyskusja moich koleżanek staje się szumem w tle.

Mikael. A jeśli od początku miał rację? Może jestem zwykłym tchórzem? Miłość wymaga odwagi, a ja nie byłam dość dzielna. Jeśli myślę o ludzkiej części jego natury, wyobrażam sobie, jak krwawi.

Zatrzasnęłam mu drzwi przed nosem, kiedy on do samego końca chciał mnie chronić.

Girl from stars, piosenka, którą mi zadedykował. „Jak się skończy?” – zapytałam go na Ponte Vecchio. Pod nami wzburzona woda.

„Nie wiem jeszcze. Może on poświęci się, żeby jego ukochana mogła żyć spokojnie. Może ona wspomni go od czasu do czasu, w przyszłości”.

Ucisk w sercu. Jak to możliwe, że naprawdę tak się skończyła? I że to ja podjęłam taką decyzję?

– Scarlett, jesteś tam?

Podskakuję i szykuję kolej ne kłamstwo.

– Dzisiaj Vanzi miał zły humor... to znaczy, gorszy niż zazwyczaj – mówi Cat.

– Według mnie przydałaby mu się kobieta – odpowiada Genziana.

– A może ożenił się z jakąś jędzą i dlatego jest wiecznie wkurzony! Wyobrażasz sobie Ogra, który w domu zamienia się w potulnego baranka?

– No nie, jakoś nie mogę sobie tego wyobrazić – wzdycham.

Popycha na przez morze uczniów wychodzących ze szkoły, odwracam się, przyciągnięta czymś, czego nie umiem wyjaśnić. Niezdefiniowane uczucie.

Rozpoznaję ją od razu, Czerwony Kapturek. Dziewczyna, którą spotkałam w parku, przed biblioteką, w dniu, gdy znaleźli ciało Edoardo. Irlandzkie rysy, piegi, zadarty nos. Wygląda jak elf próbujący wmieszać się w tłum. Jest jeszcze w budynku, dwadzieścia metrów ode mnie.

Między nami rój plecaków, niezrozumiałe rozmowy i pośpiech tych, którzy nie mogą się doczekać powrotu do domu.

Muszę z nią porozmawiać! Tamtego dnia mogła coś widzieć.

– Przepraszam, dziewczyny, widzimy się jutro. – Odwracam się i próbuję przepchnąć w przeciwnym kierunku niż wszyscy.

– Dokąd ona idzie? – słyszę za plecami.

Nie mam czasu wytłumaczyć.

Niełatwo stawić czoła nurtowi uczniów opuszczających szkołę.

– Przepraszam, przepraszam – mówię na każdym kroku.

Dziewczyna-elf mruży oczy, czyżby mnie rozpoznała?

Widzę, jak obraca się na pięcie i wraca po schodach prowadzących do klas. Dostaję łokciem, twardy róg plecaka pełnego książek wbija mi się w plecy.

– Uważaj, jak chodzisz! – słyszę czyjąś pretensję. Muszę bardzo uważać. Żeby dogonić ją, nim znowu zniknie.

Ściągam plecak, który utrudnia mi poruszanie się, biorę go do ręki i trzymam przed sobą jak tarczę. Przepraszam, nie patrząc na tych, których potrącam.

Dochodzę do głównych schodów. Widzę ją, trzyma się barierki i jest jedno piętro przede mną.

Nie tracę nadziei, wbiegam po dwa schodki naraz.

Już jej nie ma.

Musiała zatrzymać się na pierwszym piętrze. Wchodzę do pustego korytarza i rozglądam się, wkładam głowę do kolejnych sal.

Słyszę szmer. Druga F. Jest, widzę fragment czerwonego płaszczyka. Siedzi w kucki pod ławką, czyżby próbowała się ukryć?

– Przepraszam – mówię.

Żadnej odpowiedzi.

Zbliżam się.

– Przepraszam? – Niepewnie dotykam jej ramienia.

Podskakuje. Wstaje gwałtownie, patrzy na mnie. Jej oczy! Ma w nich dziwną pustkę. Wydaje się, że mnie nie poznaje.

– Pamiętasz mnie?

– Nie. Powinnam?

– Tamtego dnia, w parku. Kiedy znaleźli ciało bibliotekarza...

– Nie wiem... nic takiego nie pamiętam. Musiałś mnie z kimś pomylić.

– Nie mylę się, to na pewno ty! Mówi łaś, że coś słyszałaś... jakieś krzyki...

– Słuchaj, naprawdę nie wiem, o czym mówisz!

– To dlaczego uciekłaś, kiedy zobaczy łaś mnie przy wyjściu ze szkoły?

– Ja, uciekłam? Po prostu zapomniałam piórnika. Na szczęście przypomniałam sobie o nim i zdążyłam się wrócić.

Dreszcz przechodzi mi po plecach.

Znam to spojrzenie. To samo, jakie miał Umberto tego dnia, gdy Mikael wykasował mu pamięć. Nie! Mikael nie ma z tym nic wspólnego, jestem pewna. Musi być inne wyjaśnienie.

– To cześć – mówi.

Zostawia mnie samą wśród ławek w pustej sali. Samą z moimi wątpliwościami.

LXXI

Dzisiaj Simona jest w nastroju na domoroślą psychologię.

– Najlepszy sposób, by odgonić złe myśli, to zająć się sobą. Nowy

kolor włosów czy fryzura nie rozwiążą problemów, ale poprawiają humor – powiedziała, widząc mnie z głową w książkach i pustym wzrokiem.

– Muszę się uczyć! Jutro mam klasówkę.

– Nie wygląda, jakbyś się uczyła.

– Chociaż próbuję.

– Chodź ze mną, potem mi podziękujesz.

Narzuca mi swoje pomysły i jeszcze chce, żeby jej dziękować.

– Nie zamierzam dać sobie dotknąć głowy. – Już i tak dość zamieszania wokoło.

A tymczasem oto ja, przed wielkim lustrem, w którym odbijam się razem z mnóstwem butelek, plakatami z najmodniejszymi fryzurami i moją matką, której właścicielka salonu robi masaż głowy.

Mnie trafia się praktykantka. Energicznym ruchem rozczesuje mi zmoczone włosy.

– To jak, tniemy?

– Raczej nie.

– Twoja mama mówiła, że chcesz zmienić fryzurę.

– Ach, tak? To moje włosy. Zgadzam się najwyżej na podcięcie końcówek.

Wzdycha ostentacyjnie. Zamaszyście żuje gumę.

– Jak mam nauczyć się strzyc, jeśli nikt mi nie ufa?

– Zapewniam cię, że nie chodzi o zaufanie. Moja mama zmusiła mnie, żebym tu przyszła. Mówi, że to poprawia humor.

– I ma rację! Moja co niedzielę każe sobie robić trwałą.

Mama tryska humorem, jest w swoim żywiole. Zajęła miejsce koło mnie i żywo dyskutuje z fryzjerką o najnowszych trendach.

– Simono, co powiesz na asymetryczne cięcie plus farbę z odcieniem fioletu?

– To chyba nie pasuje w moim wieku.

Błagam was! Chce, żeby ją namawiać...

– To nie jest fioletowa farba, ma tylko taki odcień pod światło.

Myślę, że byłoby ci do twarzy.

– Dobrze, skoro tak mówisz. Pasemka już trochę mi się znudziły.

– A ty, Scarlett? Myślałaś, jak się obciąć?

– Nie, nie daje mi nic zrobić. Jej matka jest bardziej nowoczesna od niej – szepcze za moimi plecami praktykantka. Tak jakbym jej nie słyszała!

Mama jest w stanie jednocześnie przeglądać jakiegoś szmatławca, wymieniać się anegdotkami o eksklientkach z właścicielką, a nawet

podocinać mi trochę z dziewczyną, która maj struje mi przy włosach.

– Twoja mama jest bardzo miła.

Wzdycham. Wolę nie odpowiadać.

– Raz trafiła mi się pani po pięćdziesiątce znudzona wiecznie czarnymi włosami, chciała się trochę rozświecić. Doradziłam jasny kasztan, ale ona uparła się na platynowy blond.

– Nie! Powiedziałaś jej, że następnego ranka, przed lustrem, przeżyje szok?

– Jasne! Powiedziałam też, że mąż jej nie pozna. Po kilku godzinach była wreszcie jasna tak, jak chciała i wiesz co mi powiedziała? „Są za jasne, nie mam odwagi wyjść tak na ulicę”. Musiałam ufarbować ją jeszcze raz na kasztan, tak jak mówiłam jej od samego początku.

Wybuchają śmiechem. Gdyby Simona była równie sympatyczna w domu!

Godzi nę później wracam do domu z włosami ulizanymi à la porcelanowa lalka, bólem głowy i matką z fioletowym fryzem.

LXXII

– Cześć babciu, jak się czujesz?

– *I'm fine*. To znaczy, jak na mój wiek. Raczej ty mnie martwisz.

W zeszłą niedzielę byłaś taka nieobecna... Coś cię martwi? Niemówienie o kłopotach nie sprawia, że znikają. – Babcia Evelyn mówi po swojemu, mieszając włoski z angielskim w zależności od tego, co lepiej brzmi.

Dobrze, że dziś nie jest jeden z tych dni, kiedy zmusza mnie do mówienia wyłącznie po angielsku. *Think English*, powiedziałyby mi. W ostatnim czasie ledwie myślę nawet po włosku!

– Problem w tym, że podjęłam pewną decyzję... sądziłam, że jest dobra. Ale im więcej mija czasu, tym bardziej zastanawiam się, czy na pewno. – Trzymam słuchawkę między uchem a ramieniem, w rękach ściskam moją żyrafę z jednym okiem.

– Jesteśmy na ziemi jak aktorzy, którzy muszą odegrać najważniejszy spektakl, bez ani jednej próby. To życie jest próbą generalną. To normalne, że po pełnia się błędy... ale one czegoś nas uczą.

Lubię wyobrazić sobie siebie jako aktorkę. Gram Julię, włosy zebrane w długi blond warkocz. Stojąc na balkonie, zwracam się wierszem

do mojego ukochanego. A potem, przy pierwszym problemie, zatraskuję mu drzwi przed nosem i każę więcej się nie pokazywać. Och, Boże, co ja zrobiłam?

– Jestem zbyt impulsywna, wszystko zepsułam – myślę na głos.

– *It's never too late.* Żeby naprawić błąd, wystarczy chcieć. Gdybym nie wyszła trzykrotnie za męża, nie poznałabym Giulio... i nie byłoby nawet mojej ukochanej wnusi. Musisz wierzyć, Scarlett. *Your life is in your hands.*

To prawda. Moje życie jest w moich rękach.

Dość uzalania się nad sobą. Jeśli naprawdę zależy ci na Mikaelu, pokaż mu to. Może będzie umiał mi wybaczyć. I nie tylko on... nie rozmawiałam więcej także z Ofelią. Jest zbyt podobna do Mikaela, stanąć z nią twarzą w twarz sprawiłoby mi ból. Dlatego tylko witałam się z nią z daleka, dzień po dniu. Aż przestała pojawiać się na mojej drodze.

– Dziękuję, babciu. Jesteś jak latarnia.

– Latarnia?

– Tak. Czuję się, jakby moje życie przepływało przez sztorm, morze i niebo to jedna czarna otchłań. A potem pojawiaasz się ty...

– Przynajmniej moje lata na coś się przydają.

– Nie jesteś jeszcze taka stara!

– Za to cię uwielbiam... A twój brat, co u niego?

– Ja i Marco nie mamy zbyt wiele okazji, by być razem. Między szkołą, problemami i całą resztą...

– Wołałaś mnie?

– Właśnie wszedł, babciu. Wiesz, że nigdy nic mu nie umyka. Podać ci go? – A potem: – Szpieg! – mówię, zwracając się do niego.

– Cześć, babciu! Scarlett jest okropna! Nigdy się ze mną nie bawi.

– To nieprawda!

– Prawda, jesteś niedobra! I, babciu, jak wchodzę do jej pokoju, od razu mnie wyrzuca.

Próbuję wyrwać mu słuchawkę.

– To nie moja wina! To on zawsze przychodzi w nieodpowiednim momencie.

Jest w tym ziarno prawdy. Ostatnio spędzam całe popołudnia zamknięta w pokoju w towarzystwie wyłącznie mojego iPod'a. Czasem chce mi się płakać. Innym razem przypominam sobie, jak byliśmy sobie z Mikaelem bliscy. Zapach jego skóry, błysk jego oczu.

Tęsknię za nim. Może dlatego próbuję się izolować, także od rodziny. Odpyskuję każdemu, kto próbuje się zbliżyć.

- Masz – mówi mały. Oddaje mi telefon.
- Scarlett, dla niego jesteś przykładem. Postaraj się o tym nie zapominać.
- Masz rację, on nie ma nic wspólnego z moimi problemami. Zresztą wystarczą mu już mama i tata...
- Często się kłóca?
- To delikatnie powiedziane... Ale nie mów, że ci powiedziałam, proszę! Teraz muszę kończyć. Buziaki, babciu.
- Buziaki dla ciebie, *my little heart*.

LXXIII

W sali ciemność. Postaci poruszają się po ekranie i nabierają życia dzięki okularom, które dostaliśmy przy wejściu do kina. Ni gdy wcześniej nie widziałam filmu w 3D! Na początku miałam mdłości, potem się przyzwyczaiałam. Caterina i Genziana śmieją się jak wariatki, oglądając przygody grupy zwierząt, które wierzą, że są ludźmi.

Podczas reklamówki w telewizji także Marco mało nie posikał się ze śmiechu. Jego ulubiony bohater to nietoperz z wadą wzroku, który ciągle się z czymś zderza i powoduje niekończące się zamieszanie.

– Zabierzesz mnie do kina, Scarlett? – zapytał, robiąc oczy. Ja właśnie patrzyłam na to drzewo, które tak mnie przypomina, ze swojego miejsca przy stole. Gałęzie uniesione jak ręce, gdy chcesz się poddać. Ni gdy wcześniej się tak nie czułam. Chciałabym walczyć o to, co straciłam, ale za bardzo się boję. Boję się, że Mikael nie będzie chciał mnie znać, dlatego nie mam odwagi zrobić pierwszego kroku.

„Jeśli powiesz mi, że mam zniknąć z twojego życia, zrobię to w jednej chwili”. A ja, przerażona i wściekła, powiedziałam „Tak”.

Ile czasu minęło? Tygodnie? Miesiące? Nie wiem, straciłam poczucie czasu. Próbowałam wymazać ten dzień z pamięci. Wciąż dręczy mnie, jakby to było wczoraj.

Zabiorę Marco na ten film. Ostatnio zbyt wiele razy go zawiodłam. On i jego małe prośby o moją uwagę, ja zagubiona wśród własnych problemów. Niespecjalnie wybrałam jego film, to dziewczyny dosłownie mnie tam zawlokły. Starają się ze wszystkich sił poprawiać mi nastrój, nawet jeśli brzmi to jak prawdziwa *mission impossible*.

Wiem! Nic nie powiem Marco i zabiorę go do kina w tę niedzielę. Ale się ubawi w tych okularach 3D.

– O nie! – krzyczy chłopiec w rzędzie przede mną. Uchyła się, jakby chciał chwycić złą sowę, która goni krótkowzrocznego nietoperza.

– Ej, ty! Jesteś tu, żeby się rozerwać, ale nie słyszałam, żebyś śmiała się choć z jednego tekstu! – Genziana trąca mnie łokciem, a ja staram się wydawać bardziej uważna. Proste plecy, oczy wlepione w ekran. Nawet rozrywka stała się obowiązkiem.

Żeby je zadowolić, zmuszam się do niezbyt przekonującego śmiechu. No, Scarlett, wysił się trochę!

– Jest cudowny! Też bym chciała takiego nietoperza – mówi Caterina ledwie na ekranie pojawiają się napisy.

– Masz rację, jest uroczy.

– Cześć! – Głos za naszymi plecami. To Tommaso, brat Cateriny. Nie widziałam go już od jakiegoś czasu, jest jeszcze przystojniejszy. Razem z nim jest jakiś chłopak w jego wieku.

– Co ty tu robisz? Czyżbyś był na kreskówce dla dzieciaków? – dokucza mu Caterina.

– Dziewczynom podobają się takie głupiutkie zwierzątka – odpowiada Tommaso ze złośliwym uśmiechem.

– Jesteś beznadziejny! Przychodzisz tu na podryw?

– Cześć, Scarlett. Muszę poprosić moją siostrę, żeby częściej cię do nas zapraszała. Kiedy ja chodziłem do liceum, ciągle mieliśmy jakieś projekty w grupach, czy to możliwe, że wam w ogóle tego nie dają?

– Pewnie, zrobiłyśmy jeden projekt w zeszłym tygodniu, kiedy byłeś na zajęciach. Co sobie myślisz? Zapraszam moje koleżanki, tylko jeśli wiem, że ciebie nie będzie – mówi Cat.

– Idziemy? – pyta Genziana, która wyjątkowo nie jest w centrum uwagi.

– Dokąd? – wtóruje jej Tommaso.

– Do Gegè, na najlepszą pizzę w mieście.

– Do tego małego cwaniaczka? Lepiej skoczmy do Blue Velvet.

Caterina i Genziana patrzą na mnie. Mimo że nie opowiadałam im szczegółów, wiedzą, że to jeden z lokali, do których chadza Mikael.

– Nie ma mowy, jesteśmy głodne! Ty możesz iść, gdzie chcesz, my idziemy do Gegè. – W takich momentach kocham Genzianę za jej bezpośredniość.

– Co ty na to Francesco, dotrzymamy paniom towarzystwa?

– Chyba tak.

Nagle przypominam sobie, że na czas filmu wyłączyłam komórkę. Włączam ją znowu i zalewa mnie niekończące się „bip, bip”.

– Ile wiadomości. Jesteś popularna, Scarlett!

– To nie wiadomości... tylko nieodebrane połączenia. – Tata próbował mnie złapać przez cały ten czas! Nie rozumiem, nigdy do mnie nie dzwoni... Coś musiało się stać. Oddzwaniam drżącymi rękami.

Brak odpowiedzi.

– Chodź, Scarlett, idziemy. Spróbujesz za chwilę.

Na szczęście do pizzerii Gegè są dwa kroki. Jest zimno jak w psiarni! Ciepło z pieca i zapach świeżutkiej pizzy dodają mi energii.

– Dla mnie co najmniej dwa kawałki. Na pewno jeden z karczochem, a drugi... hmm... – Genziana nie może się zdecydować.

– Rusz się, zawsze chcesz być pierwsza, a potem się wleciesz! – złości się Cat.

Znów próbuję dzwonić. Nic z tego.

Wbijam zęby w moją margheritę i siadam na krzesełku naprzeciwko starych plakatów, które zdobią lokal. *Buntownik bez powodu*. James Dean patrzy na mnie z mieszanką słodyczy i tęsknoty.

Tak samo jak Mikael.

Tak samo, jak wtedy, gdy spotkaliśmy się po raz ostatni.

Komórka dzwoni w kieszeni. To tata.

– Halo?

– Posłuchaj, Scarlett, tylko się nie denerwuj...

– Co się stało? Wszystko w porządku? Nic wam nie jest?

– Kochanie, powinnaś przyjechać do mnie do szpitala.

– Do szpitala?! Co się stało?

– Proszę, nie przez telefon. Przyjedź tu, tak będzie lepiej.

– Coś z mamą?

– Nie, mama ma się dobrze.

– O Boże... Marco? Coś stało się Marco?

Cisza po drugiej stronie.

Pizza wypada mi z ręki. Pomidorowa plama rozpryskuje się na podłodze.

– Był wypadek...

Nie mogę mówić. Nie mogę się ruszać.

– Scarlett! Co się stało? Wszystko w porządku? – Otacza mnie chór głosów.

– Muszę natychmiast biec do szpitala – wyduszam, szlochając.

– Spokojnie, mój samochód jest dwa kroki stąd. Chodźmy –

proponuje Tommaso.

– Jedziemy z tobą. – Genziana bierze mnie pod rękę i prowadzi do wyjścia.

LXXIV

Wpadam biegiem do szpitala.

– Scarlett, poczekaj!

Nie słucham Genziany.

Zderzam się z pielęgniarką.

– Ojej, uważaj!

W recepcji muszę powstrzymać się, żeby nie krzyczeć:

– Marco Castoldi, to mój brat, przywieźli go tutaj.

– Moment, sprawdzę. Kiedy został przywieziony?

– Nie wiem, bardzo proszę szybko sprawdzić! – Trzęsą mi się nogi.

Koleżanki wspierają mnie.

– Wszystko będzie dobrze, nie denerwuj się.

– Przykro mi, tutaj go nie ma. Proszę sprawdzić na pogotowiu.

Muszę go natychmiast znaleźć, muszę wiedzieć, że nic mu nie jest.

Na pogotowiu jest ogromna kolejka. Jakieś dziecko płacze na rękach u mamy.

– Zostań tu, ja pójde zapytać.

– Pospiesz się, Genziana, proszę cię.

Wraca po chwili.

– Chirurgia, trzecie piętro.

– Jak to chirurgia?!

Następna kolejka do windy. Nie mogę czekać. Wbiegam po dwa schody. Kiedy docieram na trzecie piętro, brakuje mi tchu. Wchodzę przez szklane drzwi, z daleka rozpoznaję mamę i tatę. Ona siedzi, trzyma głowę w rękach. Włosy zakrywają całkiem jej twarz. On stoi, oparty o ścianę. Patrzy wprost przed siebie.

– Tato! – krzyczę.

– Skarbie... – Biegnie mi naprzeciw i bierze mnie w ramiona.

– Co się stało? – pytam przez łzy.

– Scarlett, usiądź.

– Nie chcę siadać!

– Proszę, nie utrudniaj. – Jego wielkie niebieskie oczy są zaczerwienione, a twarz pocięta zmarszczkami, których wcześniej nie widziałam. Wygląda, jakby nagle się zestarzał. – Był przed domem... jakiś pirat drogowy... – Nie może mówić dalej.

Kręci mi się w głowie. Gdyby nie Genziana, która chwyciła mnie z tyłu, pewnie upadłabym na podłogę. Podprowadza mnie aż do ławeczki, na której siedzi moja matka.

– Chciał zrobić ci niespodziankę... Chciał nauczyć się jeździć na rowerze bez dodatkowych kółek. Pamiętasz, jak mówiłaś, że jest już na to za duży? Trenował codziennie pod twoją nieobecność, chciał się popisać przed tobą – mówi Simona, nie podnosząc wzroku, twarz ukryta w dłoniach. Drżący cichy głos.

– Ale ja zawsze byłam z niego dumna!

– Mówił, że pojedziecie razem do opuszczonej wieży, musiał tylko nauczyć się jeździć.

To prawda. Ciągle chciał tam chodzić, a ja mówiłam, że pojedziemy tam, gdy nauczy się jeździć na rowerze: Jesteś trochę za duży na te dodatkowe kółka, nie sądzisz? – żartowałam sobie z niego. Mówiłam, że straszna z niego fajtłapa. Ale przecież to nie było na serio!

Gdybym dziś zabrała go na film o małym ślepym nietoperzu, nic by mu się nie stało.

Cat gładzi mnie po włosach.

– Wszystko będzie dobrze – szepcze.

Musi być dobrze. Gdyby coś miało mu się stać... Gdybym przez swój egoizm miała go stracić, oszalałabym z bólu.

– Gdzie on teraz jest?

– Na sali operacyjnej, już od ponad godziny.

Tata chodzi tam i z powrotem. Przemierza korytarz, odmierzając krok swoim bólem.

– Jak to mogło się stać? Dlaczego właśnie on?

– Bo był sam na dworze. Ja dyskutowałam z twoim ojcem w domu. Ciebie nie było... niezła z nas rodzina. – Szloch odbiera mamie głos.

Tata obejmuje ją, ale ona odsuwa się gwałtownie.

Siedzi my zatem jak rozbitkowie na morzu gruzu. Każdy trawi swoje wyrzuty sumienia. Każdy ma swoje demony.

Po czasie, który wydaje się nieskończenie długi, pielęgniarka wychodzi z sali operacyjnej.

– Lekarz prowadzący wyjdzie do państwa za kilka minut.

Wysoki mężczyzna o szerokich ramionach, wciąż z zieloną maseczką

na twarzy, podchodzi do nas.

– Jesteście rodzicami?

Przytakują.

– Zrobiliśmy, co było w naszej mocy...

– Przeżył to, prawda, doktorze? Proszę, niech pan powie, że już nic mu nie grozi! – W głosie mamy słyszeć stuprocentową desperację.

– Udało nam się zatrzymać krwotok wewnętrzny. Niestety, chłopiec ma poważny uraz czaszki. Musicie być silni...

– Co to znaczy? Dlaczego mamy być silni? Chcę zobaczyć mojego syna! – Mama zrywa się na równe nogi.

– W tej chwili to nie jest możliwe. Szykują już pokój specjalnie dla niego. Jedno z was będzie mogło zostać na noc. Mały jest w śpiączce i na razie rokowania są ostrożne. Wszystko, co możemy teraz zrobić to czekać... i mieć nadzieję.

– Obudzi się, prawda? – pytam.

– To silne dziecko. Radziłbym, żebyście wszyscy poszli do domu i trochę odpoczęli. Marco ma tu wszystko, czego mu potrzeba. Zadzwońmy, jeśli coś się zmieni.

– Ja ni gdzie nie idę! – mówi moja mama.

Lekarz daje tacie znak głową. Pojawia się pielęgniarka ze szklanką wody.

– Proszę to wypić. Poczuj się pani lepiej.

Wciąż płacząc, wyrzuty sumienia są jak drzazgi wbite pod skórę.

LXXV

Ile dni już minęło? W szpitalu czas wolniej płynie. Nawet jedna minuta wydaje się nieskończonością, gdy czeka się na coś, co nie następuje. Chciałabym, żeby Marco otworzył oczy. Natychmiast!

Chciałabym, żeby na mnie spojrzął i przywitał mnie swoim piskliwym głosikiem.

Ale on ani drgnie, wygląda, jakby spał głębokim snem. Z rąk sterczą mu różne rurki. Czy to go boli? Zawsze bał się nawet zastrzyków.

– Jak tylko wyzdrowiejesz, zabiorę cię do kina. Miałeś rację, ta bajka o ślepym nietoperzu jest świetna. Musisz szybko wyzdrowieć, jeszcze tylko kilka dni będą to grali w kinach, potem trzeba będzie poczekać

na DVD.

Czekam na jego odpowiedź ale... ani drgnie. Gładzę go po ręce i zaczynam śpiewać:

– Aaa, kotki dwa, szarobure obydwu. – Piosenka, którą śpiewałam mu, gdy był mały i bał się sam zasypiać. – Ach śpij, bo właśnie, księżyc ziewa i za chwilę zaśnie. – Piosenka, którą on zaśpiewał mi, gdy byłam nieszczęśliwa. – A gdy rano przyjdzie świt, księżycowi będzie wstyd, że on zasnął a nie ty...

Myślałam, że wylałam już wszystkie łzy. Ale oto one, płyną w dół, parząc policzki.

– Jesteś już małym mężczyzną, wiesz? To ty opiekujesz się mną... Kiedy zamykałam się w pokoju, żeby płakać, zawsze przychodziłeś do mnie pod jakimś pretekstem, by poprawić mi humor. Teraz bardzo bym tego potrzebowała, wiesz? Proszę, obudź się. Nie zostawiaj mnie samej.

Czuję się taka bezużyteczna. Mimo całej mojej miłości, niczego nie mogę dla niego zrobić. Tylko czekać i modlić się.

Tak bardzo chciałam być na jego miejscu... To ja powinnam tu leżeć podłączona do tych wszystkich urządzeń. To przeze mnie on tutaj jest!

Przez to, że nie poświęcałam mu uwagi.

Przez mój egoizm.

Przez to, że wolałam myśleć tylko o sobie i o swoich problemach.

Chciał zrobić mi niespodziankę. Pokazać, że umie przewyciężyć strach. W zeszłym roku, na Boże Narodzenie, dostał nowy rower. Czerwony, błyszczący. Oglądał go, czyścił, ale brakowało mu odwagi, żeby wsiąść na niego bez bocznych kółek. Ile razy dokuczałam mu z tego powodu!

A to mnie brakowało odwagi. Nie potrafię nawet okazywać uczuć. Zawiodłam wszystkich...

– Scarlett, już jestem. – Głos mamy za moimi plecami. – Proszę, idź do domu. Musisz trochę odpocząć. O czwartej przyjdzie zmienić mnie tata, zostanie tutaj na noc.

– Nie. Nie ruszę się stąd.

– Bez sensu się upierać. Jeszcze ty się rozchorujesz. I nawet nie tknęłaś kanapki, którą ci zostawiłam.

– Nie jestem głodna. Muszę tu być. Gdyby się obudził...

– Gdyby się obudził, natychmiast do ciebie zadzwonię. I powiem mu, że nie zostawiłaś go nawet na chwilę przez wszystkie te dni.

– Ale jeśli pójdę do domu, to będzie jeszcze gorzej, rozumiesz?

Wczorajsza noc z dala od niego to było piekło. Wstawałam tysiąc razy, żeby zaglądnąć do jego pokoju, miałam nadzieję, że zobaczę go, jak śpi w swoim łóżku, jak spokojnie oddycha. Potem przypominałam sobie, że jest tu i wybuchałam płaczem.

Mama przytula mnie. Już od tak dawna tego nie robiła.

– Wiem, wszystkim jest ciężko. Jeśli udaje mi się przespać kilka godzin, to tylko dzięki tym kropelkom, które dostałam od doktora. Musi my być silni. Dla Marco. Jesteśmy jedną rodziną, pamiętaj o tym.

Chowam twarz w jej ramionach i przytulam ją mocno.

– Chciałabym, żeby to był tylko zły sen – szepczę.

– Idź coś zjeść, zrób to dla tej swojej upierdliwej matki.

Na twarz wkrada mi się uśmiech.

– Okej. Ale tylko do baru tu na dole.

– Mogłabyś zadzwonić do babci? Dziś rano byłam dla niej trochę niemiała. Jak mówię o Marco...

– Zajmę się tym. – Rzucam okiem na śpiącego królewicza. Pochylam się i całuję go w zabandażowane czoło. Gdyby to była bajka, obudziłby się od dotknięcia moich ust.

LXXVI

– Proszę, pozwól mi zostać dziś w nocy w szpitalu! Jesteś wykończony, lepiej żebyś został z mamą.

– Nie wiem, czy to dobry pomysł...

– Oczywiście, że tak! Jutro rano przyjdiesz mnie zmienić, a ja wrócę do domu bez gadania.

– No dobrze, ale tylko dlatego, że mama mnie teraz potrzebuje. – Całuje mnie w policzek. Zakłada płaszcz i wychodzi z pokoju.

Simona miała dziś popołudniu kryzys. Nerwy nie wytrzymały napięcia. Płakała i krzyczała, że chce z powrotem swoje dziecko. Próbowwała nim potrząsać, jakby chciała go obudzić ze snu. Pielęgniarki musiały ją odciągnąć i podać coś na uspokojenie. Teraz musi wypoczywać.

Rzucam okiem na krajobraz za oknem. Noc jest ciemniejsza niż zwykle. W pokoju jest zwykle łóżko, ale nikt go jeszcze nie używał. Siadam jak zwykle na krześle, mimo że kręgosłup mam w strzępach. Może to jakaś moja pokuta.

Z obandażowaną głową i wszystkimi tymi rurkami mój brat wydaje się jeszcze mniejszy i delikatniejszy, niż jest w rzeczywistości.

– Marcolino, wiesz, że strasznie się martwi my? Otwórz oczy, powiedz, że nie chcesz, żebym cię tak nazywała.

Ani drgnie.

– Zabiorę cię do opuszczonej wieży, zabiorę cię, gdzie będziesz chciał... – Jeśli Bóg istnieje, chciałabym, by wysłuchał moich modlitw.

Lekarze powiedzieli, że im więcej czasu spędza w tym stanie, tym trudniej o przebudzenie, że mogą pojawić się komplikacje.

Zabierz mnie! On nie zasłużył sobie na to, jest tylko dzieckiem! Powinien myśleć o zabawie, każdego dnia odkrywać na nowo radość życia.

Pochylam głowę.

– Proszę cię... – mówię przez łzy.

Ręka na moich włosach. Delikatna pieśczoła.

Podnoszę wzrok. Mikael stoi przede mną.

Drzwi są zamknięte, tak jak przed chwilą. Nie zastanawiam się, jak wszedł.

To nie sen.

Wstaję, drżą mi kolana.

– To wszystko moja wina – mówię i płaczę. – Gdybym poświęcała mu więcej czasu, nic złego by się nie stało. Już od tygodni nie zwracałam na niego uwagi.

Oczy Mikaela są niezwykle jasne. Rozświetlają mrok, który od tyłu dni ścisnął moje serce. Bardziej niż Demonem, wydaje się być aniołem niosącym pocieszenie.

Jeszcze jedno dotknięcie, by wytrzeć mi łzy.

– Prosił, żebym zabrała go do ki na... Proszę, Mikael, powiedz, że on nie umrze. Gdyby coś mu się stało, ja...

– Nie płacz. Jestem tu z tobą. Wszystko będzie dobrze.

– Dziękuję, że tu jesteś. Zawsze wiesz, kiedy potrzebuję, żeby ktoś mnie przytulił. Tak bardzo za tobą tęskniłam...

– Byłem cały czas przy tobie. Obserwowałem cię z daleka, bezszelestnie.

– Nie powinnam była prosić cię, żebyś odszedł. Myślałam, że umrę bez ciebie. A może już umarłam i się nie zorientowałam. Kocham mojego brata. Mojego małego pajączka...

Myśli wychodzą ze mnie silne i chaotyczne.

Przytula mnie, a ja nie przestaję płakać. Wdycham zapach jego

skóry.

Delikatnie uwalnia się z uścisku i pomaga mi usiąść. Pochyliła się nade mną, długo patrzy mi w oczy.

Jakby chciał zajrzeć do mojej duszy...

Potem przyciąga moją rękę do ust. Pocałunek. Prostuje się i przez chwilę boję się, że sobie pójdzie. Zamiast tego staje obok mojego brata.

Przesuwa delikatnie dłonie po czole i piersiach chłopca.

Zamyka oczy i niebieskie światło zaczyna spływać z jego rąk wprost do ciała Marco.

Wstrzymuję oddech. Wyraz twarzy Mikaela się zmienia, wygląda, jakby czuł ból, a jednocześnie nieskończone współczucie.

Zalewa mnie fala wielkiego ciepła, nie boję się już.

Powolutku niebieskie światło blaknie, aż do całkowitego zniknięcia.

Mikael jest blady, chwieje się na nogach, jakby właśnie wykonał nadludzki wysiłek. Nie rozumiem, co się stało, ale wyczuwam powagę chwili.

Powietrze w pokoju wydaje się gęściejsze. Jakby paliły się w nim setki świec, a teraz zgasły wszystkie naraz.

– Scarlett? – Głosik mojego brata.

Ucisk w sercu. Fala szczęścia zalewa mnie, tak silna, że zapiera dech w piersiach.

– Marco! Jesteś tutaj... wróciłeś! – Zamykam go w uścisku. Całuję go po policzkach, zalewam swoimi łzami.

– Dlaczego płaczesz? – pyta.

– Bo jestem szczęśliwa. Kocham cię, Marco!

– Ja też, ale przestań już... jestem chłopcem!

Śmieję się i płaczę jednocześnie. Powtarzam mu, jak bardzo go kocham. Odwracam się, żeby podziękować Mikaelowi.

Już go nie ma.

Biegnę do okna. Tylko noc. Ale już nie taka ciemna.

– Kocham cię... – szepczę.

LXXVII

Ja z tatą siedzimy w korytarzu przed pokojem Marco. Mama jest z nim, czyta mu bajkę, czego nie gdy wcześniej nie robiła.

– Lekarze mówią, że to cud. Nic mu już nie grozi, a jeszcze do wczoraj... Przyznali, że nie do końca zdradzi li nam, jak poważna była sytuacja. Nie sędzę, by spodziewali się czegoś podobnego.

– Cud – szepczę. To zasługa Mikaela. Uratował życie mojego brata i oddał mi moje. Dzięki niemu dostałam drugą szansę, by być dobrą starszą siostrą. Jak tylko wyjdzie ze szpitala, zabiorę pajaczkę do ki na. Będę patrzeć, jak jeździ na rowerze, i zaprowadzę go do opuszczonej wieży.

– Maleńka, możesz iść już do domu. To była długa noc. Powoli wrócimy do normalnego życia. – Tata delikatnie szczypie mnie w policzek.

– Kiedy będziemy mogli zabrać go do domu?

– Za kilka dni. Muszą zrobić jeszcze sporo badań.

Wkładam głowę do pokoju.

– Cześć, pajaczkę. Widzimy się później. Zostawiam cię w dobrych rękach.

Puszczam do niego oko, a on wyciąga ręce.

Idę go przytulić.

– Brakowało mi cię – mruczę.

– Zrobiłaś się taka miła. Muszę częściej chorować.

– Nawet nie próbuj!

– Przyniesiesz mi prezent? Mama i tata przynieśli mi nowego dinozaura.

– Nie przyzwyczajaj się. – Uśmiecham się. Na twarzy mam szczęście, jakiego dawno tam nie było.

Idę korytarzem, pozdrawiam pielęgniarki, lekarzy, pacjentów, wszystkich, których spotykam. Wezmą mnie za wariatkę, ale nie szkodzi. Jestem zbyt szczęśliwa i pełna wdzięczności dla Mikaela.

Wreszcie zaczynam rozumieć. I pomyśleć, że ja, po tym jak zaatakowałam go za używanie swoich mocy, żeby zmienić naturalny bieg życia, nie zawahałam się, by prosić go o uratowanie mojego brata. Nie słowami, ale bólem, który wylewał się z każdego zakamarka mojej duszy.

Mikael musiał wymazać pamięć Umberto, by chronić tajemnice równoległych światów. Żeby wypełnić obowiązki Strażnika, żeby chronić naszą miłość. Jestem taka niesprawiedliwa! Dokładnie w momencie, gdy pokazał mi swoją najbardziej ludzką stronę, odkrywając przede mną swoją głęboką samotność i swoje uczucia, kazałam mu odejść.

Mam tylko nadzieję, że zechce mi wybaczyć.

„Ścieżki wiedzy czasami prowadzą przez cierpienie. Na tym polega dorastanie”. Pamiętam dzień, kiedy Edoardo przeczytał mi to zdanie

w jednej ze starych książek.

Odszukam tę książkę.

Jest idealna na czas, który teraz przeżywam. Rozstanie z Mikaelem było bolesne, ale książka pozwoliła mi zastanowić się nad swoimi błędami.

Pokażę temu, którego kocham, że się zmieniłam. Jestem gotowa zaakceptować go takiego, jakim jest... Chcę być dla niego wsparciem. Siłą mojego uczucia ułatwiać mu jego obowiązki.

Pewnego razu, odpakowując czekoladkę, znalazłam w niej zdanie, które w tamtym momencie wydało mi się głupie: „Odległość jest jak wiatr. Gasi małe płomienie, roznieca te wielkie”. Dopiero dziś pojęłam jego znaczenie.

Girl from stars musi mieć inne zakończenie!

LXXVIII

– Witamy z powrotem, Scarlett! W imieniu całej klasy. Wiem, że przeżyłaś trudne chwile, ale możesz liczyć na pomoc i wsparcie nas wszystkich. – Zini jest wyraźnie wzruszona. Uśmiecha się.

Moje pierwsze wejście do klasy, po wielodniowej nieobecności, spotyka się z głośnym aplauzem.

– To dla ciebie. Zrobiłam ksero wszystkich notatek i podzieliłam je przedmiotami, dzięki temu łatwiej ci będzie nadrobić. – Caterina podaje mi plik kartek.

– Dziękuję – mamroczę zawstydzona. Nie jestem przyzwyczajona do bycia w centrum uwagi. Czyżby moje życie wracało na właściwy tor? Może zaszła zmiana wewnątrz mnie, a świat na zewnątrz ją zauważył?

Po zakończeniu remontu biblioteka znowu jest otwarta.

– Ucieszy cię wiadomość, że nosi teraz imię Edoardo. Była nawet mała uroczystość, na której wspomniano, jak wielką pasją darzył książki. Była też jego żona, piękna kobieta, ale o najsmutniejszym spojrzeniu, jakie w życiu widziałam – opowiada Cat.

Pamiętam to spojrzenie. Mam je wyryte w pamięci.

Patrząc przez okno na świat. Zdaję sobie sprawę, że po zimie zostało już tylko wspomnienie, ale ostatnio nie miałam ani czasu, ani ochoty zwracać na to uwagi. Wiosna już zostawia to tu, to tam pierwsze dyskretne

ślady.

W czasie przerwy idę na chwilę do Blacka. Gdy otwieram drzwi boję się, że mnie nie pozna, jednak biegnie mi naprzeciw, miaucząc.

– Ale jesteś duży! Gdybym cię spotkała na ulicy, nie poznałabym cię.

„Miau” – odpowiada. Ociera się o nogi, domagając się pieszczot. Biorę go na rękę, mruczy jak mały traktorek. Po Mikaelu ani śladu.

– Przepraszam, Black. Muszę iść poszukać twojego pana. Koniecznie muszę z nim porozmawiać.

Po raz pierwszy pójde go poszukać przy posągu dziewczyny z gołębiem.

Wychodzę, przemierzam korytarz wielkimi krokami i niespodziewanie wpadam na Ofelię.

Ledwie mnie widzi, odwraca wzrok w drugą stronę. Jest jak zwykle piękna, ale bardziej blada niż zazwyczaj. Szkarłatne usta wyglądają jak krople krwi na śniegu.

– Ofelia, poczekaj. Muszę z tobą porozmawiać.

Wymija mnie przyspieszonym krokiem.

– Przepraszam, bałam się...

Zatrzymuje się. Zaciska pięści. Po chwili odwraca się do mnie.

– Nie sądziłam, że jesteś taką egoistką – mówi. Smutek jak patyna na jej pięknych oczach.

– Wiem, myliłam się... Nie daję mi skończyć.

– Najpierw osądziłaś Mikaela. Nie wzięłaś pod uwagę obowiązków, jakie narzuca mu jego natura. Zatrzasnęłaś mu drzwi przed nosem, kiedy podawał ci serce na srebrnej tacy. A potem... – Jej usta drżą jak płatki róży na wietrze – ...namówiłaś go, żeby ci pomógł, ani przez chwilę nie myśląc o strasznych konsekwencjach.

– Jakich konsekwencjach? O czym ty mówisz?

– Jeśli coś stanie się Vincentowi albo Mikaelowi, uznam cię za bezpośrednio odpowiedzialną. Ni gdy nie miałam rodziny, oni są dla mnie wszystkim. Rozumiesz?

Nigdy jej nie widziałam w takim stanie. Zazwyczaj opanowana, jak eteryczne stworzenie z innego świata, dziś pełna jest bólu i nieskończonego gniewu.

– Proszę cię, powiedz, co się stało. Zmartwiłaś mnie tym, co powiedziałaś.

Opuszcza głowę i włosy spadają jak zasłona przed oczami.

Zdaje się odzyskiwać spokój, swoją pozorną obojętność.

– Między Mikaelem i Vincentem wybuchła straszna awantura.
– Przeze mnie?
– Przywołałaś wspomnienia, zbyt bolesne, by o nich zapomnieć.
– Mów jaśniej, Ofelio, mam prawo wiedzieć. To dlatego Vincent mnie nienawidzi? – Nie zastanawiając się, chwytam ją za nadgarstek. Wyszarpuje rękę i zabija mnie wzrokiem.

– Vincent cię nie nienawidzi. Zresztą nie o to chodzi. Kilka lat temu zakochał się w pewnej dziewczynie...

– Opowiadaj – poganiam ją.

– Mikael sprzeciwił się temu z całych sił. Przypomnił mu o jego obowiązkach i przekonał go, żeby ją zostawił. Dla jej dobra, jak mówił. Żeby nie narażać jej na zbyt wielkie niebezpieczeństwa dla człowieka. Przynajmniej tak wtedy myślał.

Dreszcz zapowiada ciąg dalszy historii.

– Ta dziewczyna niedługo potem umarła w niewyjaśnionych okolicznościach. Vincent nie mógł przestać myśleć, że gdyby został przy niej, mógłby ją ochronić.

– I winił za to Mikaela... – mówię na wydechu. Teraz wszystko jest okrutnie oczywiste.

– Vincent przysiągł już nigdy się nie zakochać. Potem pojawiłam się ja. – Przeszywa mnie jej fioletowe spojrzenie. – Mikael złamał wszelkie reguły, żeby być przy tobie, a teraz wszyscy będziemy musieli za to zapłacić. Przez twoją lekkomyślność jesteśmy w niebezpieczeństwie. Jak to możliwe, że nie rozumiesz powagi sytuacji?

Milczę. Nie do końca rozumiem znaczenie jej słów, chociaż pamiętam, że Mikael mówił mi o żelaznych regułach świata Demonów i że nie wolno mu pod żadnym pozorem używać swoich mocy do celów prywatnych. Uratowanie życia mojemu bratu raczej nie zalicza się do obowiązków Strażnika.

Muszę wiedzieć!

Kocham go.

Mikael jest powietrzem w moich płucach, moje serce bije w rytm jego imienia. To Miłość, na którą czekałam całe życie.

– Kocham Mikaela, za nic nie chciałabym, żeby znalazł się w niebezpieczeństwie. O nic go nie prosiłam. To on zobaczył jak płaczę i...

– To tak, jakbyś go poprosiła. Mikael oddałby za ciebie życie, dobrze o tym wiesz.

– Proszę, Ofelio, muszę wiedzieć.

Dźwięk dzwonka przerywa rozmowę.

Co to znaczy, że wszyscy mają kłopoty przez moją lekkomyślność?
Nie wypowiadam pytania, ale otrzymuję odpowiedź.

– Nie możesz tego zrozumieć. Módl się, by wszystko poszło dobrze,
albo będziesz miała ze mną do czynienia.

Rzucam się w ból Ofelii, chwytając ją za ramię.

– Proszę, przyjdź po lekcjach do biblioteki. Muszę z tobą
porozmawiać, muszę wyjaśnić.

LXXXIX

Obserwuję nowy wygląd biblioteki. Zmienił się porządek ułożenia
książek. Kremowe regały, do których zdążyłam się przyzwyczaić,
zastąpiono zimnymi metalowymi półkami. Gdyby Edoardo zobaczył swoją
bibliotekę tak zmienioną, na pewno by się wściekł. On miał swój
porządek, wypracowany przez lata wiernej służby.

Nie wspominając już o nowej bibliotekarce! Kobieta o
zachrypniętym głosie i wyniosłym zachowaniu, sztywna jak kij od
szczotki.

Nie ma tu nikogo oprócz niej i Livio, który, z otwartą książką przed
oczami, zajmuje samotny stolik. Przez szkła okularów nie mogę spojrzeć
mu w oczy. Wydaje się pochłonięty lekturą. Wygląda na to, że on także nie
mógł się doczekać ponownego otwarcia biblioteki.

Zauważam, że stare tomy zostały rozłożone na dwóch wielkich,
orzechowych stołach okrytych ciężki mi, purpurowymi obrusami.
Bibliotekarka tłumaczy mi, że trzeba będzie zrobić inwentaryzację,
a potem zostaną zamknięte w szklanych gablotach piętro wyżej. Nie
będzie śladu po pięknych księgach należących do klasztoru. Edoardo miał
rację, obsesja na punkcie nowoczesności niszczy wszelkie ślady
przeszłości.

Kilka kamer czujnym okiem obserwuje wielką salę.

Słyszę dźwięk telefonu i bibliotekarka odchodzi, żeby odebrać. To
moja wielka szansa.

Chcę pożyczyć książkę w purpurowej oprawie tłoczonych złotymi
literami. Przeczytam ją przez noc i odłożę tam, skąd wzięłam. Nikt się nie
zorientuje. Ta książka oznacza początek zmian w moim życiu. Symbol
ścieżki, która mnie odmieniła. Jeśli nie stałam się przez to lepsza, to

przynajmniej odważniejsza.

Ledwie słyszalny głos ponurej bibliotekarki dobiega z głębi jej gabinetu.

Teraz albo nigdy.

Uważając, by nie dostrzegła mnie żadna kamera, poruszam się wężykiem wśród regałów. Chowam się za stołem i wzrokiem szukam wśród tytułów.

Potrzeba trochę szczęścia. Jeśli ułożyli ją w środkowym stosie, nie będzie łatwo ją znaleźć, a mam bardzo mało czasu...

Jest! Na dnie, pod górą pozółkłych ze starości tomów.

Nie wstając z kolan, próbuję unieść pozostałe książki, udaje mi się ją wysunąć. Otwieram pierwszą stronę i rozpoznaję słowa, które Edoardo odczytał mi tamtego dnia.

„Ścieżki wiedzy czasami prowadzą przez cierpienie”.

Trochę niżej: „Ale dojdiesz, gdzie chcesz, jeśli z odwagą i uporem będziesz podążać swoją drogą”. Oczy zachodzą mi łzami, przez chwilę wydaje mi się, że słyszę głos Edoardo odbijający się echem od ścian sali.

Przyciskam książkę do piersi. Głaszczę kieszeń w której mam muchę podarowaną mi przez przyjaciela.

O nie! Głos bibliotekarki jest dużo bliżej. Rozmawia z jakimś chłopcem.

Książka wypada mi z rąk. Na szczęście spada mi bezgłośnie na kolana, otwierając się w połowie.

Czarna strona, dużo grubsza od pozostałych, pokryta dziwnymi symbolami. Wydają się ezoteryczne. Poza celtyckim krzyżem, podobnym do tych, jakie niekiedy można spotkać w kościołach, innych nie rozpoznaję.

Macam palcami i odkrywam czerwoną klamerkę, która nie pozwala mi przekręcić strony. Otwieram ją delikatnie, popychana nieopanowaną ciekawością.

Ze zdziwieniem stwierdzam, że reszta książki to tylko futerał, w którym ukryto kolejny tom, dużo mniejszy i wyglądający na dużo starszy. Zastanawiające.

Wydaje się ze skóry, ale nie wygarbowanej. Jest gładka i wydaje się... ludzką skórą.

Mrużę oczy.

Otwór, który skrywa tajemniczą książeczkę, został wycięty z karteł książki-futerału, z których zostały same marginesy. Bardzo sprytna kryjówka. Z zewnątrz wygląda jak każda inna książka.

Pięcioramienna gwiazda, razem z innymi ezoterycznymi symbolami, jest narysowana wokół książeczki. W każdym ramieniu zamocowano blaszkę, tym razem czarną, która przytrzymuje ją i chroni przed wypadnięciem.

Po co ukrywać ją w tak wyszukany sposób?

Serce zaczyna mocniej bić, szalony zastrzyk adrenaliny i ciekawość biorą górę.

Otwieram pieczęcie jedną po drugiej. Przy każdym „klik” otwarcia, wstrzymuję oddech. Kto wie, od jak dawna ten mały drogocenny rękopis nie opuszczał swojej kryjówki.

Wyjmuję go z namaszczeniem i oślepia mnie nagłe światło. Muszę zamknąć oczy. Skóra okładki wydaje się ruszać pod moimi palcami, ożywać.

Krzyczę.

Rzucam ją na ziemię i wciąż z rękami na marmurowej podłodze, na czworaka oddalam się o kilka metrów.

Kiedy otwieram oczy, dostrzegam po drugiej stronie stołu jakąś ogromną postać. Ciężki oddech, jak rozjuszony byk. Podniesiony kaptur ocienia twarz, na której widać tylko dwoje czerwonych oczu bestii.

Kilka kroków dalej nieruchome ciało bibliotekarki. Wygląda, jakby zemdląca.

Rozpoznaję sylwetkę napastnika, który próbował mnie zabić tamtej nocy w bibliotece.

W mgnieniu oka pokonuje dzielącą nas odległość, chwytając mnie za kołnierz.

– Nie dotykaj jej! – Ofelia. Wpatruje się w Bestię ponurym spojrzeniem.

– Nieee! Uciekaj! – wrzeszczę. Postać bez twarzy powala mnie na ziemię. Nie czuję bólu: strach tłumi wszelkie odczucia.

Ktoś przyjdzie nam na ratunek, staram się przekonać. Jest środek dnia, są tu kamery połączone z centralą pracującą dwadzieścia cztery godziny na dobę.

Podnoszę wzrok. Wszystkie zniszczone, spalone na węgiel. Jeszcze dymią.

Obrzydliwy zapach wypełnia powietrze. Tym razem, bogatsza o kilka eksperymentów z biologii, rozpoznaję go.

Siarka.

Bestia zbliża się do Ofelii.

– Weź książkę! – krzyczy.

Spełniam jej polecenie, biorę książkę mimo obrzydzenia. Skóra, z której jest zrobiona, zdaje się pulsować.

– Nie pozwól mu... – Ofelia nie zdążyła skończyć zdania. Bestia chwytą ją za gardło, podnosi ją bez wysiłku i rzuca nią kilka metrów dalej, jakby była szmacianą lalką.

W trakcie lotu, nim spadnie na ziemię, widzę, jak ciało Ofelii się zmienia.

Gdy dotyka ziemi, jest piękną czarną panterą. Ryczy, patrzy na mnie. Potem odbiega.

Bestia znowu jest przede mną. Nie zdążam zadziwić się tym, co zobaczyłam. Kaptur opadł jej na plecy. Pokazuje, kim jest naprawdę.

– Nie mogę w to uwierzyć... to ty?

Ręka zaciska się na moim gardle. Ciemność.

LXXX

Zimno. Gęsty cień. Ten potwór...

Ledwie mnie dotknął, zapadłam w czarny sen. Sen podobny do śmierci. Ale obudziłam się.

Rozglądam się wokoło. Pokój wyłożony starymi cegłami, o szerokiej podstawie, która wznosi się wysoko i zwęża ku górze.

Stare schody zniszczone przez czas i korni ki. Prowadzą w górę czegoś, co wydaje się wieżą.

To musi być moja wieża... Nigdy nie skończyłam tego obrazu.

Wstaję, wszystko mnie boli. Czerwone oczy ukazują się w ciemnym rogu sali.

Nie mogę uwierzyć, że to właśnie on.

– Co chcesz ze mną zrobić? – Wydobywam z siebie ledwie słyszalny głos.

Bestia robi krok do przodu. Poza krwistoczerwonymi oczami nie jest już tą wielką postacią, która mnie zaatakowała. Przyjęła zwyczajną postać chłopca, którego dobrze znam. Mimo że nieśmiały i niezgrabny sposób bycia zastąpiło okrucieństwo i determinacja, które sprawiają, że trudno rozpoznać jego twarz.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo mi się przydałaś, mała Scarlett – syczy.

Livio.

Kolega z klasy, który wydawał się zakompleksiony, wycofany. Livio i jego koszulki z makabrycznym humorem, chłopak, który nigdy z nikim nie rozmawiał, który wiecznie przesiadywał w bibliotece.

– To ty go zabiłeś, prawda? – Drżą mi wargi.

– Nie pytaj mnie o to, co już wiesz. – Pogardliwy ton.

– Kim ty jesteś?

– Piekielnym stworzeniem. Demonem. Lub, jeśli wolisz, Diabłem.

Nazywaj mnie jak chcesz. Strach. Przerazenie. Śmierć. I, dzięki tobie, rozpocznę nową erę.

Chodzi wokół mnie jak sęp gotowy rozedrzeć to, co ze mnie zostało.

Przygotowuje coś, jakąś ceremonię. Białą kredą kreśli na podłodze tajemnicze symbole, wokół okręgu na środku sali.

Płaczę cicho.

– Jak mogłeś go zabić...

– Nienawidzę, gdy ktoś nie współpracuje.

Wiem, w co potrafi się zmienić. Widziałam Bestię, którą się staje, gdy jego natura bierze górę.

Czuję, że jestem zgubiona. Ciężko mi nawet oddychać.

– Co to za książka? Wydaje się... żywa.

– Ukrywanie się wśród ludzi uczyniło mnie bardziej rozmownym. – Jego dudniący głos przyprawia mnie o dreszcze. – Poza tym oddałaś mi nieocenioną przysługę, Scarlett. Zaspokoję twoją ciekawość, zanim cię zabiję.

„Zabiję” – wypowiada nieubłaganym głosem. Coś nieuniknionego, zbyt ostatecznego dla szesnastoletniej dziewczyny. A ja nie chcę umierać. Nie teraz, gdy odzyskałam mojego brata. Nie teraz, kiedy zrozumiałam, co znaczy naprawdę kogoś kochać.

Mówi spokojnie, jakby omawiał zadanie z matematyki:

– Księga Pieczęci od dawna była zaginiona. Przechowywana w świecie ludzi i chroniona, w świętym miejscu, przez święte symbole, które czyniły ją niewidzialną. Niedostępną dla Demona.

– Co tak ważnego jest w tej książce, żeby dla niej zabić?

– Jej moc jest nieskończona. Kto ją posiada, może obalić reguły narzucone przez Pakt między ludźmi a Demonami, podpisany jeszcze w czasach, gdy waszym światem rządzi li kapłani i szamani, kiedy została zapisana Prawdziwa Historia.

Mikael mówił mi o Pakcie.

– Nikt nie wiedział, gdzie się znaj duje, aż do momentu, gdy klasztor został zamieniony w szkołę. Zniszczono święte pieczęcie. Pozostały tylko te wewnątrz książki kryjówki. To była prawdziwa udręka, Scarlett. Czuję, że jest blisko, ale nie mogłem jej zlokalizować. Ale, przede wszystkim, nie mogłem sam wyjąć jej ze środka.

– Demon nie może zniszczyć czegoś, co jest święte.

– Zrobiłaś to za mnie, ciekawska panno. Będę ci za to wdzięczny na wieki. – Gardłowy śmiech.

Powolutku cofam się w stronę zabitych drzwi. Nawet się nie odwraca.

– Na twoim miejscu, nawet bym nie próbował. Nie utrudniaj. Jeśli nie będziesz sprawiać niepotrzebnych problemów, umrzesz bez zbędnego cierpienia. Na początku będzie trochę bolało, przyznaję. Ale potem zaśniesz spokojnym, głębokim snem. Bez porównania z wiecznym

cierpieniem, które czeka całą ludzkość, gdy już Demony będą mogły chodzić po ziemi.

Drętwieję. Kręci mi się w głowie.

– Potrzebna jeszcze tylko mała ofiara. Ostatni rytuał, by otworzyć Wrota Piekieł. Twoja ofiara. – Zbliża się. Czerwone oczy pulsują dzikim żarem. Ciągnie dalej: – Potrzebna jest krew czystej duszy, by otworzyć Wrota, które oddzielają dwa światy. Każde Wrota strzeżone są przez Strażnika i żalosnych pół Demonów u jego boku. W tej okolicy straż pełni twój Mikael. Myślę, że ucieszy go wiadomość, że przelałem twoją krew, żeby rozpocząć ostatnie odliczanie.

Chwyta mnie za ramiona i unosi jak piórko. Rzucam się, staram się go drapać, zbieram ostatnie siły, by krzyczeć.

Nie dekoncentruje się. Przykłada mi palec do czoła i zamienia mnie w bezwolną kukłę. Nie jestem w stanie unieść rąk ani ruszać nogami.

W środku okręgu jestem barankiem ofiarnym. Demon, który jest w Livio, patrzy na mnie z pogardą. Trzyma Księgę Pieczęci. Szpony zamiast paznokci, kły zamiast zębów.

Jedno z okien wybucha z trzaskiem rozpadającego się szkła. Czarna pantera wpada jednym susem, w kryształowym deszczu.

Chciałabym krzyczeć, żeby uciekała, ale nawet moje usta nie słuchają moich rozkazów. Ofelio, dlaczego tu przyszłaś?

LXXXI

Nieruchoma, niezdolna narzucić ciała woli mojej duszy, obserwuję okropną scenę, która rozgrywa się przede mną. Czarna pantera, w którą zamieniła się moją przyjaciółką o fioletowych oczach, krwawi.

– Co ty sobie myślałaś? – Livio nie wydaje się w najmniejszym stopniu odczuwać skutków pojedynku. – Przychodząc tu sama, podpisałaś na siebie wyrok śmierci.

Jego siła jest ogromna, nieopisana. Jest wyższy, jego oczy to pulsujące otchłanie. Ściągną na szyi jak stalowe liny. Na twarzy potworny grymas, który nadaje mu niehumaniczny wygląd.

Wystarczy, że uniesie ramię, by rzucić panterą o ścianę. Ofelia próbuje podnieść się w tumanach kurzu.

Jedno skinienie i Demon rzuca nią w przeciwległą ścianę. Cegły

kruszą się. Kiedy opada pył, widzę jej ciało na ziemi. Znow przybrała swoją ludzką formę, stróżka krwi sączy się z jej ust.

Chciałabym krzyczeć, rzucić się na niego. Przynajmniej zginęłabym w walce. Zamiast tego uwięziona jestem w ciele bez żadnej mocy.

Moje mięśnie nie reagują. Tylko łzy wypływają mi z oczu, przecinając policzki.

Lęk.

Bezradność.

Livio zbliża się do ciała Ofelii, aby ją dobić.

„Nieeee!” – krzyczę w głowie.

Ciężkie wrota wieży dosłownie wylatują w powietrze.

Wióry i kawałki metalu lecą we wszystkich kierunkach.

Mikael i Vincent wdzierają się do sali.

Oczy Mikaela są niezwykle jasne, jak tamtej nocy, gdy mnie uratował. Oczy Vincenta są całkiem czarne, błyszczące jak oczy drapieżnika.

Otoczają Livio.

Rzut oka na ciało Ofelii, pierwszym, który ruszył do ataku, jest Vincent.

– Ośmieliłeś się ją tknąć! – mówi i rzuca się z furią na Demona.

Efekt jest piorunujący. Stopy Livia, wbite w ziemię jak harpuny, rozdzierają podłogę. Kiedy porusza się, zostawia na podłodze czarny ślad, jak plama po spalonym oleju.

Demon odpowiada ciosem z góry na dół, który trafia Vincenta w podstawę szyi. Szkarłatna rana rozdziera śnieżnobiałą skórę. Chłopak o czarnych oczach pada na kolana. Pochyla głowę, ale tylko na sekundę. Otacza go ponura poświata. Pulsują mu mięśnie, żyły tak napięte, że wyglądają, jakby miały pęknąć.

Unosi głowę. Ciemna poświata tworzy wokół niego krucze skrzydła. Włosy skrywające część twarzy są lśniące jak pióra i ostre jak sztylety, z rąk wystają mu pazury.

– Widzę, że mamy tu pół Demona Zemsty – mówi Livio.

Jeśli normalnie Vincent roztacza aurę niepokoju i tajemnicy, to teraz budzi prawdziwe przerażenie. Ale nie stracił swojego mrocznego piękna. Rzuca się i szybkim ruchem podcina nogi Livio. Demon pada na ziemię, trzęsą się fundamenty wieży.

Mikaela otacza niebieska aura. Twarz wykrzywiona w skupieniu, które wydaje się bolesne. Zwężone palce gromadzą kulę energii, którą rzuca w Livia, kiedy ten jest jeszcze na ziemi.

Siła rażenia roztrzaskuje cegły w ścianach. Jeśli go nie zabił, to z pewnością ranił. Długa cisza.

Gdy opada kurz, Livia już nie ma. Jest za Mikaelem. Chwyta go za gardło i próbuje go udusić. Zrobił się wyższy, a jego twarz nabrała nieludzkich kształtów. Na tej potwornej twarzy nie ma już śladu chłopca, którego znałam. Czerwony dym wydobywa się z kłów, które zajęły miejsce zębów. Włosy kurczą się, skóra staje się łuskowata, ciemnobrązowa. Z czoła sterczą ostre, skrócone rogi.

Mikael wygi na się, jego niebieska aura świeci coraz jaśniejszym światłem.

Czarne pióra, wąskie i ostro zakończone, odczepiają się od palców Vincenta i jak deszcz strzał trafiają w plecy Demona, ale nie są w stanie przebić jego nowej skóry.

Udaje mi się poruszyć palcami! Czas mi ja, zakłęcie, które mnie unieruchomiło przestaje działać. Moja wola powoli odzyskuje władzę nad ciałem. Muszę móc poruszyć nogami, żeby wyjść z magicznego kręgu.

Gdybym tylko mogła odebrać mu księgę. Demon walczy, ściskając ją w lewej ręce. Jedną ręką radzi sobie z dwoma przeciwnikami.

Mikael robi się siny, uścisk na gardle jest coraz silniejszy. Zaciska zęby i na plecach gwałtownie rozkładają się jego skrzydła nietoperza. Siła przemiany wrywa go z uścisku Bestii.

Mikael wstaje z ziemi. Zdiera z siebie to, co zostało z koszulki. Jego mięśnie są jak wyrzeźbione z marmuru. Siatka wyraźnie widocznych żył przecina jego ciało i nadaje mu zwierzęcy wygląd. Jest brutalnie piękny.

Siła poruszających się skrzydeł rozwiewa mi włosy. Unosi też chmurę pyłu, mrugam szybko, żeby się przed nim chronić. Na nowo odzyskuję kontrolę nad własnym ciałem. Ostrożnie poruszam nogami, aż doczołguję się do krawędzi magicznego kręgu. To nieskończony wysiłek.

Nie jestem w stanie jej przekroczyć, parzy! Pali skórę jak niewidzialny ogień.

– Darkroven, mogłem się domyślić, że to ty. Wszędzie zostawiałeś swoje ślady. W najmniejszym stopniu nie starałeś się ukryć swoich zamiarów, twoja arogancja nie zna granic.

– Urośliście od czasu, gdy ostatni raz się widzieliśmy. Ale nie dość, by stawić mi czoła. Odsuńcie się! Pozwólcie mi dokończyć rytuał albo zginiecie.

Mikael rzuca się jak wściekły na Demona, chwyta go w żelazny uścisk, przytrzymuje tak długo, aż osunie się na ziemię. Nogi bestii uginają się w nienaturalny sposób. Wydają się o krok od złamania. Trzask!

Kości pękają. Cała seria trzasków. Uda porastają włosami ostrymi jak żądła. Zamiast stóp – dwa kopyta, zamiast nóg – dwie łapy zwierzęcia. Bestia wbija się pazurami w tors Mikaela, robiąc głębokie rany, które natychmiast się zasklepiają.

Wtedy Vincent wskakuje na Demona, zadając mu serię ciosów prosto w twarz. Skręca tułów, zamachuje się i wymierza długi prosty, który wbija głowę potwora w mur, krusząc cegły.

Ofelia kaszle od kurzu. Odzyskała przytomność. Próbuje podnieść się na ramionach, ale nie znaj duje w nich podparcia. Jest zbyt słaba.

– Ofelia! – Wreszcie wrócił mi głos. Mój krzyk odciąga uwagę Mikaela i Vincenta. Chwila dekoncentracji. Fatalna w skutkach.

Powietrze zapala się i nie wiem nawet skąd dochodzą ciosy, widzę tylko ich ciała lecące jak marionetki, prosto na przeciwległą ścianę. Na murze pojawia się pajęczyna pęknięć.

W sali piekielne zamieszanie. Wygląda, jakby została zbombardowana. Ogień. Wstrząsy. Zawalenia. Kurz.

Kaszlę. Oczami obejmuję sylwetkę Mikaela. Nie może wyjść spod deszczu ciosów, jakie na niego spadają.

– Neeee! – krzyczę.

Księga Pieczęci leży na ziemi wśród gruzów. Demon musiał ją upuścić. Dostrzegam Ofelię, która, czołgając się na łokciach i zaciskając zęby, próbuje do niej podejść.

Śmiech Darkrovena wypełnia powietrze. Krzyk, od którego pękają bębunki.

Ofelia podnosi książkę. Przyciska ją do piersi i czołga się w moją stronę.

– Długo już nie wytrzymają. Vincent dał się ponieść złości, przez to bez sensu stracił mnóstwo energii. Nie potrafi li współpracować... Nie zrozumieli, że Darkroven pogrywał z nimi, żeby poznać ich możliwości. – Ofelia, jej spuchnięta twarz, zaschnięta krew wokół ust, desperacja, która odbiera jej głos.

Czy wszystko już stracone?

LXXXII

Ile już trwa ta tortura? Mikael i Vincent próbują się podnieść, ale

powalają ich fale płonącej energii, które Darkroven wypuszcza w ich kierunku.

Czy zobaczę mężczyznę, którego kocham, zmasakrowanego na moich bezsilnych oczach i fioletowe oczy Ofelii gasnące na zawsze? Czy ofiara ze mnie otworzy Wrota i Demony będą mogły swobodnie chodzić po świecie? Co stanie się z moim braciszkiem i z jego marzeniami? Z mamą, z tatą. Z babcią Evelyn... Co stanie się moim przyjaciółkom, Genzianie, Caterinie?

Cała się trzęsę, szczękam zębami. Złowrogie tykanie. Odliczanie do końca.

Ofelia patrzy na mnie. Wyciąga rękę i jej ramię wchodzi do magicznego kręgu. Wygląda na to, że ja nie mogę z niego wyjść, ale żadne zaklęcie nie blokuje wejścia.

Ścisną mnie za rękę. W drugiej trzyma *Księgę Pieczęci*, zdecydowana bronić jej do upadłego.

– Nie bój się... Nie pozwolę mu tknąć cię palcem – obiecuje. Fioletowe oczy zachodzą jej łzami. – Jeśli Darkroven pokona Mikaela i Vincenta, sprawię, że zaśniesz na zawsze. Nic nie poczujesz. Zamkniesz oczy i cały ten ból zniknie. – Szloch. – Chciałabym mieć więcej mocy, ale to jedyne, co mogę zrobić.

Ręką zasłaniam twarz.

– Niech tak będzie. Zrobiłaś wszystko, co w twojej mocy. To moja wina, że księga została uwolniona.

Cześć dachu zawala się i spada na ciała Mikaela i Vincenta.

– Nie! Powinni zaatakować Darkrovena teraz, gdy *Księga Pieczęci* już go nie chroni. A nie... – Głos Ofelii jest już ledwo słyszalny.

Otrząsam się z otępienia powodowanego strachem. Gniew bierze górę. Wrzeszczę tak głośno, że aż bolą mnie struny głosowe.

– Zapomnijcie o waszych żalach! Walczcie wspólnie! Tylko w ten sposób mamy jeszcze szansę.

Darkroven patrzy na mnie z pogardą.

– Już po wszystkim. Nie ma już czasu na żalosne nadzieje, którymi karmicie się wy, ludzie. – Jego głos brzmi jak złowrogie dudnienie.

Kiedy odwraca się w stronę ciał, są tam już tylko gruzy.

Dostrzegam ich w rogu sali, Mikael podtrzymuje Vincenta, ich ciała poorane są ciosami i ranami. Niebieskie światło, delikatne jak szept.

– Zaufaj mi – słyszę, jak mówi do niego.

Vincent daje znak głową. Zaciska zęby. Wstaje, mimo że jest mu ciężko, a w jego wzroku znów pojawia się determinacja. Gryzą się

w nadgarstki. Ich kły są jak małe szpony poszukujące krwi. Łączą je w geście braterstwa. Eksplozja energii uwalnia się w ich aurach.

Niebieska energia, czarna energia. Łączą się w jeden strumień, który zalewa całe pomieszczenie.

Każda pojedyncza komórka zdaje się drżeć od niesamowitej mocy ich zjednoczenia. Powietrze gęstnieje. Darkroven rusza się jak w zwolnionym tempie. Ciosy jak błyskawice. Nagle cała energia skupia się w jednym punkcie. Fala niebieskiego i czarnego światła wbija się w ziemię, otwierając przepaść u stóp diabelskiej kreatury.

Ze spojrzenia Bestii w jednej chwili znika cała arogancja.

Tornado otacza go i wciąga. Tysiące pazurów zdają się ćwiartować go, gdy znika wśród nieludzkich wrzasków.

Mnóstwo siarki.

Przepaść wydaje się nienasycona. Wielkie pęknięcia rozdzierają podłogę.

W gardle czuję metaliczny posmak. Zamglony wzrok. Opada adrenalina i z mojej świadomości zostaje tylko dreszcz.

– Mikael...

Ciemność.

LXXXIII

– Scarlett?

Wynurzam się z odrętwienia.

– Scarlett, zbudź się.

Głosik, dziecięcy lament, wrywa mnie z pólśnu.

Gdzie... jestem?

Otacza mnie coś miękkiego. Bujany fotel wypełniony pluszakami. Uspokajający półmrok mojego pokoju i mały aniołek naprzeciw mnie. To Marco, z zabandażowaną głową i wielkim uśmiechem wymalowanym na twarzy.

Przytula mnie.

– Ale z ciebie śpioch! – zaczepia.

– Co ty tu robisz?

– Skłamałem. Nie chciałem już być w tym głupim szpitalu.

Nudziłem się. Powiedziałem, że są twoje urodziny...

– Ale ja nie mam urodzin w kwietniu.

– No wiem. Przecież mówiłem, że to kłamstwo. Mama i tata podpisali jakiś papier i jestem wolny.

Łaskoczę go i biorę na kolana.

– Oszust! Wykorzystałeś mnie jako wymówkę, żeby szybciej wrócić do domu! – Obsypuję go całusami i wybuchamy śmiechem.

Marco bawi się moimi włosami. Kręci je w swoich małych paluszkach, a potem pozwala im opaść na ramiona.

– Kiedy nie mogłem się obudzić, przychodził do mnie przyjaciel.

– Naprawdę?

– Tak. Czasem słyszałem w oddali twój głos albo mamy i taty.

Wiedziałem, że się martwi cie, ale nie mogłem otworzyć oczu. Było ciemno, a ja bardzo się bałem.

Gdy słucham, jak opowiada takie poważne rzeczy, przechodzi mnie dreszcz. Co za niezwykle dziecko. Jeśli pomyślę, że mogłam go stracić...

– Mój przyjaciel miał niebieskie oczy, jasne jak niebo w pogodny dzień. Przychodził do mnie i dotrzymywał mi towarzystwa.

– I co ci mówił?

– Żebym się nie bał. Że nie zostawi mnie samego i że nic złego mi się nie stanie.

Mikael... Zatem ciągle strzegł mnie i osób, które kocham. W ciszy, nie oczekując wdzięczności. Uszanował moją wolę i zniknął z mojego życia, tak jak prosiłam, ale nie przestał nade mną czuwać.

Mała łza spływa mi po policzku.

– Nie płacz, już jestem zdrowy!

Przesuwam czubkiem palca po jego nosku. Nie mogę powiedzieć mu, że płaczę z innego powodu. Wspomnienia odzywają.

Demon. Walka. Mikael, Vincent i Ofelia w niebezpieczeństwie. I ta przepaść, która rozwarła się w podłódze.

Widzę Ofelię tuż obok mnie, drżącą. Szczeliny gotowe pochłoniąć wszystko na swej drodze.

Musiałam ze mdleć. Jak skończyli pozostali? Czy zostali pochłonięci wraz z Livio? Nie! To nie był Livio... Nie mogę uwierzyć, że to się wydarzyło naprawdę. Wspomnienia jak ciernie wbijające się w ciało.

– Mój przyjaciel miał taki sam naszyjnik jak ty.

Otrząsam się z myśli. Dotykam szyi i wyczuwam delikatną nić łańcuszka. Wstaję z moim bratem na ręku. Schudł, waży tyle co mokre kurczątko.

W lustrze dostrzegam wzrok małego Marco. Wzdrygam się. Jego

oczy są dużo jaśniejsze, odkąd wybudził się ze śpiączki. Jestem tego pewna. Straciły swój szary odcień i błyszczą niebieskim światłem, jak lód, jak oczy...

Przełykam głośno ślinę.

Na mojej szyi wisi srebrny łańcuszek, a na nim wisiołek w kształcie skrzydeł nietoperza. Jest podobny do tego, który ma Mikael, ale mniejszy. Dotykam go i patrzę na swoje odbicie, które go całuje.

Mikael, gdzie jesteś?

LXXXIV

– Scarlett, nie wiesz, co cię ominęło! – Caterina jest w euforii.

– Ale gdzieś ty się wczoraj podziewała? W szkole dzieją się dziwne rzeczy – wcina się Laura.

– Ja jej opowiem! – Ton Genziany nie zna sprzeciwu. – Otóż tajemnicze zwarcie spaliło w jednym momencie wszystkie kamery w szkole. Wyglądały jak stopione! Znaleźli nową bibliotekarkę zemdloną na ziemi, niczego nie pamiętała...

To samo spotkało Czerwonego Kapturka. Livio musiał wyzerować ich wspomnienia, zanurzyć je w nieświadomości.

– Teraz ja! – wcina się Caterina. – Livio się wypisał. – Na sam dźwięk jego imienia wstrzymuję oddech. – Wyobrażasz sobie? Dwa miesiące przed końcem roku! Myślę sobie: nie mógł poczekać, aż skończy się rok szkolny? Szkoła dostała list od jego rodziców. Szkoda, że tak późno przyszłaś, przed lekcjami o niczym innym się nie mówiło. Powiesz coś?

– Za dużo informacji. Muszę się pozbierać.

Jakiś Strażnik musiał zająć się usprawiedliwieniem nieobecności Livio. Obrońcy równowagi, tacy jak Mikael, zajmują się ukrywaniem przed ludźmi istnienia równoległego świata, który jest gdzieś pod powierzchnią ziemi.

– Witam wszystkich. Pomyślałem, że powitamy wiosnę, która w tym roku tak strasznie się spóźniała, jakimś miłym wypracowaniem-niespodzianką. Pierwszy tytuł: „Zmiany klimatyczne w nowym millenium”. Będziecie mieli o czym się rozpisnąć. – Vanzi marszczy brwi ogra. Po wszystkim tym, co zobaczyłam, już nie wydaje mi się taki

straszny. Píše pozostałe tematy na tablicy, czytając je na głos.
Zwyczajowe wypracowania na poniedziałkowy poranek.

Zajęcia się odbywają, życie toczy się dalej. Nikt nie podejrzewa, co mogło się stać przez moją ciekawość.

Edoardo musiał znaleźć *Księgę Pieczęci*. Może właśnie tego dnia, gdy odczytał mi to zdanie. Może zginął, bo nie zgodził się wyjąć jej z kryjówki i oddać Darkrovenowi. „Nienawidzę, gdy ktoś nie współpracuje...”.

Chciałabym znowu odwiedzić Daniellę, jego żonę. Założę muchę, którą mi podarował, i zapytam, czy znów zaczęła robić zdjęcia.

Na koniec zajęć biegnę do magazynku. Black jest sam i jest bardzo głodny, znak, że tym razem Mikael nie mógł go odwiedzić.

Mam pomysł.

– Zamknij oczy.

– Masz dla mnie niespodziankę?

Słońce oświetla pierwsze pędy. Nasz ogród zaczyna wypełniać się kwiatami o delikatnym zapachu.

Wkładam w ręce Marco kulkę z czarnego futerka. „Miau”.

– Kotek! Tak bardzo o nim marzyłem! – Biegnie do domu. Black podskakuje w jego ramionach, wyraźnie zmartwiony.

– Ostrożnie! To nie zabawka.

Wchodzę do kuchni.

– Proszę, mogę go zatrzymać? – prosi mamę, robiąc wielkie oczy.

– Ale...

– Będę grzeczny. Zajmę się nim.

– No dobra. – Simona rzuca mi ciężkie spojrzenie, ale nie wydaje się zła. Chwilę potem głaszcze już Blacka, który pomiaukuje w oczekiwaniu na jedzenie.

Od czasu wypadku moi rodzice jakby odnaleźli dawną zgodę. Tata wrócił do pracy, ale stara się wcześniej przychodzić do domu.

Kiedy ryzykujesz utratę wszystkiego, pojmujesz, co jest naprawdę ważne.

Mikael... Jesteś dla mnie taki ważny. Co się z tobą stało?

W szkole nie pojawili się ani Vincent, ani Ofelia. Chciałabym im podziękować.

Dziewczyna o fioletowych oczach potrafi zamienić się w majestatyczną czarną panterę. Słyszałam, jak Darkroven nazwał Vincenta pół-Demonem Zemsty. Nie potrafię do końca pojąć znaczenia tych słów, ale przysięgłabym, że widziałam, jak aura wokół jego ciała

przybiera kształt ogromnego kruka.

Chwytam rower i pedałuje w stronę Villi Montebello. Mrużę oczy, żeby chronić je przed ostrym słońcem.

Pokonuję ostatni podjazd.

Brama jest otwarta. Zostawiam rower na chodniku. Naciskam dzwonek, głos grzęźnie mi w gardle.

Kiedy gospodyni otwiera drzwi, rzucam się na nią niecierpliwie.

– Jest Ofelia?

– Nie. Panienska musiała wyjechać. – Ludzie są gorsi w ukrywaniu uczuć. Jest wyraźnie zaniepokojona. Jej głos jest napięty. Chciałabym błagać ją, żeby powiedziała mi coś jeszcze, ale nie śmiem pytać.

Wracam na fali druzgocącej tęsknoty. Zachód słońca zdaje się odbierać, wraz z ostatnimi promieniami światła, kolejny kawałek nadziei.

LXXXV

Głaszczę naszyjnik w kształcie skrzydeł nietoperza. Próbuje czerpać z niego siłę, by przeżyć ten pełen wątpliwości czas. Do szaleństwa tęsknię za Mikaelem.

Potrzebuję zatracić się w jego spojrzeniu, poczuć miękkość jego rąk. Całować blizny, które przecinają mu plecy.

Chcę go uścisnąć i prosić go o wybaczenie za całe zło, jakie mu wyrządziłam. Jeśli zbłądziłam, to tylko ze strachu!

Genziana i Lorenzo wreszcie zaczęli ze sobą chodzić. „Już od roku bawiliście się w kotka i myszkę!” – wykrzyknęła Caterina. Ładna z nich para. Nie przestali się droczyć, ale są uroczy, wiecznie przytuleni.

Umberto przyjął w końcu zaloty swojej koleżanki z klasy, która, według Sarnich Oczu, od dawna się na niego czaiła. Nie przestał jednak rzucać mi przeciągłych spojrzeń, ale udaję, że ich nie widzę.

W szkole nie mówi się o ni czym innym poza nadchodzącym koncertem na Pierwszego Maja; mniej i bardziej znane zespoły spotkają się w centrum Sieny na jednym dużym koncercie. Mikael wspominał o tym...

Kolejne dni mijają, właściwie niczym się od siebie nie różniąc, moją jedyną rozrywką jest czas, który spędzam z Marco.

Dotykam obrazu wiszącego na ścianie. Jest trochę krzywy, słabo mi

idzie wbijanie gwoździ. Ale zależało mi, żeby powiesić go od razu, natychmiast po skończeniu, na wprost mojego łóżka. Chciałam, żeby był pierwszą rzeczą, jaką widzę rano, gdy tylko otworzę oczy, i ostatnią wieczorem, przed zaśnięciem.

Mój obraz. W końcu zdołałam go skończyć. Jest na nim stara wieża, która wznosi się na pagórku naprzeciw domu. Oświetla ją księżyc w nowiu pod ogromnym gwieździstym niebem. Dwie malutkie postaci stoją przytulone w jego świetle.

Tak chcę ją zapamiętać... jak tamtej nocy, gdy byliśmy tam z Mikaelem. Tej nocy, kiedy pierwszy raz wyznaliśmy sobie nasze uczucia.

Moja ukochana wieża w rzeczywistości jest do połowy zburzona. Ranna, melancholijna. Gdy patrzę na nią, czuję niepokój.

Bolesne wspomnienia. Demon i jego piekielny rytuał wracają często, by dręczyć mnie we śnie.

– Mogę?

– Pewnie, pajaczk.

– Nie mogę zasnąć.

Wyjmuję z kieszeni džinsów moją gwieździstą kulkę. Nadszedł czas, żeby zmieniła właściciela.

– Chodź tu – mówię mu.

Siadamy na łóżku i z wielkim przejęciem opowiadam mu o mocach mojego talizmanu, tak jak zrobiła to babcia Evelyn, gdy miałam sześć lat.

– „Jeśli będzie ci źle albo będziesz tęsknić, ściśnij tę piłeczkę. To będzie jak dotknięcie gwiazd, twoje własne niebo zawsze pod ręką, gdzie wszystko jest dużo łatwiejsze”. Te słowa podarowała mi babcia, gdy miałam tyle lat, co ty. To potężny amulet.

– Co to znaczy „amulet”?

– To przedmiot, który ochrania cię, gdy tego potrzebujesz.

– Czyli jest magiczny!

– Właśnie tak. A im bardziej w niego wierzysz, tym większa jest jego moc.

Nie powiedziałam mu, że nazwałam piłeczkę Sally, niech sam wybierze imię dla swojego talizmanu.

Należała do mnie i przez jakiś czas do Mikaela. Na zawsze wpisała się w nasze sny i nasze marzenia. Marco potrzebuje jej bardziej niż ja – jest na początku swojej ścieżki i będzie musiał znaleźć jeszcze wiele odpowiedzi.

Black wchodzi do pokoju. Ociera się o moje nogi i wskakuje na

łóżko. Gdyby mama to widziała...

– Toby!

– Co?

– Nazwę ją Toby, moją gwiazdzistą piłeczkę! Idziemy spać.

Dobranoc, Scarlett.

– Dobranoc, pajaczkę. – Całuję go w głowę.

Opadam na łóżko. Black kładzie mi się na brzuchu i wśród stłumionego mrużenia odnajduję spokój.

LXXXVI

– Widzi my się o drugiej na głównym placu.

– Wiesz, ile tam będzie ludzi? Lepiej powiedz, że wcale się nie spotkamy!

– Dobra. W takim razie przy Fontannie Szczęścia. Powiesz Laurze i Genzianie?

– Okej. Powiem Genzianie, a ona przekaże Laurze. Na pewno przyjdzie z Lorenzo, a za nim przyciągnie się Pietro.

– Do zobaczenia.

– Nie, czekaj! Nie powiedziałaś, jak się ubierasz.

– Jeszcze się nie zastanawiałam.

Gdy odkładałam słuchawkę, napełnia mnie tęsknota. Myślę o pierwszym razie, gdy widziałam koncert Dead Stones. Byłam okropnie ubrana! Ale Mikael i tak mnie zauważył.

Postanowiłam nie iść na koncert na Pierwszego Maja. Kolejny raz, ze strachu.

Mikaelowi zależało na tym bardzo. Mówił mi o tym wiele miesięcy temu. Ale teraz zniknął. Myśl, że mogłabym być tam bez niego, napełnia mnie smutkiem.

Postanowiłam nie iść, ale gdy się dziś obudziłam, zmieniłam zdanie. Dzięki Edoardo. Śnił mi się dziś w nocy. Miał żółtą muchę w wielkie zielone grochy. „Dorastać to znaczy popełniać błędy. Ale nie można bać się żyć” – mówił. Jego słowa wciąż rozbrzmiewają w mojej głowie. Przyszedł czas dotrzymać słowa danego sobie samej: nie będę rezygnować z ni czego ze strachu.

Black śpi na bujanym fotelu. Wygląda jak jedna z moich maskotek.

Ma słabość do żyrafy z jednym okiem, od czasu do czasu chwyta ją zębami i nosi po domu.

– Gotowa? – Mama pojawia się za moimi plecami.

– Jeszcze nie. Nie wiem, co na siebie włożyć.

– Ładnie ci tak jak jesteś.

– Dziękuję – mówię bez przekonania.

– Tak całkiem szczerze... twoje włosy wyglądają jak po uderzeniu pioruna, ale reszta jest w porządku. Na szczęście jest na to sposób: twoja mama była kiedyś fryzjerką, pamiętasz?

Uśmiecham się i nie tracę czasu. Siadam na krześle przy biurku. Ona wychodzi, ale za chwilę wraca, niosąc kuferek ze wszystkimi akcesoriami. Rozczesuje mi włosy, masując je delikatnie, ale z energią. Już od tak dawna nie zajmowała się moją fryzurą. Nasz rytuał z czasów, gdy byłam małą dziewczynką. Dopiero teraz pojęłam, jak bardzo mi go brakowało.

– A co z Matteo, masz z nim jakiś kontakt? – Jej pytanie mnie dziwi. Zatem zorientowała się, że wtedy w Cremonie między nami coś się zaczynało.

– Szczerze mówiąc, nie. To znaczy... chcę jak najlepiej dla niego i dla Manueli. Ale czuję, że nie mamy już ze sobą wiele wspólnego.

Wśród mruczenia Blacka, który wskoczył mi na kolana i hałasującej suszarki, gawędzimy o tym i o tamtym. Opowiadam jej o Genzianie i Caterinie.

– A miłość? – pyta.

Odwracam się i przyłapuję ją na złośliwym uśmiešku. Znowu zmieniła kolor włosów. Są czarne z pojedynczymi różowymi pasmami.

– Miłość? Miłość to nie musisz nigdy mówić „boję się...”.

Pójdę na koncert z okazji Pierwszego Maja, a jeśli Mikaela tam nie będzie, wezmę w nim udział także za niego.

– Gotowe. – Podaje mi lusterko. Moje potargane włosy zamieniły się w gładką, elegancką fryzurę.

Podrywam się nagle. „Miauuu”. Black czmycha z pokoju. Wybuchamy śmiechem.

– Dziękuję! – mówię. – Czasami nie jesteś wcale taką złą mamą.

LXXXVII

– Kurz na twoich słowach. Kurz na moich powiekach, zmęczonych szukaniem ciebie.

Tym wersem grupa Amnezja Budzi się o Północy zegna się z publicznością. Gromkie brawa.

Siedząc na chodniku, w rogu placu, czuję się sama wśród kolorowego tłumu. Grupki gotyków, emo, pojedyncze punki w podartych koszulkach, chłopaki w džinsach i T-shirtach. Malowniczy kolorowy świat przesuwa się przed moimi oczami. Ja tkwię w miejscu. Pozbawiona mojego stałego środka grawitacji: Mikaela.

Telebim pokazuje rozbawioną publiczność. Młodzież podskakuje, intonuje piosenki. Jakaś blondynka siedząca na ramionach swojego chłopaka rzuca czerwoną różę na scenę i macha do kamery.

Moi przyjaciele, kawałek dalej, chyba nie zauważyli, że mnie nie ma. Jestem im za to wdzięczna, potrzebuję chwili samotności.

Genziana i Lorenzo wymieniają uściski, potem podszczypywania i szturchnięcia. Śmieją się. Odsuwają się, potem znowu zbliżają. Caterina cały czas rozmawia z Laurą; odprowadzają wzrokiem każdego fajnego chłopaka, który pojawi się w ich zasięgu.

Chowam głowę w kolana.

Długi dźwięk, zwielokrotniony przez głośniki. Zniewalający.

Skrzypce. Intro piosenki o melodii delikatnej jak kryształ.

Podnoszę wzrok.

Napotykam oczy Ofelii w zbliżeniu na telebimie. Umalowane na czarno, zapatrzone w nuty.

Kolczyk z ametystem błyszczy w jej włosach. Ma na sobie koronkową bluzkę z żabotem, przepasaną czarną satynową wstążką. Długa spódnica z wielkim bocznym rozcięciem, siatkowe raj stopy i para kozaków do jazdy motorem.

Kamera oddala się i pokazuje całą scenę. Pryska moja nadzieja, że będą tam także Mikael i Vincent. Widać tylko pustą perkusję ustawioną za jej plecami.

Może chodzi o hołd, jaki Ofelia chciała oddać ich pamięci.

Wstrzymuję oddech, głaszczę staromodną bransoletkę, która błyszczy na moim nadgarstku i pozwalam się zaczarować hipnotycznym

dźwiękom melodii powstałej dzięki talentowi dziewczyny o fioletowych oczach.

Jest zbyt krótka.

Potężny aplauz publiczności potwierdza koniec utworu.

Cisza, która trwa wieczność. A potem seria uderzeń w perkusję.

Odruchowo wstaję.

Na telebimie znowu widać tylko publiczność. Ze swojego miejsca nie widzę sceny, zaczynam przedzierać się przez tłum.

Rytmiczne pulsowanie basu. Zniewalający rytm, pobudzający jak kolejne pętle pokonywane na górskiej kolejce.

Głos głęboki i słodki, jak wirujący dym pożaru. Jego głos.

– Przepraszam! – krzyczę. Nie słucham jęków dziewczyn, które popycham. Wściekły riff gitary zapowiada wybuch refrenu: *Girl form the stars, take me away from all this darkness.*

Idę dalej, rozpychając się łokciami, wzrok wbity przed siebie.

Girl form the stars, love won't tear us apart, dziewczyno z gwiazd, miłość nas nie rozdzieli.

We will find the way, regardless of what they say, znajdziemy drogę bez względu na to, co powiedzą.

Mikael, debiutując jako wokalista, wykonuje piosenkę, którą napisał dla mnie.

Obok niego Vincent, lewą ręką energicznie uderza w struny i śpiewa chórki swoim zachrypniętym głosem. Przy każdym ruchu jego tatuaże ożywiają się jak cienie rzucane przez księżyc w lesie.

Poruszające wstawki na skrzypcach; powietrze drży i kiedy telebim pokazuje zbliżenie na oczy Mikaela, boję się, że umrę.

Z pierwszego rzędu, ręce wbite w barierkę, słucham piosenki, która ni gdy nie opuściła mojej głowy.

I don't know about forever, all I want is to lose myself inside of you.

Nie wiem, czy będę istniał wiecznie, chcę tylko zatracić się w tobie.

We will steal time to the stars in the sky, ukradniemy czas gwiazdom na niebie.

Nowe zakończenie zostało napisane dla dwojga bohaterów.

Łzy słodkie jak miód.

Patrzę na Mikaela, jakbym chciała namalować go w swojej głowie i na zawsze zachować pod powiekami jego obraz.

Czarne, obcisłe spodnie, koszula w kolorze nocy. Na szyi fioletowa apaszka. Poznaję ją! To ta, którą zostawiłam Blackowi, żeby nie czuł się samotny. Więcej jej nie widziałam w magazynku...

Patrzy na mnie jak za pierwszym razem, na szkolnym koncercie.
Zdaję sobie sprawę, że od tamtej chwili nigdy nie przestałam go kochać.

Ofelia uśmiecha się do mnie. Vincent mruży oczy, jakby mnie obserwował. Nie ma śladu nienawiści w jego wzroku.

Pod koniec piosenki ryk publiczności jest tak wielki, że cały plac zdaje się drżeć.

– Dead Stones! Dead Stones! – krzyczą chórem.

Mikael schodzi ze sceny. Kamera śledzi jego ruchy. Zbliża się do mnie i serce przestaje mi bić. Przez chwilę zapominam nawet o oddychaniu.

Bierze mnie na rękę i przenosi na drugą stronę barierki. Telebim pokazuje nas razem, ale czujemy się, jakbyśmy byli sami.

Tonę w jego oczach. Kawałki nieba tak jasne, pełne siły i melancholii.

Głaszcze mnie po włosach.

– Tęskniłem za tobą – szepcze. Opieram dłonie na jego piersi.

Jego pełne usta rozchylają się.

Unoszę się na palcach i zamykam oczy.

Pocałunek jak lot tysiąca motyli o srebrnych skrzydłach.

Pocałunek jak morze uderzające o brzeg.

Pocałunek jak płatki dzikiej róży.

Ukradniemy czas gwiazdom na niebie.

